



PODWÓJNA
Addicted
NAMIĘTNOŚĆ

Krista & Becca
RITCHIE

Wydawnictwo
ab
two

Krista & Becca Ritchie

ADDICTED. PODWÓJNA
NAMIĘTNOŚĆ

przełożyła Marzenna Reyher



Tytuł oryginału: *Addicted to You*

Copyright © 2013 by Krista & Becca Ritchie

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVIII

Copyright © for the Polish translation by Marzenna Reyher, MMXVIII

Wydanie I

Warszawa MMXVIII

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Budzę się. Pognieciona bluzka leży na puszystym dywanie. Szorty wylądowały na komodzie. Po majtkach ani śladu. Zawieruszyły się pewnie w pościeli albo może zostały za drzwiami. Nie pamiętam, kiedy je zdjęłam i czy zrobiłam to sama. Może to on mnie rozebrał.

Czując ciepło na szyi, rzucam okiem na śpiące cudo – jakiegoś faceta o złotych włosach i z blizną na biodrze. Kiedy nieznacznie obraca się w moją stronę, zamieram. Oczy ma zamknięte, półprzytomnie wtula się w poduszkę, jakby wyciskał pocałunek na białym płótnie. Pochrapuje z otwartymi ustami, dolatuje do mnie silny zapach alkoholu i pizzy pepperoni.

Mam nosa do facetów.

Z wprawą wyślizguję się z łóżka i na palcach idę przez pokój, po drodze wciągając czarne szorty – bez majtek; kolejna para dostanie się bezimiennemu chłopakowi. Kiedy podnoszę rozerwaną praktycznie na strzępy szarą koszulkę, z wolna unosi się mgła znad wydarzeń ubiegłej nocy. Przekroczyłam próg jego pokoju i dosłownie zerwałam z siebie ubranie, jak szarżujący Hulk. Czy to był seksowny widok? Wzdrygam się. Wystarczająco, żeby się ze mną przespał.

Zdesperowana podnoszę z podłogi spłowiałą męską koszulkę z głęboko wyciętymi rękawami i z trudem wciągam ją przez głowę. Czuję, że moje sięgające ramion brązowe włosy są teraz splątane i tłuste. Przy okazji znajduję swoją wełnianą czapkę. Wciągam ją na głowę i wymykam się z sypialni.

W wąskim korytarzu walają się puste puszki po piwie, potykam się o butelkę jacka danielsa wypełnioną czarną plwociną i czymś, co przypomina drażetki Jolly Rancher. Kolaż złożony ze zdjęć spitych studentek zdobi drzwi po mojej lewej, na szczęście nie te, z których właśnie wyszłam. Udało mi się odeprzeć zaloty tego napalonego członka bractwa Kappa Phi Delta i znaleźć faceta, który nie reklamuje swoich podbojów.

Powinnam być mądrzejsza. Po ostatnim wypadzie do Alpha Omega Zeta zaklinałam się, że już nigdy nie odwiedzę żadnego bractwa. Tamtej

nocy, kiedy znalazłam się w miejscu, gdzie pomieszkuje brat studencka, AOZ organizowało imprezę tematyczną. Nieświadoma niczego przekroczyłam sklepioną bramę trzypiętrowego budynku i zostałam powitana wiadrami wody przez chłopaków dopingujących mnie, żebym zdjęła stanik. Miałam wrażenie, że to jakieś ferie wiosenne na opak. Pomijam fakt, że moje górne partie nie należą do imponujących. Zanim umarłam ze wstydu, udało mi się precyzyjnie pod ramionami i czyimś torsem i znaleźć przyjemność w innych miejscach, z innymi ludźmi.

Z takimi, którzy nie sprawiają, że czuję się jak krowa na targu.

Ostatniej nocy złamałam zasady. Dlaczego? Mam problem. Tak naprawdę mam wiele problemów. Jednym z nich jest nieumiejętność odmawiania. Kiedy Kappa Phi Delta ogłosiło, że w ich piwnicy zagra Skrillex, uznałam, że zespół przyciągnie dziewczyny ze stowarzyszeń żeńskich i normalnych studentów. Okazało się, że przeważającą grupą demograficzną były chłopaki z bractw. Całe masy. Polujący na każdego z dwoma cyckami i waginą.

Skrillex nie pojawił się w ogóle. Skończyło się na nieudolnym didżeju i kilku wzmacniaczach. I bądź tu mądry.

Głębokie męskie głosy odbijają się echem od marmurowych tralek na podeście i na schodach, więc nieruchomieję przy ścianie. Ludzie już wstali? Zeszli na dół? O nie.

Planowałam, że przez cztery lata studiów nigdy nie narażę się na spacer wstydu. Przynajmniej się rumienię. Nabieram intensywnie pomidorowego koloru. Nie są to uroczo zaróżowione policzki. Wyskakują mi wysypkowe plamy na szyi i ramionach, jakbym miała alergię na zażenowanie.

Męski śmiech narasta, w żołądku zawiązuje mi się supeł na myśl o możliwych koszmarnych scenariuszach. Na przykład, że potykam się na schodach i wszystkie głowy zwracają się w moją stronę. Na twarzach maluje się zdziwienie, który to z „braci” spiknął się z tą płaską jak deska, wychudzoną dziewczyną. Mogą rzucić we mnie kością z kurczaka, drocząc się, żebym ją zjadła.

Niestety, to właśnie mnie spotkało w czwartej klasie.

Prawdopodobnie zdołam wykrztusić z siebie kilka słów i wreszcie jeden z nich z litości na widok moich czerwonych cętek wypchnie mnie za drzwi jak niechcianego śmiecia.

To był błąd (siedziba bractwa, a nie seks). Już nigdy nie dam się

zmusić do pochłaniania tequili jak odkurzacz. Presja rówieśników. To naprawdę istnieje.

Mam ograniczony wybór. Jedne schody. Jeden los. Chyba że wyhoduję sobie parę skrzydeł i wylecę przez okno z pierwszego piętra. Inaczej czeka mnie spacer wstydu. Ostrożnie idę w stronę schodów i nagle bardzo zazdroszczę Veil z jednego z moich nowszych komiksów. Ta młoda mścicielka potrafi rozplątać się w nicość – umiejętność, która bardzo by mi się w tej chwili przydała.

Schodzę na pierwszy stopień, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Zerkam ponad balustradą. Około dziesięciu chłopaków z bractwa, ubranych w różnego rodzaju szorty khaki i koszulki polo, rozłożyło się na skórzanych kanapach. Jeden z nich, najbardziej trzeźwy, ustanawia się portierem. Udaje mu się stanąć na nogach, ma brązowe włosy zaczesane do tyłu i groźną kwadratową szczękę. Kiedy otwiera drzwi, nabieram otuchy.

Tak! Oto mam możliwość wyslizgnięcia się niezauważenie.

Wykorzystuję to drobne zamieszanie na bezgłośnie zejście po schodach – prowadzi mnie moja wewnętrzna Veil. Mniej więcej w połowie drogi widzę, jak „kwadratowa szczęka” opiera się o futrynę i blokuje wejście.

– Przyjęcie się skończyło, chłopie. – Wypowiada te słowa jak przez watę. I pozwala, aby drzwi zatrzasnęły się przed intruzem.

Pokonuję dwa kolejne schodki.

Ponownie rozlega się dzwonek. Tym razem jego dźwięk wydaje się bardziej natarczywy.

Typ o kwadratowej szczęce jęczy i gwałtownie przekręca gałkę u drzwi.

– Czego?

Jeden z członków bractwa wybucha śmiechem.

– Daj mu piwo i powiedz, żeby spadał.

Schodzę o kilka schodków niżej. Może mi się uda. Rzadko dopisuje mi szczęście, więc może choć teraz zasłużyłam sobie na odrobinę.

„Kwadratowa szczęka” nadal trzyma łapę na futrynie i blokuje przejście.

– Gadaj.

– Przede wszystkim, czy wyglądam na kogoś, kto nie zna się na zegarku, a w dodatku nie odróżnia dnia od nocy? Jasne, że przyjęcie się już skończyło.

Kurczę... Poznaję ten głos.

Nieruchomieję po pokonaniu trzech czwartych drogi. Światło słoneczne przenika przez maleńką szczelinę pomiędzy futryną a mandarynkową koszulką polo „kwadratowej szczęki”. Zaciska zęby gotowy ponownie zatrzasnąć drzwi przed nosem tamtego faceta, ale intruz kładzie na nich dłoń i oznajmia:

– Zostawiłem tutaj coś ostatniej nocy.

– Nie przypominam sobie ciebie.

– Byłem tu. – Milknie na chwilę. – Krótko.

– Odkładamy rzeczy zgubione i znalezione – informuje grzecznie „kwadratowa szczęka”. – Co to było?

Odsuwa się od futryny i kiwa w kierunku kogoś na kanapie. Reszta przygląda się tej scenie jak powtórce reality show w MTV.

– Jason, przynieś pudło.

Odwracam wzrok i dostrzegam chłopaka na zewnątrz. Patrzy na mnie.

– Nie ma potrzeby – mówi.

Przez chwilę mu się przyglądam. Jasnobrązowe włosy, krótkie po bokach, bujne na górze. Przyzwyczajone umięśnione ciało ukryte pod parą spłowiałych dockersów i czarną koszulką. Kości policzkowe ostre jak lód i oczy w kolorze płynnej szkockiej. Loren Hale jest jak napój alkoholowy i nie ma o tym pojęcia.

Jego wysokie na metr dziewięćdziesiąt ciało wypełnia drzwi.

Przygląda mi się z mieszaniną rozbawienia i irytacji, mięśnie szczęki mu drgają, odzwierciedlając te same uczucia. Członkowie bractwa podążają za jego wzrokiem i zatrzymują oczy na celu.

Na mnie.

Jakbym się nagle zmaterializowała z powietrza.

– Znalazłem swoją zgubę – oznajmia Lo z gorzkim uśmiechem.

Czuję płomień na twarzy, zasłaniam ją rękami, aby ukryć upokorzenie, i pędem biegnę do drzwi.

„Kwadratowa szczęka” śmieje się, jakby wygrał tę męską rozgrywkę.

– Twoja dziewczyna jest zdzirą, chłopie.

Niczego więcej nie słyszę. Świeże wrześniowe powietrze wypełnia mi płuca, Lo zatrzaskuje drzwi mocniej, niż prawdopodobnie zamierzał. Chowam twarz w dłoniach, przyciskam je do gorących policzków i odtwarzam w głowie przebieg wydarzeń. O. Mój. Boże.

Lo staje za mną i obejmuje mnie w pasie ramionami. Opiera

podbródek na moim ramieniu, garbiąc się przy tym ze względu na mój wzrost.

– Mam nadzieję, że był tego wart – szepcze, a jego oddech łaskocze mnie w szyję.

– Wart czego?

Serce podchodzi mi do gardła; bliskość Lo peszy mnie i kusi. Nigdy nie wiem, jakie są jego prawdziwe zamiary.

Ciągle przytulony do moich pleców, zaczyna mnie prowadzić naprzód. Ledwo wlokę nogę za nogą, nie wspominając o samodzielnym myśleniu.

– Zaliczyłeś pierwszy spacer wstydu w siedzibie bractwa. Jakie to uczucie?

– Wstyd.

Całuje mnie lekko w głowę i wyplątuje się ze mnie. Rusza przodem.

– Pospiesz się, Calloway. Zostawiłem w samochodzie swojego drinka.

Otwieram szeroko oczy, kiedy dociera do mnie znaczenie jego słów, zapominając jednocześnie o okropnościach, które niedawno mnie spotkały.

– Nie prowadziłeś, prawda?

Rzuca mi spojrzenie, które mówi: „Lily, serio?”.

– Wiedząc, że wożący mnie zwykle kierowca jest niedostępny – unosi oskarżycielsko brwi – zadzwoniłem po Nolę.

Wezwał mojego osobistego szofera – nie pytam, dlaczego pominął własnego, który przecież chętnie obwoziłby go po Filadelfii. Anderson ma długi język. W dziewiątej klasie, kiedy Chloe Holbrook zorganizowała dziką imprezkę, razem z Lo omawialiśmy nielegalne narkotyki, które podawano sobie z rąk do rąk w willi jej mamy. Konwersacje prowadzone na tylnym siedzeniu powinny być traktowane jako prywatne przez wszystkie osoby znajdujące się w samochodzie. Anderson chyba nie był świadomy istnienia tej niepisanej zasady, ponieważ następnego dnia nasze pokoje przetrząsnęto pod kątem nielegalnych akcesoriów. Na szczęście pokojówka zapomniała zajrzeć do atrapy kominka, gdzie przechowywałam zabawki dozwolone od lat osiemnastu.

Wyszliśmy z tego bez szwanku, ale dostaliśmy przy okazji ważną lekcję. Nie wolno ufać Andersonowi.

Staram się nie korzystać z floty samochodowej mojej rodziny, aby jeszcze bardziej się od niej nie uzależnić, ale czasami Nola okazuje się

niezbędna. Jak choćby teraz, kiedy mam lekkiego kaca i nie mogę wozić permanentnie pijanego Lorena Hale'a.

Pasował mnie na swojego osobistego trzeźwego kierowcę i odmawia wydawania pieniędzy na usługi taksówkarskie od momentu, kiedy w jednej z nich prawie nas okradziono. Nigdy nie powiedzieliśmy rodzicom o tym wydarzeniu, nie wyjaśniliśmy im, jak blisko czegoś okropnego się znaleźliśmy. Przede wszystkim dlatego, że zaopatrzeni w dwa fałszywe dokumenty tożsamości spędziliśmy to popołudnie w barze. Lo wypił więcej whiskey niż dorosły mężczyzna. Ja natomiast po raz pierwszy uprawiałam seks w publicznej toalecie. Nasze nieprzyzwoitości stały się swoistymi rytuałami, naszym rodzinom nic do tego.

Mój czarny escalade jest zaparkowany przy ulicy, gdzie mają swoje siedziby bractwa. Warte miliony domy rozłożyły się obok siebie, prześcigając się w wielkości kolumn. Najbliższy skwer jest zaśmiecony czerwonymi plastikowymi kubkami, a z trawy smętnie wygląda przewrócona beczka po piwie. Lo idzie przede mną.

– Nie sądziłam, że się pojawisz. – Mówiąc to, w ostatniej chwili przeskakuję kałużę wymiocin.

– Powiedziałem, że przyjdę.

Prycham.

– Nie zawsze dotrzymujesz słowa.

Zatrzymuje się przy drzwiach samochodu o oknach zbyt przyciemnionych, aby widzieć czekającą na miejscu kierowcy Nolę.

– Tak, ale tu chodziło o Kappa Phi Delta. Pieprzysz się z jednym, to i inni mogą mieć ochotę na kawałek twojego tyłka. Naprawdę miałem koszmary z tego powodu.

Krzywię się.

– Że zostanę zgwałcona?

– Dlatego nazywamy je koszmarami, Lily. Nie powinny być przyjemne.

– Cóż, to jest prawdopodobnie moja ostatnia wyprawa do bractwa przez następne dziesięć lat lub dopóki nie zapomnę o dzisiejszym poranku.

Opuszcza się okno od strony kierowcy. Czarne jak smoła loki Noli okalają jej twarz w kształcie serca.

– Za godzinę muszę odebrać z lotniska pannę Calloway.

- Za chwilę będziemy gotowi – mówię.
- Szyba podnosi się do góry i przesłania widok.
- Którą pannę Calloway? – pyta Lo.
- Daisy. W Paryżu skończył się Tydzień Mody.

Moja mała siostrzyczka nagle wystrzeliła do stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, a ponieważ sylwetką przypomina wieszak, doskonale się wpisuje w wymogi wielkiej mody. Mama natychmiast zaczęła zbijać kapitał na urodzie Daisy. W ciągu tygodnia od czternastych urodzin moja siostra dostała angaż w agencji modelek IMG.

Lo zaciska palce.

– Ma piętnaście lat, prawdopodobnie otaczają ją starsze modelki, wciągające kokę w toalecie.

– Jestem pewna, że kogoś z nią posłali.

Nie znoszę tego, że nie znam szczegółów. Od kiedy zaczęłam studia na Uniwersytecie Pensylwanii, nabrałam brzydkiego zwyczaju unikania telefonów od rodziny i wizyt. Odcięcie się od domu stało się wyjątkowo łatwe dzięki uczelni. Takie życie było mi pisane. Zawsze umiałam do maksimum przesuwąć granice własnej wolności, które wyznaczali mi mama i tata, i niewiele chwil z nimi spędzałam.

– Cieszę się, że nie mam rodzeństwa. Szczerze mówiąc, ty masz go aż za dużo – stwierdza Lo.

Nigdy nie uważałam, że posiadanie trzech sióstr to za duża gromadka, lecz sześciuosobowa rodzina przyciąga uwagę.

Lo przeciera oczy ze znużenia.

– No, dobra, ja muszę się napić, a my musimy lecieć.

Biorę głęboki wdech, żeby zadać pytanie, które do tej pory nie padło. „Czy dzisiaj udajemy?”. Obecność Noli stanowi pewne ryzyko. Z jednej strony nigdy jeszcze nie nadużyła naszego zaufania. Nawet w dziesiątej klasie, kiedy pieprzyłam się na tylnym siedzeniu limuzyny z piłkarzem z najstarszej klasy. Co prawda od Noli oddzielała nas szyba, ale facet stękał trochę za głośno, a ja odrobinę za mocno waliłam w drzwi. Na pewno wszystko słyszała, mimo to nigdy na mnie nie naskarżyła.

Z drugiej jednak strony ryzyko, że któregoś dnia nas wyda, zawsze istnieje. Gotówka rozwiązuje usta, a niestety nasi ojcowie w nią opływają.

Nie powinnam się tym przejmować. Mam dwadzieścia lat. Mogę uprawiać seks. Chodzić na imprezy. Robić to wszystko, czego oczekuje

się od dorosłych studentów. Lista moich brudnych sekretów (chodzi mi o te naprawdę brudne) mogłaby narazić moją rodzinę na skandal wśród znajomych. Firma ojca również nie byłaby zachwycona taką reklamą. Gdyby mama wiedziała o moim poważnym problemie, wysłałaby mnie na odwyk i do psychiatry, aby mnie tam ładnie naprawili. Ale ja nie chcę być naprawiona. Chcę po prostu żyć i zaspokajać swój apetyt. Tak się składa, że mam apetyt na seks.

W dodatku mój fundusz powierniczy magicznie by wyparował na wieść o takiej nieprzyzwoitości. A nie jestem gotowa, aby zrezygnować z pieniędzy, które pozwalają mi prowadzić studenckie życie. Rodzina Lo też by mu nie wybaczyła.

– Będziemy udawać – decyduje Lo. – Chodź, ukochana. – Klepie mnie po pupie. – Do samochodu.

O mało się nie potykam, kiedy słyszę słowo „ukochana”. W szkole średniej powiedziałam mu, że uważam to określenie za najbardziej seksowne wśród czułych słówek. Mimo że prawo do niego uzurpują sobie brytyjscy chłopcy, Lo uznał je za własne.

Przypatruję mu się tak intensywnie, że na ustach pojawia mu się szeroki uśmiech.

– Czy spacer wstydu uczynił z ciebie kalekę? Powiniennem przenieść cię przez próg escalade?

– To nie będzie konieczne.

Jego krzywy uśmiech prowokuje mnie też do uśmiechu. Drocząc się ze mną, Lo pochyła się nade mną i wsuwa dłoń do tylnej kieszeni moich dżinsów.

– Jeżeli natychmiast się nie otrząśniesz z tego stanu, zacznę tobą obracać z całej siły.

Zapada mi się klatka piersiowa. O rany... Przygryzam wargi i wyobrażam sobie, jaki byłby seks z Lorenem Hale'em. Pierwszy raz miał miejsce w tak odległej przeszłości, że niewiele pamiętam. Potrząsam głową. Nie pozwól myślom wędrować w tym kierunku. Odwracam się, aby otworzyć drzwi i wsiąść do escalade, kiedy nagle zdaję sobie z czegoś sprawę.

– Nola zaparkowała przy skwerze, gdzie mieszczą się domy należące do bractw... Już nie żyję. O boziuniu. To koniec.

Przeczesałem włosy obiema rękami i oddycham ciężko jak wyrzucony na plażę wieloryb. Jedyne wyjaśnienie mojej obecności w tym miejscu to

chęć przespania się z kimś. Takiej odpowiedzi oczywiście wolałabym uniknąć. Szczególnie że nasi rodzice uważają mnie i Lo za parę w poważnym związku – na tyle poważnym, że on porzucił niebezpieczne życie imprezowicza i stał się młodym mężczyzną, z którego ojciec może być dumny.

Ojcu na pewno nie chodziło o to, żeby Lo odbierał mnie z przyjęcia w bractwie, kiedy lekko zalatuje od niego whiskey. To nie jest coś, co mógłby wybaczyć albo chociaż zaakceptować. Prawdopodobnie nawrzeszczałby na Lo i zagroził zamrożeniem funduszu powierniczego. Jeżeli nie chcemy pożegnać się z luksusami związanymi z odziedziczonym bogactwem, musimy udawać, że jesteśmy razem. Udawać, że jesteśmy doskonale funkcjonującymi, doskonale naoliwionymi istotami ludzkimi.

Ale my tacy nie jesteśmy. Nie jesteśmy. Drżą mi ręce.

– Hej! – Lo kładzie mi dłonie na ramionach. – Odpręż się, Lil. Powiedziałem Noli, że twój kolega wydaje urodzinowy brunch. Jesteś kryta.

Nadal mam wrażenie, że głowa mi zaraz odleci, ale to lepsze niż prawda. „Hej, Nola, musimy odebrać Lily z dzielnicy bractw, bo spędziła tam noc z jakimś frajerem”. Wtedy ona spojrzałaby na Lo, oczekując wybuchu zazdrości. A on by dodał: „A, o to chodzi. Jestem jej chłopakiem tylko na pokaz. Dałaś się nabrać!”.

Lo wyczuwa mój niepokój.

– Nie dowie się. – Ściska mnie za ramiona.

– Jesteś pewien?

– Tak – odpowiada niecierpliwie.

Wsiada do samochodu, a ja za nim. Nola wrzuca bieg.

– Wracamy do Drake, panno Calloway?

Po latach proszenia jej o nazywanie mnie inaczej, choćby „małą dziewczynką” (z jakiegoś powodu wydawało mi się, że to ją zachęci do zrezygnowania z oficjalnego tytułowania mnie, lecz zamiast tego chyba poczuła się urażona), porzuciłam wszelkie próby. Mogłabym przysiąc, że ojciec płaci jej dodatkowo za tę formalność.

– Tak – odpowiadam, więc rusza w kierunku kompleksu apartamentowego Drake.

Lo przytula do siebie termos do kawy i pociąga dużymi łykami – jestem pewna, że zawartość to coś zupełnie innego niż kawa. Z lodówki

w barku wyjmuję puszkę diet fizza i otwieram ją. Ciemny gazowany płyn łagodzi rozstrojony żołądek.

Lo otacza mnie ramieniem, lekko opieram się o jego klatkę piersiową. Nola spogląda we wsteczne lustro.

– Czy pan Hale nie został zaproszony na obiad urodzinowy? – pyta przyjaźnie.

Jednak za każdym razem, kiedy Nola wpada w nastrój do zadawania pytań, mam zszargane nerwy i ogarnia mnie paranoja.

– Nie jestem tak popularny jak Lily – odpowiada za mnie Lo.

Zawsze lepiej kłamał. To zasługa jego stanu ustawicznej nietrzeźwości. Też miałabym więcej pewności, gdybym wlewała w siebie przez cały dzień burbon.

Nola śmieje się i z każdym chichotem uderza tłustym brzuszkiem o kierownicę.

– Jestem pewna, że jest pan tak samo popularny jak panna Calloway.

Każdy (jak widać, Nola również) zakłada, że Lo ma przyjaciół. Na skali atrakcyjności plasuje się pomiędzy wokalistą rockowej kapeli, z którym chcesz się pieprzyć, a modelem na wybiegu Burberry i Calvina Kleina. W zespole nigdy nie grał, za to agencja modeli wypatrzyła go i zaproponowała mu udział w kampanii dla Burberry. Wycofali ofertę, kiedy zobaczyli, jak pociąga z prawie pustej butelki whiskey. Świat mody również przestrzega standardów.

Lo powinien mieć wielu przyjaciół. Szczególnie wśród żeńskiej części populacji. Zwykle zresztą tłoczą się wokół niego, choć nie zostają na długo.

Samochód jedzie już inną ulicą, liczę po cichu minuty. Lo przechyla się w moją stronę, palcami niemal z miłością gładzi moje odkryte ramiona. Na krótko spotykam jego spojrzenie i czuję płomień na karku. Z trudem przełykam i staram się utrzymać kontakt. W końcu jesteśmy uważani za parę, więc nie powinnam bać się jego bursztynowych oczu, niczym jakaś niezdarna, zahukana dzierlatka.

– Charlie dzisiaj gra na saksofonie w Eight Ball. Zaprosił nas – mówi Lo.

– Nie mam żadnych planów.

Kłamstwo. W centrum otworzyli nowy klub Blue Room. Dosłownie wszystko jest tam niebieskie. Nawet drinki. Nie zamierzam tracić okazji na numerek w błękitnej łazience, z błękitnymi sedesami, mam nadzieję.

– To jesteście umówieni.

Po jego słowach zalega cisza (z rodzaju tych niezręcznych). W normalnych warunkach opowiedziałabym mu o Blue Room i swoich niemoralnych planach na dzisiejszą noc, skoro jestem jego kierowcą. Lecz w cenzurowanym aucie trudniej prowadzić rozmowę dla dorosłych.

– Mamy coś w lodówce? Umieram z głodu.

– Zrobiłem zakupy – odpowiada.

Mrużę oczy, zastanawiając się, czy kłamię po to, aby odgrywać rolę troskliwego chłopaka, czy też rzeczywiście wybrał się do Whole Foods. Burczy mi w brzuchu. Przynajmniej wszyscy wiemy, że nie kłamię.

Zaciska szczęki, wkurzony, że nie odróżniam bujdy od prawdy. Zazwyczaj nie mam z tym problemu, ale czasami, kiedy jest taki nonszalancki, granice się zacierają.

– Kupiłem tartę cytrynową. Twoją ulubioną.

Przewraca mi się w żołądku.

– Nie powinienes.

Naprawdę nie powinien. Nie cierpię tarty cytrynowej. Najwyraźniej chce, żeby Nola widziała, jaki to z niego wspaniały chłopak, lecz jedyna przyjaciółka, którą Loren Hale dobrze traktuje, to butelka burbona.

Zatrzymujemy się na światłach, zaledwie kilka przecnic od apartamentów. Dociera do mnie zapach wolności, ramię Lo, obejmujące mnie pokrzepiającym gestem, staje się teraz balastem.

– Czy to był obiad nieformalny, panno Calloway? – pyta Nola.

Co? O... cholera. Jej oczy spoczywają na koszulce, którą podniosłam z podłogi u tego faceta. Poplamionej Bóg jeden wie czym.

– Hmm, ja... – jąkam się.

Lo sztywnieje obok mnie. Chwyta termos i opróżnia go jednym łykiem.

– Wylałam sobie sok pomarańczowy na bluzkę. To było takie krępujące. – Czy to w ogóle można uznać za kłamstwo?

Moja twarz zaczyna płonąć jak na zawołanie i po raz pierwszy witam te plamy z radością. Nola obrzuca mnie współczującym spojrzeniem. Zna mnie od czasu, kiedy byłam zbyt wstydliva, żeby wypowiedzieć słowa przysięgi wierności Sztandarowi w przedszkolu. Bojaźliwa pięciolatka. W miarę dokładne podsumowanie pierwszych lat mojej egzystencji.

– Jestem pewna, że nie było tak źle – uspokaja Nola.

Światło zmienia się na zielone, Nola ponownie koncentruje się na

drodze.

Bez przeszkód docieramy do Drake. Ta wysoka ceglana budowla wznosi się w sercu miasta. Historyczny liczący trzydzieści trzy kondygnacje kompleks zwężający się ku górze w kształt trójkąta zamieszkuje tysiące osób. Dzięki wpływom hiszpańskiego baroku budynek wygląda jak skrzyżowanie hiszpańskiej katedry z typowym filadelfijskim hotelem.

Wystarczająco kocham to miejsce, aby nazywać je domem.

Nola żegna się, dziękuję jej i wysiadam z samochodu. W chwili gdy stawiam stopy na krawężniku, Lo splata swoją dłoń z moją. Palcami drugiej ręki przebiega gładkość mojej szyi, jego oczy śledzą kształt wycięcia koszulki. Wsuwa ręce w miejsca, gdzie powinny być rękawy, i zakrywa moje odsłonięte zębra, tak by chronić piersi przed spojrzeciami filadelfijskich przechodniów.

Przygląda mi się badawczo. Obserwuje najdrobniejszy ruch. Serce zaczyna mi bić szybciej.

– Czy ona na nas patrzy? – pytam szeptem, zastanawiając się, dlaczego on nagle sprawia wrażenie faceta, który się mną zachwyca. To część naszego kłamstwa – przypominam sobie. To się nie dzieje naprawdę.

Mimo to wydaje się prawdziwe. Jego ręce na moim ciele. Jego ciepło na mojej miękkiej skórze.

Oblizuje dolną wargę, pochyla się bliżej i szepcze:

– W tej chwili jestem twój.

Ponownie wsuwa dłonie w wycięcia rękawów koszulki i dotyka moich nagich łopatek.

Wstrzymuję oddech, zamieram. Zmieniam się w posąg.

– Jako twój chłopak – mruczy – nienawidzę się tobą dzielić.

Żartobliwie lekko gryzie mnie w szyję, więc uderzam go ostrzegawczo w ramię, choć i tak poddaję się jego zaczepkom.

– Lo! – piszczę, kiedy moje ciało pod wpływem lekkich skubnięć zaczyna się poruszać.

Nagle czuję, że całuje i ssie moją szyję, posuwając się w górę. Nogi mi drżą, z całej siły trzymam się szlufek jego paska. Uśmiecha się pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem, bo doskonale wie, jaki ma na mnie wpływ. Przyciska usta do mojej brody... do kącików moich ust... przerywa. A ja z trudem powstrzymuję się od objęcia go ramionami i dokończenia tego, co zaczął.

Potem wsuwa mi język w usta, więc na chwilę zapominam, że to gra; wierzę, że rzeczywiście należy do mnie. Oddaję pocałunek, z gardła wydobywa mi się jęk. Ten dźwięk dodaje mu animuszu, wpycha mi język głębiej, mocniej, brutalniej. I o to chodzi.

Otwieram oczy i dostrzegam, że escalade zniknął z chodnika, Nola odjechała. Nie chcę, aby ta chwila się skończyła, ale wiem, że tak się stanie. Pierwsza przerywam pocałunek i dotykam nabrzmiąłych warg.

Jego klatka piersiowa wznosi się i opada ciężko, Lo przygląda mi się przez dłuższą chwilę, nadal trzymając mnie w objęciach.

– Odjechała – mówię.

Nie znoszę tego, na co tak ochoczo przystaje moje ciało. Z łatwością mogłabym opleść nogę wokół pasa Lo i pchnąć go na ścianę budynku. Serce mi drży z radości na samą myśl. Nie jestem odporna na spojrzenia ciepłych bursztynowych oczu, choć należą do alkoholika, jakim jest Lo. Ujmujące, błyszczące i hipnotyczne. Zawsze krzyczące „pieprz mnie!”. Narazające mnie na tortury stąd do wieczności.

Po tym, co powiedziałam, jego twarz nieruchomieje. Lo powoli odsuwa ręce ode mnie, a potem pociera usta. Między nami rośnie napięcie, coś we mnie każe mi skoczyć, rzucić się na niego jak mały tygrys bengalski. Ale nie mam prawa tego zrobić. Tutaj chodzi o Lorena Hale’a. Stworzyliśmy system, którego nie powinniśmy burzyć.

Po dłuższej chwili budzi się w jego głowie jakaś okropna myśl.

– Nie mów, że zrobiłaś loda jakiemuś facetowi.

O mój Boże.

– Ja... hmm...

– Cholera, Lily.

Wyciera język palcami i teatralnym gestem sięga po piersiówkę z resztkami alkoholu, który wlewa sobie do gardła, a potem wypluwa na ziemię.

– Zapomniałam. – Kulę się. – Ostrzegłabym cię...

– Na pewno.

– Nie miałam pojęcia, że będziesz mnie całował! – próbuję się bronić.

Gdybym wiedziała, poszukałabym w domu tego faceta jakiejś pasty do zębów. Albo płynu do płukania ust.

– Jesteśmy parą – odpowiada – to chyba jasne, do cholery, że będę cię całował.

Wsusza piersiówkę do kieszeni i rusza w kierunku wejścia do Drake.

– Spotkamy się w środku. – Odwraca się do mnie i idzie tyłem. – Wiesz, w naszym mieszkaniu. Tym, które z sobą dzielimy, jako para. – Uśmiecha się gorzko. – Nie zwlekaj zbyt długo, ukochana. – Puszczaj oczko.

Jedna część mnie zmienia się w cikliwą papkę. Druga jest całkowicie zdezorientowana.

Odczytywanie intencji Lo wywołuje ból głowy. Podążam za nim, próbując odkryć jego prawdziwe uczucia. Udawał w tej chwili? A może nie?

Odrzucam wątpliwości. Od trzech lat tkwimy w sztucznym związku. Mieszkamy razem. On słyszy ze swojego pokoju moje orgazmy. Ja widziałam go śpiącego we własnych wymiocinach. Mimo że nasi rodzice wierzą, że jesteśmy o krok od zaręczyn, już nigdy nie będziemy uprawiać razem seksu. Zdarzyło się to tylko raz i wystarczy.

Przeoglądam zawartość lodówki. Większość miejsca zajmuje szampan i kosztowne marki rumu. W szufladzie znajduję nędzną paczkę marchewek. Jako że jestem dziewczyną, która często spala tysiące kalorii, ujeżdżając facetów, potrzebuję białka. Tak często wysłuchuję złośliwych komentarzy na temat swojej wychudzonej figury, że chciałabym mieć nieco więcej mięsa na żebrach. Dziewczyny potrafią być okrutne.

– Nie wierzę, że skłamałeś o zakupach – mówię zirytowana.

Trzaskam drzwiami lodówki i wskakuję na blat. Mimo że Drake podkreśla swoje historyczne korzenie, wnętrza sugerują nowoczesność. Białe i srebrne sprzęty. Białe blaty kuchenne. Białe sufity i ściany. Gdyby nie czerwono-szara tapicerka mebli i inspirowane Warholem obrazy, mieszkalibyśmy w szpitalu.

– Gdybym wiedział, że obowiązkowo muszę zatrzymać się przy skwerze Palanta, kupiłbym ci bajgla w Lucky's.

Piorunuję go wzrokiem.

– Jadłeś coś dzisiaj?

Rzuca mi spojrzenie w rodzaju: „Zgłupiałaś?”.

– Śniadaniowe burrito. – Szczypie mnie w podbródek. Nadal nade mną góruje, mimo że siedzę na blacie. – Nie bądź taka ponura, skarbie. Mogłem przecież pojechać coś zjeść, podczas gdy ty szukałabyś drogi do domu. Chcesz cofnąć czas?

– Tak, a ponieważ w tej wersji zostawiasz mnie na pastwę losu w bractwie, to możesz zrobić zakupy, tak jak powiedziałeś Noli.

Opiera ręce po obu stronach mnie, co sprawia, że mój oddech staje się płytszy.

– Zmieniłem zdanie. Nie podoba mi się taka wersja rzeczywistości.

Pragnę, aby się pochylił w moją stronę, ale on przesuwa się i zaczyna wyciągać butelki z alkoholem z białych szafek.

– Nola musi myśleć, że cię karmię, Lil. Wyglądasz jak szkielet. Kiedy oddychasz, widać wystające żebra.

Faceci też potrafią być okrutni. Lo nalewa whiskey do kwadratowej

szklanki stojącej obok mnie.

Zaciskam usta i otwieram szafkę nad jego głową. Mocno zatrząskuję drzwiczki, a on podskakuje i rozlewa sobie whiskey na rękę.

– Jezu. – Bierze ręcznik, żeby wytrzeć kałużę alkoholu. – Czy pan Kappa Phi Delta źle się spisał?

– Był w porządku.

– W porządku – powtarza Lo, unosząc brwi. – Każdy facet chce usłyszeć taki komplement.

Na obnażonych ramionach wykwitają mi czerwone plamy.

– Twoje łokcie nabrały rumieńców – zauważa z coraz szerszym uśmiechem, kiedy ponownie nalewa sobie whiskey. – Przypominasz mi Violet z Willy’ego Wonki, z tą różnicą, że ty zjadłaś zaczarowaną wiśnię.

Pojękuje.

– Nie wspominaj o jedzeniu.

Pochyla się, a ja cała się usztywniam. O rany... Zamiast wziąć mnie w ramiona – o czym marzę w chwilach słabości – wyjmuję telefon z ładowarki i przy okazji ociera się o moją gołą nogę. Ponownie nieruchomieję. Ten dotyk to ledwie muśnięcie, ale wewnątrz mnie zaczyna szemrać niecierpliwość i pragnienie. Gdyby był bezimiennym rudzielcem z trądzikiem, poczułabym to samo. Prawdopodobnie.

Albo nie.

Fantazja się rozwija: Lo kładzie palce na moim kolanie. Pochyla się nade mną i brutalnie przygniata swoim ciężarem. Plecami opieram się o szafki...

– Zamówię pizzę, jeśli weźmiesz prysznic. Pachniesz seksem, a ja już prawie osiągnąłem granice cierpliwości we wdychaniu obcego męskiego smrodu.

Żołądek mi opada, fantazja robi „puff”, zostaje rzeczywistość. Nie cierpię, kiedy wyobrażam sobie siebie z Lo w nieprzyzwoitych sytuacjach, bo po przebudzeniu on stoi w odległości kilku centymetrów ode mnie i zastanawiam się, czy o tym wie. Wie?

Obserwuję go, kiedy popija whiskey. Po chwili przeciągającej się ciszy marszczy brwi i spogląda na mnie, jakby mówił: „Co, do diabła?”.

– Sam mam sobie odpowiedzieć?

– Co?

Przewraca oczami i pociąga duży łyk, nawet się nie krzywiąc, gdy ostry alkohol spływa mu do gardła.

– Ty: prysznic. Ja: pizza. Tarzan je Jane. – Gryzie mnie w ramię.
Rozluźniam się.

– Chyba Tarzan lubi Jane?

Zeskakuję z blatu, mając zamiar zmyć z siebie resztki wyniesione z siedziby bractwa.

Lo szyderczo potrząsa głową.

– Ten Tarzan – nie.

– Alkohol sprawia, że stajesz się niemiły – rzucam obojętnie.

Unosi szklanke na znak zgody, kiedy odchodzę korytarzem. Nasze obszerne mieszkanie z dwiema sypialniami udaje gniazdko kochanków. Maskowanie się od trzech lat nie jest proste, szczególnie że zaczęliśmy tę szopkę w ostatniej klasie liceum. Po tym jak zdecydowaliśmy się pójść na ten sam uniwersytet, nasi rodzice zaproponowali właśnie takie rozwiązanie mieszkaniowe. Nie są zbyt konserwatywni, ale gdyby wiedzieli o moim stylu życia, czyli spaniu z większą liczbą facetów, niż przystoi młodej dziewczynie, wątpię, żeby przyjęli to ze zrozumieniem.

Dla mamy argumentem za tym, bym dzieliła mieszkanie z „chłopakiem”, były doświadczenia, jakie na studiach miała moja starsza siostra. Przypadkowa współlokatorka Poppy sprowadzała znajomych o różnych porach, nawet w czasie przygotowań do egzaminów końcowych, i zostawiała brudne ciuchy (w tym majtki) na krześle przy biurku mojej siostry. Jej bezmyślne zachowanie wystarczyło, aby mama zgodziła się na moje zamieszkanie poza kampusem i wepchnęła Lo do mojej sypialni.

Na ogół ten układ sprawdza się całkiem dobrze. Pamiętam ulgę, jaką poczułam, kiedy zamknęłam drzwi za rodziną. Wreszcie byłam sama. Zostawili mnie w spokoju.

Wchodzę do uroczej niewielkiej łazienki i zrzucam ubrania. Pod gorącym prysznicem wreszcie wypuszczam powietrze nagromadzone głęboko w płucach. Woda zmywa zapach i brud, lecz nie moje grzechy. Wspomnienia nie znikają, choć rozpaczliwie próbuję nie myśleć o dzisiejszym poranku. O przebudzeniu. Uwielbiam seks. Nie mogę sobie tylko poradzić z tym, co nadchodzi po nim.

Wyciskam szampon na dłoń i myję swoje niezbyt długie brązowe włosy. Czasami wyobrażam sobie przyszłość. Loren Hale pracuje w firmie swojego ojca, zaliczającej się do listy pięciuset najlepszych według magazynu „Fortune”, ubrany w dobrze dopasowany garnitur,

który go dusi pod szyją. Jest smutny. W tych wyimaginowanych scenkach z przyszłości nigdy nie widzę uśmiechu na jego ustach. Nie wiem nawet, jak mogłabym go tam sprowadzić. Co lubi Loren Hale? Whiskey, burbona, rum. Co będzie robił po studiach? Widzę pustkę...

Dobrze się składa, że nie jestem wróżką.

Skupię się na tym, co wiem. Na przeszłości, w której Jonathan Hale przyprowadzał Lo na partyjki golfa z moim ojcem. Ze mną u boku. Rozmawiali o tym co zawsze. O akcjach, przedsięwzięciach i lokowaniu swoich produktów w odpowiednich programach. Wraz z Lo bawiliśmy się w *Gwiezdne wojny*, używając do tego kijów golfowych. Zbesztali nas, kiedy za mocno walnęłam kijem-mieczem świetlnym i posiniaczyłam Lo żebra.

Mieliśmy z Lo takie same szanse stać się przyjaciółmi jak wrogami. Nieustannie się spotykaliśmy. W nudnych przedśionkach pokoi konferencyjnych. W biurach. Na przyjęciach dobroczynnych. W prywatnej szkole średniej. A teraz w college'u. Związek, który z łatwością mógł zakończyć się na dziecinnym droczeniu się, przekształcił się w coś bardziej tajemnego. Dzieliliśmy się wszystkimi sekretami w ramach dwuosobowego klubu. Razem odkryliśmy superbohaterów w maleńkim sklepiku z komiksami w Filadelfii. Wyjątkowo do nas przemówił pewien aspekt galaktycznych przygód Havoka i kłopotów Nathaniela Greya w jego podróży w czasie. Na ogół ani Cyklopi, ani Emma Frost nie mogą pomóc nam w rozwiązaniu problemów, lecz nadal nam towarzyszą, przypominając o bardziej niewinnych latach. Kiedy Lo się nie upijał, a ja nie sypiałam z każdym, kto się nawinał. Pozwalają nam ponownie odwiedzić te ciepłe, nieskażone chwile, dlatego chętnie do nich wracam.

Zmywam z siebie resztki rozpusty z ubiegłej nocy i wsuwam rękę w szlafrok frotté. Zawijuję go ciasno w talii i ruszam do kuchni.

– Pizza? – pytam markotnie, widząc puste blaty.

Właściwie to wcale nie są puste, ale tak już przywykłam do butelek z alkoholem, że ich nie zauważam albo traktuję je jak sprzęt kuchenny.

– Już jest w drodze – odpowiada Lo. – Nie patrz na mnie tymi sarnimi oczami. Jakbyś zaraz się miała rozplakać.

Opiera się o lodówkę, a ja nieświadomie spoglądam na zamek błyskawiczny jego dzinsów. Wyobrażam sobie, że on wpatruje się w pasek mojego szlafroka. Nie podnoszę wzroku, aby nie popsuć tej

fantazji.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

– Nie jestem pewna. – Mój umysł skupia się tylko na jednym temacie i nie jest to jedzenie.

– To niepokojące, Lil.

– Jadam – bronię się słabo.

Oczami wyobraźni widzę, jak rozchyła mi szlafrok. Może powinnam go zrzucić na zachętę. NIE! Nie rób tego, Lily. W końcu zerkam na Lo i widzę, że bacznie mi się przygląda, co sprawia, że twarz zaczyna mi płonąć.

Uśmiecha się, sącząc alkohol ze szklanki. Kiedy ją opuszcza, oblizuje wargi.

– Chciałabyś, żebym je rozpiął, ukochana, czy mam poczekać, aż najpierw opadniesz na kolana?

Gapię się przerażona. Przejrzał mnie na wylot. Jestem mało subtelna!

Wolną ręką przepycha guzik przez dziurkę i powoli rozsuwa zamek, ukazując brzeg obcisłych czarnych bokserek. Obserwuje moje wdechy i wydechy, coraz bardziej nierówne i rzadkie. Potem zdejmuje rękę z rozporka i opiera łokcie na blacie.

– Umyłaś zęby?

– Przestań – proszę ochryplym głosem. – Zabijasz mnie.

Serio, nie tylko płuca, ale całe moje ciało jest jak w stanie hiperwentylacji.

Lo wyostrzają się kości policzkowe, zaciska szczęki. Odstawia drinka, zasuwa zamek i zapina guzik.

Przełykam z trudem i wskakuję sztywno na szary drewniany stołek barowy. Drżącymi palcami przeczesuję mokre, splątane włosy. Aby nie odtwarzać tej sceny ponownie w wyobraźni, udaję, że nigdy nie miała miejsca, i wracam do wcześniejszej rozmowy:

– Za często jadamy na mieście.

– Nie sądzę, żebyś miała problem z ładowaniem do buzi, tyle że nie jest to jedzenie.

Przygryzam dziąsła i pokazuję mu środkowy palec. Te słowa bardziej by raniły, gdyby wypowiedział je kto inny. Lo ma własny problem, który dosłownie spoczywa w jego dłoni. Wszyscy to wiedzą. Kiedy przenoszę wzrok ze szklanki na niego, jego krzywy uśmiech tężeje. Lo przyciska brzeg szklanki do ust i odwraca się do mnie plecami.

Nigdy nie rozmawiamy o uczuciach. O tym, jak on się czuje, kiedy co noc sprowadzam do domu innego faceta. I o tym, jak ja się czuję, kiedy widzę go pijącego na umór. Powstrzymujemy się od wzajemnych ocen, ale cisza wywołuje między nami nieuniknione napięcie. Tak silne, że czasem mam ochotę krzyczeć. Chowam te emocje w sobie. Nic nie mówię. Każda uwaga dotycząca naszych uzależnień narusza działający tu system. Czyli taki, w którym żyjemy z poczuciem wolności, robiąc to, co chcemy. Ja, śpiąc z każdym facetem, który się trafi. On, pijąc bez końca.

Dzwonek do drzwi. Pizza?! Rozpromieniam się, podchodzę do domofonu w przedpokoju i naciskam guzik.

– Tak?

– Panno Calloway, ma pani gościa na dole. Czy wpuścić go na górę? – pyta kobieta z ochrony.

– Kto to?

– Pani siostra, Rose.

Wydaję bezgłośny jęk. To nie pizza. Znowu trzeba będzie poudawać z Lo – jemu ta gra sprawia przyjemność, bo może się ze mną bezkarnie droczyć.

– Wpuść ją.

Lo w tempie Strusia Pędziwiatra chowa wszystkie stojące w kuchni butelki do zamykanych szafek. Na koniec przelewa swojego drinka do ciemnoniebieskiego nieprzezroczystego kubka. Pilotem włączam płaski telewizor, w którym akurat leci film akcji. Lo rozkłada się na szarej sofie, nogi kładzie na szklanym stoliku, zachowując się tak, jakbyśmy ostatnie pół godziny spędzili na oglądaniu filmu.

Klepie się po udzie.

– Chodź tutaj. – Jego bursztynowe oczy błyskają łobuzersko.

– Nie jestem ubrana – odparowuję.

W dodatku punkt między moimi nogami i tak już pulsuje zbyt intensywnie, żebym mogła znajdować się w zasięgu jego dotyku. Sama myśl o tym elektryzuje moje nerwy.

– Masz na sobie szlafrok – odpira argument Lo. – Wiele razy widziałem cię nago.

– Kiedy byliśmy dziećmi – odcinam się.

– Jestem pewien, że twoje piersi nie urosły od tamtej pory.

Opada mi szczęka.

– O, ty...

Chwytam poduszkę z sąsiedniego krzesła i zaczynam go nią okładać. Udaje mi się walnąć go porządnie dwa razy, zanim bierze mnie w ramiona i sadza sobie na kolanach.

– Lo – ostrzegam go.

Kiedy droczy się ze mną przez cały dzień, trudniej mi się opierać.

Wpatruje się we mnie intensywnie, a jego ręka wędruje powyżej mojego kolana, rozchyła poły szlafroka, spoczywa na wewnętrznej części uda. Tam się zatrzymuje na dobre. Cholera. Cała drzę, bo tak bardzo pragnę, aby działał dalej. Niewiele myśląc, kładę dłoń na jego dłoni i przesuwam jego palce w kierunku pulsującego punktu. Wpycham je do wewnątrz. Lo sztywnieje.

Święty... Zaciskam palce u stóp, opieram czoło na jego szerokim ramieniu. Trzymam mu dłoń w silnym uścisku, nie pozwalając, aby zrobił cokolwiek bez mojego pozwolenia. Właśnie chcę zacząć rytmicznie przesuwać jego palcami do środka i na zewnątrz, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

Przytomnieję jak rażona prądem. Co ja wyprawiam? Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy, pozwalam, by wycofał rękę, a potem się od niego odsuwam.

Lo się waha.

– Lil?

– Nic nie mów – rzucam upokorzona.

Rose puka głośniej.

Wstaję, aby otworzyć jej drzwi. W całym ciele czuję jeszcze większe napięcie niż przedtem.

Słyszę za sobą kroki Lo, a potem syczenie kranu, kiedy puszcza wodę. Zerkam za siebie i widzę, jak myje palce mydłem.

Jestem idiotką. Przekręcam gałkę u drzwi, biorę wdech, aby przestać myśleć o kiepskiej kombinacji, jaką tworzą seks i Loren Hale. Posiadanie takiego współlokatora to jak machanie koką przed nosem narkomana. Byłoby łatwiej, gdybym uległa, ale wolałabym nie zmieniać naszego związku w przyjaźń, w której partnerzy ze sobą sypiają. On znaczy dla mnie więcej niż faceci, z którymi się zadaję.

Drzwi się otwierają, ukazując Rose: dwa lata starszą, pięć centymetrów wyższą i dwa razy ładniejszą niż ja. Wchodzi tanecznym krokiem do mieszkania, na jej ramieniu jak broń dynda torebka Chanel.

Dzieci, zwierzaki, a nawet dorośli mężczyźni są przerażeni, kiedy obrzuca ich lodowatym spojrzeniem. Jeżeli ktokolwiek mógłby rozszyfrować naszą grę pozorów, to palma pierwszeństwa przypadłaby najbardziej zawziętej z moich sióstr.

W tej chwili robi mi się słabo na myśl, że muszę spojrzeć Lo w oczy, a co dopiero, że mam udawać, że jesteśmy parą. Nie pytam Rose, dlaczego przyjechała nieproszona i bez zapowiedzi. Taki ma zwyczaj. Jakby miała prawo do wszystkich miejsc. Szczególnie do mojego.

– Dlaczego nie odbierasz telefonów ode mnie? – Jej ton pobrzmiewa chłodem. Przesuwa wielkie okrągłe okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

– Eee...

Przekopuję koszyk z kluczami, który stoi na okrągłym stoliku w przedpokoju. Zwykle tam znajduje się mój wiecznie znikający telefon, którego nie potrafię utrzymać przy sobie. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, że poruszam się wszędzie bez torebki, co Rose ciągle mi wypomina. Nie ma żadnego pożytku z przedmiotu, który i tak będę gubić w domach różnych facetów. Mogliby przecież znaleźć sposób, aby mi ją zwrócić, a wtedy byłabym zmuszona zadać się z nimi po raz drugi.

Rose się irytuje.

– Zgubiłaś go? Znowu?

Daję sobie spokój z poszukiwaniami. Udało mi się znaleźć jedynie kilka banknotów, spinki do włosów i kluczyki do samochodu.

– Chyba tak. Przepraszam.

Rose wbija teraz spojrzenie w Lo, który wyciera ręce w kuchenną ścierkę i rzuca ją na bok.

– A ty? Też zgubiłeś telefon?

– Nie. Po prostu nie lubię z tobą rozmawiać.

Auć – aż się kulę. Rose wciąga policzki, które oblewają się czerwienią. Jej szpilki stukają o parkiet, kiedy zmierza w stronę Lo stojącego w kuchni.

Jego palce bieleją na plastikowym niebieskim kubku, w którym ukrywa alkohol.

– Jestem gościem w twoim domu – warczy Rose. – Okaż mi trochę szacunku, Loren.

– Na szacunek trzeba zasłużyć. Następnym razem powinnaś zadzwonić, zanim wpadniesz, byłoby też miło, gdybyś zaczęła od:

„Cześć, Lily, cześć, Lo, jak wam minął dzień”, zamiast rzucać się jak wredna suka.

Rose odwraca się w moją stronę.

– Pozwolisz, aby mówił do mnie takim tonem?

Otwieram usta, lecz nie znajduję właściwych słów. Rose i Lo zawsze się kłóca, co mnie złości, bo nigdy nie wiem, po czyjej stronie mam stanąć: siostry, która czasami jest tak podła, że pluje nienawiścią i rani do bólu także mnie, czy Lo, mojego najlepszego przyjaciela i rzekomego chłopaka, jedyne stałego punktu w moim życiu.

– Bardzo dojrzałe podejście – wytyka Lo z odrazą – zmuszanie Lily, aby jak pies wybrała ulubionego pana.

Nos mojej siostry marszczy się w proteście, ale jej żółtozielone kocie oczy łagodnieją.

– Przepraszam – zwraca się do mnie zaskakująco skruszonym tonem. – Martwię się o ciebie. Wszyscy się martwimy.

Callowayowie nie rozumieją słowa „samotność” ani tego, że ktoś pragnie prywatności z dala od rodziny. Zamiast bogatych, zaniedbujących obowiązki rodziców mnie trafili się nadopiekuńczy. Mielśmy co prawda nianię, kiedy byłam młodsza, lecz mama i tak włączała się w każdy aspekt naszego życia – często zbyt nachalna, ale też pełna poświęcenia i troski. Byłabym zachwycona tak silnymi więzami rodzinnymi, gdyby nie to, że wstydzę się swoich dziennych (i nocnych) aktywności.

Niektóre sprawy trzeba zachować w tajemnicy.

– Oto jestem. Cała i zdrowa – odpowiadam, nie śmiejąc spojrzeć na Lo.

Dwie minuty temu byłam gotowa zrobić z nim i dla niego wszystko. To pragnienie nie zmalało, zmalała natomiast moja głupota.

Oczy Rose zwięzają się w szparki, obrzuca mnie badawczym spojrzeniem. Zaciskam pasek szlafroka, zastanawiając się, czy mogłaby wydedukować, co w tej chwili dzieje się z moim ciałem. Lo, niestety, mógłby.

Po chwili moja siostra chowa pazury.

– Nie przyszedłam tutaj, żeby się kłócić.

Jasne...

– Jak wiesz, jutro jest niedziela, Daisy wpadnie na obiad. Twierdziłaś, że opuściłaś kilka ostatnich spotkań rodzinnych ze względu na egzaminy,

ale tym razem sprawiłabyś swojej siostrze miłą niespodziankę, gdybyś mogła poświęcić kilka godzin na powitanie jej w domu.

Pusty żołądek skręca mi się z poczucia winy.

– Tak, oczywiście, tylko że Lo, zdaje się, ma już jakieś plany, więc chyba nie będzie mógł przyjść.

Dobrze, że chociaż jego uwolnię od tego obowiązku.

Rose ściąga usta i kieruje swoją irytację na Lo.

– Co może być ważniejsze od towarzyszenia swojej dziewczynie na rodzinnej imprezie?

Wyobrażam sobie, jak odpowiada: „Wszystko”. Szczeka mu drga, kiedy próbuje się powstrzymać od uszczypliwej odpowiedzi. Prawdopodobnie korci go, aby zwrócić uwagę, że chodzi o regularną coniedzielną imprezę, która odbywa się bez względu na to, czy Daisy tam jest, czy jej nie ma.

– Umówiłem się z kumplem na racquetball – kłamie z łatwością. – Ale mogę odwołać, jeśli to takie ważne dla Grega i Samantha.

Lo zdaje sobie sprawę, że jeśli Rose robi tyle zamieszania z powodu obiadu, to moi rodzice będą wkurzeni, gdy nie pojawię się pod ramię z nim. Wyciągną z tego powodu irracjonalne wnioski – że mnie zdradza albo że stacza się jak we wczesnej młodości, kiedy zbyt dużo balował. Nadal to robi (może nawet częściej), ale oni nie muszą o tym wiedzieć.

– To dla nich bardzo ważne – oznajmia Rose, jakby miała prawo wypowiadać się w imieniu innych. – Czyli do zobaczenia jutro. – Zatrzymuje się przy drzwiach i obrzuca spojrzeniem dzinsy i zwykłą czarną koszulkę Lo. – Loren, postaraj się odpowiednio ubrać.

Wychodzi, w oddali słychać jej postukujące szpilki.

Robię głęboki wydech i przestawiam bieg umysłu. Dręczy mnie pragnienie, aby zakończyć z Lo to, co zaczęłam, choć przecież dobrze wiem, że to byłaby fatalna decyzja.

– Lily...

– Będę w swoim pokoju. Nie wchodź – mówię stanowczo.

Wczoraj ściągnęłam nowy film zatytułowany *Twój pan i władca*. Zamierałam go obejrzeć dużo później, ale teraz zmieniam plany.

– A co z pizzą? – pyta, blokując mi drogę do przedpokoju.

– To nie potrwa długo. – Próbuję się prześliznąć obok, ale opiera rękę o ścianę.

Widzę, jak napinają mi się mięśnie, i gotowa jestem dla niego zrobić

krok w tył. Nie, nie, nie.

– Jesteś podniecona – stwierdza, ogarniając mnie spojrzeniem.

– Gdybyś się ze mną nie drażnił, nie znalazłabym się w tej sytuacji – odpowiadam ze złością. – Jeżeli to mnie nie zaspokoi, spędzę popołudnie, łażąc po Filadelfii w poszukiwaniu faceta gotowego na szybki numer. Dziękuję bardzo.

Lo krzywi się i opuszcza ręce.

– Cóż, muszę pójść z tobą na rodzinny obiad, więc jesteście kwita.

Przesuwa się, żeby mnie przepuścić.

– Nie wchodź do mojego pokoju – ostrzegam go ponownie z błędnym wzrokiem. Bardziej się boję tego, co mu zrobię, jeśli wejdzie.

– Nigdy tam nie wchodzę – przypomina mi.

Potem rusza w kierunku kuchni, po drodze gładko wypijając resztę whiskey.

Po drugim prysznicu i samoleczeniu z pomocą gwiazd porno oraz drogiego wibratora wkładam na siebie prawdziwe ubrania: dżinsy i fioletową koszulkę z dekoltem w serek.

Lo siedzi w salonie, zajada pizzę i przerzuca kanały. Kolejna szklanka whiskey balansuje na jego nodze.

– Przepraszam – rzucam szybko.

Zerka na mnie, ale natychmiast ponownie przenosi wzrok na ekran telewizora.

– Dlaczego?

Za to, że wsadziłam w siebie twoje palce.

– Za wciągnięcie cię w niedzielny obiad.

Niepewnie siadam na czerwonym fotelu naprzeciwko kanapy.

Przygląda mi się jak zawsze, kiedy ocenia mój aktualny stan.

– Szczerze mówiąc, nie widzę problemu, żeby tam pójść. – Wyciera palce w serwetkę i podnosi szklankę. – Lepiej spotkać się z twoim ojcem niż z moim.

Kiwam głową. To prawda.

– Czyli... z nami wszystko w porządku?

– A z tobą? – Unosi brwi.

– Hmm... hmm – mamrocę i żeby uniknąć kontaktu wzrokowego, sięgam po kawałek pizzy, po czym bezpiecznie chowam się z powrotem

w fotelu. Chodzi o to, by zachować bezpieczną odległość.

– Przyjmuję tę odpowiedź za słabe „tak”, biorąc pod uwagę, że jeszcze nie jesteś w stanie spojrzeć mi w oczy.

– Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie – mówię z pełnymi ustami, zlizując z palców sos.

– Znowu powiedziałaś to, co pragnie usłyszeć każdy facet. – Czuję, jak jego spojrzenie prześlizguje się po moim ciele. – Nawet się do ciebie nie dobieram w tej chwili.

– Nie zaczynaj – ostrzegam go, unosząc palec. – Przysięgam, Lo.

– Dobra, dobra – wzdycha. – Idziesz dzisiaj do Blue Room, prawda?

Zaskoczona podnoszę głowę.

– Skąd wiesz?

Rzuca mi spojrzenie, które mówi: „Serio?”.

– Rzadko odwiedzasz jeden klub więcej niż trzy, cztery razy. Zastanawiałem się nawet, czy nie powinniśmy przenieść się do innego miasta, żebyś miała nowe miejsca... – przerywa na chwilę, szukając właściwego słowa – ...do pieprzenia się. – Uśmiecha się gorzko.

– Bardzo zabawne. – Wybieram pepperoni z sera. – Potrzebujesz trzeźwego kierowcy dzisiaj wieczorem? Mogę cię gdzieś podwieźć, zanim pójdę. – Rezygnacja z piwa i wysokoprocentowych trunków nie sprawia mi kłopotu.

– Nie, wybieram się z tobą do klubu.

Staram się ukryć zdziwienie. Dotrzymuje mi towarzystwa tylko w niektóre wieczory, a ponieważ nie ma w tym żadnej reguły, nigdy nie wiem, kiedy to nastąpi.

– Chcesz pójść do Blue Room? Zdajesz sobie sprawę, że to klub taneczny, a nie jakaś speluna?

Rzuca mi kolejne spojrzenie.

– Wiem. – Porusza szklanką, wprawiając w ruch kostki lodu, i skupiony przygląda się, jak zataczają kręgi. – Ale dzięki temu wrócimy o przyzwoitej godzinie i stawimy się na jutrzejszy obiad.

Słuszna uwaga.

– Czy nie będzie ci przeszkadzać, jeśli ja... – Nie jestem w stanie wypowiedzieć tego zdania.

– Jeśli zostawisz mnie, żeby pieprzyć się z jakimś facetem? – kończy za mnie. Kładzie nogi na stoliku obok pizzy.

Otwieram usta, ale ponownie tracę wątek.

– Nie, Lil – mówi. – Nie będę stawał ci na drodze do tego, czego pragniesz.

Zastanawiam się czasami, jakie są jego pragnienia. Może chciałby być ze mną. A może tylko udaje.

Pamiętam ten pierwszy raz, kiedy zdałam sobie sprawę, że jestem inna niż reszta dzieciaków. Nie chodziło tu wcale o chłopaków i fantazje seksualne, lecz wyłącznie o moją rodzinę. W szóstej klasie na lekcji angielskiego siedziałam z tyłu i z nudów miętosilałam spódnicę w kratkę, część obowiązkowego mundurka w prywatnej szkole podstawowej. Po wyjściu nauczyciela kilku chłopaków przyciągnęło do mnie swoje ławki i zanim wpadłam na powód tego zachowania, wydobyli z plecaków puszki z napojami gazowanymi. Diet fizz. Fizz lite. Fizz red. Zwykły fizz.

Upili po kilka łyków i zostawili porzucane puszki na mojej ławce. Ostatni z nich otworzył puszkę cherry fizz i uśmiechnął się złośliwie.

– Weź – powiedział, wręczając mi ją. – Przebiłem twoją wisienkę.

Reszta zarechotała, a moja twarz przybrała kolor fizz red, który wycisnął kółko na moim zeszyście.

Z perspektywy czasu wiem, że powinnam im była podziękować za kupienie tych wszystkich produktów marki Fizz. Każdy napój zakupiony w automacie oznaczał więcej kasy dla nas. Prawdopodobnie byli dziećmi potentatów naftowych, znacznie mniej interesujących niż mój ojciec, który mógł się pochwalić tym, że założona przez niego firma wyprzedziła Pepsi w poprzednim roku. Niestety, byłam zbyt wstydliwa i przerażona, aby zareagować, więc tylko bardziej wtopiłam się w ławkę, marząc, bym stała się niewidzialna.

Lo też wie co nieco na ten temat. Co prawda fortuna jego rodziny nie wisi na billboardach i w restauracjach, ale każda przyszła matka jest mniej lub bardziej świadoma istnienia produktów należących do Hale Co. Zasyпка dla dzieci, oliwka, pieluchy, w zasadzie wszystko, co wiąże się z noworodkami, znajduje się w ofercie tej firmy. Napoje Fizzle są obecne na całym świecie, lecz przynajmniej nazwisko Callowayów nie zdobi etykiet.

Jedynie wśród znajomych rodziny i wśród partnerów handlowych musimy dbać o reputację. W innych sytuacjach jesteśmy po prostu dwójką zepsutych bogatych dzieciaków.

Przez całą szkołę podstawową chłopcy prześladowali Lo, nazywając go

„maluszkiem”, i nie było to przerwisko pieszczotliwe. Zniszczyli mu nawet szafkę, wysypując na jego rzeczy zasypkę marki Hale Co. Lo stanowił łatwy cel. Nie dlatego, że był chudy, niski lub wstydlivy jak ja. Miał dobrze wyrobione mięśnie i z powodzeniem gonił po szkolnych korytarzach pewnego piłkarza, kiedy się dowiedział, że ten porysował mu kluczykiem nowego mustanga.

We wczesnej młodości Lo miał tylko jednego przyjaciela. Bez zgrai chłopaków wokół siebie stał się wrogiem numer jeden innych facetów. Wyrzutkiem, którego należało prześladować.

Żałuję większości swoich postępów, a właśnie w szkole średniej podjęłam najwięcej złych decyzji i dokonałam złych wyborów. Przespanie się z kimś, kto wyzywał się na Lo, to jeden z nich. Nie obchodziło mnie to wtedy, kiedy się wydarzyło, ale potem bardzo się wstydziłam. I nadal się wstydzę, jakbym nosiła głęboką bliznę.

College zmienił wszystko na lepsze. Z dala od małej prywatnej szkoły nie musiałam się już martwić, że plotki dotrą do moich rodziców. Wolność oferuje więcej możliwości. Imprezy, kluby i bary to mój drugi dom.

Tej nocy w Blue Room sufit jest rozświetlony setkami żarówek. Udrapowana ponad głowami ciemnoniebieska tkanina udaje nocne niebo. Zgodnie z nazwą wszystko w tym olbrzymim klubie jest w odcieniu niebieskiego. Parkiet jest podświetlony na błękitno, a wyposażenie na górnym poziomie składa się z granatowych aksamitnych sof i pikowanych foteli.

Czarne szorty kleją mi się do spoconych ud, a srebrzysty top bez pleców ciasno przylega do lepkiej skóry – skutek wepchnięcia dwóch ciał do ciasnej ubikacji. Niebieskie sedesy? Zgadza się. Myślałam, że po seksie wskoczę na wyższy bieg, ale ledwo jestem zaspokojona. W dodatku upał sprawia, że czuję się obrzydliwie.

Widzę Lo przy barze, jak z niecierpliwością obserwuje barmana biegnącego od jednego klienta do drugiego, a jest ich przy kontuarze, czekających na swoją kolejkę, cała masa. Lo wydaje się bardziej poirytowany niż zwykle. Dostrzegam powód. Na stołku z lewej, w czerwonej, przylegającej ciasno jak bandaż sukience, siedzi blondynka, która długą gołą nogą muska jego udo. Lo nie zwraca na nią uwagi, jego twarde spojrzenie jest skierowane na rzędy butelek z alkoholem, ustawione za plecami barmana.

– No dalej, Lo – szepczę.

Nagle jakiś facet obejmuje mnie w talii i tańczy przyciśnięty do moich pleców. Ignoruję go, ale on stara się wprawić w ruch moje biodra, ocierając się o mnie lędźwiami.

Blondynka koło Lo przygryza wargi i kokieteryjnie przeczesuje palcami włosy. Pochyla się do niego, coś mówi, ale niestety nie jestem wystarczająco blisko, aby usłyszeć.

Lo ściąga brwi i już wiem, w jakim kierunku zmierza ta konwersacja. Odpowiada, jej twarz krzywi się z pogardą. Z jadłem w oczach rzuca jakąś uwagę i odchodzi z niebieskim martini w zaciśniętych palcach.

Przeklinam w duchu i wyplątuję się z objęć mojego partnera tanecznego. Szybko idę w kierunku baru i zajmuję miejsce blondynki.

– Co się stało? – pytam.

– Idź sobie. Jestem zajęty, znajdź sobie jakieś nowe ciało do pieprzenia. – Pociąga duży łyk piwa, spłukując tę wredną wypowiedź.

Biorę głęboki wdech, próbując wymieść jego komentarz ze świadomości. Staram się ignorować jego zmiany nastroju. Czasem potrafi być naprawdę seksowny. A czasami zabija wzrokiem. Ze zdziwieniem przyglądam się butelce w jego dłoni, na której widnieje etykieta „Piwo jagodowe”.

– Co ty, do diabła, pijesz? – Od miesiący Lo nie tknął niczego słabszego niż porto.

– Wszystkie alkohole są w pieprzonym niebieskim kolorze – narzeka. – Nie będę pił niebieskiej whiskey. Ani jagodowej wódki.

Przynajmniej już wiem, dlaczego jest taki podminowany. Podchodzi barman, kręcąc przecząco głową, bo nadal mam zamiar prowadzić samochód trzeźwa. Przyjmuje więc zamówienie od dwóch dziewczyn siedzących obok mnie.

Opieram łokieć o kontuar, twarzą do Lo.

– Jestem pewna, że to nie jest takie złe.

– Zaproponowałbym ci łyeczka, ale nie wiem, czego dotykały twoje usta.

Patrzę na niego wilkiem.

– I tak nie mam ochoty na twoje piwo jagodowe.

– To dobrze.

Opróżnia duszkiem butelkę i sygnalizuje barmance, że chce następną. Ona zdejmując kapsel i przesuwa butelkę w jego stronę.

Szybko rzucam okiem do tyłu, w kierunku błękitnego parkietu, i napotykam wzrok...

Nie, proszę. Natychmiast odwracam głowę, wpatruję się w rzędy wódek, a potem chowam twarz w dłoniach. Liczę, że mnie nie zauważył. Może nie nawiązaliśmy kontaktu wzrokowego. Może to tylko gra mojej wyobraźni!

– Cześć, mogę ci postawić drinka?

Dotyka mojej łopatki. Trzyma rękę na mojej łopatce. Odsuwam jego dłoń i łypię okiem na Lo. Sprawia wrażenie niezainteresowanego sytuacją, połowa jego nogi ześliznęła się ze stołka, jakby był gotów odejść, dając mi przestrzeń, której jego zdaniem potrzebuję.

– Nie dosłyszałem, jak masz na imię – dodaje ten facet.

Rudowłosa dziewczyna obok mnie szykuje się do wyjścia, a ja mam ochotę krzyknąć, żeby natychmiast tu wróciła. Siedź na tyłku, nigdzie nie idź! Kiedy znika, chłopak przysiada na stołku, sygnalizując mową ciała, że jest otwarty na propozycje.

Moje szczęście zostało oficjalnie splukane w sedesie.

Unoszę głowę, starając się nie patrzeć na jego krzaczaste jasne brwi i zarost na brodzie. Tak, to ten sam facet, z którym poszłam do łazienki. To on zamknął drzwi, ściągnął mi majtki, stękał i wysłuchiwał moich jęków. Wygląda na dwudziestoparolatka, ale nie jestem w stanie rozszyfrować jego dokładnego wieku. Nie pytam. W zasadzie to o nic nie pytam. Moja pewność siebie ulotniła się wraz z orgazmem, jedyne, co teraz czuję, to gorący wstyd rozlewający się w okolicach uszu.

Udaje mi się wydusić z siebie odpowiedź:

– Jestem Rose. – Ewidentne kłamstwo.

Lo wybucha na to krótkim śmiechem, więc chłopak opiera się ramieniem o bar, pochyla nade mną, wkraczając w moją prywatną przestrzeń, żeby zobaczyć, kim jest mój przyjaciel.

– Znacie się?

– Można tak powiedzieć – odpowiada Lo, kończąc kolejne piwo. Gestem pokazuje barmance, że chce następne.

– Nie jesteś jej byłym czy kimś takim? – zastanawia się chłopak z lekką ulgą.

Proszę, idź sobie.

Lo ujmuje nową butelkę piwa jagodowego.

– Jest cała twoja. Weź ją.

Czuję, jak wszystko w moim wnętrzu powoli umiera.

Facet kiwa głową w moim kierunku.

– Jestem Dillon.

I co z tego? Idź sobie. Wyciąga do mnie rękę z głupawym uśmiechem, pewnie liczy na drugą rundę. Tylko że ja nie zaliczam drugich rund. Kiedy raz prześpię się z facetem, to koniec. Nic więcej, nigdy więcej. To moja zasada, do której do tej pory się stosowałam. Nie zamierzam jej łamać specjalnie dla niego.

Potrząsam jego dłonią, zastanawiając się, jak by się go grzecznie pozbyć. Niektóre dziewczyny z łatwością mówią „nie”. Ja natomiast...

– Co pijesz?

Próbuje ściągnąć uwagę barmana, który jest zajęty przygotowaniem drinków dla gromady dziewczyn. Jedna ma diadem i szarfę z napisem „Mam 21 lat!”.

– Nic – odpowiadam w chwili, kiedy barmanka w obciętych szortach i krótkiej niebieskiej bluzce pojawia się tuż przed nami.

– Co podać? – pyta, przekrzykując muzykę.

Zanim jestem w stanie odpowiedzieć: „Nie piję”, Dillon zamawia:

– Rum z fizz i Blue Lagoon.

– Mamy tylko rum jagodowy – przypomina mu.

Kiwa głową.

– Nie ma sprawy.

Barmanka przygotowuje nasze zamówienie, a ja wyduszam z siebie:

– Ja w zasadzie nie piję.

Opada mu szczeka.

– Nie pijesz?

Jego niedowierzanie sprawia, że zastanawiam się, czy jestem normalna. Dochodzę do wniosku, że trzeźwe ciało w barze nie trafia się często.

– Więc... – Drapie się po zarośniętym podbródku. – Teraz jesteś trzeźwa?

Właśnie umarłam po raz drugi. Uważa, że jestem dziwadłem, bo nienawalona uprawiałam z nim seks w klubie. Moja szyja przybiera ognistoczerwony odcień, chętnie schowałabym się w jakiejś dziurze. Albo w pojemniku na lód.

– Piję – mamroczę pod nosem. – Tylko nie dzisiaj. Jestem kierowcą.

Barmanka stawia niebieski koktajl na serwetce, Dillon przesuwa go

w moją stronę.

– Napij się. Zawsze możesz wziąć taksówkę.

Widzę w jego oczach chłodną kalkulację. Wyobraża sobie, co będę wyczyniać po pijanemu, skoro na trzeźwo nie okazałam się cnotką. To jednak wydarzyło się wcześniej. A teraz jest teraz – mój apetyt na seks zasadniczo się zmniejszył. Szczególnie z nim.

– Ona nie chce – warczy Lo, trzymając swoje piąte piwo tak mocno, że obawiam się, że zgniecie butelkę.

– Myślałem, że powiedziałaś, że mogę ją „wziąć”? – pyta Dillon, dla większego efektu pokazując w powietrzu znak cudzysłowu.

– Tak było, zanim zacząłeś rozpieprzać moje plany powrotu do domu. Ona ma być trzeźwa, znajdź sobie inną dziewczynę i kup jej niebieskie wulkany.

– Niebieską lagunę – poprawiam go.

– Nieważne – odpowiada, przełykając piwo.

Oczy Dillona ciemnieją.

– Ma buzię, może mówić za siebie.

O rany, sprawy przybierają zły obrót.

Lo po raz pierwszy odwraca się twarzą do Dillona.

– Założę się, że wiesz wszystko o tej buzi, prawda?

– O boziu – mamrocę.

– Hej, nie mów o niej w taki sposób – Dillon próbuje stawać w obronie mojego honoru.

O co tu chodzi?!

– Więc nagle stałeś się rycerski i jej bronisz? Pieprzyłeś ją w toalecie. Nie udawaj, że w tej sytuacji to ty jesteś tym dobrym gościem.

– Lo, przestań. – Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie, zapewne niezbyt łatwe do odczytania na tle rozpalonych policzków. Jeżeli zaczniesz bijatykę, nie wpuszczą mnie już nigdy do klubu.

– Tak, Lo... przestań – wyzywająco powtarza Dillon.

Twarz płonie mi tak, jakbym miała poparzenie drugiego stopnia. Lo przygląda się Dillonowi przez dłuższą chwilę bez mrugnięcia okiem.

– Nie jestem wystarczająco pijany na takie gówno – oznajmia Lo.

Podnosi się ze stołka i prędko zamyka swój rachunek barowy. Kiedy czekam na niego, Dillon chwyta mnie za nadgarstek. Próbuję się wyswobodzić.

– Dasz mi swój numer? – pyta.

Lo wsuwa portfel do tylnej kieszeni.

– Nie umie mówić „nie”, więc zrobię to za nią.

Dziękuję – przebiega mi przez myśl. Lecz zamiast coś powiedzieć, Lo pokazuje Dillonowi środkowy palec.

Nie patrzę ani na jednego, ani na drugiego. Ani na nikogo innego w Blue Room. Wybiegam z klubu, marząc o tym, by wyparować i łagodnie unosić się w powietrzu.

Wsiadam do swojego sportowego BMW, po chwili bez słowa zjawia się Lo. Droga do domu też upływa w ciszy – poza odgłosem odkręcanej butelki, którą Lo przechyla i wlewa sobie jej zawartość do gardła, jakby od tygodnia błąkał się po Saharze. Unikamy rozmowy, wymiany jakichkolwiek uwag o tej kiepskiej nocy, dopóki nie wejdziemy do mieszkania.

Wrzucam kluczyki do koszyka koło drzwi, a Lo rusza do zamykanych szafek z alkoholem. Trzęsą mi się ręce, zakładam za ucho luźne pasmo włosów. Potrzebuję rozładowania.

Znajomy dźwięk pobrzękujących butelek wypełnia kuchnię.

– Chcesz coś do picia? – pyta Lo, skupiony na nalewaniu sobie drinka.

– Nie. Zadzwoń do kogoś, żeby tu wpadł. Jeżeli będzie tu jeszcze rano, zrobisz to co zawsze?

Waha się, butelka z burbonem zatrzymuje się nad szklanką.

– Mogę być nieprzytomny. Piłem gówniane piwo przez cały wieczór.

Rozumiem. Zamierza zalać się w trupa.

– Mamy jutro obiad – zauważam ściśniętym głosem.

Niewiele rzeczy prowokuje nas do prawdziwej kłótni, ale czuję, że jedna z nich właśnie się pojawia.

– Wiem. Do tego czasu się obudzę, ale mogę nie zdążyć do momentu, gdy będziesz potrzebowała pomocy. Tylko to chciałem powiedzieć.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– To ty zrujnowałeś mi wieczór. Nie powinieneś iść ze mną do klubu i wszczynać awantury – odreagowuję. – Teraz muszę się męczyć, bo nie chciałeś napić się pieprzonej niebieskiej wódki.

– Dobrze, wracaj do klubu i wkurzaj się na tego dupka całą noc. Wyświadczyłem ci przysługę, Lily.

Ogarnia mnie zupełnie irracjonalny gniew, mocno popycham jeden ze stołków. Przewraca się, pęka szczebelek. To natychmiast studzi moją wciekłość, jest mi przykro, że połamalam mebel.

– Hola – burczy Lo. – Nie rób tu demolki w stylu Hulka.

Jego uzależnienie miesza szyki mojemu. Alkohol wygrywa z seksem, a to mnie zabija. Przynajmniej tę część mnie, która potrzebuje dobrego rżnięcia, najlepiej takiego, które trwa dłużej niż pięć minut.

Patrzę na połamany stołek i czuję się głupio. Kucam i podnoszę go. Nastrój się zmienia. Lo rozumie, co znaczy pragnąć jak maniak, mimo to nadal nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Jesteś dużą dziewczynką, Lil – mówi po chwili ciszy. Słyszę, jak miesza lód w drinku. – Jeśli chcesz się z kimś spotkać, to powinnaś potem umieć się go pozbyć. Nie zamierzam powstrzymać cię od uprawiania seksu.

Nie wiem, dlaczego tak się czuję, dlaczego jego słowa sprawiają mi przykrość. Nie ruszam się, dopóki nie czuję, że Lo wyciąga mi z kieszeni mój nowy telefon. Marszczę brwi, widząc, jak przegląda listę kontaktów i wreszcie trafia na męską agencję towarzyską. Wybiera numer i przyciska słuchawkę do mojego ucha, cały czas pociągając ze szklanki.

Biorę od niego telefon i bezgłośnie wypowiadam „dzięki”.

Obojętnie wzrusza ramionami, ale mięśnie mu się napinają. Bez słowa wychodzi do swojego pokoju. Uspokojona czuję, jak wzmaga się moje oczekiwanie.

Słyszę odgłos połączenia.

– Dobry wieczór, czym możemy pani służyć?

Alarm w telefonie buczy po raz trzeci, wygrywa jakąś irytującą melodię na harfie; obiecuję sobie, że poważnie się zastanowię, czy jej nie zmienić. Wykopuję się z pościli, ostrożnie, żeby nie dotknąć męskiego ciała rozciągniętego po drugiej stronie łóżka. Nie powinnam pozwolić, by został na noc, ale straciłam poczucie czasu. Mimo że... cóż, żigolacy pilnują zegara, ale kiedy widzą klientkę, która nie jest w średnim wieku i otyła, podniecają się. I czasem sami sugerują nadgodziny, choć w tym wypadku to była moja inicjatywa. Czy będzie chciał zostać na śniadanie? Nie znam protokołu żigolaków w szczegółach, nie wiem, co się mówi lub robi po wszystkim. Na ogół umawiam się z Lo, że zapuka i poprosi faceta, żeby spadał. Tak jest znacznie łatwiej. Cyfrowy zegar na białym stoliku nocnym świeci na czerwono. Dziesiąta rano. Mam godzinę na prysznic i przygotowanie się do wyjścia na obiad w posiadłości

Villanova.

Szybko wciągam na siebie T-shirt, który sięga mi do uda, i przyglądam się swojej przeszkodzie na drodze: dobrze zbudowany trzydziestoparolatek z tatuażami na torsie. Jego kończyny, zaplątane w fioletowe prześcieradła, leżą bezwładnie po nocy pełnej seksu. Czy nie powinien się już do tego przyzwyczaić? Przecież nie wyglądam na taką, która zażyła butelkę proszków nasennych.

– Hej – mówię nieśmiało.

Ledwo się rusza. No dobra, Lily, weź się w garść. Jeżeli Lo wierzy, że mogę sobie poradzić sama, to pewnie mogę. Prawda?

Biorę głęboki wdech, walcząc z napływającą falą gorąca i zdenerwowania. Proszę, tylko nie zaczynaj ze mną rozmowy.

– Hej!

Tarmoszę go za nogę, wydaje z siebie długi niedźwiedzi pomruk. Wreszcie! Żigolo przeciera oczy i podpira się na łokciu.

– Którdzina? – bełkocze.

– Późno. Musisz już iść.

Ponownie opada na materac z długim, rozpaczliwym jękiem. Co to było? Czy właśnie umarł?

– Pozwól mi się rozbudzić, dobra?

– Wkrótce muszę wyjść. Idź już.

Patrzy na mnie mocno zmrużonymi, wciąż jeszcze zaspanymi oczami.

– Kiedy się będziesz ubierać, zrobię nam kawę. Co ty na to?

– Nie płacę ci za to, żebyś tu pomieszkiwał – oznajmiam ze świeżo odnalezioną pewnością siebie.

Dlaczego to jest takie trudne? Czy moja prośba jest nadmiernie wygórowana?

Rzuca mi rozdrażnione spojrzenie i natychmiast czuję się jak suka. Znów kulę się w sobie.

– Zrozumiałem.

Wstaje, zbiera dzinsy i koszulę. Jednak wychodzi. Nagle zatrzymuje się i ogarnia wzrokiem całe moje ciało. Usztywniam się.

– Jak na kogoś, kto był daleki od powściągliwości ostatniej nocy, teraz wyglądasz na bardzo zakłopotaną. – Czeka na moją odpowiedź.

Otwieram usta i zaraz je zamykam, niepewna, co powiedzieć.

– Czy ten seks nie spełnił twoich oczekiwań?

Odwracam głowę.

- Czy mógłbyś po prostu wyjść?
- Jesteś zakłopotana? Nie rozumiem...

Oczywiście, że się wstydzę. Zadzwoiłam po żigolaka z desperacji, bo brzmiało to obiecująco – miało umożliwić zaspokojenie pragnienia, które czułam. Chciałabym być jedną z tych odważnych dziewczyn, które tak robią, aby rozbudzić swoją seksualność, lecz w moim wypadku chodziło właśnie o zaspokojenie dręczącego pragnienia. Widok tego faceta przypomina mi wszystko, czego w sobie nienawidzę. To, że pozwoliłam, aby dolny mózg kontrolował moje poczynania. Że nie jestem normalną dziewczyną, która nie potrafi zapomnieć o seksie nawet na sekundę. Choćby na jedną.

- Zrobiłem ci krzywdę? – pyta zaniepokojony.

– Nie – odpowiadam szybko. – Było świetnie. Jestem po prostu... – Zagubiona. – Dziękuję.

Po tych słowach na jego twarzy maluje się smutek.

- Jeśli wyjdę, to nie zrobisz niczego...

Myśli, że rozważam samobójstwo?

Biorę głęboki wdech.

- Musisz iść, bo wychodzę na imprezę rodzinną.

Kiwa głową ze zrozumieniem.

– Dobrze. – Zapina ostatnie guziki koszuli i dodaje: – Jesteś fantastyczna w łóżku, tak na marginesie.

- Dzięki – mamrocze, zdejmując pościel.

Drzwi zamykają się za nim, ale moje mięśnie wcale się nie rozluźniają, choć na to liczyłam. Kiedy odtwarzam w głowie tę rozmowę, ogarnia mnie zdziwienie. Rozszyfrował mnie. Niewiele osób to potrafi.

Nie mam czasu pławić się w kałuży samokrytycyzmu. Obiad zaczyna się za niespełna godzinę. W drodze pod prysznic potykam się o parę tenisówek. Podczas mycia rozważam, czy obudzić Lo. Wolalabym raczej, aby odespał pijaństwo, niż zmuszał się do kontaktu z moją rodziną.

Po prysznicu i wskoczeniu w miętową sukienkę decyduję się sprawdzić, co robi Lo. Rzadko wymiotuje, kiedy się spija, ale kiedyś może się tak zdarzyć. Przed wyjściem z pokoju szukam w szafie jednej z nielicznych torebek, które mam.

Aby nie narażać się na zaczepki mamy, najlepiej zachowywać się tak normalnie, jak to możliwe. Znajduję białą chanel na złotym łańcuszku (urodzinowy prezent od Rose), schowaną za parą rozwalonych szpilek.

Otwieram ją i widzę swój zaginiony telefon. Ale teraz to już bez znaczenia, bo właśnie przeniosłam wszystkie kontakty do nowego iPhone'a.

Przeoglądam stare nieodebrane połączenia i kilka SMS-ów, które przyszły, zanim kupiłam nową komórkę. Zamiera mi serce, kiedy widzę wiadomość od Rose. Wysłaną mniej więcej w tym czasie, gdy opuszczała nasze mieszkanie:

Jonathan Hale będzie na obiedzie. Powiedz Lorenowi. Rose

Nie, nie, nie. Lo mógłby zostać dzisiaj w domu, istnieje taka możliwość. Mogłabym znaleźć jakieś kiepskie wytłumaczenie – jest chory. Olanie mojej rodziny to pikuś. Olanie własnego ojca to samobójstwo.

W pośpiechu rzucam telefon na łóżko i biegnę do jego sypialni, mamy pół godziny, by się wygrzebać. Czyli bardzo mało.

Pukam raz i wchodzę bez zaproszenia.

W odróżnieniu od mojej sypialni w jego pokoju na ścianach i półkach znajdują się osobiste drobiazgi. Akcesoria uniwersyteckie tkwią w różnych zakamarkach. Na przykład czerwono-niebieski zegar i czapka z pomponem z emblematem drużyny Quakers. Prawie wszędzie wiszą nasze wspólne zdjęcia. Głównie dla utrzymania pozorów. Na komodzie stoi fotografia, na której Lo całuje mnie w policzek. Pocałunek wygląda na wymuszony. Właśnie takie drobiazgi przyprawiają mnie o mdłości, przypominają o naszym największym kłamstwie.

Moja siostra wierzy, że trzymam ubrania w szafie w pokoju gościnnym ze względu na brak miejsca. W rzeczywistości lubię przebywać w tym minimalistycznym wnętrzu. Żadnych fotografii. Jedynie jaskrawe obrazy Paryża autorstwa Leonida Afremova. Od czasu do czasu przyprawiają mnie o zawrót głowy.

Lo leży w pełni ubrany na kołdrze w kolorze szampana. Zwinął się na boku, jego jasnobrązowe włosy sterczą na wszystkie strony. Prawą ręką przytula do siebie pustą butelkę macallana, whiskey za dziesięć tysięcy dolarów.

Na podłodze wala się pięć innych butelek. Niektóre w połowie pełne, inne wysuszone. Leżą tu pewnie od dawna. Lo co prawda może dużo

wypić, ale nie aż tyle. Te butelki zdołałyby powalić całą drużynę futbolową, a jego prawdopodobnie by zabiły. Nie chcę o tym myśleć.

Idę do łazienki po mały ręcznik, moczę go w ciepłej wodzie. Potem wracam do pokoju, podchodzę do niskiego łóżka – materac sięga mi raptem do kolan. Pochylam się, przyciskam ręcznik do czoła Lo.

– Hej, pora wstawać – mówię cicho.

Nie rusza się. Nie pierwszy raz próbuję obudzić Lo w związku z ważnym wydarzeniem, mam już swoje sposoby.

Zostawiam go nieprzytomnego na łóżku, krążę po pokoju i zbieram butelki, te pełne zamykam w szafce. Kiedy znika alkohol, ponownie koncentruję się na Lo.

– Lorenie Hale! – krzyczę.

Nic.

Potrząsam go za ramiona, nogi, pas – każdą część ciała, byle tylko powrócił do żywych.

Nic.

Nadal jest nieprzytomny. Przeklinam go w duchu, że wybrał akurat ten dzień, żeby się tak zatracić. Czas ucieka, puls mi skacze z każdą sekundą coraz wyżej. Nie mogę go tak zostawić. Lo by mi tego nie zrobił – jeśli mamy tonąć, to razem.

Rozsuwam zamek sukienki i wyskakuję z niej. Zostaję tylko w bokserkach i prostym staniku. Przynajmniej dzięki wcześniejszym doświadczeniom dokładnie wiem, co robić w takich sytuacjach. Mam nadzieję, że ta metoda zadziała.

Z całą dość ograniczoną siłą chwytam go pod pachy i ściągam z łóżka. Oboje upadamy na podłogę, słyszę jego słaby jęk.

– Lo?!

Ponownie odpywa w nieświadomość. Szybko wstaję na nogi i z trudem ciągnę jego ciężkie ciało w kierunku łazienki.

– Będiesz. Mi. Za. To. Dużo. Winien – z każdym szarpnięciem wypowiadam kolejne słowo.

Choć one nie oddają całej prawdy. Nawzajem wyświadczyliśmy sobie już tyle przysług, że dawno przestaliśmy je liczyć.

Kopniakiem otwieram szklane drzwi do prysznicza i wciągam Lo do kabiny resztkami sił. Jego głowa spoczywa na moich kolanach i choć mam na sobie beżową bieliznę, nie czuję się niezręcznie. Jak bym mogła, kiedy on leży taki bezbronny w moich ramionach? Za godzinę może już

tego nie pamiętać. Lepiej zmoczyć bieliznę niż sukienkę.

Dysząc ciężko, podnoszę się na kolana i sięgam do kurka. Ustawiam wodę na najzimniejszą.

Prysznic leje się na nas oboje, w ciągu kilku sekund Lo otrząsa się całkiem rozbudzony i wypluwa wodę z ust, jakbym go topiła. Przekręcam kurek na wyższą temperaturę, Lo zamierza wstać i unosi tułów z moich kolan. Ślizga się, kiedy próbuje się oprzeć o ścianę pokrytą płytkami.

Niemrawo otwiera i zamyka oczy. Nie odezwał się jeszcze ani słowem.

– Musisz się wykąpać – nakazuję mu ze swojego kąta. – Śmierdzisz alkoholem.

Mamrocze coś bez związku i mocno zaciska powieki. Nie mamy czasu do stracenia. Wstaję, sięgam po szampon i mydło, biorąc sprawy w swoje ręce. Woda ciągle leje się na nas silnym strumieniem.

– No już – mówię łagodnie, pamiętając, jak bardzo nienawidzi, kiedy w takie kiepskie poranki odzywam się swoim „normalnym” głosem. Ponoć brzmi on wtedy jak noże masakrujące malutkie pandy. To jego słowa, nie moje.

Pozwala, bym ściągnęła mu T-shirt przez głowę, ale niewiele mi pomaga w wydostawaniu rąk z rękawów. Na jego umięśnionym brzuchu połyskują krople wody. Lo ma sylwetkę biegacza, na ogół ukrytą pod ubraniem. Nikt by nie uwierzył, że jest w tak świetnej formie. I że od czasu do czasu odwiedza siłownię. Stanowi najwspanialszy rodzaj niespodzianki – pod atrakcyjnym opakowaniem kryje się jeszcze więcej atrakcji. Zazdroścę wszystkim dziewczynom, które odkrywają te cuda, będąc z nim po raz pierwszy. Potrząsam głową: skup się. Odrywam wzrok od krzywizn jego mięśni i koncentruję się na dżinsach. Bez zastanowienia odpinam guzik i szarpię w dół.

Kiedy ciężki, mokry materiał przykleja się do jego ud, Lo wreszcie otwiera oczy. Bezwiednie rumienię się, choć przecież nie pierwszy raz go rozbieram.

Zerka w dół, na mnie.

– Lil... – mamrocze apatycznie.

Dobra, nie mamy na to czasu. Szarpię ponownie. Z całej siły. W końcu dżinsy zjeżdżają z jego muskularnych ud do kostek, gdzie łatwiej sobie z nimi poradzić. Lo stoi mokry, w czarnych bokserkach, muszę użyć całej swojej woli, aby skoncentrować się na najważniejszym zadaniu.

Namydlam gąbkę, szoruję mu szczupły tułów, mięśnie brzucha... och... to miejsce pomijam... a potem uda i nogi. Nie mam czasu, aby wyczyścić mu plecy, lecz to już nieistotne.

Najgorszy problem związany z pijaństwem to zapach. Woń burbona wydobywa się przez pory skóry. Wypróbowaliśmy kilka różnych mydeł i wód kolońskich, zanim wreszcie znaleźliśmy takie, które maskują ten odór.

Czasami uzależnienie Lo mnie przeraża. Alkoholizm niszczy wątrobę i nerki, pewnego dnia mój „chłopak” może się nie obudzić po kolejnej nocy pijaństwa. Jak mogłabym go poprosić, żeby to rzucił? Jakie mam prawo go osądzać, skoro sama nie jestem gotowa na zrzucenie własnego balastu? Robię to, co najlepsze w tej sytuacji.

Wcieram mu szampon we włosy, oczy ma otwarte, udaje mu się stać o własnych siłach i zachowywać częściową przytomność umysłu. Dochodzi do siebie, choć nie jestem pewna, czy wie, gdzie się znajdujemy.

– Sprawia ci to przyjemność? – pytam, masując mu skórę głowy.

Powoli potakuje, jego wzrok kieruje się na mój stanik – beżowy, a pod wpływem wody praktycznie przezroczysty. Och...

Szczypię go w ramię, więc posłusznie przenosi wzrok na moją twarz. Jego oczy zmieniają się w płynny bursztyn, który intensywniej pod wpływem pary. Obdarza mnie głębokim, niepokojącym spojrzeniem. Nie znoszę, kiedy tak na mnie patrzy. On o tym wie. Unosi rękę i pieści mój kark. Cooo... Otrząsam się z transu i z jękiem robię krok do tyłu. Nie mam czasu, aby zajmować się jego kacem i delirycznymi odruchami.

W odpowiedzi rzuca mi złośliwy uśmiešek:

– Tylko ćwiczę.

– Wiesz, która jest godzina?

Chwytam plastikowy kubek, napełniam go wodą i wylewam mu na głowę, nie troszcząc się o to, że szampon szczypie go w oczy. Krzywi się i przeklina pod nosem, ale jest zbyt słaby, żeby po prostu go zetrzeć.

Po spłukaniu mydlin kładę jego rękę na swoich barkach i taszczę go do sypialni. Tym razem współpracuje, a nawet pomaga.

Opada bezwładnie na kołdrę, przez kilka następnych minut osuszam go ręcznikiem jak psiaka. Patrzy w sufit, zahipnotyzowany. Próbuje z nim rozmawiać, żeby zaczął normalnie kontaktować, zanim zjawimy się na obiedzie.

– Wczorajszej nocy długo słuchaliśmy saksofonowego występu Charliego w klubie Eight Ball – przypominam, przetrząsając szuflady w poszukiwaniu stosownego ubrania.

Wybuchają śmiechem.

– Co w tym śmiesznego?

– Charlie – odpowiada z gorzką zadumą. – Mój najlepszy przyjaciel.

Przełykam ślinę i głęboko oddycham, żeby się nie rozsypać. Jakoś to przetrwam. Znajduję czystą parę bokserów, spodnie i jasnoniebieską koszulę. Odwracam się w stronę Lo, zastanawiając się, czy będę musiała oglądać jego osprzęt.

Bokserki wyciskają mokrą plamę na kołdrze, nie nadają się pod spodnie.

– Czy mógłbyś przebrać się sam? Wolałabym ograniczyć chwile, kiedy muszę oglądać twojego penisa.

Stara się unieść tułów do pozycji siedzącej i jakoś ta sztuka mu się udaje. Jestem pod wrażeniem. Trochę żałuję, że wspomniałam o jego penisie. Tym bardziej kiedy tak na mnie patrzy. Parę razy mruga oczami, jakby się skupiał, zanim mówi:

– Połóż je na łóżku.

Kładę stos rzeczy obok niego i zabieram swoją sukienkę, porzuconą na krześle koło biurka.

Ciągle dręczą mnie obawy. Wchodzę do swojego pokoju, zmieniam bieliznę na suchą i ubieram się w sukienkę. Czy on będzie wystarczająco przytomny, aby prowadzić rozmowę?

W szkole średniej ojciec uziemiał Lo za nocne pijackie eskapady lub po odkryciu, że spustoszył jego barek. Kiedy oceny Lo zaczęły dołować, pan Hale zagroził, że wyśle go do akademii wojskowej dla młodych chłopców, licząc, że taka instytucja będzie skuteczniejsza w wychowywaniu niesfornego nastolatka. Nie jestem pewna, czy połączył fakty i zrozumiał, że prawdziwym problemem Lo jest alkohol.

Wiadomo, że zamiast w środowisku odpowiednim dla błękitnokrwistych chłopców Lo powinien wylądować w AA lub na odwyku. Zamiast tego dałam mu siebie: alibi na nieustanne popijawy. Tamtego lata ubiliśmy interes. Kiedy tylko poinformował ojca, że chodzi z córką Grega Callowaya, jego winy zostały odpuszczone. Pan Hale klepnął syna w plecy, oznajmił, że będę miała na niego dobry wpływ, a jeśli nie, to znajdzie inny sposób na sprowadzenie go na właściwą

drogę. Zaczęliśmy wzajemnie kryć swoje style życia, aby móc je wciąż prowadzić.

Mimo że w młodych latach trudno byłoby nazwać Lo wzorowym obywatelem, moi rodzice byli zachwyceni, że jesteśmy parą. Sam dźwięk fuzji Calloway – Hale znaczył więcej niż jakość mężczyzny u mojego boku. Jakby to był rok 1794 i nasze małżeństwo mogłoby zwiększyć siłę militarną i prawo do ziemi. Hej, nie jesteśmy rodziną królewską.

Dzięki naszemu przymierzui i odgrywaniu roli kochającej się pary mogliśmy kłamać i skrywać niewierność. Im dalej brnęliśmy, tym trudniej było wydobyć się z tego bagna. Boję się chwili, kiedy ktoś odkryje nasze sekrety. A widmo upadku wisi nad nami nieustannie. Ta niebezpieczna gra jednocześnie mnie ekscytuje i przeraża.

Wracam do pokoju Lo i czuję ulgę – ubrał się i ciężko opiera się o ramę łóżka. Jego koszula jest rozpięta, poły luźno wiszą na spodniach.

Przynajmniej ma na sobie spodnie.

– Mogłabyś mi pomóc? – pyta normalnym tonem. Bez bełkotu!

Potakuję i zbliżam się do niego. Przyglądam się koszuli, kiedy nagle moją skórę kłuje wódczany oddech. Aby uniknąć wpadki, muszę zabrać ze sobą paczkę miętówek.

– Dojdę do siebie przed obiadem – zapewnia mnie.

– Wiem.

Unikam kontaktu wzrokowego, skupiając się na swoich palcach, które zajmują się guzikiem na linii mięśni brzucha Lo.

– Przepraszam – mówi cicho, a potem się śmieje. – Przynajmniej dołożyłem się do twoich sprośnych fantazji.

Wzdycham ciężko. Nie mieszm fantazji o Lorenie Hale’u celowo, żeby się podniecić. Nie byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy. Wystarczy, że dzieje się tak przypadkiem.

– Nie jesteś w mojej kolekcji fantazji, Lo.

Zakładam, że będzie narzekał albo się śmiał, ale wygląda na zmieszanego, a nawet urażonego. Nie mam czasu zastanawiać się, co to znaczy.

– W takim razie przepraszam – burczy poirytowany.

Nie spodobało mu się to, szkoda, że się z nim nie zgodziłam. Nagle w alkoholowym zaćmieniu traci równowagę i pada plecami na materac. Próbuje uniknąć upadku na podłogę, więc trzymam się mocno jego ramion, przez co ląduję na nim. Czas zwalnia, jestem świadoma swojej

dłoni na jego klatce piersiowej, nóg przyciśniętych do jego nóg i tego, że jedyną rzeczą, która nas rozdziela, są ubrania – spodnie i sukienka.

Słyszę jego ciężki oddech, czuję pod sobą skurcze mięśni. Głęboko w środku coś zaczyna we mnie pulsować, coś niedobrego. Jego ręce spoczywają na moich plecach, tuż nad moim tyłkiem. Oblizuję wargi, oceniam jego ciało oczami pełnymi pożądania i jakimś cudem znajduję w sobie resztki rozsądku, więc wykrztuszam:

– Twój ojciec przyjdzie na obiad.

Blednie na twarzy, stawia mnie na nogi, jakbym nic nie ważyła.

– Powinniśmy jechać – oznajmia, nie przejmując się kilkoma niezapiętymi guzikami. Spogląda na zegar. – Już.

Strach leczy resztki kaca, mam nadzieję, że zanim dojedziemy do Villanova, Lo będzie już w dobrej formie.

Mamy dziesięć minut spóźnienia, ale nie my jedni.

Mój ojciec odwołał lot z Nowego Jorku do Filadelfii z powodu grypy pilota. Trzeba było znaleźć zastępcę do pilotowania prywatnego odrzutowca. Cała akcja nie musiała tyle trwać, lecz ojciec zawsze nalega na gruntowne prześwietlenie wszystkich, którzy go przewożą. Nowy pilot musi zademonstrować swoje umiejętności w godzinnym locie testowym. Ponieważ mama zawsze czeka na ojca na lotnisku, więc jej również z nami nie ma, mimo tak ważnej – rzekomo – okazji.

Nie narzekam. Dodatkowy czas pozwoli Lo na zregenerowanie sił. Siedzimy na tarasie koło wielkiego basenu z widokiem na horyzont i krzaki żółtych róż. Południowe słońce roziskrza kieliszki do szampana wypełnione mimozami¹. Na stole przykrytym białym obrusem rzędami stoją jagody, sery, krakersy i tartinki. Wszystko jest ułożone zgodnie ze sztuką, na wielopoziomowych talerzach lub na serwetkach.

Burczy mi w brzuchu, na szczęście nikt nie czeka z przekąskami, aż dotrą nasi rodzice. Jonathan Hale również jeszcze nie dojechał, bo – jak twierdzi – utknął w korku. Podejrzewam, że czeka w samochodzie, dopóki nie dojadą Callowayowie.

Lo trzyma rękę na oparciu mojego krzesła, zgodnie ze swoją rolą w tej szaradzie. Jego bliskość wywołuje w moim ciele napięcie, więc przesuwam się na brzeg krzesła, aby być jak najdalej od jego ramienia. Mam nadzieję, że taki dystans nie wzbudzi podejrzeń. Marzę, żeby dotykał mnie bardziej niegrzecznie, lecz wiem, że to nieodpowiednia pora. Z drugiej strony powinnam trzymać się blisko swojego chłopaka. Wszystko jest takie skomplikowane.

– Podaj mi portfolio – mówi Poppy, wyciągając rękę.

Podobnie jak pozostałe siostry Calloway również ta najstarsza wyróżnia się w tłumie. Maleńki pieprzyk nad górną wargą nadaje jej seksowny wygląd Marilyn Monroe, jest bardziej opalona niż reszta z nas, jak brunetka wycalowana przez słońce. Kiedy bywa w centrach handlowych lub outletach, ludzie się za nią oglądają. Niekiedy oglądają się także za mną, ale chyba chodzi im o nogi – są tak chude jak kości

kurczaka. Wiem na sto procent, że nie są atrakcyjne, bo mama ciągle mi o tym przypomina.

Daisy przesuwa swoje portfolio profesjonalnej modelki w kierunku Sama, który podaje je żonie. Poppy szczyrzy zęby, przerzucając poszczególne strony.

– Przepiękne, Dais.

Komplement nie peszy mojej najmłodszej siostry. Jest zbyt zajęta pochłanianiem tartinek, jakby od miesiąca nic nie jadła.

– Jak minął Tydzień Mody? Spotkałaś jakichś fajnych chłopaków? – Trzepoczę rzęsami, żeby zabawnie wypaść, ale jak znam życie, wyglądam głupawo i dziwacznie.

Daisy parska.

– Mama zepsuła zabawę, nim się zaczęła. – Związuje brązowe włosy w koński ogon, dzięki temu jej nieskazitelna skóra i wąska twarz jeszcze bardziej przyciągają wzrok.

– Jak to? Mama pojechała z tobą?

Nie powinnam być taka zaskoczona. Mama chodziła z Rose na wszystkie próby baletu, nawet jeśli oznaczało to rezygnację z rodzinnych posiłków, i przyglądała się jej ćwiczeniom. Mogłaby bez problemu dostać rolę w reality show *Dance Moms*.

– Hm, tak – odpowiada Daisy. – Mam tylko piętnaście lat, pamiętasz? Prędzej by piekło zamarzło, niż pozwoliłaby mi samej wziąć udział w Tygodniu Mody. Jak to możliwe, że nie wiesz?

– Wypadłam z obiegu.

– To jest niedopowiedzenie stulecia – wtrąca Rose.

Poppy się uśmiecha.

– Nie bądź wredna, Rose. Odstraszysz Lily na kolejne dwa miesiące.

Wszyscy wiemy, która z sióstr jest miłsza. Mimo to – i nic na to nie poradzę – bardziej kocham Rose. Z powodu mniejszej różnicy wieku lub dlatego, że stara się uczestniczyć w moim życiu. Spotykam się z nią częściej niż z innymi.

Rose w milczeniu popija mimozę.

Daisy celuje we mnie oskarżycielsko palec.

– Nie byłaś na niedzielnym obiedzie od dwóch miesięcy? – Bada mnie wzrokiem, jakby szukała widocznych oznak choroby. – Jak to się stało, że jeszcze żyjesz?

– Ciągle zadaję sobie to pytanie – wtrąca się Rose – bo ja przechodzę

przez męki, kiedy opuszczę jeden.

– Oto korzyść płynąca z randkowania z Hale'em – dorzuca z goryczą Poppy.

Lo zaciska palce na oparciu mojego krzesła na dźwięk swojego nazwiska.

Czuję ucisk w gardle. Poppy przez kilka lat przekonywała rodziców, by zaakceptowali jej chłopaka i przyjęli go do rodziny Callowayów. Ponieważ dochody Sama były zaledwie sześciocyfrowe, bali się, że chodzi mu o jej majątek. W końcu ojciec zatrudnił go w Fizzle, choć Sam miał tylko dyplom szkoły średniej, a jedyne referencje z pracy pochodziły z Dairy Queen. Po pewnym czasie ojciec dostrzegł, że intencje Sama są uczciwe, i zaaprobował ich małżeństwo. Po nim przyszła kolej na mamę.

Teraz gdzieś tu biega karzełek o ciemnych włosach i jasnoniebieskich oczach Sama. Poppy na ogół dopisuje humor, ma silniejszy instynkt macierzyński niż nasza mama, ale wiem, że nigdy nie zapomni, jak rodzice niesprawiedliwie ocenili Sama, nawet jeśli mieli dobre intencje, i przez co musiała przejść.

Szpila, którą teraz wbiła, dobrze opisuje mój związek z Lo.

– Gdybym mógł zmienić nazwisko, tobym to zrobił – odzywa się Lo, potęgując napiętą atmosferę.

Poppy pyta:

– Na jakie?

I nastrój natychmiast się poprawia. Dziewczyny bawią się kosztem Lo, ale w końcu śmiech jest lepszy od napiętych mięśni i ukradkowych spojrzeń. Lo nigdy nie przepadał za swoim imieniem i nazwiskiem. To jeden z powodów, dla których Rose zawsze zwraca się do niego „Loren”.

– Od kiedy dowcip ci się tak wyostrzył, Poppy? – pyta zaczepnie Lo, rzucając w nią winogronem.

Jestem zdziwiona, że nie wybrał jakiejś uszczypliwości związanej z kwiatami, biorąc pod uwagę, że mama nadała wszystkim córkom imiona roślin². Na co dzień mi to nie przeszkadza, wpadam w zakłopotanie jedynie wtedy, kiedy jesteśmy wszystkie razem w miejscach publicznych.

– Szukasz dobrego sparingu, Lo? – wtrąca Rose. – Obiad oficjalnie jeszcze się nie zaczął.

– Teraz wiesz, dlaczego rodzice nie protestują, kiedy nie pokazujemy się przez wiele miesięcy – odpowiada. – Zagadka rozwiązana.

– Mogłabym zobaczyć portfolio Daisy? – proszę Poppy.

Podaje mi je przez stół, a ja przewracam kieliszek z sokiem pomarańczowym, który wylewa mi się na sukienkę.

Lo błyskawicznie chwytą serwetkę i podnosi się razem ze mną. Kładzie mi rękę na ramieniu i delikatnie ściera sok na moich piersiach jak gdyby nigdy nic. Domyślam się, że nikt nie zwraca na to uwagi, bo jesteśmy parą (choć na niby). Moje myśli dryfują na całego w zakazane rejony. Kelner przynosi więcej ręczników, jestem już tak rozpalona i podniecona, że nie mogę się ruszyć.

– Przepraszam.

Kogo właściwie przepraszam? Siebie, bo jestem niezdara?

– Och, Lily zmienia się w różę – droczy się Poppy.

Rose obdarza ją gniewnym spojrzeniem za tę delikatną zniewagę, a ja czerwienię się jeszcze bardziej.

Lo odkłada serwetkę na stół i szepcze mi do ucha:

– Wyluzuj, ukochana. Przecież tylko coś rozlałaś.

Uśmiecha się przy tym z rozbawieniem, jego oddech drażniaco łąskocze mi skórę. Prawie wtapiam się w jego objęcia. Delikatnie całuje mnie w usta, a kiedy się odsuwa, marzę już tylko o tym, żeby zrobił to ponownie.

Personel pojawia się i znika, krąży wokół nas, sprzątając bałagan, jak pszczoły robotnice.

Wreszcie wszyscy zajmują miejsca, a mnie udaje się ponownie przykleić głowę do ciała i otworzyć portfolio Daisy. Lo przybliży się i zerka na fotografię, jego udo ociera się o moje. Zdjęcia – upominam się. Tak. Mrugam, żeby się skupić. Na większości z nich Daisy stoi na białym tle bez makijażu. To ujęcia jej urody, jak mi się wydaje. Przerzucam kolejne strony i opada mi szczęka.

Jest naga! Prawie naga. Ma na sobie piętnastocentymetrowe obcasy i męską marynarkę. I nic więcej. Zdjęcie eksponuje jej długie gołe nogi i zarys jej piersi. Włosy ma ciasno szesane w koński ogon, makijaż sprawia, że wygląda na dwadzieścia siedem, a nie na piętnaście lat. Dziwaczne ułożenie bioder w tej pozie to jedyna wskazówka, że chodzi o ekskluzywną modę, a nie zdjęcie do „Penthouse’a”.

Lo gwizdże, zszokowany podobnie jak ja.

– O co chodzi? – pyta Daisy, wyciągając szyję, aby rzucić okiem na fotografię.

– Nie masz na sobie ciuchów. – Podnoszę album, aby mogła zobaczyć, o czym mówimy.

Zachowuje absolutny spokój, nie widać po niej cienia zawstydzenia.

– Mam na sobie majtki w cielistym kolorze.

– Czy mama to widziała?

– Tak, sama zaproponowała, żebym zrobiła sesję dorosłych zdjęć. To zwiększy moją wartość.

Jej wartość. Jakby była świnia na aukcji.

– Lubisz modeling?

– Jest w porządku. Jestem w tym dobra.

W porządku. Nie o taką odpowiedź mi chodziło, lecz nie jestem jej matką. Nie bez powodu unikam cotygodniowych obiadków – angażowanie się w sprawy rodzinne utrudniałoby mi niewidoczne ulotnienie się z gospodarstwa Callowayów.

Lo pociera usta, szukając właściwych słów.

– Masz zaledwie piętnaście lat, Daisy. Nie powinnaś się rozbierać przed obiektywem.

Muska palcem moje ramię i szepcze mi do ucha:

– Nawet ty tego nie robiłaś.

Jakbym to ja ustalała standardy seksualne. Gapię się i szczypię go w udo. Bierze mnie za rękę i splata swoje palce z moimi. Powinnam się odsunąć, ale nie chcę.

Rose się wtrąca:

– Nie udawaj starszego brata, bo nawet nie pamiętasz daty jej urodzin, Loren.

Lo zaciska szczęki, rysy jego twarzy się wyostają. Sięga po mimozę i chwytą moją torebkę, żeby wydobyć z niej małą piersiówkę.

Mój umysł włącza się, kiedy personel ponownie zaczyna wykazywać wzmożoną aktywność. Klepię Lo ostrzegawczo w ramię – podąża za moim wzrokiem i sztywnieje jak kamień.

Przyjechali nasi rodzice.

Przez ostatnie dwadzieścia minut udawało nam się unikać ich zainteresowania. Mama skupiła się na berbeciu Poppy, który w zesłą

środe wybił sobie ząb, upadając na chodnik. Jeżeli jeszcze raz usłyszę słowa „chirurg plastyczny”, to będę potrzebować czterech mimoz i atrakcyjnego męskiego kelnera.

Jonathan Hale i mój ojciec szepczą coś u szczytu stołu, obaj zadowoleni z możliwości prowadzenia prywatnej rozmowy. Jeżeli ich odizolowanie przeszkadza mamie, to nie daje tego po sobie poznać. Przebiera palcami po sznurze pereł na kościstym dekolcie i z uwagą słucha Poppy.

– Jak leci w Penn³?

Podskakuję po tym pytaniu, wyrwana z długiego odrętwienia. Rose studiuje w Princeton, więc nie mam wątpliwości, że ojciec zwraca się do mnie i do Lo.

– Ciężko, dużo pracy – krótko odpowiada Lo.

Ramieniem obejmuje mnie w pasie. Jestem teraz zbyt zdenerwowana, aby czuć podniecenie.

– To samo – mruczę. Uchodzę w rodzinie za cichą myszkę, więc łatwo mogę się wymigać, odpowiadając monosylabami.

Mama ożywia się na dźwięk nowej rozmowy.

– Lily, mój mały bratku, jak ci idzie?

Krzywię się, mimo wszystko zadowolona, że nie nazwała mnie Bratkiem. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że mogłaby rozważać taką opcję.

– Dobrze.

– Macie jakieś wspólne zajęcia w tym semestrze? – Postukuje palcami w kieliszek szampana, który nosi ślady czerwonej pomadki.

– Tylko jedno. Ekonomia zarządzania i teoria gier.

Oboje studiujemy kierunki ekonomiczne, więc siłą rzeczy niektóre z wykładów mamy wspólne, jednak staramy się rozkładać je w czasie. Nawet Loren Hale może wywołać w człowieku przesyt.

Jonathan odstawia szklanę z whiskey. Dostrzegam ironię tej sytuacji.

– Jak sobie radzisz z tym przedmiotem? – przechodzi do rzeczy z oczami utkwionymi w synu.

I Jonathan, i mój ojciec wyglądają bardzo wytwornie w garniturach od Armaniego, ich włosy nie całkiem jeszcze posiwiały, są starannie ogoleni. Jedyna różnica między nimi to wyraz twarzy. Jonathan spogląda, jakby chciał ci wyrwać serce. Mój ojciec z kolei otwarcie

zachęca do uścisku.

– Mam piątkę – twierdzi Lo.

Unoszę brwi w zaskoczeniu. Piątkę? Sama ledwie zdaję, no ale Lo jest mądry, prawie nigdy nie musi się uczyć.

Jonathan rzuca na mnie okiem – próbuję wtopić się w krzesło, bo nie potrafię znieść przenikliwości jego spojrzenia.

– Wyglądasz na zaskoczoną. Czy on kłamie?

– Co? Nie, ja, ja... – wykrztuszam. – Nie rozmawiamy na temat ocen...

Mój ojciec próbuje oczyścić duszną atmosferę.

– Jestem pewien, że Lily pomaga ci się skupiać na ważnych sprawach.

Lo szczyrzy zęby.

– Jasne, zdecydowanie.

– Obrzydliwość – ze śmiertelną powagą wtrąca Rose.

Gdyby tylko wiedziała, że on ma na myśli alkohol, a nie seks. Mama spogląda wokół krytycznie, wręcz lodowato, co odziedziczyła po niej Rose.

– Macie już jakieś plany podyplomowe? – pyta mój ojciec.

Wyobrażam sobie przyszłość Lo: w dopasowanej garniturze, w firmie swojego ojca, z wiecznie zaciśniętymi z niezadowolenia ustami.

– Przed nami jeszcze rok na podjęcie decyzji – odpowiada Lo.

– Oboje powinniście zacząć opracowywać jakiś plan – mówi z dezaprobatą mój ojciec.

Plan. Poświęcam Lo tyle uwagi, że nawet nie zaczęłam sobie jeszcze wyobrażać swojego życia po ukończeniu studiów. Gdzie będę? Kim będę? Pustka ma kolor białej przestrzeni, na której dopiero trzeba namalować obraz.

– Na razie chcemy w pełni skoncentrować się na studiach. Oceny są dla nas bardzo ważne.

Tak, jasne.

Ojciec zwija serwetkę, gotowy do zmiany tematu.

– Omawialiśmy z Jonathanem nadchodzący gwiazdkowy bal charytatywny, sponsorowany przez Fizzle i Hale Co. W prasie jest na ten temat szum od wielu tygodni, to ważne, by wszyscy włączyli się w ten projekt.

– Zjawimy się tam – zapewnia Lo, unosząc kieliszek.

– Jakież nowiny na temat pierścionka? – pyta z zadziornym uśmiechem Poppy.

– Mam tylko dwadzieścia lat – przypominam jej, kuląc się w sobie.
– Nie masz dla nas żadnych nowin? – przepytuje mnie Rose z zaciętą twarzą.

Zagubiona marszczy brwi i kręci przecząco głową. Do czego ona zmierza?

Zaciska usta w cienką kreskę i szepcze coś do Poppy, która szybko jej odpowiada, również szeptem.

– Moje panie, proszę – beszta je mama. – Jesteście nietaktowne.

Rose prostuje się i obrzuca mnie mroźnym spojrzeniem.

– Uważam, że to dziwne, że pijesz sok pomarańczowy z wodą.

– Prowadzę – odpowiadam.

Dlaczego wszyscy czepiają się mojej trzeźwości? Od kiedy odmawianie alkoholu przy obiedzie stało się nienormalne?

Mama parska.

– Od tego mamy Nolę, Lily?

– I Andersona – dorzuca Jonathan.

Andersona kapusia. Po moim trupie.

– Uważam, że twój wybór napoju nie ma związku z jazdą – oznajmia Rose.

Co?!

– Co insynuujesz? – Serce wali mi jak oszalałe.

Błagam, niech to nie będzie to, o czym myślę. Proszę, proszę, proszę. Lo zaciska dłoń na moim biodrze w geście uspokojenia, ale to, co ma nadejść, nie wróży nic dobrego.

– Właśnie, Rose, co ty insynuujesz? – mama staje w mojej obronie.

– Mam przyjaciółkę na Penn. W zeszłym miesiącu widziała Lily wychodzącą z poradni dla przyszłych matek.

W zeszłym miesiącu... o rany. Zakrywam oczy dłonią i zsuwam się z krzesła tak bardzo, że praktycznie mam twarz na linii stołu.

Tata krztusi się drinkiem, a Jonathan bardzo blednie, co przy jego jasnej karnacji wydaje się niemożliwe.

– Czy to prawda? – pyta mama.

Tak.

Otwieram usta. Nie mogę udzielić prawdziwej odpowiedzi. „Tak, poszłam tam. Zrobić testy na choroby weneryczne, okej? I ciążowe. Zabezpieczam się, działam świadomie. Czego nie można powiedzieć o większości ludzi”.

Nie mogę ujawnić całej prawdy: „Któregoś popołudnia prześladował mnie różowy pasek na teście ciążowym. Wysłali mnie do poradni na USG. Na szczęście to był fałszywy alarm”.

– Lily, wyjaśnij – skrzekliwie naciska mama.

Lo obserwuje mnie przez dłuższą chwilę, zanim nabiera pewności, że nie jestem w stanie sformułować żadnego zdania, a szczególnie kłamstwa.

– To było tylko podejrzenie – wyjaśnia i zwraca się do Rose: – Zabawne, wiesz o tym od miesiąca, a wybrałaś właśnie ten moment na poruszenie tematu.

– Czekałam, aż Lily sama mi powie. Sądziłam, że jesteśmy sobie bliższe.

Uchodzi ze mnie powietrze.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś? – pyta mama.

Z trudem przełykam.

– Albo mnie – dorzuca Poppy.

Daisy unosi rękę i wskazuje na siebie.

– Mnie też!

Przyciskam palce do oczu, zanim popłyną mi łzy.

– To... to nic takiego.

Mama porusza nozdrzami.

– Nic? Nieplanowana ciąża to nic takiego?

Wtrąca się tata:

– Masz przed sobą przyszłość, dziecko zmieni twoje życie na zawsze. Nie można tego cofnąć.

Tak, jestem pewna, że dziecko odmieniłoby nasze życie, dlatego właśnie tak bardzo uważam. Nie mam serca ani siły, aby im wszystko wyjawić. Tego, że gdyby różowy kolor się utrzymał, to dziecko nie byłoby Lo.

Wstaję pośpiesznie, głowę mam jak napompowaną helem.

– Potrzebuję powietrza.

– Jesteśmy na zewnątrz – zauważa Rose.

Lo się podnosi.

– Chodzi o powietrze, którym ty nie oddychasz. – Kładzie mi dłoń na plecach.

– Loren – warczy Jonathan.

– Co? – odburkuje Lo ze wzrokiem skierowanym na whiskey ojca; jego

bursztynowe oczy przesłania chmura zazdrości i goryczy.

– Mamy za sobą długie popołudnie – mówi mój ojciec. – Lily jest blada. Zabierz ją do środka, Loren.

Zanim ktoś mógłby zmienić zdanie, Lo popycha mnie przez szklane drzwi tarasowe do najbliższej łazienki. Opadam na sedes.

– Dlaczego to zrobiła?

Z każdym oddechem czuję skurcz w klatce piersiowej. Szarpie za dopasowaną tkaninę sukienki, która ciasno opina mi żebra. Co by było, gdyby jej koleżanka zauważyła mnie, jak wychodzę z poradni chorób wenerycznych? Jak bym wyjaśniła im testy na choroby przenoszone drogą płciową?

Lo klęka przede mną i przykłada mi do czoła ręczniczek zmoczony w ciepłej wodzie. Przywołuję w myślach identyczną sytuację, tyle że to ja byłam na jego miejscu. Po zaledwie kilku godzinach role się odwróciły.

– Rose bywa okrutna – przypomina Lo.

Potrząsam głową.

– Zraniona. – W taki sposób Rose Calloway mści się tylko wtedy, kiedy zrani ją ktoś, na kim jej zależy. – Po prostu chciała, żebym jej powiedziała o tym pierwsza.

Pocieram oczy, cała drzę. Jak zareaguje Rose, kiedy dowie się, że śpiam, z kim popadnie? Czy mnie znienawidzi? Nie mam pojęcia. Przewidywanie jej reakcji kosztowało mnie wiele nieprzespanych nocy, w końcu zdecydowałam, że informacje o swoich wieczornych aktywnościach zachowam dla siebie. Sądzę, że tak będzie prościej dla wszystkich.

– Oddychaj, Lil – szepcze Lo.

Kiedy zacynam miarowo wciągać i wypuszczać powietrze, daje sobie spokój z ręcznikiem i sięga po piersiówkę. Po kilku łykach przeciera usta dłonią i opiera się o szafkę umywalki.

– Robi się coraz trudniej. – Przyglądam się swoim dłoniom, jakbym trzymała w nich niematerialne kłamstwa.

– Wiem – wzdycha.

Czekam, aż powie: „Mam dość udawania”.

Zamiast tego żywimy się ciszą. Odgłosy pitego alkoholu i pochlipywania to jedyna muzyka towarzysząca naszemu nieszczęściu.

Ktoś puka do drzwi, Lo chowa piersiówkę do mojej torebki.

– Lily? Mogę z tobą porozmawiać? – słyszę głos Poppy.

Lo spogląda na mnie pytająco. Potakuję. Podchodzi do umywalki i przystawia usta do kranu. Wypluwa wodę, a potem otwiera drzwi.

Poppy obdarza go ciepłym, macierzyńskim uśmiechem.

– Ojciec chciałby z tobą porozmawiać. Czeka w saloniku.

Lo nieomal trzaska drzwiami, kiedy wychodzi.

Poppy bawi się swoimi palcami, ja gapię się na czarną marmurową posadzkę.

– Nie wiedziałam, że Rose zamierza o tym powiedzieć. Poinformowała mnie dopiero dzisiaj rano, założyłam, że znajdziemy okazję do rozmowy z tobą, zanim damy znać mamie i tacie.

Zdejmuję szpilki i stawiam bose stopy na chłodnym marmurze. Nie mam dość siły na słowa.

Poppy wypełnia ciszę:

– Rose ma teraz sporo problemów. Daisy robi karierę jako modelka, ty masz Lorena, ja opiekuję się córeczką. – Milknie. – Wiesz, że Saks⁴ wypowiedział umowę Calloway Couture?

Ze zdumieniem marszczę czoło, bo to dla mnie nowość.

Z pomocą mamy Rose zbudowała markę Calloway Couture jako mały biznesik na boku, kiedy miała piętnaście lat. Parę lat później przedsięwzięcie rozwinęło się w zyskowną markę modową, z której Rose może być dumna. Nigdy nie pytam jej o upływające miesiące i życie, ona natomiast zawsze znajduje czas, aby zapytać o moje.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić – kontynuuje Poppy. – Przez dwa miesiące, ale nie odpowiadałaś. Lo także milczał. Gdyby nie sporadyczne odwiedziny Rose i jej zapewnienia, że żyjesz, to czasem się zastanawiam... – Jej głos robi się ponury. – Nic na to nie poradzę, ale uważam, że wyrzuciłaś nas ze swojego życia.

Nie śmiem na nią spojrzeć. Łzy kłują, wypalają mi oczy, lecz wstrzymuję je. Tak jest łatwiej – tłumaczę sobie. Łatwiej, kiedy nic nie wiesz. Łatwiej, kiedy znikam z ich życia.

– Byłam na uniwerku, wiem, że życie towarzyskie i nauka mają pierwszeństwo przed rodziną, ale nie powinnaś nas tak zupełnie odtrącać. – Milknie ponownie. – Maria ma już trzy lata. Chciałabym, żebyś była częścią jej życia. Dobrze sobie z nią radzisz, kiedy oczywiście jesteś w pobliżu. – Niepewnie robi krok do przodu i wyciąga do mnie

ręce. – Możesz na mnie liczyć. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Podnoszę się na drżących nogach i pozwalam się ciasno objąć.

– Przepraszam – szepczę.

Pociąga nosem, jej łzy spływają na moje plecy. Odrywam się od niej, biorę wdech.

– Dziękuję, Poppy.

Jej słowa mnie pokonały, odebrały resztki sił. Nie mam nic do zaoferowania, niczego na pokrzepienie. Czuję się jak muszla oczekująca na powrót morskiego pustelnika.

Dni mijają w ospałej mgle, wypełnione przypadkowymi ciałami i zmysłowymi wzlotami. Próbuję dotrzymać słowa i odbieram telefony od siostr (choć nadal ignoruję rodziców), lecz od czasu do czasu moja uciekająca komórka zachowuje się jak zły nastolatek i znika. Na ogół jestem zbyt pochłonięta poszukiwaniem kolejnej zdobyczy, żeby się tym przejmować.

Istnieje jeszcze jeden uzasadniony powód, dla którego wyłączam telefon.

Zajęcia.

Zajęcia z biznesu i ekonomii przejmują kontrolę nad moim czasem. Powinnam była wybrać jakiś łatwiejszy kierunek, lecz mój talent zaczyna się i kończy na ściąganiu facetów do łóżka. Większość dziewczyn mogłaby osiągnąć sukces w tej dziedzinie.

Życie nabrałoby więcej sensu, gdybym miała smykałkę do sztuki lub muzyki. Zyskałabym cel, kierunek, a przyszłość nie jawiłaby mi się jako biała karta.

Ponieważ moje uzdolnienia artystyczne obejmują jedynie układanie figurek z zapalek i gwizdanie, jestem skazana na statystykę. Jest południe, siedzę obok Lo na samym końcu audytorium. Ekonomia zarządzania i teoria gier – ten przedmiot naprawdę istnieje. Dociera do mnie jeden i sto jedenaście tysięcznych procent z suchego wykładu profesora.

Lo oparł stopy o puste krzesło poniżej przed sobą, a ja zawzięcie robię notatki na laptopie, waląc palcami w klawiaturę. Po kilku minutach czuję zmęczenie. Zdarza się. Otwieram inne okno i przeglądam swoje ulubione strony.

Ogarnia mnie radość. Strona Kinkyme.net właśnie ściągnęła wideo z zawodowym piłkarzem (gwiazdą porno) i fanką (także gwiazdą porno) w wyuzdanych pozach. Przechyliłam głowę z zainteresowaniem, patrząc, jak pieści jej szyję i bierze pod prysznicem w siłowni. Och, jak parno.

Film ma wyłączony głos, rzecz jasna, za to mój oddech robi się płytki, kiedy jego muskuły blokują fankę w rogu opartą o gorące mokre płytki.

Wybuch śmiech na sali, gwałtownie unoszę głowę znad komputera, twarz pokrywa mi szkarłat.

Nikt na mnie nie patrzy.

Okazuje się, że wszyscy wlepili oczy w profesora. Opowiedział kolejny dowcip o Pani Gotówce i bogactwie, taką humorystyczną dygresję. Przełykam ślinę, no dobra, mój mózg igra sobie ze mną. Zwijam okno z porno i zabieram się ponownie do notowania.

Lo żuje koniec długopisu, nieświadomy istnienia studentów i profesora. Czyta najnowszy komiks o X-Menie na swoim iPadzie, a w drugiej ręce ścisza termos.

– Nie pożyczę ci swoich notatek – przypominam mu szeptem.

– Wcale ich nie chcę. – Bierze duży łyk drinka.

Chyba widziałam, jak rano mieszał sok pomarańczowy, cytrynę i whiskey, coś okropnego.

Marszczę brwi.

– To jak się tego nauczysz?

– Będę improwizował.

Zawsze tak mówi. Mam nadzieję, że nie zda. Nie, nie mam. Tak, mam. Tak jakby. Kiedy ja się zamartwiam, on wygodnie wyciąga się na krześle.

– Ty naprawdę chcesz wkurzyć ojca? – pytam.

W zeszłym tygodniu na obiedzie, jak doniosła mi Daisy, ojciec odciągnął Lo na bok i nawtykał mu na temat stopni oraz bezpiecznego postępowania ze mną. Powiedziała, że aż „ślina pryskała”, co może być prawdą. Widziałam kiedyś, jak Jonathan Hale chwycił Lo za szyję, jak szczeniaka. Przytrzymał go tak mocno, że Lo zwijał się z bólu, dopóki ojciec nie rozluźnił uścisku. Nie sądzę, aby zdawał sobie sprawę z własnej siły, więc pewnie nie dostrzegł cierpienia Lo.

– Zawsze znajdzie coś, co go zdenerwuje, Lil – szepcze Lo. – Jeżeli nie chodzi o szkołę czy ciebie, to o moją przyszłość lub Hale Co. Nie może już mnie wysłać na jakiś pieprzony karny obóz, bo jestem dorosły. Co mi zrobi? Zabierze mi fundusz powierniczy? To jak będę w stanie utrzymać swoją przyszłą żonę?

Nie wyobrażam sobie takiej przyszłości, w której w naszych kłamstwach posuniemy się do małżeństwa. Z jego gorzkiego tonu wnoszę, że on również. Oblizuję suche wargi i ponownie skupiam uwagę na profesorze. Przez tę rozmowę opuściłam sporo informacji, a nie mam na tych zajęciach żadnych kolegów, od których mogłabym pożyczyć

notatki. Pospiesznie zaczynam pisać.

Po paru minutach Lo ziewa z nudów i trąca mnie w bok.

– Uprawiałaś seks z kimś z tej auli?

– A co ci do tego?

Wypróbuję metodę wielozadaniowości, więc jednocześnie koncentruję się na wykładzie. Kusi mnie też guzik na dole ekranu: „Pro zadowala fanke. Oglądaj cały film TUTAJ”.

– Zaraz zasnę.

Hmm...? W skupieniu podkreślam jakąś myśl z wykładu.

– Dlaczego w ogóle tu przyszedłeś?

– Obecność stanowi dziesięć procent ogólnej oceny. Na to akurat mam wpływ.

Przesuwa ramię w moją stronę, jego ciepło wnika w moją przestrzeń, twardy biceps dotyka mojej miękkości. Oddech zamiera mi w piersi.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Rozglądam się wokół, oceniam kilkaset ciał zgromadzonych w auli. Zatrzymuję się na niskim facecie w fedorze, spod której wystają brązowe włosy. Dwa lata temu. Jego mieszkanie. Pozycja misjonarska. Spostrzegam innego, o prawie czarnych włosach związanych w kucyk. Pięć miesięcy temu. W jego sfatygowanym volkswagenie. Od tyłu, na kowbojkę. Wspomnienia płyną przez mózg, więc odtwarzam te wszystkie chwile. Serce mi przyspiesza na widok tych obrazów, lecz żołądek buntuje się na myśl o odpowiedzi na pytanie Lo. W stuosobowej grupie spałam z co najmniej dwoma chłopakami. Jak to o mnie świadczy? Zdzira, dziwka. Słyszę głosy potępienia.

Mimo to z dziką ekscytacją przenoszę wzrok na małą zakładkę na ekranie komputera.

– No to jak? – naciska Lo.

– Nie wiem – kłamię.

Jedna brew unosi się do góry.

– Nie wiesz? – Zanim jestem w stanie odgadnąć wyraz jego twarzy, uśmiecha się ze znajomą goryczą. – Niesamowite.

– Potrzebujesz pieprzenia – odparowuję. Niech pomyśli przez chwilę o swoim nieistniejącym życiu seksualnym.

– A ty drinka.

– Ha, ha, ha.

– To ty zaczęłaś.

Uderzam w klawiaturę, wycofuje się z mojej przestrzeni, znika ciężar jego ramienia. Chłód zamiast ciepła. Robię głęboki wdech, próbuję nie myśleć o pustce w brzuchu i punkcie między nogami.

Jeden palec ześlizguje się i trafia w przypadkowy klawisz klawiatury.

„Och, mała, właśnie tam, dokładnie TAM!”

Salę wypełnia cisza. Wszystkie głowy odwracają się w kierunku źródła tych erotycznych odgłosów, czyli w moim.

O mój Boże. Przenoszę film do zakładki, lecz mimo to dźwięk się nie wyłączył, ba, nawet się nasila, kiedy sportowiec osiąga orgazm. Jej zawodzenie. Jego jęki. Naciskam klawisze tak szybko, jak to możliwe, ale komputer tylko powiększa okno z filmem i podaje wiadomość: „Nie odpowiada”, kiedy próbuję go wyłączyć.

Lo przyciska kostki palców do ust, starając się nie parsknąć śmiechem.

„Wsadź mi do tyłka. Proszę, proszę!!! Ochhhhhh...!” – krzyczy dziewczyna.

WYKONAJ POLECENIE!!! Kulę się w sobie. Niestety, mój komputer prowadzi rebelię przeciwko ludzkiej inteligencji. Zamykam klawisz i oczy, modląc się o siłę teleportacji. Wiem, że ona istnieje.

„AchhhhhHHHH!”

Chowam głowę w ramionach. Wreszcie odgłosy z wideo zamierają, całe audytorium pogrąża się w martwej, niezręcznej ciszy. Rzucam okiem spoza barykady własnego ramienia.

– Złapałam wirusa – mamroczę i jednocześnie krzywię się, bo jestem zbyt zawstydzona, aby poprawić to zdanie na: „Mój komputer ma wirusa”.

Profesor nie wygląda na zadowolonego, jego ciemne brwi ściągają się w surową kreskę:

– Proszę do mnie po zajęciach.

Ludzie rzucają spojrzenia raz na niego, raz na mnie; zainteresowanie publiczności sprawia, że moja skóra przybiera czerwony kolor hańby.

Lo ponownie pochyła się całym ciałem w moją stronę, ale jego męskość już mnie nie kuszą. Mam wrażenie, że zostałam porażona prądem.

– Nie wiedziałem, że lubisz seks analny.

Próbuje mnie rozbawić, ale nie jest mi do śmiechu. Armia czerwonych mrówek maszeruje po moim ciele.

– Już nie żyję – wyduszam z siebie, bo dociera do mnie przerażająca

myśl. – Co będzie, jeśli dowiedzą się o tym moi rodzice?

– To nie jest szkoła średnia, Lil.

Jego słowa wcale mnie nie pocieszają. Przyglądam się własnym dłoniom i zamykam się w skorupie samotności. Wyciągam ramiona do przodu, lekko przekrzywiam głowę.

– Hej. – Lo łagodnie obraca mój podbródek w swoją stronę, w jego oczach widzę zrozumienie i współczucie. Powoli ogarnia mnie spokój. – Nie zadzwoni do twoich rodziców. Jesteś dorosła.

Trudno pamiętać o tym fakcie, skoro rodzice uporczywie, natrętnie marudzą na temat mojej przyszłości.

– Jak często uprawiasz seks analny? – przekomarza się Lo z wrednym uśmiechem.

Z jękiem ponownie chowam głowę w ramionach, ale usta wyginają się w małym uśmiechu, który też szybko ukrywam.

Po kolejnej półgodzinie obaw o nieposłuszny komputer i mozolnego ręcznego notowania zajęcia wreszcie się kończą. Studenci wstają i przy okazji gapią się na mnie, jakby chcieli na zawsze zapamiętać Dziewczynę, Która Ogląda Porno (Na Zajęciach).

Podnoszę się z drżącymi rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Lo podaje mi plecak, który zarzucam na ramię. Jego dłoń przez moment spoczywa na mojej talii.

– Zobaczymy się później. Spotkajmy się na obiedzie w czasie twojej przerwy.

Kiwam głową, a on zabiera rękę; zastanawiam się, czy ten gest był prawdziwy, czy na pokaz. Naprawdę chciał dotknąć mojego biodra czy był to podświadomy odruch wytrenowany przez lata udawania?

Najgorsze jest to, że chciałabym, aby był prawdziwy. Obserwuję Lo, kiedy odchodzi z prawie pustym plecakiem marki JanSport. Żadnych zeszytów. Długopisów. Ani komputera. Tylko iPad, telefon i termos – to jego cały ekwipunek. Porusza się beztrąsko, przy wyjściu poklepuje szczyt futryny. Jego pewność siebie i leserstwo do pewnego stopnia mnie fascynują.

– Nazwisko?

Wybudzam się z transu. Profesor stoi przy pulpicie i spogląda na mnie wyczekująco.

– Twoje nazwisko? – ponawia surowym głosem pytanie. Wsuwa laptop do teczki.

Do auli wchodzą pierwsi studenci z następnych zajęć, a ich wykładowca ściera z tablicy zadania z ekonomii.

Podchodzę do pulpitu.

– Lily Calloway.

– Lily – zaczyna sucho, podnosząc teczkę ze stołu. – Jeżeli nie masz komputera bez wirusa, to rób notatki na papierze. Jeśli to się zdarzy ponownie, zmuszę wszystkich do notatek ręcznych. Wiem, że nie chciałabyś być powodem odebrania wszystkim studentem ich przywileju.

Nie, nie chciałabym. Mam tylko jednego przyjaciela, więc i tak jestem odizolowana od grupy, ale to nie znaczy, że chcę narobić sobie wrogów.

– Przepraszam – mówi.

Kiwa głową i odchodzi bez słowa.

Zegar pokazuje kilka minut po północy, kiedy powoli wkraczam do lobby Drake, postukując obcasami o kremowe marmurowe posadzki. Bolą mnie mięśnie od kopulowania w ciasnym kącie w garderobie teatru. Przez pierwsze dziesięć minut przedstawienia baletowego dzielnie tkwiłam między Rose a Poppy. Potem zniknęłam w poszukiwaniu faceta z kolejki do biletów, który rzucał mi znaczące spojrzenia. Po zbliżeniu wróciłam na miejsce, siostry ledwie zauważyły, że wymigałam się z części czasu poświęconego zacieśnianiu siostrzanych więzi. Przez resztę przedstawienia wyobrażałam sobie siebie z tancerzami, jak zabieram ich do domu po zakończeniu baletu. Kiedy opadła kurtyna, byłam nawet gotowa poszukać któregoś, no ale przecież byłam z siostrami. Jestem z nimi, a myślę o seksie. Co za idiotka.

Wchodzę do pozłacanej windy, naciskam guzik najwyższego piętra, czuję ból pleców. Czy musiał rzucić mnie na wieszaki?

Zanim winda rusza, pospiesznie dopada jej mężczyzna, wciskając palce między drzwi. Otwierają się pod wpływem jego dotknięcia.

Oddycha ciężko z wysiłku, przyglądam się, jak przeczesuje ręką gęste brązowe włosy. Wciska guzik piętra poniżej mnie, winda zaczyna się wznosić.

Sprawdzam, czy ma obrączkę. Nie ma. Jego grafitowy garnitur wygląda na drogi, złoty zegarek potwierdza moje przypuszczenia. Oceniam go na początek trzydziestki. Zakładam, że jest prawnikiem. Nie ma to większego znaczenia. Znaczenie ma tylko jego twarde, silne, umięśnione ciało.

Ta część jest najłatwiejsza. To nieznajomy. Pozwalam, aby ogarnęło mnie narastające podniecenie. Jestem w tym naprawdę dobra. W miarę jak nabieram pewności siebie, zamykam oczy i zaczynam miarowo, głęboko oddychać.

Rozpalonym wzrokiem przesuwam po całej długości moich nóg, które wyłaniają się spod eleganckiej białej sukienki bez pleców. Powoli, prowokująco zsuwam z siebie czarny płaszcz. Ma teraz widok na moje nagie, gotowe na objęcie plecy.

Opieram dłoń o ścianę windy, mój oddech robi się płytki, przerywany. Jego ciało przylega do mojego, kładzie wielkie dłonie na moich smukłych biodrach. Jedną z nich prowadzi do miejsca pomiędzy udami. Czuję, jak on za mną rośnie. Głos więźnie mi w gardle, mocno opieram się dłońmi o ścianę. Znajduje wejście we mnie. O tak.

Jego palce zaciskają się wokół mojej talii, chwytają sukienkę, unoszą ją wyżej. Drugą ręką naciska na moje plecy i wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Po ostatnim pchnięciu...

Dzyń.

Gwałtownie otwieram oczy, czuję, że poczerwieniałam od fantazji wykreowanej w swojej głowie. Facet nie ma pojęcia o moich nieprzyzwoitych wizjach z nim w roli głównej. Stoję przy ścianie z rękami ściśniętymi w kieszeniach i staram się wstrzymać przyspieszony oddech.

Mężczyzna – nawet na mnie nie patrzy, nie przyjmuje do wiadomości mojego istnienia – wymyka się z windy po otwarciu się drzwi.

Podniecenie wywołane tą fantazją nie znalazło ujścia. Gdy drzwi się zamykają, uderzam tyłem głowy o ścianę. Głupia jesteś, Lily.

Dojeżdżam do swojego piętra i wychodzę na korytarz. Chciałabym wrócić do swojej osobowości z czasów szkoły średniej. Kiedy uprawiałam seks raz w miesiącu, resztę czasu spędzając na oglądaniu porno i puszczeniu wodzy fantazji.

Teraz nie jestem w stanie wytrzymać ani jednego dnia bez satysfakcji, którą czerpię z pary męskich rąk i ciała uderzającego o moje.

Co jest ze mną nie tak?

Wrzucam klucze do koszyka, wieszam płaszcz i wyskakuję ze szpilek, starając się nie myśleć o tym, co się przed chwilą wydarzyło. W powietrzu wisi zapach szkockiej. W drodze do swojego pokoju mijam drzwi Lo i nagle zatrzymuję się zaskoczona.

– O rany – chichocze dziewczyna. – Nie...

Słyszę jej jęki. Jęki?

Co on jej robi? Ogarnia mnie nieprzyjemne uczucie, obgryzam paznokcie, wyobrażając sobie Lo.

Jego dłonie na moich nogach, moje ręce na jego piersi, nasze biodra ściśle złączone. „Lily” – dyszy, kiedy przybliżyła mnie coraz bardziej do kulminacji, zacieśniając uścisk. Patrzy na mnie swoimi bursztynowymi oczami, zwężonymi z podniecenia. Dokładnie wie, jakie wykonywać

ruchy, żebym...

– Oooo... Boże! – krzyczy dziewczyna, kiedy Lo znajduje czuły punkt.

Jest pewnie dobry w łóżku – po tej konkluzji życzę sobie, aby dziewczyna zniknęła. Jakie to ma znaczenie, że ma laskę w pokoju? Sama mu powiedziałam, że potrzebuje seksu. Więc go uprawia. Powinnam być zadowolona, że wreszcie się pieprzy.

Lecz teraz, kiedy to się dzieje, nie połknęłam tabletki szczęścia.

Upycham kipiące, zagmatwane uczucia na powrót do butelki, w której je zwykle zamykam, i wślizguję się do swojego pokoju gotowa na prysznic. Słyszę pikanie telefonu, otwieram wiadomość.

Nie zapomnij, że jutro idziemy wybierać sukienki. Dziękuję, że przyszedł dzisiaj wieczorem. Kocham cię, Poppy

„Wybierać sukienki”. Racja. Na gwiazdkowy bal charytatywny. Mimo że dzieli nas od niego wiele miesięcy, dziewczyny chcą znaleźć idealne kreacje już teraz. Łącznie z dodatkami – biżuterią, szpilkami i torebkami. Ta męka będzie się ciągnąć wiele godzin, trudno, dołączę do nich.

Łup, łup, łup.

Tak wali w moją ścianę zagłówek łóżka Lo. W gardle tworzy mi się gula, przeglądam listę kontaktów, waham się, czy skorzystać z agencji towarzyskiej. Po ostatniej przygodzie z żigolakiem, która zaczęła się na poziomie fizycznym, a skończyła na duchowym, unikam facetów, którym się płaci za pieprzenie.

Rzucam telefon na fioletową kołdrę.

Łup, łup.

Prysznic – podpowiadam sobie. Właśnie. Zmierzam do łazienki.

Łup, łup, łup.

Dobry Boże.

Odkręcam gorącą wodę, zrzucam ubrania, zamykam oczy – próbuję myśleć o czymkolwiek, byle nie o seksie. I o Lorenie Hale’u.

Siedzę na wiktoriańskiej sofie w holu prowadzącym do przymierzalni, otoczona zbyt wieloma lustrami i rzędami sukien, często droższych od ślubnych.

Podczas gdy moje siostry przymierzają długie, drapowane kreacje w głębokich zimowych kolorach, ja pilnuję tuzinów toreb od jubilerów i ze sklepów z butami. Po wybraniu – za pierwszym podejściem – śliwkowej sukienki z koronkowymi rękawami, nie muszę już cierpieć, zastanawiając się, co włożyć na bal. Szczęśliwa siedzę w holu i rzucam ukradkiem spojrzenia na uroczego faceta na sąsiedniej sofie. Obraca obrączkę na palcu, zerka na zegarek, czekając na żonę ukrytą za zasłoną w przymierzalni na lewo od Rose.

Nie popieram niewierności, zdrady, oszukiwania, żadnej z tych rzeczy. Nigdy świadomie nie spałam z żonatym mężczyzną i nie zamierzam tego robić teraz, ale gapienie się... nie jest sprzeczne z moimi zasadami.

Chodzi o to, że nic nie mogę na to poradzić.

Mężczyzna ma szczękę z lekkim zarostem, po którym chce się wodzić dłonią. Jego jasnozielone oczy nie są rozbiegane. To chyba dobrze, ale wołałabym, aby zabłądziły w moim kierunku. Aby wstał i podszedł...

– Ta jest okropna.

Podskakuję na dźwięk głosu Daisy wyłaniającej się z przymierzalni. Drepcze do luster w holu i lekko wiruje. Krzywię się. Ma rację, a ta wielka kokarda usytuowana koło tyłka tylko pogarsza sprawę. Podobnie jak zielony kolor w odcieniu wymiocin.

– Obrzydliwa – zgadza się Rose, odsuwając zasłonę i dołączając do nas.

– Podoba mi się twoja – woła Daisy.

Rose niespiesznie podziwia w lustrze swoją sylwetkę przyodzianą w aksamitną niebieską suknię. Tkanina doskonale układa się wokół biustu i idealnie przylega do jej szczupłego ciała.

– Co o niej sądzisz, Lily?

Zdążyłyśmy się już pogodzić od czasu „ciążowej” debaty w czasie obiadu. Rose przeprosiła mnie na śniadaniu, które zjadłyśmy któregoś

poranka w moim mieszkaniu. Przyniosła wszystkie moje ulubione przysmaki, czyli bajgle, i w efekcie ja również ją przeprosiłam. Za to, że jej unikałam. Tak właśnie układają się nasze relacje. Ja ją rozczarowuję, ona mi przebacza, choć nigdy nie zapomina, i idziemy dalej.

– Wygląda na tobie pięknie, podobnie jak ostatnie piętnaście sukienek. Spoza zasłony dociera głos Poppy:

– Włóż tutaj rękę. Nie sprawiaj trudności. – Wzdycha ze znużeniem.

Po chwili wychodzi z wiercąca się małą czarnowłosą dziewczynką.

– Och, Maria, wyglądasz ślicznie – komentuje Daisy, dotykając koronkowej różowej sukienki Marii połączonej z białymi rajstopami.

Poppy w końcu ucisza marudzącą Marię, przytulając ją do biodra.

– Co się odpowiada? – pyta córeczkę.

– Dziękuję, ciociu.

Mała wkłada kciuk do buzi, a Poppy natychmiast go wyjmuje.

– Jesteś na to za duża.

Ma dopiero trzy lata, lecz w klanie Callowayów używanie nocnika, chodzenie, czytanie, literowanie i pisanie trzeba opanować grubo przed krajową średnią, bo inaczej wyrosłoby się na normalnego człowieka.

Rose przysuwa się do mnie, trzymając się z dala od Marii, która nadal grymasi. Jej niechęć do dzieci w rzeczywistości jest raczej zabawna. Podśmiewam się, kiedy tak cierpi, i nie jestem zdziwiona, że widząc to, skupia swoje niezadowolenie na mnie.

– Z kim przyjdiesz? – pyta.

Nie jest źle.

– Oczywiście z Lo. – Uśmiecham się szerzej. – Ważniejsze jest pytanie, z kim ty przyjdiesz.

Rose zawsze walczy o prawo do bywania solo, ponieważ żaden facet nie odpowiada jej niemożliwie wysokim standardom. Mama nalega na randki, uważa, że pojawiając się bez mężczyzny, kobieta wygląda na tandetną i niechcianą. Nie zgadzam się z tym poglądem, a Rose jest jeszcze bardziej zacięta niż ja. Kłótnie z mamą mnie wyczerpują, więc ulegam, żeby natomiast Rose zmieniała zdanie, mama ucieka się do łez. Rose nie cierpi łez prawie tak samo jak dzieci.

– Zastanawiam się nad tym.

Zazwyczaj zabiera z sobą Sebastiana, ciacho do trzymania pod ramię, lecz podobno w tym roku jej odmówił, bo wybiera się gdzieś ze swoim chłopakiem. Wysłuchiwałam opowieści o tym cały zeszły tydzień i liczę,

że temat się już wyczerpał.

Daisy wtrąca:

– Ja pewnie przyprowadzę Josha.

Marszczę brwi.

– Kim jest Josh?

Ściąga brązowe włosy w koński ogon.

– Mój chłopak. Od sześciu miesięcy – podkreśla radosnym głosem.

– Przepraszam – rzucam. – Ja po prostu...

Nie bywam w domu, nie widuję się z nią. Ani z nim. Nie jestem również najlepszym słuchaczem.

– Nie ma sprawy.

Oczywiście, że jest.

Wzrusza ramionami i znika za zasłoną przymierzalni, aby zrzucić z siebie zielone strasydło.

Rose obdarza mnie chłodnym spojrzeniem.

– Jak myślisz, do kogo cały dzień wysyła SMS-y?

Wysyła SMS-y?

– Do taty? – zgaduję.

Rose dramatycznie przewraca oczami.

Maria rzuca we mnie baletką. Jezu!

– Maria! – krzyczy Poppy.

Rose wybucha głośnym śmiechem. O ile mnie pamięć nie myli, po raz pierwszy dzieciak sprowokował ją do śmiechu. Znęcaniem się nade mną butem.

– Są głupie!

Gapię się na małą. Czy właśnie powiedziała, że jestem głupia? Czy wszyscy są na mnie wściekli? Nawet dziecko?

– Nie używaj tego słowa – poucza Poppy. – Przepróś Lily.

– Nienawidzę butów! – No dobra. Przynajmniej ktoś się jeszcze we mnie nie odkochał. – Głupie, głupie, głupie!

– A te? – Wskazuję na pudełko, w którym są błyszczące srebrne butki z różowymi klamerkami. Maria robi wielkie oczy. Uśmiecham się. – Jesteś pewna, że nie jest córką Rose? Pokaż jej coś od Prady i od razu się zamyka.

Rose przestaje się śmiać.

– Bardzo zabawne.

Moja najstarsza siostra oznajmia:

– Zaprowadzę Marię do łazienki.

Złoi jej skórę. Mama karciała nas drewnianą łyżką. Naprawdę bolało. Szybko nauczyłam się zachowywać poprawnie w miejscach publicznych, byle tylko uniknąć gniewu mamy i trzepnięcia tym strasznym sztucem.

– Uważaj na moją przymierzalnię, Lil. Zostawiam tam torebkę – prosi Poppy.

– Tak, pewnie.

Kiedy znika z widoku, Rose przesuwa kilka toreb i siada obok mnie.

– Chodzi o Lorena?

Marszczę brwi.

– Co?

Jej żółtozielone oczy napotykają moje.

– Czy on trzyma cię z daleka od nas?

W żołądku zbiera mi się kwas. Lo odciąga mnie od nich? Chce mi się śmiać lub płakać, lub krzyczeć, cokolwiek – a może nawet wyjawić prawdę. „Nie mam dla was miejsca w swoim harmonogramie, bo cały jest wypełniony seksem, choć i tak tego nie zrozumiecie”.

– Nie chodzi o Lo, jestem zajęta, czasem zbyt zajęta nawet dla niego.

– Nie okłamujesz mnie?

Przyglądam się swoim dłoniom, ale nie sędzę, aby wyłapała ten sygnał. Przecząco potrząsam głową.

– Nie.

Po chwili ciszy mówi:

– Uprzedzałam mamę, że Penn będzie dla ciebie za trudne. Nie słuchała, oczywiście. Już w Dalton nie zaliczałaś się do wzorowych uczniów.

Śmieję się na takie niedopowiedzenie.

– Moje oceny były okropne.

Dalton Academy dała mi w kość. Na wiele sposobów. Bez dorobku rodziny nigdy nie zostałabym przyjęta do Ligi Bluszczowej⁵. Tyle już wiem.

– Pamiętam, że wypełniałam twoje aplikacje. – Rose zaciska wargi, ale w jej oczach widzę błysk, jakby te wspomnienia były jej drogic.

Ledwie to wszystko pamiętam. Prawdopodobnie surfowałam wtedy po internecie, szukając pornosów. Myślałam wyłącznie o seksie.

– Dobrze się spisałaś. Przyjęli mnie.

– Jakie to ma znaczenie? Wybrałaś Penn, a nie Princeton.

Wstaje i udaje, że podziwia się w lustrze, ale wiem, że próbuje ukryć swoje prawdziwe uczucia. Bardzo się pokłóciłyśmy, kiedy wybrałam uniwersytet z Lo, a nie z nią. Nigdy nie wspominała, że chciałyby, abym była jej współlokatorką, ale później Poppy wygadała się, że Rose już zaczęła wybierać dla nas porcelanę i meble i zaklepała mieszkanie poza kampusem.

Wtedy zwałam winę na Lo, obwieszczając, że nie dostał się do Princeton. Oczywiście, że się dostał, lecz nie mogłabym przecież cieszyć się wolnością w pobliżu Rose. Dowiedziałyby się o tych wszystkich chłopakach. Zraziłyby się do mnie i wyrzuciła ze swojego życia na dobre. Nie jestem w stanie zaakceptować ani odrzucenia, ani krytyki. Nie z jej strony. Ze strony kogoś, kogo naprawdę uwielbiam.

Miękkim głosem mówię:

– Przepraszam. Bardzo. – Mam wrażenie, że ciągle tylko przepraszam i przepraszam.

Rose patrzy bezmyślnie. Jakby nic nie słyszała.

– Nie ma sprawy. Przymierzę tę czarną sukienkę.

Wchodzi za zasłonę i zostawia mnie samą. No, nie tak zupełnie samą.

Rzucam okiem na drugą wiktoriańską sofę.

Ogarnia mnie rozczarowanie. Pusta. Odszedł. Super, teraz nie mam kogo pożerać wzrokiem.

W kieszeni dzinsów brzęczy moja komórka. Wyciągam ją i widzę nieznaną numer. Otwieram wiadomość:

Chcesz się spotkać? 215-555-0177

Pewnie od faceta, któremu po seksie po pijanemu dałam nieopatrznie swój numer. Zazwyczaj nie udzielam informacji o sobie, ponieważ prowadzi to do przywiązania i prześladowania.

Uśmiecham się, próbując się domyślić, kto jest po drugiej stronie. Podniecenie na ogół dopada mnie znienacka. Jeżeli byłam spita, kiedy się spotkaliśmy, prawdopodobnie go nie pamiętam. Anonim. Technicznie rzecz biorąc, to będzie pierwsze spotkanie.

Podjęmuję decyzję.

Gdzie chcesz się spotkać?

Następnego poranka budzę się z przejmującym bólem i zawrotami głowy. Jak się okazało, ledwo pamiętałam faceta z SMS-a. Nie na tyle, aby zachować w pamięci jego wygląd. Lubi alkohol i zmusił mnie do wychylenia kilku tequili. Dotarłam pod jego drzwi, zapukałam, odczekałam, by mnie wpuścić, i zrobiłam to z nim tyle razy i w tylu pozycjach, na ile pozwoliło jego ciało. Jestem bardzo, ale to bardzo uzależniona od anonimowego seksu.

Leżę spokojnie, wreszcie dochodzę do siebie, walczę z potwornym kacem i myślę o Lo. Nie widziałam go od czasu, kiedy mój pornos zakłócił wykład w auli. W czasie obiadu uczyłam się do testu, nie mogłam się z nim spotkać w kampusie, a w sobotę byłam zajęta kieckami, butami i siostrami. Nie mam pojęcia, co robił, gdzie był, co nie jest wcale niezwykle. Przecież nie jesteśmy nierozłączni, od czasu do czasu nasze drogi się rozchodzą. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Zwlekam się z łóżka, wciągam rozwleczony T-shirt i dżinsowe szorty. Chciałabym z nim porozmawiać o tej dziewczynie, którą sprowadził do domu. Może mi opowie, co z nią robił. Czy to byłaby perwersja?

Kiedy wychodzę na korytarz, dobiega mnie z kuchni cichy odgłos śmiechu. Dziewczęcego śmiechu.

Pogłębia mi się zmarszczka na czole. Czy to ta sama laska? Nie, na pewno nie. Czuję supeł w żołądku. A może tak? Z wahaniem podchodzę bliżej drzwi i nieruchomieję.

– Dobrze gotujesz – mówi dziewczyna o znajomym głosie.

Nie mam pojęcia, dlaczego założyłam, że zadowolili się jednonocną przygodą, jak ja. Więc laska została na noc. W piątek i w sobotę.

Lo krąży po kuchni, jednocześnie przyrządza dwie Krwawe Mary i smaży jajecznicę. Przypatruję się bacznie dziewczynie siedzącej ze skrzyżowanymi nogami na stołku barowym. Ma na sobie należącą do Lo koszulkę Clash, w której widać wyraźnie jej duże piersi, a spod grafitowej tkaniny wyzierają czerwone majteczki.

Jest naturalną blondynką, w tej chwili włosy ma mokre, jakby dopiero co wzięła prysznic. Nawet bez makijażu widać, że to porządna

dziewczyna z sąsiedztwa, którą można przelecieć, a potem trzeba przedstawić rodzicom.

Coraz bardziej mnie mdli.

Lo wygarnia jajecznicę na dwa talerze. Kiedy wreszcie podnosi głowę, dostrzega mnie, ociągając się z ujawnieniem swojej obecności, jak zboczeniec.

– Cześć, Lily. – Wskazuje na blondynkę. – To jest Cassie.

Cassie macha do mnie leciutko.

– Cześć.

Odwzajemniam uśmiech, ale wewnątrz obumieram, jak więdnący kwiat. W dodatku jest miła.

– Chcesz śniadanie? – pyta Lo.

Zachowuje się tak, jakby to była nasza rutyna. Przeprowadzenie dziewczyny do domu. Mówienie jej po imieniu. Od kiedy to znamy imiona naszych gości? Nigdy. No dobra, to moja zasada, ale sądziłam, że odnosi się także do Lo. I tak było od czasu, kiedy poszliśmy na uniwersytet.

– Nie – mruczę niewyraźnie. Pokazuję w kierunku korytarza. – Idę... – więdnąc z rozpaczą nad sobą – wziąć prysznic.

Wpadam w otchłań korytarza i chowam się w azylu własnego pokoju. Wszystko jest takie dziwne. Ja jestem dziwna. Cała ta sytuacja jest dziwaczna. Czy tak się czuje Lo, kiedy ja przyprowadzam facetów do domu? Strząsam z siebie tę myśl. Oczywiście, że nie. Nie urządzam pokazu, żeby sprawdzić, czy nadają się na stałego chłopaka. Pozbywam się ich prawie natychmiast.

Tylko jedna rzecz sprawi, że przestanę myśleć o Lo. Szybko wkładam czarną dzienną sukienkę i przeczesuję włosy, które na szczęście nie są zbyt tłuste. Po skropieniu się perfumami i wskoczeniu w koturny chwytam za telefon i wysyłam SMS-y na trzy anonimowe numery, żeby prowadziły mnie do przeznaczenia.

Niestety, aby dostać się do przedpokoju i do drzwi, muszę minąć kuchnię. Próbuję udawać, że jestem niewidzialna, kiedy tamtędy przechodzę z oczami utkwionymi w drzwiach. Idź, idź, idź.

– Dokąd się wybierasz? – pyta Lo z widocznym niezadowoleniem.

– Na spotkanie.

Biorę kluczyki z koszyka, ale po chwili wrzucam je tam z powrotem. Nie muszę go przecież nigdzie wieźć, skoro ma Barbie z Malibu u boku.

Dzisiaj się upiję. Niewykluczone, że zadzwonię po taksówkę.

– Zrobiłam coś złego? – głośny szept Cassie niesie się echem z kuchni.

Czekam koło windy, kiedy na korytarzu pojawia się Lo. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Gniewam się bez powodu, co tylko pogarsza sytuację.

– Co się stało?

Naciskam świecący się guzik windy trzy razy.

– Lily, spójrz na mnie. – Lo chwyta mnie za ramię i ciągnie do siebie.

Wreszcie spoglądam w jego bursztynowe, ciepłe oczy, które teraz wyrażają konsternację i szyderstwo.

– Co się, do diabła, dzieje? Zachowujesz się dziwnie.

– Chodzisz z nią?

Lo marszczy brwi, aż tworzy się między nimi bruzda. Uważa mnie za zazdrośnicę? Czy nią jestem? O kurczę.

– O to ci chodzi? Znam ją od dwóch pieprzonych dni – odpowiada. – To ty namawiałaś mnie na seks, pamiętasz?

Tak, a teraz chciałabym jej wyrwać struny głosowe

– Pamiętam, ale zakładałam, że skończy się na jednej nocy, i po kłopotcie. – Rany, to zabrzmiało beznadziejnie.

– Nie jestem tobą.

Ściska mnie w klatce. Czuję silniejszy ból, niż powinnam. Wiele razy słyszałam z jego ust przykrą prawdę. Ponownie unikam jego wzroku, wlepiam wzrok w swoje stopy.

Kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Hej, przykro mi. Czy możesz po prostu ze mną porozmawiać? Proszę.

– Boję się – mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

W rzeczywistości nie wiem, co mi jest. Zagubienie, złość, smutek. Na usta cisną mi się wymówki, które wbiłam sobie do głowy, jak automatyczny czytnik kodu.

– A jeśli ona zechce poznać twojego ojca? Albo zacznie rozpowiadać, że chodzi z Lorenem Hale'em, a wiadomość dotrze do Rose?

W ogóle mnie to nie obchodzi. Jak dla mnie, cała ta maskarada może posypać się w diabły. Nie mogę znieść, że Lo mógłby pójść dalej beze mnie.

– Nie chodzę z nią – podkreśla.

– Czy ona o tym wie? Wydaje się bardzo zadowolona jak na dwa dni

znajomości.

Nosi jego koszulkę i półnaga siedzi na moim stołku barowym. Mam wielką ochotę ją wyrzucić. Mam ochotę poprosić Rose, żeby ją wywaliła, bo zrobi to znacznie lepiej niż ja.

Jestem nierozsądna. I niegrzeczna, a w dodatku niezła ze mnie hipokrytka. Muszę stąd zniknąć.

– Ona się tu nie wprowadza, Lily. Po prostu spędziła tu noc, to wszystko.

– Dwie! – krzyczę. – I je z tobą śniadanie. Zrobiłeś jej śniadanie.

Zazwyczaj robi śniadanie dla mnie, a nie dla przypadkowych dziewczyn.

– Nie każdy reaguje po seksie jak wystraszona mała myszka – mówi z okrucieństwem.

Krzywię się z bólu, on też.

– Poczekaj, nie miałem...

– Przestań – mówię, unosząc dłoń.

Rozlega się dzwonek windy i otwierają się drzwi, ale palce Lo ciągle zaciskają się wokół mojego nadgarstka, więc nie mogę jeszcze odjechać.

Ścisza głos, drzwi się zamykają:

– Jesteś stałym elementem w moim życiu. To się nie zmieni.

Dlaczego powiedział to tak, jakbym była żyrandolem, podczas gdy on włoży pierścionek na palec innej kobiety?

Odrącam jego rękę.

– Wiem, że nie jesteśmy parą, okej?

– Lil...

– Ona wszystko zepsuje!

Cierpię, kiedy widzę go z nią, gdy bawią się w dom. To była nasza gra. Naciskam mocno guzik windy. Wydostań mnie stąd.

– Przynajmniej powiedz, dokąd idziesz.

– Nie wiem.

– Co to znaczy?

Szybko wsiadam do windy, ale on ręką blokuje drzwi.

– To znaczy, że nie wiem. Nie idę do klubu. Spotykam się z kimś spontanicznie. Pewnie w hotelu lub w jego mieszkaniu.

– Jak to? – Garbi się, a na czole pojawiają się zmarszczki. – Od kiedy tak robisz?

– Od wczoraj.

Zaciska zęby z niezadowoleniem.

– Bierzesz samochód?

Winda dzwoni ze złością, bo wstrzymuje ją od dłuższego czasu. Odpycham jego ramię, a Lo robi krok do tyłu.

– Nie – odpowiadam. – Należy do ciebie. Zamierzam pić.

– Lily, nie rób tego.

Drzwi windy zamykają się.

– Lily! – Próbuje wsunąć dłoń, ale jest już za późno. – Do diabła! – słyszę jego przekleństwo i widzę w ostatniej chwili, jak bierze głęboki wdech.

Powinnam upajać się faktem, że martwi się o mnie tak jak ja o niego, ale nie jestem w stanie.

Pojechałam samochodem. Możliwe, że sprawiło to błaganie Lo, które wsączyło mi się do mózgu i podświadomie wpłynęło na moją decyzję. Lub naprawdę nie miałam ochoty pić. Bez względu na powód moje BMW jest teraz zaparkowane przed obskurnym budynkiem. W pokoju mężczyzny unosi się zapach papierosów, który całkowicie wypełnia mi płuca. Facet całuje mnie szorstkimi, mokrymi ustami, a potem ssie moją szyję. Pragnę upajać się tą chwilą. Pragnę, aby mnie niosła w nieznaną. Wygląda nieźle, ma chyba dwadzieścia kilka lat. Nie jest w najlepszej formie, brakuje mu umięśnienia. Ale ma ładne oczy i dołki w policzkach.

Moją uwagę odciągają od niego zniszczony dywan z lat siedemdziesiątych, brudnopomarańczowe ściany i lampa lawowa. Wbijam mocno kolana w twarde materac i wgapiam się w te przedmioty, umysł dryfuje na bezdroża, ręce tego faceta nie wykonują swojej pracy, a ja nie wkładam serca w tę grę.

Myślę o Lo. O przeszłości. O nim z Cassie i o cierpieniu, które sprawił mi ich widok. Nawiedza mnie wspomnienie.

Lo rzucił mi koc w gabinecie swojego ojca, otuliłam się puchatą tkaniną, podczas gdy on ładował do odtwarzacza DVD pierwszy sezon *Battlestar Galactica*⁶.

– Myślisz, że uda nam się obejrzeć całość do poniedziałku? – spytałam.

– Tak, możesz się tu przespać, gdyby to zajęło aż tyle czasu. Musimy się dowiedzieć, jakie są dalsze losy Starbucka.

Miałam czternaście lat, rodzice sądzili, że traktuję Lo jak kumpla z sąsiedztwa. Prawda była zupełnie inna, ale pozwoliłam, aby uwierzyli w tę bajeczkę.

Wtedy nadszedł jego ojciec, stanął w drzwiach z kryształową szklanką z whiskey w ręku. Zmienił się nastrój. Powietrze wyschło, słyszałam, jak nasze serca biją w popłochu.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Jonathan Hale przesunął językiem po zębach.

Lo, szczupłemu czternastolatkowi, oczy zmieniły się w wąskie szparki.

– O co chodzi?

Jego ojciec zerknął na mnie, to wystarczyło, żeby przesywające spojrzenie wbiło mnie w olbrzymią skórzaną kanapę.

– Tutaj. – Wbił palce w ramię Lo i poprowadził go w ciemność.

Docierały do mnie ich podniesione głosy.

– Nie zdasz algebry na poziomie dziewiątej klasy.

Nie chcę tych wspomnień. Pragnę się skupić na facecie obok mnie. Leży na plecach i nasuwa mnie na siebie. Mechanicznie rozpinam jego dżinsy.

– To nie moje oceny.

– Nie zgrywaj głupka.

Chcę zapomnieć, lecz w Jonathanie Hale’u jest coś odbiegającego od normy, co mnie niepokoi. Więc wracam do tych chwil. Przeżywam je na nowo. Kiedy zapadała między nimi cisza, wyobrażałam sobie, że mierzą się wzrokiem. Zarezerwowanym wyłącznie dla ojców i synów tkwiących w burzliwej relacji. Pełnym nienawiści i niewypowiedzianych prawd.

– No dobra, są moje – przyznał Lo, tracąc przewagę.

– Tak? – z przekąsem spytał go ojciec. Usłyszałam szuranie butów i uderzenie o ścianę. – Nie bądź takim pieprzonym niewdzięcznikiem, Loren! Masz wszystko.

Ta scena ciągle wywołuje przygnębienie, zamykam oczy i przez chwilę odpoczywam. Przystaję ściągać facetowi spodnie.

Jonathan warknął:

– Powiedz coś, daję ci szansę.

– A jakie to ma znaczenie? Nigdy nie jesteś zadowolony.

– Wiesz, czego oczekuję? Żebym mógł opowiadać o tobie z dumą swoim partnerom, o tym, że jesteś lepszy niż ich gówniarze. Ale za każdym razem, kiedy poruszają temat osiągnięć i nauki, muszę trzymać gębę na kłódkę. Pozbieraj się albo znajdę instytucję, która zrobi z ciebie takiego człowieka, jakim powinieneś być.

Facet siada.

– Hej, dobrze się czujesz? Chcesz zmienić pozycję?

Potrząsam głową.

– Nie, nie, wszystko w porządku.

Siadam mu na biodrach i palcami przeczesuję jego klatkę, potem sięgam w dół do bokserek.

Jonathan Hale oddalił się, stukając butami, lecz Lo nie wrócił do gabinetu przez co najmniej dziesięć minut. Kiedy wreszcie się pojawił,

miał zaczerwienione i zapuchnięte oczy; kierując się emocjami, wstałam i podeszłam do niego.

Teraz też wstaję.

– Przykro mi – wyduszam z siebie, zagubiona we własnych uczuciach.

Ubieram się tak szybko, jak to możliwe, i wynoszę się z tego miejsca. Nie jest właściwym facetem. Potrzebuję kogoś innego. Czegoś więcej.

Woła za mną, ale nie słucham. Drzwi jego mieszkania zatrząskują się, uderza mnie zimne powietrze, orzeźwiające, a jednocześnie odpychające. Mój samochód jest zaparkowany z tyłu na parkingu należącym do budynku. Spieszę się, ale pośpiech nie wypiera wspomnień. Dotrzymują mi kroku.

– Obejrzyjmy film. – Lo unikał mojego wzroku.

Znałam tylko jeden sposób na poprawę humoru, który moim zdaniem był lepszy. Impulsywnie chwyciłam go za rękę. Przytrzymałam ją, a on zmarszczył brwi i obrzucił mnie takim spojrzeniem, jakby wyrosły mi rogi. Mimo to jego zaczerwienione oczy zaświeciły się na myśl, żeby ból zastąpić innym uczuciem.

Parking. Szarpnięciem otwieram drzwi BMW, przeszukuję listę kontaktów w telefonie, z których jeszcze nie korzystałam. Organizuję przypadkowe spotkania. Tak. Tak. Tak. Nie.

Pocałowałam Lo w usta. Miętko, łagodnie. Poprowadziłam go na kanapę, gdzie wprawiliśmy w ruch zgłodniałe ręce i ogarnięte pasją ciała, gotowi zaspokoić pokusy i zapomnieć o wszystkim innym.

Po raz pierwszy uprawialiśmy seks. I po raz ostatni.

Po wszystkim Lo upił się do nieprzytomności. Ulokowałam się na kanapie, obiecując sobie, że już nigdy nie prześpię się z Lorenem Hale'em. Nigdy nie przekroczę tej linii. Raz wystarczy. Mogliśmy tym aktem zrujnować naszą przyjaźń, ale udaliśmy, że nic wielkiego się nie stało – chwila zapomnienia sprowokowana podwyższonym napięciem i bezmyślnością.

Nie popełnię już błędu, który mógłby przekreślić wszystko, co nas łączy. Pakuję więc telefon do kieszeni, wrzucam wsteczny i robię nowe plany, w których widnieją puste twarze i niezamalowane płótna. W których nie ma jego.

Kilka kolejnych dni zlewa się z sobą. Udaje mi się unikać Lo za każdym razem, kiedy wychodzę z mieszkania lub do niego wracam. Którejś nocy włożyłam zatyczki do uszu, aby nie słyszeć odgłosów miłości Lo i Cassie. Głównie jednak spędzam noce poza domem, tam gdzie czeka na mnie anonimowy seks i niespodzianka w postaci nieznanego mężczyzny.

Odkrycie anonimowego seksu stawia na głowie mój rozkład dnia. Jeśli nie przeglądam setek nieznanych numerów telefonu, to sprawdzam oferty seksu na Craigslist. Nie skorzystałam z niej jeszcze, ale ciągle wracam do tych ogłoszeń, bo mnie pociągają. Imiona na ekranie pobudzają moją wyobraźnię, próbuję rozszyfrować osoby, które za nimi stoją. Jak wyglądają. Co mogłabym z nimi zrobić w łóżku.

Im bardziej oddala się ode mnie Lo, tym częściej zwracam się ku seksowi, jedynej rzeczy w moim zasięgu. Wszystko wskazuje na to, że on zwiększa dystans między nami. Od tygodnia nie poprosił mnie o podwiezienie, nie omawiamy wspólnie nocnych planów. Wcześniej znałam jego harmonogram równie dobrze jak własny. Teraz nie potrafię powiedzieć, czy kładzie się spać zalany w trupa.

Leżę na fioletowej pościeli, kontemplując swoją nieistotną egzystencję, przyglądając się słońcu, które koroną wieńczy niebo i wdziera się jasnymi promieniami przez szpary w roletach. Moje plecy otacza gołe ramię. Nie chcę go budzić. Liczę, że podniesie powieki, kiedy będę udawać sen. Obudziłam się o piątej i od tej pory patrzę w jedno miejsce. Słońce. Okno. Moje życie.

Bum! Dźwięk dochodzący od drzwi poraża mnie jak prąd.

– Lily! – Lo ponawia pukanie, waląc pięścią w białe drewno.

Serce staje mi w gardle. Przykrywam głowę poduszką, czuję, jak z poalkoholową falą nadchodzą zawroty i ucisk. Słyszę skrzypienie otwieranych drzwi i przeklinam, że Lo ma klucz.

Mój oszołomiony męski gość unosi się i opiera na łokciach.

– Kim jesteś? – pyta z ziewnięciem.

– Mów ciszej – jęczy inny głos.

Co? Ja chyba nie... A może jednak? W moim łóżku są dwaj faceci! Nie

uprawiałabym chyba seksu z dwoma? Przeszukuję pokłady pamięci, lecz moje wspomnienia urywają się na anonimowej randce w barze. Alkohol jest świetnym wytłumaczeniem wszystkich przestępstw, ale nie rozwiązuje problemu poranka „po”.

Skamieniały mi nogi.

– Wynocha jeden z drugim – szydzi Lo. – Już!

Obaj mężczyźni przerzucają pośpiesznie ciuchy, naciągają na siebie poszczególne części garderoby, a ja rozpadam się wśród prześcieradeł i chowam pod kołdrą. Kiedy wreszcie znikają, w pokoju nastaje cisza.

Zazwyczaj Lo wyprasza facetów o poranku z dużą dozą obojętności. Czasem nawet zaoferuje takiemu biedakowi kubek kawy przed wyjściem. Teraz sytuacja odbiega od normy.

Unikam jego wzroku, kiedy przemierza się po pokoju. Słyszę szelest plastiku. Zerkam spod przykrycia.

Sprząta?

Kawałkiem kołdry przykrywam piersi i siadam prosto.

– Co robisz? – Głos, który się ze mnie wydobywa, jest cichy i zduszony.

Lo nie odpowiada. Zamiast tego z determinacją wrzuca do czarnej torby na śmieci puste butelki po piwie oraz jakieś ciuchy. Męskie.

Po raz pierwszy od wielu dni badawczo rozglądam się po swoim pokoju. Zasypany bielizną, butelkami z rozlewającym się alkoholem i warstwą białego proszku na komodzie – okropieństwo. Podłoga skrywa się pod stertami rozpuszty i grzechu. Połowa prześcieradeł leży na podłodze, na dywanie zużyte kondomy. Mam wrażenie, że obudziłam się w obcym łóżku.

– Przestań – mówię przez łyzy wstydu. – Nie musisz tego robić.

Wrzuca do worka puste pudełko po prezerwatywach, a potem obrzuca mnie spojrzeniem. Wyraz jego twarzy jest nieprzenikniony, co niepokoi mnie nawet bardziej.

– Weź prysznic. Ubierz się, a potem wyjdziemy.

– Dokąd?

– Na miasto.

Odwraca się do mnie plecami i dalej zbiera moje śmieci. Sprzątałam jego pokój nieskończenie wiele razy, ale wtedy on był zawsze nieprzytomny.

Okręcam się fioletowym prześcieradłem i kiwając się jak kaczką, idę

do łazienki. Po umyciu włosów i namydleniu każdego centymetra skóry wkładam frotowy szlafrok i klapki. Drepczę do garderoby. Pełna torba śmieci stoi koło otwartych drzwi pokoju, a z kuchni dobiega szum wody z kranu.

W garderobie ubieram się w wygodną czarną bawełnianą sukienkę, bo nie mam pojęcia, jaki strój będzie odpowiedni tam, dokąd się wybieramy. Nie próbuję zgadywać. Głowę mam odrętwiałą i chłodną, jak całe ciało.

Po powrocie do pokoju widzę Lo koło drzwi, śmieci już zniknęły. Szybko obrzuca mnie spojrzeniem, kiedy drżącymi palcami wiązę włosy w mały kucyk.

– Gotowa? – pyta.

Potakuję i zmiierzam za nim do wyjścia, po drodze zabierając klucze. Czuję ból we wszystkich częściach ciała. Na łokciach i udach mam czarne i żółtawe plamy siniaków, więc pewnie walnęłam w coś ostatniej nocy, choć nic nie pamiętam. Bolał mnie plecy, jakbym uderzyła w kłamekę albo coś. Łzy gromadzą się, lecz powstrzymuję je, dzięki czemu oczy mam spokojne i tylko lekko zaczerwienione.

– Dokąd jedziemy? – pytam, wślizgując się na miejsce kierowcy, ponieważ Lo nie może prowadzić.

– Do ośrodka zdrowia. Musisz zrobić testy.

– Skręcają mi się wnętrzności. Racja. Testy.

– Nie musisz ze mną jechać.

Obserwuję go, kiedy próbuje znaleźć właściwą odpowiedź, w końcu mamrocze:

– Ruszaj.

Wrzucam bieg, przemierzamy znane ulice.

– Kiedy ostatnio byłaś na zajęciach, Lil? – pyta łagodnie, patrząc przez okno na mijane budynki.

– W ostatnią środę.

Tak sądzę.

– Wczoraj? – Marszczy brwi.

– Dzisiaj jest czwartek? – Jestem zdumiona. Dlaczego sądziłam, że jest sobota? Znowu zaczynają mi drżeć ręce, mocniej ściskam skórzaną kierownicę. Gorące łzy zraszają mi policzki i zdradzają mój stan. – Coś mi się pokręciło.

Jak do tego w ogóle doszło?

– Wiem.

Biorę wstrzymywany wdech i pokonuję dwie kolejne ulice, zanim mogę zaparkować. Przechylam się, aby otworzyć drzwi, lecz Lo kładzie mi rękę na ramieniu.

– Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać?

Spięta opieram się o siedzenie z wzrokiem wbitym w nieoświetloną deskę rozdzielczą. Czy mogłabym upaść jeszcze niżej? Uważałam, że strach przed ciążą był najbardziej przerażającym momentem w moim życiu, ale przebudzenie się z dwoma facetami, których nie pamiętam – ta wizja będzie mnie już zawsze prześladować. Jak to możliwe, że nie mogę się doliczyć minionych dni? Jakby seks i alkohol mi je ukradły... niewykluczone, że w tej kradzieży brały udział narkotyki. Nawet tego nie pamiętam.

Chciałabym być na miejscu Lo. Nieczęsto mi się to zdarza, ale w tej chwili zazdroszczę mu umiejętności bycia alkoholikiem – takim, który nie przejawia agresji, nie używa przemocy i nie traci pamięci. Pije dzień i noc, ale skutki odczuwa tylko wtedy, kiedy przekracza granice tolerancji i odpływa.

Przygląda mi się zwięzonymi oczami i wzdycha.

– Pamiętasz, kiedy pierwszy raz przyjechaliśmy do Penn i poszliśmy na pizamową imprezę dla pierwszego roku?

Och, tak, impreza pizamowa. Bolesne jak odcisk wspomnienia sprawiają, że oboje marszczymy czoła.

– Znalazłaś mnie rano nieprzytomnego na podłodze.

Ocenzurował to. Jego twarz była pokryta wymiocinami. Chwyciłam go w ramiona, w tej jednej przerażającej sekundzie myślałam, że mój najlepszy przyjaciel padł ofiarą swojej największej słabości.

Lo mówi teraz głębokim głosem:

– Jedyne, co pamiętam, to przebudzenie w szpitalu z wrażeniem, że przejechała po mnie pieprzona dwudziestotonowa ciężarówka.

– Zrobili ci wtedy płukanie żołądka – przypominam.

Lo potakuje.

– Słyszałem, jak przekonujesz pielęgniarkę, żeby nie dzwoniła do mojego ojca. Nalegałaś, by nie naruszała mojej prywatności, bo już miałem skończoną osiemnastkę.

Aby wpuścili mnie do niego do pokoju, udawałam jego siostrę. Jakie to głupie. Wszystko. Tamta noc. Teraz. Prostowanie tego, co zrobiliśmy,

co się utrwalilo, nie lezy w mojej mocy. Po czesci zawsze bede wierzyc, ze za pozno na zmiany. Byc moze juz zaakceptowalismy, ze tak bedziemy zyc i tak umrzemy.

Pieką mnie oczy na myśl o tych dwóch facetach w moim łóżku. Nie chciałabym, aby to się powtórzyło. Tego jestem pewna.

– Po tym zawarliśmy pewną umowę, pamiętasz? – kontynuuje, ostrożnie dobierając słowa. – Powiedzieliśmy sobie, że jeśli ta gra ma się udać: ty i ja, Lo i Lily, wolni, żeby robić to, co chcemy, być, kim chcemy, to będę musiał poznać swoją granicę i nigdy jej nie przekraczać. Szczerze mówiąc, nie myślałem... nie myślałem, że to będzie odnosiło się również do ciebie. – Drżącą ręką przeczesuje włosy i bierze głęboki wdech. – Nie sądziłem, że uzależnieni od seksu mają jakąś granicę, Lily, ale w jakiś sposób ty... ty ją przekroczyłaś. Potwornie się o ciebie boję. Nie byłem w stanie skontaktować się z tobą od wielu dni. Kiedy się upijałem, ciebie nie było w domu. Kiedy się budziłem, też już zwykle cię nie było. Dzisiaj zobaczyłem cię po raz pierwszy, a ty... – Pociera usta i odwraca wzrok.

Wali mi serce. Nie wiem, co zrobić ani co powiedzieć. Pomiedzy nami narasta negatywne napięcie, którego boję się dotknąć.

Zniża głos, kiedy zakrywam dłońmi gorące łyzy.

– Nie mam prawa cię prosić, żebyś przestała. Nie to chcę powiedzieć, jednak by nasz układ działał, musisz wyznaczyć sobie granicę. To... spotkanie się z facetami w motelach, nieodbieranie moich telefonów i... – znowu brak mu słów – ...pieprzenie się z... dwoma facetami. To się musi skończyć. A jeśli cię skrzywdzą?

Zamykam oczy, po policzkach płyną mi potoki łez.

– Nie pamiętam ich.

– Byłaś pijana. – Uświadamia to sobie, jego twarz pochmurnieje. – Co będzie dalej? Orgie? Poniżenie seksualne?

– Przestań. – Przecieram oczy i wstrząsam się na myśl o tych wizjach.

– Gdzie ty miałaś rozum? – mamrocze.

To się nie może powtórzyć.

– Skończę z tym, nie z seksem, ale z bywaniem w motelach, anonimowymi randkami, Craigslist...

– Craigslist?! – wrzeszczy. – Co ty, Lily, do cholery wyprawiasz? Czy wiesz, kto szuka seksu na takich stronach? Pedofile i zboczeńcy, nie wspomnę nawet, że to nielegalne.

– Nie skorzystałam z niej! – wykrzykuję z płonącymi policzkami. –

Przeglądałam ją tylko.

Wyciąga ręce przed siebie, bierze głęboki medytacyjny wdech, a potem zaciska dłonie w pięści.

– Uznałaś, że nie możesz ze mną o tym porozmawiać?

Wywnętrzanie się przed Lo nigdy nie sprawiało mi problemu. Oboje jesteśmy w tym dobrzy, zwrot ku anonimowemu seksowi zdawał się logicznym następnym krokiem, kiedy nasze relacje zaczęły być inne niż dawniej.

– Coś się zmieniło – szepczę tak cicho, że chyba mnie nie słyszy.

Ponieważ nie pyta, co powiedziałam, więc uznaję, że jednak usłyszał.

– Wiem, że czasem jestem totalnym dupkiem. Ale kocham cię. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, jedyną osobą, której wyznałem swoją słabość. Nie ma znaczenia, że jesteśmy w udawanym związku. Przyjdź do mnie, kiedy stracisz panowanie nad sobą, dobrze?

Wycieram ostatnie łzy, pociągam nosem.

– Jak się miewa Cassie?

– Nie było jej w mieszkaniu od wielu dni, Lily – odpowiada, przypominając mi, ile czasu straciłam, będąc w stanie zamglenia.

– Co się stało?

Robi mi się lżej na sercu, choć przykro mi, że czerpię przyjemność z jego samotności.

– Otóż jest taka jedna dziewczyna, która wyleciała z mojego mieszkania. – Milknie. – Przypominała nietoperza z piekła rodem. Nawet nie uczesała włosów, choć to akurat normalne – wzrusza ramionami – ale wydawała się wkurzona, a przecież jedyne, co zmieniło się w naszym związku, to obecność nowej blondynki na stołku barowym. Więc rozstałem się z nią, zakładając, że rozwiąże to część problemów. – Przechyliła głowę w moją stronę i czeka, aż przetrawię to, co właśnie wyznał.

Nabieram powietrza w płuca.

– Rozwiązało? – pyta.

Powinnam wzbudzić w sobie pokłady dobroci i odpowiedzieć „nie”, pozwolić, aby prowadził normalne życie z piękną blondynką. Niestety, moralność nigdy nie była moją mocną stroną.

– Możliwe.

Zadziwiająca, ale uśmiecha się i kładzie mi dłoń na szyi. Całuje mnie w czoło, zanim mogę pozbierać myśli, a kiedy się odsuwa, jego usta

muskają moje ucho.

– Możesz na mnie liczyć. Zawsze.

Wciągając powietrze, jego słowa sprawiły, że idę do ośrodka zdrowia z podniesioną głową i wyprostowanymi ramionami. Wszystko się ułoży. Cokolwiek się wydarzy, przynajmniej Lo będzie przy moim boku.

Po wizycie w ośrodku Lo miesza sobie drinka przy kuchennym barze, a ja przymierzam się do nauki na najbliższy egzamin – otwieram laptopa i rozkładam notatki na blacie. Nie rozwiązywałam zadań ekonomicznych od dwóch tygodni, dociera do mnie, jak bardzo jestem do tyłu.

Na plus odnotowuję, że jestem zdrowa. Wolna od chorób i trudnych decyzji. Jak pójdzie na odwyk czy przerwanie ciąży. Prawie udusiłam Lo po testach, wieszając mu się na szyi ze szczęścia. Nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby nie znał moich sekretów, gdybym musiała sama dźwigać ten ciężar.

Na długo przed naszym udawanym związkiem pomagałam Lo przy wielu okazjach ukrywać jego nałóg. Przemyciałam go do pokoju gościnnego w Villanova, aby odespał pijaństwo. Wkopywałam butelki po jim beamie i maker's marku pod jego łóżko, nim zjawiała się pokojówka lub jego ojciec w ramach inspekcji.

On z kolei okłamywał moje siostry co do moich planów weekendowych. Większość spędzałam na imprezach organizowanych przez dzieciaki ze szkół publicznych. Pieprzenie się z chłopakami z wielu różnych szkół zmniejszało szanse na plotki w Dalton. Wybierałam ich z czystego wyrachowania.

Aż którejś chłodnej październikowej nocy wdrapałam się do Lo przez okno. Jonathan Hale był akurat na konferencji w Nowym Jorku, więc spokojnie mogłabym skorzystać z drzwi, lecz od chwili obejrzenia *Jeziora marzeń* uważałam, że istnieje tylko jeden sposób na wielkie wejście.

Miałam siedemnaście lat, ślady łez na policzkach i byłam świeżo po seksie. Lo siedział na drewnianej podłodze z telefonem w jednej ręce i szklanką whiskey Glencairn w drugiej. Zerwał się na równe nogi, kiedy zobaczył moje potargane włosy i rozmazany tusz.

– Kto to był? Skrzywdził cię? – Zdenerwowany oglądał moje ciało, szukając skaleczeń.

– Nie – odpowiedziałam, krzywiąc się. – On nie... nie chodzi o niego.

Zmieszał się, a ja podeszłam do jego biurka i sięgnęłam po butelkę maker's marka. Wyrwał mi ją, zanim zdjęłam nakrętkę.

– To należy do mnie – oznajmił.

– Już się nie dzielisz?

– Nigdy się nie dzielę.

Potałam ramiona, czując pustkę i chłód. Gapił się na mnie intensywnie, jakby liczył, że dzięki temu się otworzę. I w pewnym stopniu tak się stało.

– Przyjęcie było nudne – wymamrotałam pod nosem.

– Jak widać, na tyle, że zebrało ci się na płacz – zauważył z goryczą.

Skrzywił się na dźwięk swojego głosu i upił łyk z butelki. Potem zrobił krok do przodu, oczy mu złagodniały, potarł podbródek.

– Wiesz, Lil, możesz mi się zwierzać. Nigdy cię nie zawiodę.

Już wtedy Lo znał większość moich tajemnic. Seks. Porno. Nieustanna masturbacja. Wyznanie mu tego sekretu było jednym z najtrudniejszych wyzwaniań w naszej przyjaźni. Jakbym przyznawała się do jakiegoś zboczenia.

Opadłam na materac, podczas gdy Lo stał, trzymając butelkę za woskowaną czerwoną szyjkę, i czekał, aż zacznę.

– Było dobrze. Seks był dobry.

Lo potarł skroń z rozpaczą.

– Lily. Wyrzuć to, do cholery, z siebie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Wpatrywałam się w deski podłogi, nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Po wszystkim sądziłam, że będzie jak zwykle. Ale kiedy zbierałam swoje rzeczy, wstrzymał mnie na chwilę.

Zerknęłam do góry, rysy Lo wyostrzyły się jak szkło. Zaczęłam ciągnąć opowieść, zanim mógł mi przerwać, żeby rzucić wulgarny komentarz.

– Nie skrzywdził mnie. Po prostu zadał pytanie.

Wzięłam płytki oddech i zaczęłam skręcać połę koszuli w dłoniach. Potem otworzyłam usta, ale mimo wysiłków zamiast słów wypuszczałam powietrze.

– Mam zgadywać? – Jego pierś wznosiła się i opadała z narastającego niepokoju.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, przemierzał pokój i wypluwał z siebie pytania:

– Czy byłaś dziewicą? Czy robiłaś to często? Czy chcesz powtórkę? – Zatrzymał się i drżącą ręką przejechał po włosach. – O co, do diabła, cię spytał?

– Czy chcę się pieprzyć z jego przyjacielem – odpowiedziałam ledwo słyszalnym szeptem.

Lo upuścił butelkę, która wylądowała z głośnym stukotem na drewnianej podłodze.

– Wiedziałem, że to będzie zabawne. On wyszedł, przyszedł jego kumpel. I o to...

Dolna warga zaczęła mi się trząść, wstyd wypalał mi dziurę w sercu.

– Lo – dławiałam się, wypowiadając jego imię. – Co ze mną nie tak?

Podszedł bliżej i pochylił się na moją wysokość nad łóżkiem. Ostrożnie ujął mój kark, wplatając palce w moje brązowe włosy. Jego głębokie bursztynowe spojrzenie wypełniło mnie całą.

– Nie jesteś zła – powiedział.

Przyciągnął moją głowę do wgłębienia przy obojczyku, zaoferował pokrzepiające ramię i przez chwilę trzymał mnie przy sobie.

Kiedy oderwał się, założył mi włosy za ucho i zapytał:

– Boisz się, że ktoś cię skrzywdzi?

– Czasami. Ale to mnie nie powstrzymuje. – Zamrugałam, aby zapobiec łzom. – Uważasz... Uważasz, że jestem podobna do ciebie?

Nigdy wcześniej nie przyznaliśmy, że jest uzależniony od alkoholu, że nadużywa go bardziej niż przeciętny nastolatek.

Powoli przejechał palcem po liniach papilarnych na mojej dłoni, zanim spojrzał na mnie znękanyimi oczami. Pocałował mnie w czubek głowy i wyprostował się. Z napięciem w głosie powiedział:

– Znalazłem niedawno stare wydanie *Amazing Spider-Man*. Powinniśmy zorganizować maraton czytania.

Obserwowałam, jak nerwowo zmierza w kierunku cedrowej komody i otwiera mosiężne zamki.

Tamtej nocy nie udzielił jasnej odpowiedzi na moje pytanie.

Jednak i tak ją otrzymałam.

Wtedy po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że nie jestem kolejną szkolną puszczalską. Nie uprawiałam seksu dla zabawy lub dla zdobycia siły. Podobało mi się wznoszenie na wyżyny, podniecenie i to, jak wypełnia się pustka, która narastała wewnątrz mnie.

Nocą wracam do znanych klubów i barów, lecz nie umawiam się na anonimowe spotkania. Ku mojemu zdumieniu Lo towarzyszy mi przez większość czasu, pijąc przy barze, podczas gdy ja wymykam się do pomieszczeń na tyłach lub łazienek, aby uprawiać seks. Mimo to nadal tęsknię za przyływem adrenaliny i dreszczem emocji w czasie anonimowych wypraw w dzień. Obawiam się, że w ciągu ostatnich tygodni nadałam swojemu uzależnieniu bardziej ekstremalny wymiar, który źle na mnie wpłynął.

Pomimo to walczę. Usunęłam wszystkie nieznane numery telefonów, a kiedy nachodzi mnie nieodparta chęć zalogowania się na Craigslist, przywołuję ten okropny poranek, kiedy obudziłam się w łóżku z dwoma bezimiennymi facetami. To mi pomaga.

Kiedy zasuwam zamek w czarnym krótkim kombinezonie, dzwoni telefon. Normalnie schowałamby go pod poduszkę, ażby zamilkł, lecz teraz jestem Lily 2.0.

Naciskam zielony guzik.

– Cześć, Daisy.

– Lily! – Jest równie zaskoczona tym, że odebrałam, jak ja.

– Co słychać?

– Mam prośbę – waha się, czy kontynuować.

Wiem, że nie należę do sióstr, które prosi się o przysługę. Rose jest tą, do której w pierwszej kolejności się dzwoni w potrzebie, bo zawsze jest gotowa przestawić cały harmonogram dnia, żeby tylko nam pomóc. Kolejna na liście jest Poppy, prawie równie siostrzana, ale odkąd ma córkę, wymagającą wiele czasu, jej plan dnia jest bardziej napięty. Najmniej można polegać na mnie, jestem prawie niedostępna i w ogóle jako siostra najgorsza pod każdym względem.

– Więc – ośmiela się – mama i tata zaczęli skakać sobie do oczu. Kłóć się na temat wysokości budżetu na dekoracje na gwiazdkowy bal charytatywny. Wiem, że mama zamierza wciągnąć mnie do tej dyskusji, przedstawić swoje argumenty, ale wolałabym tego uniknąć. – Milknie na chwilę. – Czy mogłabym spędzić tę noc u ciebie w pokoju gościnnym?

Marszczę brwi i zastanawiam się, czy już prosiła Rose, a nawet Poppy i Sama, którzy mają wystarczająco dużo wolnego miejsca. Czy będę niegrzeczna, jeśli ją o to zapytam? Raczej tak, szczególnie że przyszła z tym do mnie. Robię często praktykowany wdech.

– Jasne.

Piszczy:

– Dziękujędziękujędziękujęci! Będę za pół godziny.

Tak szybko? Rozłącza się, a ja oceniam swój pokój... czyli pokój gościnny. Ten, w którym będzie spała. Cholera.

– LO! LO! – krzyczę ogarnięta paniką.

Przybiega w ciągu dziesięciu sekund, oczy ma zupełnie przytomne.

– Co się stało? – pyta przestraszony.

– Daisy przyjeżdża.

Widzę, jak się rozluźnia, drżącymi palcami przeczesuje włosy.

– Jezu, Lil. Myślałem, że coś ci się stało. Nie wołaj mnie takim głosem, chyba że krwawisz.

– Słyszałeś, co powiedziałam? Daisy zaraz tu będzie. I zostanie na noc.

Oczy mu ciemnieją.

– Dlaczego najpierw mnie nie spytałaś?

Rumienię się.

– Ja... ja nie pomyślałam o tym. Poprosiła, zgodziłam się. – O rany, zapomniałam o Lo. Zapomniałam także, że wszyscy myślą, że razem śpimy, a to nieprawda. – Bezmyślność, poza tym nie chciałam być niegrzeczna.

Z westchnieniem przeciera oczy i przebiega wzrokiem po moim pokoju.

– Zdejmuj pościel, wrzuć do pralki, a ja ukryję twoją kolekcję pornografii. I schowam alkohol.

Rozdzielamy się, aby wykonać określone zadania. Dwadzieścia minut później pokój jest czysty, możemy podjąć Daisy. Najwięcej czasu zajęło wyciąganie majtek spod łóżka. Kiedy dzwoni dzwonek do drzwi, właśnie zamykam drzwiczki pralki i włączam ją.

Kiedy wchodzę do kuchni, Lo i Daisy już prowadzą rozmowę. Moja obecność przerywa te pogaduszki. Uśmiecham się.

– Cześć, Daisy. – Ściskam ją na powitanie.

– Jeszcze raz dziękuję za przenocowanie – mówi, ściągając z ramienia markową torbę i stawiając ją na stołku barowym.

– Nie ma sprawy.

– Chciałabyś się czegoś napić? – pyta Lo z figlarnym błyskiem w oku.

Zawsze proponuje gościom drinka, bo wtedy sam może bezkarnie wypić, bez narażania się na podejrzenia. Zerka na mnie z krzywym uśmiechem, wiedząc, że jestem świadoma jego sekretnych manewrów.

– Wystarczy woda – odpowiada Daisy. – Jak sobie radzicie bez służby?

– Chodzi ci o to, że sami sobie podajemy? – woła Lo z czeluści lodówki. – Bardzo bolą nas krzyże.

Bierze termos z półki i podaje Daisy butelkę wody.

– Nie bądź świnia – mówię.

Lo obejmuje mnie ramieniem w pasie i przyciąga do piersi. Jego usta łaskoczą moje ucho.

– Nigdy – odpowiada niskim głosem i spogląda na mnie łakomie.

Dostaję skurczu całej klatki piersiowej. To nie dzieje się naprawdę. Odgrywa rolę. Nic ponadto.

– A więc to twoje mieszkanie – mówi Daisy, kiedy odrywam się od Lo.

Zerka na lewo od baru, w kierunku salonu, potem spogląda na korytarz po prawej. Wiele więcej tu nie ma. Ogląda zdjęcia ustawione na półkach z książkami koło salonu. Przypominam sobie, że przecież to jej pierwsza wizyta. Utrzymuję z nią najśłabszy kontakt, głównie dlatego, że jest najmłodsza i niezbyt związana z moim życiem. Domyślam się, że jedyna metoda, aby się do mnie zbliżyć, to wepchnąć się do mojego świata, bo ja na pewno nie wepchnę się do jej. Okropne, prawda?

– Jeśli będziecie mieli dzieci, powinniście to spalić – śmieje się Daisy.

Podnosi zdjęcie, na którym Lo wsadza mi język do ucha, a ja otrząsam się z obrzydzeniem. Ze wszystkich fotografii wybrała tę, która nie była pozowana. Mieliśmy po szesnaście lat, jeszcze nie stworzyliśmy tego pozornego związku.

– Nie słyszałaś o mokrych pocałunkach? – pyta Lo i pociąga wielki łyk z termosu.

Odstawia go na kontuar, podchodzi do Daisy i zabiera jej fotkę. Uśmiecha się szerzej, co sprawia, że jego twarz zmienia się w coś pięknego.

– Powinno się poślinić palce – protestuje Daisy, jakby był durniem – a nie wkładać język do ucha.

– Zgadzam się – wtrącam, choć wcale tak nie jest, no prawie.

Moje ciało rozgrzewa się na widok bliskości Lo, sytuacja jest bardziej

erotyczna, niż chciałabym przyznać.

– Naprawdę? – pyta Lo, przechylając głowę i ściągając brwi w niedowierzaniu. – O ile pamiętam, wtedy nie narzekałaś. – Rusza ku mnie. – Byłaś cała rozpalona.

– Zawsze jestem rozpalona – wypalam z przyspieszonym oddechem, kiedy jest już bardzo blisko z psotnym uśmiechem na ustach. Grożę mu palcem. – Nie wąż się.

Uderzam plecami o szafki, zapędzona w róg, i zastanawiam się, czy to się dzieje naprawdę, czy też straciłam głowę i tylko sobie to wyobrażam. Nie szukam drogi ucieczki z tej pułapki, zapominam o siostrze kręcącej się po salonie, studiującej – fałszywe i prawdziwe – świadectwa minionych lat rozmieszczone na półkach i stolikach.

– Odwołaj to – żąda Lo. – Podobało ci się.

– Nie... podobało – wykrztuszam.

Opiera dłonie na blacie po obu moich stronach i blokuje mnie swoim ciałem.

Mrugam. Śnię. Wiem, że tak jest. To nie może być prawda. Lo ogarnia mnie wzrokiem, rozbiera intensywnym spojrzeniem, kiedy jego oczy spotykają moje, widzę, że zdaje sobie sprawę z moich wątpliwości co do jego prawdziwych intencji. Z jego punktu widzenia dzięki temu zabawa jest ciekawsza. Przynajmniej na razie sprawia mu przyjemność.

Nagle mnie całuje. Głęboko, mocno. Och... przecież to nie dzieje się tylko w mojej wyobraźni.

Półka wbija mi się w plecy, ale Lo otacza mnie ramieniem, przyciska do piersi tak, że bliżej już nie można. Jego ciało zlepia się z moimi nogami i tułowiem, poddaję się jego językowi, który znajduje mój język. Dużą dłonią pieści moją szyję, zbliża się do mnie coraz bardziej, a ja podporządkowuję się temu pragnieniu, ogniewi, który nas rozpala.

Nagle odrywa się ode mnie, jego język penetruje moje ucho. Przytomnieję z jękiem i odpycham go.

Śmieje się z całego serca, potem odwraca się i bierze termos. Ma nienaturalnie czerwone usta, moje też nabrzmiały, wręcz parują od tego intensywnego całowania. Zrobił tak po to, aby mi udowodnić, że nie mam racji – tak mi się wydaje.

– To nie było konieczne – oznajmiam.

– Czy zamierzasz mi wmówić, że nie spodobał ci się mój język w twoich ustach? Wiem, że pragniesz znacznie więcej. Może chciałabyś,

aby polizał twoją...

– Przestań – przerywam mu, bo napina się moje ciało.

Rzucam okiem na Daisy, która przegląda album ze zdjęciami w salonie. Kiedy odwracam się do Lo, moja szczeka dosłownie opada. Celowo unosi brzeg czarnego T-shirtu i ociera nim pot z brwi, demonstrując swój imponujący kaloryfer. Przyspiesza mi oddech, płonę z niezaspokojenia, lecz czułabym się tak przy każdym innym facecie w takiej sytuacji... chyba.

Ponownie zbliża się, wkłada palec w szlufkę moich spodni i przyciąga mnie do siebie.

– Odpręż się, ukochana – mówi szeptem, wczuwając się w rolę. – Mogę skończyć to, co zacząłem, później.

Mocno ssie moją szyję, aż w gardle gromadzi mi się jęk.

Wystarczy tego dobrego. Odpycham go, zbyt podniecona, aby rzucić mu ostrzegawcze spojrzenie, że znowu przebrał miarękę w naszej grze i bezlitośnie się ze mną droczył. Wie zbyt dobrze, gdzie są moje najczulsze punkty. Potem przypominam sobie okrzyki Cassie, jakby był lepszy w te klocki, niż przyznaje. Czy naprawdę jest tak dobry w łóżku? Nie idź tą drogą, Lily. Jeśli raz na nią wkroczysz, to już nie wrócisz.

Nadal jestem wytrącona z równowagi, a on przygląda się, jak czerwienieję, i nieświadomie oblizuje dolną wargę. Nawet to wywołuje pulsowanie między nogami, pragnę teraz znacznie więcej. Czegoś więcej niż pocałunki i pieszczoty. O Boże.

Daisy wraca z salonu ze zmieszaniem na twarzy. Liczę, że nie widziała nic z tego, co robiliśmy. Jestem okropną siostrą. Straszna.

– Nie chciałabym wam przeszkadzać – mówi. – Pójdę do pokoju gościnnego i pooglądam telewizję, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

– W porządku, Dais.

Pokazuję jej sypialnię – czuję mrowienie na ustach, więc przykładam do nich palec. Daisy wchodzi do środka i rzuca torbę na łóżko. Zamykam drzwi, widzę na korytarzu Lo ze stopą opartą o ścianę. Wskazuje na swój pokój, ten, który mamy dzielić dzisiejszej nocy.

Podążam za nim, przekręca raz klucz w zamku od wewnątrz.

Instaluję iPoda w ładowarce na komodzie i puszczam muzykę wystarczająco głośno, aby umożliwić nieskrępowaną rozmowę. Ściany mają czasem uszy. Na co dowodem stuku-puku w czasie miłosnej przygody Lo z Cassie.

Na całej ścianie zamontowane są szafki z drzwiczkami z przyciemnionego szkła. Siedem z dwudziestu ma ukryte zamki, które można otworzyć wyłącznie przy użyciu klucza magnetycznego. Mogłabym powiedzieć, że Lo ma obsesję, gdyby nie to, że ostatniej zimy musiałam wyjaśniać Rose, dlaczego pod zlewem poniewiera się tuzin butelek tequili wypełnionych w jednej czwartej. Skutki jednego z najgorszych tygodni w jego życiu. Starłam się wtedy po nim posprzątać, ale jak widać, wyszło niezbyt dobrze.

Rose nie zakwestionowała moich wyjaśnień, narzekła jedynie, że nie zaprosiłam jej na imprezę z motywem meksykańskim. Powinnam roześmiać się z powodu tego absurdu – że mamy przyjaciół, którzy tu wpadają – lecz zamiast tego ogarnia mnie smutek na myśl, że Lo wypił w ciągu tygodnia tyle alkoholu, ile wystarczyłoby na całą imprezę.

Teraz wyciąga szklankę i butelkę napoju w kolorze bursztynu.

Po tym, co między nami zaszło, siadam na jego łóżku z walącym sercem. Nie powinno tak walić. Tu chodzi o Lo. Ponoć jesteśmy parą. Powinniśmy okazywać sobie uczucia, lecz mimo to nie mogę przestać odtwarzać tego, co się wydarzyło w kuchni. Nie mogę powstrzymać rumieńców, gorąca i pragnienia, aby wziął mnie tu i teraz. Nie, nie, nie. Nie idź tą drogą.

Opieram głowę o dębowy zagłówek.

– Zrobiłbyś mi drinka? – pytam chrapliwym głosem.

Odkasuję, aby oczyścić gardło. Jezu, co się ze mną dzieje? Na ogół nie jestem tak skrepowana w towarzystwie Lo, ale ta szczególna sytuacja wzmacnia mój niepokój i pożądanie. Krzyżuję nogi i zdecydowanie przełykam ślinę.

Na sekundę w jego oczach pojawia się ogień, lecz zaraz próbuje ukryć wszystkowiedzący uśmiešek. Ustawia na biurku jeszcze jedną kryształową szklankę obok swojej. Obserwuję, jak otwiera drugą szafkę z ukrytą w niej minilodówką. Wrzuca lód i płynnym ruchem nalewa alkohol, nie roniąc ani kropli. Podchodzi do łóżka z mojej strony, ale nie siada na nim. Stoi obok ze szklankami w dłoniach.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – pyta głosem tak zachrypłym, że zastanawiam się, czy na pewno chodzi mu tylko o drinka.

Tak, chcę, wszystkiego. Mrugam, nie, na pewno chodzi mu tylko o alkohol. Przestań fantazjować, Lily.

– Dlaczego nie?

Oblizuje wargi. Nie rób tego. Wstrzymuję oddech.

– Jest mocny – odpowiada i badawczo mnie obserwując. Zbyt badawczo.

– Poradzę sobie.

Lo podaje mi szklanę, nie rusza się jednak z miejsca, nadal nade mną góruje; ten sposób okazania władzy jest nowym zjawiskiem, nie przywykłam do tego. Chciałabym wstać i przejąć kontrolę, lecz skutecznie mnie blokuje.

Jednym łykiem opróżnia pół szklanki, bez skrzywienia. Wstrzymuje się z resztą, aż spróbuję swojego drinka.

– Na co czekasz?

Żeby serce przestało mi walić. Pociągam mały łyżeczek, krztuszę się. Do diabła. Kaszlę w zwiniętą dłoń.

– Uważaj, pomału. Chcesz trochę wody?

Przecząco potrząsam głową i jak idiotka uparcie pociągam kolejny łyk, licząc, że pieczenie zniknie. Zamiast tego się wzmaga.

Odbiera mi szklanę i odstawia na stolik nocny.

– Wystarczy.

Nadal kaszlę w dłoń i przeklinam chwilę, w której zdecydowałam się rozluźnić za pomocą alkoholu. Powinna była wiedzieć, że Lo przyrządzi półtruciznę, drinka zbyt mocnego dla normalnego człowieka.

Kiedy kaszel wreszcie mija, biorę głęboki wdech i garbię się.

– Zamierzasz usiąść?

– Jakie to ma znaczenie, czy stoję, czy siedzę? – pyta i nie rusza się ani na centymetr.

– Denerwujesz mnie.

– Boisz się, że na ciebie wskoczę? – spekuluje z diabolicznym uśmiechem i dalej pije swojego drinka. Kiedy go kończy, sięga po mojego.

Tak.

– Nie.

– Więc będę sobie stał. – Jego wzrok ponownie łakomie ślizga się po całym moim ciele, jakby wyobrażał sobie, co mam pod ubraniem.

Ignoruję go, przyglądając się pamiątkom na ścianach i na półkach. Bywam tu jedynie wtedy, kiedy muszę go obudzić albo upewnić się, że nie zemdlął w rzygowinach. Nie zwracam wtedy uwagi na dekoracje.

Niektóre z nich znajdują się tu wyłącznie po to, aby wzmocnić nasze kłamstwa.

Nad biurkiem na wprost mnie wiszą oprawione komiksy. Wszystkie dzieła Marvela: *Avengers*, *Spider-Man*, *X-Men*, *Cable* i *Thor*. Na dole w rogu widnieją autografy zdobyte w czasie naszych licznych podróży na Comic-Con w San Diego.

W zeszłym roku pojechaliśmy na festiwal komiksu po raz ostatni. Przespałam się z Chewbaccą, konkretnie: z fanem przebranym za tę postać z *Gwiezdnych wojen* – muszę przyznać, że tak nisko jeszcze nigdy wcześniej nie upadłam. Lo też nie był zachwycony. Wypił coś, co zafundował mu Kapitan Ameryka. Jak się okazało, kapitański oszust nie grzeszył szlachetnością. Zaprawił alkohol tabletką gwałtu. Nerdowie też bywają złośliwi.

– Pamiętasz, jak przespałaś się z Chewbaccą?

Musiał zauważyć, na którym plakacie zatrzymał się mój wzrok. Zmierza do biurka, aby zrobić sobie kolejnego drinka.

Rzucam mu złośliwe spojrzenie.

– Przynajmniej nie przyjmowałam drinków od każdego zamaskowanego superbohatera, który do mnie podszedł.

– Serio? Przynajmniej nie mam skłonności do zoofilii.

Ze zwężonymi źrenicami chwytam poduszkę i z całej siły w niego rzucam. Nigdy bym się nie bawiła w coś takiego. Obrzydliwość, obrzydliwość, obrzydliwość.

Lo unika poduszki, a ona trafia w butelkę burbona, przewracając ją jak kręgla i strącając na podłogę. Twarz Lo ciemnieje ze złości.

– Uważaj, Lily. – Podnosi butelkę – jest cała, a on zachowuje się tak, jakbym uderzyła jego dziecko.

Nie przepraszam go. To tylko alkohol. Ma go dużo więcej. Zatrzymuję oczy na półce koło jego głowy i serce prawie przestaje mi bić.

– Od jak dawna masz tutaj to zdjęcie?

Zeskakuję z łóżka. Powinien je spalić!

Ostrożnie odstawia butelki w bezpieczne miejsce i wykręca szyję, żeby zobaczyć, o co się złoścę. Jestem tak zawstydzona tym zdjęciem, że odpycham go od biurka i rozpościeram przed nim ręce, jednak nie mogę zasłonić mu widoku, bo zdjęcie stoi powyżej mnie, a w dodatku Lo jest dużo wyższy ode mnie.

Śmieje się z moich nieudolnych wysiłków i z łatwością sięga po

fotografię. Próbuje mu ją wyrwać, ale unosi ją jeszcze wyżej, wyraźnie się ze mną drocząc.

– Wyrzuć je – żądam, kładąc ręce na biodrach, aby wiedział, że mówię poważnie.

– Pasuje do plakatów. – Zamyśla się, a jego oczy migoczą na wspomnienie tego, co zamyka się w ramce.

– Lo – jęczę.

Ma rację, zdjęcie pasuje do reszty. Dotyczy również Comic-Conu, Lo i ja stoimy obok szablonów Cyklopów i Profesora X. Mam na sobie parę lateksowych spodni, błyszczący czarny stanik i długie plastikowe blaszki wystające z kostek palców. Wyglądam na bardziej pewną siebie niż w rzeczywistości, bo Lo ubłagał mnie, abym nie chowała się za jego plecami. Z jego winy jestem tak rozneglizowana. Nalegał, bym towarzyszyła mu jako jego ulubiona dziewczyna X-Mana. Sam przebrał się za Helliona – młodego nowego mutantą z telekinezą – w czerwono-czarny spandeksowy kombinezon. Ja jako dobra koleżanka odegrałam rolę X-23, czyli żeńskiego kłona Wolverine'a.

Nie podoba mi się, że ta fotografia podzieliła w tym pokoju losy innych pustych wspomnień. Kilka ramek dalej trzymamy się za ręce pod wieżą Eiffla w czasie rodzinnej wyprawy do Francji. Sztuczne. Na innej całuje mnie w gazebo. Sztuczne. Siedzę mu na kolanach w czasie rejsu jachtem w Grecji. Jeszcze bardziej sztuczne. Dlaczego mielibyśmy splamić prawdziwe wspomnienia z naszej przyjaźni, zamieszczając je obok fałszywek z naszego udawanego związku?

– Proszę – błagam go.

– Gdzie znajdę lepszy dowód na to, że jesteśmy parą? – protestuje, przysuwając się bliżej, co czyni sytuację jeszcze bardziej dziwną.

Uderzam plecami o biurko i mam nadzieję, że nie powtórzymy wcześniejszej sceny z kuchni. Mam też trochę nadziei, że może jednak tak.

– Technicznie rzecz biorąc – mówię z oczami utkwionymi w jego piersi – ten pokój należy również do mnie.

– Tak?

Odstawia zdjęcie na półkę za mną i zanim zdążę się odwrócić, aby je wziąć, więzi mi nadgarstki w mocnym uścisku. Przeciąga moje ręce na plecy. O mój Boże.

– Lo – ostrzegam.

- Jeżeli to jest twój pokój, udowodnij to.
- Zamknij się – odpowiadam natychmiast. Nawet nie wiem dlaczego.
- To nie było przekonujące.

Czy on tak na poważnie?

– To jest mój pokój – mówię stanowczo, zastanawiając się, czy to wystarczy.

– Twój pokój? – wchodzi w rolę i przysuwa się bliżej. – Nie wyglądasz na zbyt pewną.

Próbuję wyszarpnąć rękę, lecz jego uścisk nie słabnie, Lo staje w szerszym rozkroku, blokując mnie jeszcze bardziej przy biurku. Tak, powtarza się sytuacja z kuchni, tyle że jest nawet gorzej (lub lepiej), ponieważ dzięki uwięzionym dłoniom straciłam kontrolę nad sytuacją. Całkowicie.

– Odsuń się – staram się nadać siłę swojemu głosowi, ale to, co się wydobywa z mojego gardła, to ochryple pragnienie.

– Dlaczego uważasz, że to twój pokój? Nie sypiasz w nim. Nie pieprzysz się tutaj. Nie jesz, nie pijesz. Dlaczego jest to w takim samym stopniu twój pokój jak mój?

– Wiesz dlaczego – dyszę.

Nadal udajemy, prawda? Jestem zagubiona. Kim w tej chwili dla mnie jest? Przyjacielem, chłopakiem czy kimś jeszcze zupełnie innym?

– Kiedy przestąpiłaś ten próg, znalazłaś się w moim miejscu. – Jego gorący, przesycony burbonem oddech uderza w moją szyję. – Wszystko tutaj należy do mnie.

Kręci mi się w głowie. Nie mogę znieść, że nie uprawiałam dzisiaj seksu. Nie mogę znieść, że moje ciało pragnie Lorena Hale'a. I może mój umysł też go pragnie.

Próbuję się skupić. Muszę.

– Zdejmij je – powtarzam.

– Nie, lubię to zdjęcie, zostaje na miejscu.

Dlaczego tak mu zależy na tej głupiej fotografii?

Zanim zadaję to pytanie, obraca mnie przodem do biurka i nadal więzi moje ręce na plecach. Wiercę się, próbuję się wyrwać, ale przyciska swoje ciało do mojego w pozycji, o której wiele razy marzyłam. Dokładnie takiej (z wyłączeniem zniewolenia): on za mną, jego sprzęt ociera się o mój tyłek. Zamieram, dosłownie. Na szczęście nie może zobaczyć moich otwartych ust.

Robię krótki wdech.

– Jesteś nieprzyjemny.

Wie, że nie uprawiałam dzisiaj seksu. Kiedy mieliśmy po osiemnaście lat, zapytał mnie, jakie to uczucie przeżyć jeden dzień bez orgazmu. Odpowiedziałam, że to jakby ktoś zakopał mi głowę w piasku i jednocześnie mocno ciągnął za nogi, dopóki nie zmienia się w napiętą gumy, gotowe pęknąć z ulgi. Takie pragnienie to jak jednoczesne tonięcie i spalanie się.

Stwierdził, że mógłby się z tym paradoksem utożsamić.

– Wiem, że ci się podoba.

Tak, nawet bardzo.

– Lo – szepczę. – Jeżeli nie będziesz uprawiał ze mną seksu, to musisz się wycofać. Proszę.

Ponieważ obawiam się, że nie odmówię. Ciało pragnie go tak bardzo, że drży pod jego ciężarem, lecz głowa stała się bardziej odporna. Lo drażni się ze mną. Nic więcej. Nie chcę się obudzić zawstydzona, że się nie powstrzymałam. Nie podobam mu się jako dziewczyna. Nie chciałby kogoś takiego jak ja.

Puszcza mnie i robi trzy kroki do tyłu. Masuję nadgarstki i opieram je na biurku, nie odwracam się do niego. Ogarniam się – miejsca wewnątrz mnie, które uległy pokusie. Kiedy nabieram odwagi, odwracam się z gniewnym spojrzeniem.

– Co się z tobą dzieje, do diabła? – pytam.

Nie powinien używać seksu przeciwko mnie, nie w taki sposób.

Zaciska zęby i nieśpiesznie nalewa sobie kolejnego drinka. Pociąga dwa duże łyki i dolewa ponownie. Dopiero wtedy mi odpowiada:

– Nie bądź taka poważna – mówi powoli. – Wygłupiałem się.

Jego słowa ranią jak strzały. Sprawiają ból. Choć wiem, że nie powinny. Pragnęłam, żeby powiedział: to było prawdziwe. Chciałam tego. Bądźmy razem. Zamiast tego tylko wzmocnił kłamstwo. Bo to wszystko jest kłamstwem.

– Chcesz się powygłupiać? – Ogarnia mnie gorączka. Jak burza podbiegam do jego szafek, znajduję klucz magnetyczny i szybko je otwieram.

– Czekał, czekał, czekał! – krzyczy.

Zdążyłam wyjąć zaledwie dwie butelki, kiedy chwytą mnie za ręce, świadomy, że albo je wyleję, albo wyrzucę przez okno. Nie

zdecydowałam jeszcze, którą wersję wolę.

– Lily – wymawia moje imię tak, jakby to był najbardziej bluźnierczy wyraz w słowniku.

Oboje jesteście wściekli, choć swoją wściekłość uważam za uzasadnioną. Nie uciekam wzrokiem. Twardnieją mu rysy, prawie widzę, jak ruszają się trybiki w jego głowie.

– Porozmawiajmy, Lo – mówię stanowczo, nie ruszając się z miejsca. – Czym różni się to, co chciałam zrobić tobie, od tego, co przed chwilą ty zrobiłeś mnie?

Bierze głęboki wdech, mruży oczy. Jak zwykle waży każde słowo, zanim się odezwie:

– Przykro mi, dobra? To chcesz usłyszeć? Jest mi przykro, że nie możesz znieść, kiedy cię dotykam. Jest mi przykro, że myśl o pieprzeniu się ze mną wzbudza w tobie obrzydzenie. Jest mi przykro, że za każdym razem, kiedy masz chcię, jestem tutaj.

Tracę oddech. Nie rozumiem, co mi chce powiedzieć. Czy mnie pragnie, czy jest wkurzony, że jestem seksoholiczką? Ostrożnie odstawiam butelki na biurko i uwalniam się z jego uchwytu. Wymykam się do łazienki, zamykam drzwi na klucz, zanim zdąży do nich dojść.

– Lily! – woła.

Kładę się na zimnych płytkach i zamykam oczy, próbując oczyścić umysł.

Zaczynam się zastanawiać, jak długo jeszcze wytrzymam bez poznania prawdy o naszych relacjach i zachowaniach. Doprowadza mnie to wszystko do szaleństwa.

Czuję ciarki na ciele, subtelny objaw braku stymulacji dzisiaj. Zaciskam mocniej oczy, może uda mi się to przespać, lecz słyszę szarpnięcie gałki i szcęk zamka. Drzwi się otwierają, wchodzi Lo, wkładając do kieszeni zapasowy klucz.

Nie ruszam się z miejsca, oczy utkwiałam w białym suficie. Lo siada obok i opiera się o jacuzzi.

– Nie powinnaś się martwić, że Daisy nas usłyszała. Normalne pary się kłóć.

Właśnie, udawanie. Cisza gęstnieje. Jestem dumna, że przeze mnie trochę pocierpi.

Zmienia nieco pozycję, zgina nogi w kolanach, podciąga je do góry, a następnie obejmuje rękoma.

– Kiedy miałem siedem lat, ojciec zabrał mnie do biura i wyciągnął mały srebrny pistolet... – Przerywa opowiadanie, bo twarz wykrzywia mu cichy sarkastyczny śmiech.

Udaję obojętność, choć opowieść mnie interesuje.

– Położył go na mojej dłoni i zapytał, co czuję – ciągnie Lo. – Wiesz, co odpowiedziałem? – Rzuca na mnie okiem. – Że się boję. Trzepnął mnie w tył głowy i powiedział: „Trzymasz pieprzoną broń. Bać się mają ci, którzy są po drugiej stronie”. – Potrząsa głową. – Nie wiem, czemu o tym teraz pomyślałem, ale to zdarzenie mocno utkwilo mi w głowie. Pamiętam dokładnie ciężar i chłód broni w ręce, przerażenie na widok spustu i obawę, że ją upuszczę. A on był... rozczarowany.

Podnoszę się i przesuвам do ściany naprzeciwko niego. Jest wyraźnie przygnębiony, lepszych przeprosin od Lorena Hale'a się nie doczekam.

– Nigdy nie opowiadałeś mi tej historii.

– Wolę o niej nie pamiętać – przyznaje. – Jako dziecko czułem nadzwyczajny podziw dla tego faceta, teraz zbiera mi się na mdłości.

Nie wiem, co powiedzieć, nie sędzę, żeby oczekiwał ode mnie odpowiedzi. Ponownie zapada cisza. Przebiega mnie dreszcz, mimo że staram się go powstrzymać.

– Odlatujesz? – pyta z troską. – Potrzebujesz czegoś? Na przykład wibratora?

Nie ma w tym przecież nic dziwnego, że o to pyta...

Zaprzeczam i zaciskam oczy, bo ból w nogach wzmagą się i nie znajduje ujścia. Czuję mocne ciągnięcie. Jestem jak gumka, która nie może pęknąć.

– Możesz ze mną porozmawiać? – pyta zirytowany.

– Wibrator tu nie pomoże – odpowiadam, otwierając oczy.

– Dlaczego nie? Wyczerpały się baterie?

Uśmiecham się, mimo że wcale nie jest mi do śmiechu.

– On nie wystarczy. – Widzę jego zdumione spojrzenie. – To tak jak z piwem z beczki.

Marszczy nos.

– Rozumiem. – Przygląda się natarczywie mojemu ciału, więc odwracam się, bo jego spojrzenie szybko mnie rozgrzewa.

– Przetrzymam to jakoś dzisiejszej nocy.

– Mogłabyś wyjść – sugeruje. – Jeśli Daisy się obudzi i będzie cię szukać, powiem jej, że... musiałaś pójść na dodatkowe korepetycje

z ekonomii, bo inaczej zawalisz egzamin.

– Nawet ja bym w to nie uwierzyła. Nie przejmuj się, Lo.

– Zachowałem się jak drań, próbuję ci pomóc – mówi bez tchu. – Istnieje tylko jeden niezawodny sposób.

Rozboliła mnie głowa od ciągłego marszczenia czoła. Czy on naprawdę zmierza w tym kierunku? Czy chce się ze mną kochać? Rzeczywiście?

– Możemy cię tak wymęczyć, że zapomnisz o seksie. Potem zaśniesz, a zanim się obudzisz, Daisy już sobie pójdzie.

Ta propozycja zbija mnie z tropu – nie tego oczekiwałam, nie to chciałam usłyszeć. Wolałabym, aby wyznał: „Prześpij się ze mną, pragnę cię, naprawdę”. Do diabła, tak – odparłabym. Nawet jeśli monogamia przeraża mnie bardziej niż cokolwiek innego, spróbowałabym. Po to tylko, żeby zdobyć Lorena Hale’a. Myślę, że zawsze tego chciałam. Być z nim. Nie jestem pewna, czy on czuje do mnie to samo. Jestem zawiedziona, ale przynajmniej to jakieś rozwiązanie.

– Dobry pomysł.

– Tak? – Czyżby był zasmucony moją zgodą? Trudno powiedzieć. – Cóż, w takim razie ciesz się, że znam eksperta w dziedzinie alkoholu. Zaopatrzy cię całkiem nieźle.

– Przekaż temu facetowi, żeby spił mnie, aż będę rzygać – podkreślam.

– Zwykły paw nie wystarczy, rozumiem.

Podnosimy się z podłogi i wracamy do sypialni, chwiejność zastępuje odrobina podniecenia na myśl o nowym wyzwaniu – z nim w roli głównej. Na ogół unikam picia w czasie swoich nocnych wyjść. Lo nigdy nie wyznał mi tego wprost, ale i tak wiem, że woli mnie trzeźwą. Być może dlatego, że służę mu jako kierowca i pomagam odzyskać przytomność, lecz czasami zastanawiam się, czy nie chodzi o coś więcej.

Siadam na brzegu łóżka ze skrzyżowanymi nogami.

– Przygotujesz mi coś nadającego się do picia?

– Zdaje mi się, że mam jeszcze aromatyzowany rum. Jest łagodny.

Przez kilka minut szykuje olbrzymiego drinka w ponadwymiarowej szerokiej butelce po wodzie.

– Och... – Odbieram zimną mieszankę. – Umrę od tego?

– Wlałem tam więcej diet fizz niż rumu, nie bój się.

Biorę mały łyceczek na spróbowanie, nie czuję pieczenia, więc biorę kolejny, tym razem większy.

Uśmiecha się szerzej.

– Dobrze?

– Ma smak kokosa.

– To rum.

Siada ciężko obok mnie, trzyma niedużą szklanekę whiskey i pociąga małymi łyżkami. W ciągu kilku minut wypijam całego drinka i nie czuję skutków ubocznych. Może jeszcze nie zaczął działać.

Rzucam okiem na Lo. Przygląda mi się intensywnie, rozpala moje ciało. Pragnę go na sobie. W sobie. Dobry Boże.

– Proszę o jeszcze – oznajmiam. – Może powinnam strzelić sobie kilka kielonków czystej.

– Nie znam twojego limitu. – Wstaje. – Chodzi o to, żebyś się nie rozchorowała.

Przygotowuje kolejnego łagodnego drinka. Nie jestem w stanie patrzeć na niego bez fantazjowania o łóżku.

Podchodzę do niego do biurka i biorę kieliszek.

– Potrzebuję czegoś z wyższą zawartością procentów.

Zanim zdąży zaprotestować, wlewam do kieliszka whiskey.

– Whiskey w kieliszku? – Unosi brwi. – Naprawdę? Zakrztusisz się, Lily.

Mrużę oczy z wyzwaniem i wlewam napój do gardła.

Krztuszę się, udaje mi się jednak przełknąć bez wypluwania.

Przechyla głowę na bok w geście: „A nie mówiłem”.

Dotykam szyi.

– To było okropne. Pali mnie w środku. – Próbuję odkaszlnąć.

– Robisz to na pokaz.

Nalewa mi kieliszek przezroczystego płynu i drugi z czymś innym, po czym podnosi oba.

– Wódka. Sok z czarnej porzeczki.

Potakuję, wypijam pierwszy, popijam drugim. O, zdecydowanie lepiej.

Potrząsa głową.

– Wystarczy?

Przebiegam oczami po jego mięśniach brzucha i zaciska się punkt między moim nogami. Nie, nie, nie.

– Jeszcze jeden.

Mamrocze pod nosem:

– Głupota.

Zaraz, to był jego pomysł, ale widzę, że teraz się waha. Na serio. Godzinę później, po kolejnym drinku i kilku kieliszkach, zmierzam do łóżka. Cały świat wiruje. Rany.

Chyba się zalałam.

Padam plecami na materac. Nie widzę swoich stóp. Wszystko się kręci, a ja już... nawet odrobinę... nie tęsknię za seksem. Mało powiedziane – nie sądzę, abym mogła się poruszać o własnych siłach.

Leżę biernie i przyglądam się, jak Lo kręci się po pokoju, wyciera rozlane napoje i odstawia butelki.

– Lo...ren. – Wymówienie jego imienia pozostawia dziwne uczucie na języku. – Ren...lo. – Uśmiecham się głupawo.

– Cieszę się, że uważasz moje imię za zabawne, podobnie jak twoje siostry – mówi, zamykając ostatnią z szafek.

Potem siada obok mnie, a ja zamykam oczy.

– Jak się czujesz?

– Wiruję – mamroczę.

– Nie myśl o tym – instruuje. – Dasz radę przykryć się kołdrą?

– Cooo?

Wszystko się rozmywa. Dryfuję w ciemność.

Nie mam pojęcia, która godzina. Czuję natomiast w żołądku szalejącego potwora, który chce się wydostać. Leżę pod kołdrą Lo. Nie pamiętam, jak się pod nią znalazłam ani kiedy położyłam głowę na jego poduszce. Lo śpi na drugiej stronie łóżka, ręce trzyma przy sobie.

Zastanawiam się, czy naprawdę jestem chora. Wysięk związany z pójściem do łazienki wydaje się zbyt wyczerpujący, bolesny i skomplikowany jak na obecne możliwości mojego ciała i umysłu. Nie czuję już mdłości. I wtedy podnosi się zawartość żołądka.

Muszę wstać.

Biegnę do toalety i podnoszę klapę sedesu. Wszystko, co wypiałam, w wyniku jakiejś magicznej sztuczki ląduje na dnie muszli.

– Lily? – Lo włącza światło w łazience. – Cholera.

Podkłada ręcznik pod kran i klęka za mną.

Nie mogę przestać wymiotować, ale po każdej kolejce czuję się nieco lepiej.

Masuje mi plecy, odsuwa pasma włosów z twarzy. Po kilku minutach

pokaśuję sucho, wymioty się skończyły. Spłukuje toaletę i ociera mi twarz ręcznikiem.

– Przepraszam – mamroczę, gotowa przyłożyć policzek do sedesu.

On jednak delikatnie przytula moją głowę do piersi.

– Nie przepraszaj – mówi z bólem.

– Lo? – szepczę.

– Tak?

– Proszę, nie ruszaj się, dobrze? – Na samą myśl o wstawaniu czy poruszeniu jakkolwiek częścią ciała ogarniają mnie mdłości.

– Nie ruszę się.

Obejmuje mnie ramionami, oferuje ciepło w kontraście do zimnych płytek. Trwamy tak przez jakiś czas. Oczy mi się zamykają, czuję powracającą senność. Wtedy dociera do mnie jego głos, tak cichy, że nie jestem pewna, czy się nie przesłyszałam:

– Powiniennem był po prostu kochać się z tobą.

Razi mnie poranne słońce. Mrużę oczy, podnoszę się do pozycji siedzącej, staram się ogarnąć rzeczywistość. Gdzie jestem? To pierwsza przerażająca myśl, która mnie nachodzi. Dostrzegam kołdrę w kolorze szampana, czuję kucyk z tyłu głowy, wracają pierwsze przebłyski wydarzeń ostatniej nocy.

Lo przeniósł mnie z łazienki do łóżka, opatulił i zgarnął niesforne kosmyki z twarzy. Pamiętam, że wyrwałam mu całą butelkę whiskey. Mimo jego protestów wyżłopałam wszystko. Taki ze mnie pijak.

Wydaję z siebie zmęczony, upokarzający jęk. Nie słyszę kpin z tego niedźwiedziego odgłosu, więc rzucam okiem na prawą stronę łóżka. Pusto, poza odciskiem pupy. Ma dobry tyłek. Chowam twarz w poduszce i jęczę jeszcze głośniejsze. Nie powinnam tak myśleć.

Staram się nie zastanawiać, co głupiego powiedziałam albo zrobiłam po pijanemu. Przecieram oczy i ponownie siadam, moją uwagę przyciąga kartka przypięta do mojej koszulki, która w zasadzie jest jego koszulką. Przebierał mnie? No cóż, pewnie zwymiotowałam na tamten T-shirt.

Czerwienię się, kiedy widzę treść. Liścik został napisany tak szybko, że przypomina kursywę. Otwieram oczy ze zgrozy.

Co, do licha?

rodzice przyszli wstawaj do cholery

Co tutaj robią moi starzy? Czy odkryli, że nie jesteśmy z Lo parą? Wiedzą, że Lo jest alkoholikiem? Wyślą go na odwyk?

Staję na chwiejnych nogach, znajduje szklanek wody oraz cztery aspiryny na biurku. Z wdzięcznością połykam je i zaczynam szukać odpowiednich ciuchów. W jego szafie nie ma dużego wyboru, ale mam tam zawsze kilka rzeczy na nagłe wypadki.

Wskakuję w lawendową prostą sukienkę, która robi wrażenie na mamie, bo za tłuste włosy z kolei stracę parę punktów. Szczotkuję zęby czterokrotnie, spryskuję się dezodorantem, podszczypuję policzki dla

koloru i nabieram na tyle odwagi, aby opuścić sanktuarium Lo.

Biorę szybki wdech, słyszę głosy w salonie, odbijające się echem od ścian korytarza.

– Co się z nią dzieje, Loren? Już prawie południe – narzeka mama.

Chciałabym, aby powiedział, że jestem chora, lecz taka wymówka to dla Callowayów sygnał, że trzeba jechać na dłużej do szpitala. W innym wypadku bezwarunkowo należysz do świata żywych.

– Sprawdzę – mówi Lo ze ściśniętym gardłem.

Wchodzę do salonu, kiedy wstaje z szarej kanapy.

– A oto jest – woła ojciec z promiennym uśmiechem.

Mama i Daisy również siedzą na kanapie, obie ubrane w urocze kwieciste sukienki. Wszyscy wstają na mój widok, jakbym była królową albo kimś podobnym. Wtedy dostrzegam walizki i torby podróżne od Hermès'a czekające pod ścianą. Dwa pasujące do siebie zestawy. Lo i moje.

Co się, do diabła, tutaj dzieje? Wiedzą o nas? Zsyłają nas na wygnanie? Na przykład do dalekiego ośrodka odwykowego. Rozdzielą nas. Będziemy osobno. Bez żartów.

Przykładam drżącą rękę do ust, gotowa na kolejną sesję rzygania, kiedy szybkim krokiem podchodzi do mnie Lo.

– W ten weekend wypadają urodziny twojego ojca.

Zmuszam się do oddychania. Unoszę brwi ze zdziwienia.

Mama przesuwa palcami perły, które zdobią jej kościstą szyję.

– Na litość boską, Lily, przypominam ci o tym od miesiący. Wybieramy się z tej okazji jachtem na Bahamy.

Nigdy nie pamiętam dat ani harmonogramów innych ludzi. Odwracam się w stronę Daisy, która skutecznie unika mojego wzroku.

– Dlaczego o tym nie wspomniałaś?

Rysy twarzy Lo wyostwiają się, zaciska szczęki – zdaje sobie sprawę, że coś przegapiłam. Daisy odkaśluje, ale nadal wodzi wzrokiem po dywanie.

– Uznałam, że znajdziesz jakąś wymówkę... więc uzgodniliśmy... – głos się jej łamie.

Wreszcie do mnie dociera. Skłamała. W rzeczywistości nie chciała spędzić tutaj nocy. Nie figuruję na liście sióstr, do których zwraca się o pomoc. To była ustawka.

– Wiedzieliśmy, że zapomnisz – wyjaśnia mama. – Dla twojego taty to

ważna podróż. Dużo pracował, pragniemy, aby popłynęła cała rodzina. Jeżeli Daisy, nocując tutaj, mogła powstrzymać twoją ucieczkę, to tym lepiej. Rose i Poppy już czekają na lotnisku.

Domyślam się, że polecimy na Florydę, a stamtąd jachtem na Bahamy.

Wiruje mi w głowie od ilości wymówek, które mam na końcu języka, byle tylko wyplątać się z tej rodzinnej afery. Mimo że to urodziny ojca, nie powinni zastawiać na mnie pułapki i zmuszać do wyjazdu.

Lo muska moje ramię.

– Wszystko w porządku? – pyta szeptem, który dociera tylko do mnie. Może się martwi, że znowu będę wymiotować.

Potakuję, choć odbieram te wieści jak policzek.

– Uśmiechnij się. Wyglądasz na przerażoną – zachęca mnie.

Robię tak, jak sobie życzy. Lekko uśmiecham się do mamy. Nadal jest usztywniona, ale usta drgają w wyrazie akceptacji. Tyle wystarczy.

Dopiero po wyjściu z mieszkania dociera do mnie, że nie uprawiałam seksu od ponad dwudziestu czterech godzin, a Lo nie wypił swojej normy, bo opiekował się mną przez całą noc. Niedługo znajdziemy się w odosobnieniu na jachcie. W towarzystwie rodziny.

Perspektywy wyglądają znacznie gorzej, niż zakładałam.

Próbuję tysięcy wymówek, zanim wejdziemy na pokład. Lo i ja planowaliśmy podwójną randkę z Charliem i Stacey. Grozi mi oblanie ekonomii (prawda) i muszę ostro uczyć się do najbliższego egzaminu (nawet większa prawda). Nic nie pomaga.

Po zwymiotowaniu za burte przyznaję się do kaca i wyprowadzam ostatnią linię obrony – wypiłam wczoraj za dużo wina. Mama jest ewidentnie niezadowolona z powodu mojego zachowania, lecz mam wolną rękę, żeby popijać miksturę przyrządzoną przez Lo. Nie pytam, co w niej jest, bo skończyłoby się to haftowaniem.

Lo pieszczotliwie ściska w prawej ręce szklankę fizz. Wcześniej byłam świadkiem, jak wcisnął barmanowi pięćset dolarów, aby w każdej porcji napoju gazowanego trzy piąte stanowił burbon. Napiwek objął również dostawę alkoholu do naszej kajuty. Lo jest przebiegły.

Podziwiam jego wytrwałość, sama bowiem nie jestem w najlepszej formie. Leżę na pokładzie, cierpiąc na nudności i straszną migrenę. Przykrywam twarz ręcznikiem, aby chronić wrażliwe oczy przed promieniami słońca, choć jeden róg układam tak, żeby widzieć, co się wokół dzieje. Słońce praży moją jasną skórę. Użyłam filtra piętnastki, więc jestem w pełni świadoma, że z pewnością spalę się na węgiel. Po cichu marzę o tym, aby się poparzyć, bo wtedy istnieje szansa, że będę mogła zejść z tej pieprzonej łódki.

– Lepiej ci? – pyta Poppy, dostawiając leżak obok Lo.

Bardzo się staram nie gapić na jego mięśnie i wysportowane ciało, które teraz wystawił na słońce. Prawdopodobnie za mocno się nie opalił się – posmarował się filtrem dziewięćdziesiąt.

Poppy rozkłada ręcznik od Ralpa Laurena i zakłada duże pochłaniające promieniowanie okulary przeciwsłoneczne, zanim wreszcie rozlokowuje się na leżaku.

– Nie – odpowiadam jej. – Gdzie są pozostali?

– Jeszcze jedzą obiad. Czy na pewno niczego nie przekąsisz? Mogłabym przynieść ci kanapkę.

Na myśl o intensywnym zapachu jedzenia wydaję z siebie jęk.

– Rozumiem, niczego nie chcesz.

Potakuję:

– Zdecydowanie nie.

Rose i Daisy zyskały oficjalnie etykiety Brutusów, od kiedy padłam ofiarą ich podstępu. Rose upubliczniła informacje o zagrożeniu ciążą. Od tej pory mama rzuca mi ostre, podejrzliwe spojrzenia, jakby miała nadzieję, że w końcu zamienię się w kamień.

– Czy sądzicie, że zauważą, jeśli wyskoczę za burtę? – pytam, unosząc się do pozycji siedzącej, niezbędnej, żeby z zatkanym nosem łyknąć kolejny haust mikstury Lo. Odbija mi się. Obrzydliwość.

Lo nie odpowiada, bo już zdążył zasnąć ze szklanką fizz zaprawionego burbonem w ręce. Zastanawiam się, czy zajmował się mną całą noc. Delikatnie wyjmuję mu drinka z dłoni, aby się nie oblał.

– Tu nie jest tak źle – mówi Poppy, otwierając jakąś książkę w twardej oprawie.

Odpoczywa. Gdybym była nią, zdolną do cieszenia się słońcem, czytaniem, podziwianiem, dryfowaniem i marzeniem o byle czym, też uznałabym, że tu jest ślicznie. Niestety, kiedy przyglądam się szerokiemu, bezkresnemu oceanowi, wyobrażam sobie, że kołyszę się na czyimś ciele. Odtwarzam w myślach to upojne uczucie, gdy sięgam najwyższego szczytu. Winda. Mężczyzna w garniturze. Pchnięcia. Wszystko to jest silnie zakodowane w głowie i popycha mnie do przeżywania tego znajomego doznania znowu i znowu, i znowu.

Nie mogę tego zrobić. Nie tutaj. Pozostaje mi jedynie tęsknota za czymś, co nigdy nie nadejdzie.

Słyszę szum przesuwanych drzwi, wchodzi Rose z tequilą sunrise. Sporo czasu zajmuje jej przeciągnięcie leżaka w takie miejsce, żeby znaleźć się przed wszystkimi. Słyszę, jak szura nogami mebla po twardej podłodze. Kiedy leżak stoi już odpowiednio, Rose rozkłada jasnoniebieski ręcznik i siada twarzą do mnie.

– Przynieść ci jednego? – rzuca sarkastycznie, unosząc swojego drinka.

– Bardzo śmieszne – odpowiadam z burczeniem w nadal niespokojnym żołądku.

Lo mógłby z łatwością popijać drinki owocowe całą noc bez wzbudzania większych podejrzeń, ale nie cierpi słodkich mieszanek. Ponadto woli nie przyciągać uwagi. Wychyla szklaneczki zbyt szybko, aby uniknąć spekulacji, czy nie wraca do starych, wypełnionych

balangami czasów, zanim staliśmy się parą. Oczywiście, te czasy się nigdy nie skończyły. Szkolne imprezy – tak, picie – nie. Nikt jednak o tym nie wie.

– Czy to on cię spił? – zastanawia się Rose, spoglądając na śpiącego Lo, jakby chciała wbić w niego szpilki wudu.

– Nie – kłamię. – Nawet próbował mnie powstrzymać. – Półprawda.

Rose ma wątpliwości, kopie w leżak i wybudza Lo z drzemki.

Podskakuje zaskoczony.

– Co, do diabła?

– Rose – potrząsam głową – on jest bardzo zmęczony.

– Naprawdę? Nie zauważyłam.

Lo zaczesuje włosy do tyłu i mamrocze pod nosem kilka przekleństw. Potem unosi leżak do pozycji siedzącej.

– Patrzcie, co przywiał wiatr.

– Co? – pyta Rose.

Lo unosi brwi w udanym zdumieniu.

– Co co?

– Co przywiał wiatr? Skończ, co zacząłeś, jeśli masz jaja.

– Masz rację, straciłem jaja. Wygrywasz.

Wzrokiem przebiega najbliższe otoczenie w poszukiwaniu swojego drinka i dziękuje mi wzrokiem za przypilnowanie. Wypija od razu połowę.

Nie musi kończyć swojej zagadki. Jestem prawie pewna, że chciał ją nazwać suką lub przynajmniej subtelnie to zasugerować.

Poppy zmienia temat:

– Chyba się spiekłaś, Lily.

Cudownie. Mój plan upieczenia się żywcem spalił na panewce przez instynkt macierzyński Poppy.

Rzuca mi butelkę kremu do opalania.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Najpierw się spiekam, potem brązowieję. No i powinnam nabrać koloru. – Podsuwam okulary wyżej na nos.

Rose prycha.

– To jedna z najgłupszych rzeczy, jakie ostatnio słyszałam.

– Nieprawda – ripostuję. – Jestem prawie pewna, że Maria wspomniała o niebie koloru pomarańczy. Byłaś przy tym.

– Wyłączam z tego dzieci.

Lo się śmieje.

– No nie, Rose troszczy się o dzieci! Do czego to doszło?

Moja siostra piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie podoba mi się, że go tu przywiozłaś. Poppy wykazała się rozsądkiem i zostawiła męża z dzieckiem w domu.

Lo kończy drinka.

– Jestem tu z wami, może zauważyłaś?

Rose ignoruje go i czeka na moją odpowiedź.

– Nie mam dziecka, którym Lo musiałby się opiekować. Gdyby nie było Marii, Sam przyjechałby z tobą, prawda, Poppy?

Poppy zachowuje obojętność:

– Nie mieszajcie mnie w to.

Szwajcarska dyplomacja w czasie sprzeczek rodzinnych potrafi być irytująca.

Lo odstawia drinka i bierze krem do opalania. Zakładam, że będzie smarował swoją irlandzką skórę, lecz on wstaje i popycha mi nogi do klatki piersiowej. Siada okrakiem na moim leżaku, nieświadomy, że przez jego zachowanie mój oddech staje się płytki, a serce wali jak oszalałe.

Mam na sobie jedynie strój kąpielowy, jestem gotowa na coś więcej. Słońce pieści mi skórę, upał odurza, mieszają mi się myśli, dryfuję ku słodkiemu upojeniu. Kulę palce u stóp, starając się stłumić uczucia, które prędzej czy później wybuchną jak wulkan. Potrzebuję go jak powietrza. Muszę znaleźć ujście dla tych wszystkich emocji, lecz nie wiem, jak go poprosić, żeby nie zabrzmiało to niezręcznie. Istnieje różnica między dostarczeniem mu szkockiej i rumu a poproszeniem o jego ciało. To nie w porządku.

– Zrobię to sama – oznajmiam. Oddycham nierówno, kiedy on odkręca wieczko.

Rose dodaje:

– Dzięki temu nie polubię cię bardziej, Loren.

– Wiem – odpowiada zwrócony do niej plecami. – I szczerze mówiąc, wcale mi na tym nie zależy, Rose.

Cóż, zaakcentowanie jej imienia nie wywołuje efektu. Lo nabiera kremu na dłoń, ale odsuwam się.

– Naprawdę mogę zrobić to sama.

Ze zdumienia otwiera szeroko oczy, bo przecież: „powinniśmy zachowywać się jak para, głuptasie”. No dobrze.

– Nasmaruję ci ramiona – proponuje.

Pochyla się do przodu i chwyta moją rękę w swoją dużą dłoń. Delikatnie wciera krem w moją wrażliwą skórę.

Przymykam oczy, gdy kremuje mi dolne partie żeber i podciąga lekko stanik czarnego bikini, aby posmarować także to miejsce. Wiem, że wyczuwa falowanie moich piersi, słyszy ciężki, nierówny oddech.

Obraca moje ciało na brzuch. Pochyla się do przodu, wciera krem pomiędzy łopatkami i w niższą część pleców. Rozpina stanik... omdleвам pod wpływem jego dotknięcia. Święty...

Przesuwane drzwi znowu szumią.

– Czy mogę państwu coś zaproponować? – pyta kelner.

Ma na sobie białą koszulę z kołnierzykiem i czarne spodnie, przepisowy strój na jachcie. Jest przed trzydziestką, o złotych włosach i kanciastej twarzy, zbyt anielski i przystojny, żeby moje umęczone ciało nie pożałowało go.

– Poproszę o drinka – odzywa się Poppy. Nie! Niech odejdzie! – Co zamawiasz?

Kiedy zbiera zamówienia z drogiego menu, Lo naciska mnie kciukami jak w profesjonalnym masażu. Och... jak przyjemnie.

Kurczowo chwytam się ręcznika pod głową, czuję, jak ciągle narasta we mnie niezdrowe napięcie. Chciałabym poprosić Lo, żeby przestał, lecz nie jestem pewna, czy zdołam wydusić z siebie słowa.

Zaciskam zęby, kiedy jego palce najpierw głęboko wbijają się w moje ciało, a potem delikatnie muskają skórę, jakby igrały z moimi pragnieniami. W tej chwili go nienawidzę. Nienawidzę za to, że tak bardzo pragnę jego dotyku.

Odnajduję więc wzrokiem atrakcyjnego kelnera i zatracam się. Z trudem powstrzymuję się od kulenia pleców, od wiercenia się i zamykam oczy, zanim zacznę nimi przewracać. Wydaję jedynie cichy odgłos spełnienia. Zawstydzona otwieram oczy i napotykam spojrzenie kelnera, który mierzy mnie wzrokiem. On wie.

Chowam twarz w ręczniku. Zniknij – rozkazuję.

– Ty – dociera do mnie głos Lo.

Buty kelnera stukają po podłodze, kiedy zbliża się do nas. O mój Boże! Co ten Lo wyprawia?

– Czego pan sobie życzy?

– Nie gap się na moją dziewczynę – odpowiada Lo z gorzkim

uśmiechem. – To wszystko, dziękuję.

– Lo! – krzyczy z dezaprobatą Poppy.

Rose z kolei wybucha śmiechem. Świat oszalał. Odmawiam brania w tym udziału, chowam się pod ręcznikiem, bez biustonosza, z piersiami przyciśniętymi do leżaka.

– Nie gapiłem się – odparowuje kelner poirytowanym, rozemocjonowanym głosem. – Jeżeli czegoś pan sobie życzy, to chętnie przyniosę. Jeśli nie, pozwól pan, że się oddalę.

– Świetnie – mówi Lo. – Poproszę o fizz.

– Chodzi panu o burbona z fizz? – dopytuje wyzywająco kelner.

O cholera.

– Nie, o zwykły fizz.

– Pije pan burbona od rana, panie Hale. Jest pan pewien, że nie ma ochoty na kolejnego?

– Pijesz mocny alkohol cały dzień? – pyta Rose głuchym głosem.

– Nie – odpowiadam, zanim zrobi to Lo. Zerkam spod ręcznika i piorunuję kelnera wzrokiem. Dla Lo znajduję w sobie odwagę. – Mylisz się. Próbowałam jego drinka.

Kelner przygląda mi się przez dłuższą chwilę, ocieplam nieco spojrzenie, jakbym dawała mu do zrozumienia, że na tym skorzysta. Jakoś. Wszystko jedno jak. Chodzi o to, że spełniłam się, kiedy przyjmował zamówienia. Widział to. Nic więcej nie mogę zaoferować.

– Racja – odpowiada kelner.

Spogląda na Lo wszechwiedzącymi, zadowolonymi oczami, licząc, że później się ze mną prześpi i dopiero wtedy pokaże temu bogatemu dupkowi, kto tu rządzi. Nie chcę, aby tak się stało, ale obawiam się, że właśnie do tego dojdzie. I ja mu na to pozwolę.

– Zaraz przyniosę panu drinka...

– Nie przynoś – rzuca Lo, zapinając klamerkę mojego stanika. – Wolałbym nie pić fizz z plwociną, a wszyscy dokładnie wiemy, że tak się to skończy. Odejdź.

Poppy dodaje:

– Anuluj moje zamówienie. Lepiej dla wszystkich, jeśli zostaniesz w środku.

Kelner potakuje i na jej życzenie znika.

Natychmiast wstaję.

– Idę do toalety, a potem może na basen. – Moje słowa brzmią

nierównno, nagle, lecz nikt nie zwraca na to uwagi – oprócz Lo.

Zbiera swoje rzeczy i idzie za mną do naszej kajuty.

Unikam jego wzroku. Zmierzam do tyciej, tyciuniej łazienki i odkręcam lodowatą wodę w jednoosobowej kabinie prysznica.

Słyszę brzęk, a kiedy zerkam do tyłu, widzę, jak pochłania whiskey prosto z butelki. Oblizuje wargi, przeciera je grzbietem dłoni, jest wściekły. Kiedy spotyka mój wzrok, odzywa się:

– Miałaś orgazm?

Całe ciało staje mi w płomieniach.

– Niezupełnie – mamroczę.

Przytakuje, wpatruje się jak zahipnotyzowany w podłogę.

– Podnieciłaś się mną czy nim?

Marszczę brwi.

– Czy to ważne? – Czuję się fatalnie z powodu tego zajścia. – Nie powinieneś drażnić się ze mną, Lo. I tak jestem spięta.

– Próbowałem ci pomóc – odpiera zarzut.

– Tak, że zapragnęłam seksu na pokładzie! – krzyczę. – To nie pomoc. Tylko pogorszyłeś sprawę.

Wykrzywia twarz w gniewie i bólu. Wskakuje na podwójne łóżko i przykłada butelkę do ust. Potem mówi:

– Jeżeli będziesz uprawiać seks z tym pieprzonym draniem, to z nami koniec.

Przystaję koło łazienki.

– Co? – pytam z niedowierzaniem.

Z jakiegoś powodu jestem przekonana, że chodzi mu o naszą przyjaźń. Czytam to z jego błyszczących, zaczerwienionych oczu.

Pozwala, aby jego słowa wisiały w powietrzu, podczas gdy ja umieram z przerażenia na myśl o świecie bez niego. Byłabym taka samotna.

– O co ci chodzi, Lo? – Serce wali mi jak młotem.

– Między nami koniec – powtarza. – Uważasz, że twoja rodzina zaakceptuje fakt, że zdradziłaś mnie z kimś z personelu? Nie, będziemy musieli zerwać ze sobą.

Chodzi mu o nasz udawany związek. Czuję ulgę.

– Będę uważać.

Mruży oczy rozgniewany.

– Więc się z nim prześpisz?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam wyboru.

Potrząsa głową.

– Cholera, nie wierzę.

Wstaje, bierze butelkę i odwraca się do mnie tyłem.

– Nie rozumiesz – zaczynam, próbując szybko wytłumaczyć tęsknoty swojego ciała. – Nie mogę przestać o tym myśleć, Lo. Nogi mi drżą. Ręce mi drżą. Mam wrażenie, że jestem w mikserze. Potrzebuję kogoś...

– Przestań. – Wyczuwam gorycz w jego głosie. – Po prostu... przestań. Jestem zdezorientowana.

– Czego ode mnie oczekujesz? Nie mogę się bez tego obyć. Ty pijesz! – To takie niesprawiedliwe. – Dlaczego ja nie mogę uprawiać seksu?

– Ponieważ powinniśmy być razem! – krzyczy. – Powinnaś być moją dziewczyną.

Nie daje mi szansy na pytanie, co dokładnie ma na myśli – idzie do drzwi, celowo unikając moich pytań.

– Będę przy basenie.

Większość dnia spędziłam, marznąc pod prysznicem. Staralam się zapomnieć o Lo, kelnerze i częściach ciała. Miłość własna przynosi mi tylko frustrację – osuwam się na zimne płytki, aby wypłakać ból.

Lo miesza mi w głowie. Naprawdę chce być ze mną? Czy też boi się, że zrujnuję nasz kłamliwy układ? Nie mogę odgadnąć znaczenia jego słów, mimo że bez końca je sobie powtarzam.

Nie idę na kolację, ale Rose ładuje się do naszej kajuty i puka do drzwi:

– Co ty tam robisz?

Zakręcam kran. Owijam ręcznikiem mokre, pomarszczone ciało. Kiedy wychodzę z łazienki, patrzy na mnie badawczo. Mamrocze pod nosem:

– Pokłóciliśmy się.

– Ty i Lo? – Jej wzrok twardnieje. – Co zrobił?

Kręcę głową.

– Nie jestem pewna. – Zbiera mi się na płacz.

– A to drań – stwierdza i zmierza do mojej walizki. – Widziałam przy kolacji, że coś jest nie tak.

Wyglądał na przybitego? Pęka mi serce, że przeze mnie zapije się na śmierć.

– Jak to? – pytam.

Wyszukuje mój grafitowy strój kąpielowy i wręcza mi go.

– Nic nie mówił – opowiada bez złośliwych przytyków. – Szybko wstał od stołu, widziałam go na pokładzie, jak oglądał zachód słońca.

– Och – wzdycham miękko. Przebieram palcami po kostiumie. – Po co to?

– Poppy, Daisy i ja wybieramy się do jacuzzi. Pomyślałam, że może dołączysz.

– Nie czuję się dobrze...

– Wiem, lecz może w otoczeniu ludzi, którzy cię kochają, poczujesz się lepiej.

Nie chodzi o złamane serce. Ręce mi drżą nawet wtedy, kiedy trzymam kostium, nie mam pojęcia, jak długo jeszcze wytrzymam bez

seksu. Powinnam znaleźć tego kelnera, lecz wyraz twarzy Lo sprawił, że się powstrzymuję. Nie chcę go zdradzić, bo jeśli on coś do mnie czuje – choćby odrobinę – to nie chciałabym pozbawić nas szansy. Za nic w świecie. Martwię się, że mogę tak zrobić.

Nie mam siły na kłótnię z Rose. Zostawiam ręcznik i zaczynam się ubierać.

– Czy to była poważna kłótnia? – pyta, siadając na łóżku ze skrzyżowanymi nogami.

Zerkam na nią.

– Nie bądź taka szczęśliwa z tego powodu.

– Co? Jest mi przykro, że jesteś smutna, ale nie będę nosić żałoby, jeśli zerwiecie ze sobą.

– Dlaczego go tak nienawidzisz? – Zawiązuję troczki na szyi.

– Nie nienawidzę go – odparowuje. – Denerwuje mnie, ale go nie nienawidzę. Chyba nie lubię. – Przesuwa palcami po pościeli z motywem marynistycznym. – Nie sądzę, że jest dla ciebie odpowiedni. Czy to źle, że życzę ci lepszej partii?

– Nie – szepczę już ubrana. – Ale Lo i ja... – Próbuję znaleźć właściwe słowa. – Może nie jesteśmy dla siebie odpowiedni, ale czasem mam wrażenie, że jest jedynym facetem, który będzie mnie w życiu kochał.

To prawda. Kto inny by mnie pokochał? Puszczalską. Dziwkę. Szmata. Śmiecia, którego można się pozbyć. Bo tak mnie widzą.

– Nie powinnaś się tak nisko oceniać – mówi Rose i wstaje. – Jeśli nie kochasz siebie, to jak możesz oczekiwać, że pokocha cię ktoś inny? – Obejmuje mnie ramieniem. – Nie potrzebujesz faceta, żeby się dowartościować. Chciałabym, żebyś o tym pamiętała.

A ja chciałabym, żeby to była prawda.

Gwiazdy błyszczą, kiedy wszystkie moczymy się w ciepłej bąbelkowej kąpieli na dziobie jachtu. W tym spokoju wydaje się, że jesteśmy same na świecie.

Po trzydziestu minutach wiem, że to był kiepski pomysł. Dysza za plecami kieruje moje fantazje w ciemne, sensualne miejsca. Mentalnie odlatuję tak często, że dziwię się, iż nie zapadłam w sen z gorącym erotycznym finałem.

Jedyne, co utrzymuje mnie w przytomności, to liczne gry prowadzone

przez moje siostry, w stylu „Nigdy jeszcze nie...”. Z nich dowiaduję się, że Rose i Daisy są nadal dziewicami. Na szczęście Rose zostawia temat Lo i związków. Głównie mówi Daisy, o tygodniu spędzonym w Paryżu i przystojnych modelach, co nie poprawia mojej sytuacji.

Wtem słyszę stukanie butów o drewniany pokład. Rzucam okiem ponad ramieniem i siłą powstrzymuję się od jęków i innych jednoznacznych gestów na widok atrakcyjnego kelnera. Zostawia dla nas cztery ręczniki, lecz przed odejściem nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy, który oczywiście jest sygnałem.

No to koniec. Chciałabym powiedzieć „nie”, lecz boję się, co mogłoby się wydarzyć, jeśli nie będę uprawiać seksu. Lo mi nie zaproponował, więc...

Jestem gotowa. Udaję, że ziewam.

– Idę spać, dziewczyny – oznajmiam, wydostając się z jacuzzi.

Rose przygląda mi się uważnie.

– Wszystko w porządku?

Potakuję.

– Jasne. Muszę i tak porozmawiać z Lo.

– Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, to chętnie użyję swoich paznokci – oferuje z uśmiechem.

Wchodzę w jej ton:

– Na pewno cię zawołam, jeśli będą potrzebne.

Poszło bardzo łatwo. Wślizguję się do wnętrza jachtu, gdzie koło baru kręci się kelner, po cichu gawędząc z barmanem. Obrzuca mnie spojrzeniem, idę w kierunku schodów prowadzących do kajut, ale na wszelki wypadek odwracam głowę, aby się upewnić, że podąża za mną.

Jest tuż-tuż.

Z każdym pokonanym schodkiem wyczuwam, że przypieczętuję swój los. Czy zepsuję nasz udawany związek? Chwilami ulegam paranoicznym obawom Lo. A jeśli zniszczę naszą przyjaźń? Nie dopuszczam do siebie tej myśli. Będzie jak zwykle. Lo będzie zadowolony, że czuję się lepiej i że zrobiłam to niepostrzeżenie. Nic się nie zmieni. Nic się nie zmieni – powtarzam sobie.

Na dole zatrzymuję się zmrożona widokiem Lo, siedzącego przed naszą kajutą, bez drinka. Ma pochyloną głowę, lecz kiedy mnie dostrzeża, szybko wstaje. Zamieniam się w kamień, za sobą czuję ciepło bijące od zbliżającego się kelnera.

Lo nawet na niego nie patrzy. Jego twardy wzrok jest skupiony na mnie.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Rozmowa. Nie potrzebuję rozmowy. Potrzebuję czegoś innego.

– Jestem zajęta.

Powiedz to wreszcie. Powiedz mu, że go pragniesz, i skończ ten cyrk.

Jestem tchórzem.

Marszczy nos.

– Proszę.

Rzucam okiem na kelnera, który próbuje rozwikłać charakter naszego związku. Cóż, jest bardzo, ale to bardzo niekonwencjonalny, i tyle.

Nie potrafię odmawiać. Choć moje ciało z całej siły protestuje, potakuję i wchodzę do kajuty. Lo zatrzaskuje drzwi przed nosem kelnera.

Ponownie poczuwam się do uzasadnienia swoich działań.

– Lo, naprawdę muszę to zrobić. Przykro mi. – Uchodzi ze mnie powietrze. – Nie widzę innego wyjścia. – Gadam, bo boję się tego, co on ma mi do powiedzenia. – Nie mogę przestać o tym myśleć, wiem, że nie przestanę, dopóki to się nie stanie.

– Seks czy seks z nim? – Wskazuje na drzwi. – Jeżeli go pragniesz, to idź, Lily. Bierz go. Niech się spełni, niech krzyczy z rozkoszy, a ty się poczujesz lepiej.

– Czekaj – wstrzymuję go, bo mam mętlik w głowie. – Czekaj, to nie tak. Nie... – Przęłykam ślinę. – Nie chodzi o niego. Chodzi o seks. – Bawię się palcami, bo jestem bardziej niż zwykle podenerwowana jego obecnością. W tej chwili nie udajemy. Słowa, które wypowiadamy, są prawdziwe, sytuacja jest realna. – Zacznę drzeć, jeśli nie zaspokoje pożądania. Jakby coś... jakby coś opanowało mój umysł. Jedynie zaspokojenie przerwie ten obłąd. Rozumiesz mnie... prawda?

Pociera wargi.

– Tak, tak, rozumiem.

Biorę wdech, licząc, że pozwoli mi odejść bez poczucia winy.

– Więc wszystko w porządku?

Mruga zmieszany.

– Co? – Nagle zdaje sobie sprawę, o co pytam. – Do cholery, Lily, nic nie jest w porządku. Nie uważam, że uprawianie z nim seksu jest w porządku.

W oczach zbierają mi się łzy.

– Dlaczego mi to robisz?! – krzyczę. – Nigdy nie wyrwałam ci szklanki z ręki. Przykro mi, że nie cierpisz tego faceta, ale nikogo innego tutaj nie ma. Chcesz, żebym przespała się z tym starym barmanem? Jest w wieku mojego ojca!

W końcu ja też mam standardy.

Wydaje z siebie mroczny jęk i dotyka klatki piersiowej.

– Ja ewidentnie jestem opcją, ale jakoś nigdy mnie nie poprosiłaś. Nie rozumiem tego, do diabła. Czy jestem aż tak odpychający dla ciebie? Naprawdę wolisz cierpieć głód uzależnienia, a potem pieprzyć się z jakimś typem, niż przespać się ze mną?

Gapię się, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Chce się przespać ze mną?

– Nie zamierzam cię wykorzystywać tak jak innych facetów – mamrocze.

– Do cholery, Lily. Stoję przed tobą i mówię, że chcę uprawiać seks, a ty nadal nie przyjmujesz tego do wiadomości. Czy za pierwszym razem było tak okropnie? O to chodzi?

– Co? Nie... – Za pierwszym razem było niedobrze, żywiłowo i pośpiesznie. Byliśmy tylko dziećmi, które chciały poprawić sobie nastrój. Gdybyśmy mieli to powtórzyć, to wolałabym, aby było inaczej. – Nie powinieneś uprawiać ze mną seksu tylko dlatego, że odczuwam nałogowy przymus. Jesteśmy przyjaciółmi – wyjaśniam. – Nie umieszczę cię na liście facetów na ten tydzień. Rozumiesz?

Porusza nozdrzami i ciężko oddycha. Powoli zbliża się do mnie.

– Lo – ostrzegam go.

– Czy kiedyś o tym myślałaś?

Przyglądam się, jak jego stopy zmniejszają dystans między nami, i skacze mi puls.

– Czy kiedyś fantazjowałaś, że wchodzę w ciebie?

Prawie się przewracam z wrażenia, jego ramię otaczające moją talię chroni mnie przed upadkiem.

– Czy wyobrażałaś sobie kiedyś nas razem?

Z trudem oddycham.

– Razem?

– Kiedy nie dzielę się tobą z innymi mężczyznami.

Zawsze.

– Tak.

Czekam, aż się obudzę.

– Gdybym spróbował cię zaspokoić, czy pozwoliłabyś mi na to?

Spoglądam na niego.

– Tak.

– Więc pozwól mi spróbować – mówi, ujmując moją twarz w dłonie. – Pozwól, żebyśmy się przekonali, czy ci wystarczy.

– To poważne wyzwanie – odpowiadam, czując, jak moje ciało nabrzmiwa.

Muska ustami moje usta.

– Jestem wystarczająco dorosły, aby je podjąć.

Och...

– Pozwól mi. Pomóc sobie. – Kładzie moją dłoń na swoich szortach na wysokości kroku.

O, tak.

– Nie miałam pojęcia, że tego pragniesz... nigdy nic o tym nie mówiłeś – jąkam się. Brakuje mi powietrza, bo eksplodują trzy lata ciągłego napięcia.

Powoli zbliża się jeszcze bardziej i kieruje mnie do łóżka.

– Jak, do licha, mogłaś o tym nie wiedzieć?

– Jestem szmatą – wypalam, przepełniona gorącymi łzami. – To niemożliwe, żebyś mnie pragnął.

Krzywi twarz z bólu.

– Wcale tak nie uważam. Ty też nie powinnaś. – Jego usta muskają moją szyję, znajdują ucho. – Lil, chciałbym, abyś mnie poprosiła. Musisz mnie poprosić.

Przyciska czoło do mojej skroni, delikatnie przepycha nas bliżej materaca, ręce mocno zakotwiczył na moich biodrach. Nadal mam kłopoty z oddychaniem. Wiem, czego teraz oczekuje.

Chce, żeby to się działo naprawdę.

Więc go proszę:

– Pomóż mi – mówię bez tchu.

Mocno chwyta mnie za kark i wciska język w moje usta. Uderzam nogami o materac, po chwili padam na plecy. Lo unosi mnie i nadal łakomie całuje. Na podłogę spadają butelki, lecz Lo nie odrywa się ode mnie, żeby je pozbierać. Ugniata mi piersi, moja bluzka opada. Wbijam palce w jego obnażone plecy, szukając wsparcia. Próbuję się obrócić, aby

być na górze, on to ignoruje i trzyma mnie w pułapce ciężaru swojego ciała.

Poddaję się jego twardości, dominacji jego szorstkich ruchów. Jedną z moich nóg zarzuca sobie na biodro.

Na ogół wolę przejmować kontrolę, wykorzystać ofiarę, ale jego posunięcia odczuwam z taką samą intensywnością. Przebiegam palcami po jego miękkich włosach, kiedy ssie moją brodawkę, i przyciskam się do niego. Och...

– Lo – jęczę. Długo już tak nie wytrzymam. On jest zbyt daleko. – Bliżej.

Prostuje moje ramiona za głową, rozciąga mnie całą, a ja kulę palce u stóp i błagam:

– Potrzebuję cię. Proszę... ach...

Jestem w pełni skupiona na jednym miejscu.

Zsuwa szorty, w tym czasie próbuję zmienić pozycję, ale znów więzi moje ramiona nad głową. Głęboko spogląda mi w oczy, jego ciało idealnie przylega do mojego.

– Nie jestem jedną z twoich zdobyczy – mówi ochryple. – Wiem, czego pragniesz, nie musisz tego sama brać. Mogę ci to ofiarować.

Jego palce wślizgują się pod moje majtki od kostiumu i odnajdują wrażliwe miejsce. Z dużą szybkością wsuwa je i wysuwa z mojego wnętrza. Drzę i jęczę, próbuję mówić, lecz słowa nie nadchodzą. Używam języka jaskiniowców – stękania, jęków i pisków.

– Nie ruszaj się – nakazuje, podnosi się i schodzi z łóżka, które unosi się pozbawione jego ciężaru.

Idzie na drugi koniec pokoju, zupełnie nagi, i wyciąga z walizki kilka kondomów. Upajam się jego widokiem. Nawet jego interes... rany. Od ostatniego razu zdążył zdecydowanie urosnąć.

Otwiera opakowanie z prezerwatywą i wraca na łóżko. Nie mogę znieść upływających sekund, wije się z niecierpliwości.

Uśmiecha się i ponownie całuje mnie z całej mocy. Ach... dygoczę. Wtedy we mnie wchodzi. Jego biodra wwiercają się w moje, wzmacnia nacisk z każdym pchnięciem, chce dotrzeć jak najgłębiej. Zamykam oczy i przekręcam głowę na bok w swojej naturalnej reakcji na te przytłaczające wrażenia.

Chwyta mnie za podbródek, cały czas poruszając się we mnie, i zwraca moją twarz ku sobie.

– Patrz na mnie.

Otwieram oczy, jego słowa wprawiają moje ciało w ruch korkociągu.

– Lo... – Wbijam palce w jego plecy. – Jeszcze.

Pompuje wpatrzony we mnie swoimi bursztynowymi oczami, wsuwa się i wysuwa. Wsuwa, wysuwa. Głębiej i głębiej. Zagubiłam się w jego źrenicach koloru szkockiej. W intensywności jego spojrzenia. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

Nadchodzi eksplozja.

Lecę w kierunku najbardziej niebiańskiego uczucia na świecie.

I nigdy nie chcę wrócić.

Najczęściej po seksie zasypiam, w ten sposób unikam rozmów z facetami. Po tych rozkoszach nie jestem w stanie zmrużyć oka. W głowie mi się mąci, gdy próbuję ustalić, co się właśnie wydarzyło.

Lo bez słowa wstaje i wciąga parę czarnych bokserek na swój goły tyłek. Podnosi jedną ze straconych butelek burbona i bierze szklanę z szafki. Owijam granatowe prześcieradło wokół piersi, kiedy ciężko wskakuje na łóżko, aż ugina się pode mną materac.

Nieco delikatniej sadowi się w nogach.

Ma ochotę na rozmowę. Przypuszczam, że ja również. Mam wrażenie, że na tym polegał błąd, kiedy byliśmy z sobą pierwszy raz.

– Dziękuję – zaczynam.

Przenosi spojrzenie z ciemnego płynu na mnie.

– Nie zrobiłem tego tylko ze względu na ciebie, wiesz?

– Wiem.

Oblizuje wargi.

– O czym myślisz?

– Jestem zagubiona – wyznaję. – Jestem zagubiona od dawna. Nie mogłam rozszyfrować, czy odgrywasz rolę w naszej kłamliwej grze, czy też dotykasz mnie tak, jakby to była prawda.

Wypowiedzenie tego sprawia mi ulgę.

Przygląda mi się uważnie.

– Chciałem seksu z tobą od pierwszego razu – wyznaje. – Ale wprowadziłaś te wszystkie zasady, a ja nie zamierzałem stać się kolejnym napalonym chłopakiem, który skorzystałby na twoim uzależnieniu. Czekałem więc, aż sama mnie poprosisz, żebyśmy zrobili to jeszcze raz.

Marszczę brwi. Dlaczego go nie poprosiłam?

– Sądziłam, że to część naszego układu. Uważałam, że udajesz.

Skąd mogłam wiedzieć, że pragnie czegoś więcej?

Zaciska szczęki, potrząsa głową.

– Nigdy nie udawałem, Lil. Stanowiliśmy parę, nawet jeśli ty uważałaś, że to jakieś pieprzone kłamstwo. Po prostu nie uprawialiśmy

seksu. – Spogląda na szklankę. – Kiedy miałem kiepskie dni, dotykałem cię więcej, niż powinienem, przyznaję. Jak wtedy, gdy wpadła Daisy. Ale miałem nadzieję, że wreszcie przejrysz na oczy i dostrzeżesz moją obecność. Nie musiałybyś cierpieć i szukać spełnienia z obcymi facetami. Byłem tuż pod twoim nosem.

– Sądziłam, że się ze mną droczysz.

Potakuje.

– Wiem. Nie poszło tak, jak zaplanowałem. – Obraca szklanką i patrzy, jak whiskey zatacza kółka. – Rozumiem twoje uzależnienie. Inni faceci wkurzają mnie tylko wtedy, kiedy prowokacjami popycham cię w ich ramiona. Obwiniam się o wzbudzanie w tobie pożądania, bo liczę, że skończysz ze mną. Ale ty nigdy nie przychodzisz do mnie i w efekcie jakiś szczęśliwy drań bierze to, czego pragnę. W naszym związku miałem wszystko, dobre i złe, poza seksem. – Bierze głęboki wdech. – Pragnąłem go, ale na twoich warunkach.

– Czekałeś sześć lat – mówię, odwracając wzrok.

Sześć lat nieporozumień. Jedno z nas powinno było się otworzyć. Zamiast tego pozwoliliśmy, aby budowało się napięcie i kłamstwo.

– Najgorsze było słuchanie odgłosów. – Potrząsa głową. – Wiesz, o czym mówię. Nasłuchiwanie, czy twoje okrzyki zmieniają się w przerażenie, jeżeli jakiś facet spróbuje cię wykorzystać lub skrzywdzić. Ale nie mogłem... – Przerzywa w pół zdania.

Wiem, o co mu chodzi.

– Nie mogłeś nakazać mi, żebym przestała.

Bo to byłaby hipokryzja. On nie rzuci picia ani dla mnie, ani za żadne skarby świata.

– Tak. – Patrzy na mnie z dystansu, obserwując, co mówi moje ciało po seksie. – Jak ci było?

Niesamowicie.

– Mam ci wystawić ocenę na skali czy coś? – próbuję rozluźnić atmosferę.

Jednak jego rysy twardnieją, pokrywa je lód, typowy Loren Hale.

– Jestem otwarty na krytykę. – Kończy drinka.

Nie jestem w stanie go ocenić. Nie mieści się na żadnej skali. Nikomu jeszcze nie pozwoliłam przejść w łóżku kontroli i ulec takiej pasji.

– Wystarczy – odpowiadam cicho – ale nie chcę cię okłamywać. Obawiam się, że w przyszłości to może być za mało. I co wtedy? Nigdy

nie związałam się z jednym chłopakiem, Lo. Dla ciebie... spróbuję, ale co się stanie, jeśli zawiodę?

– Nadal będziemy uprawiać seks. Codziennie, szaleńczy, do utraty zmysłów. Na twoich warunkach. Nic się nie stanie, jeśli się potkniesz.

– Nie – natychmiast prostuję. – Stanie się. Jeśli naprawdę mamy być razem, to nie mogę cię zdradzać. To nie byłoby w porządku.

Zdaję sobie sprawę, że będę musiała się starać. Bez względu na wszystko muszę dać szansę temu związkowi, spróbować znaleźć w Lo to, czego potrzebuję. Uważam, że to możliwe, choć czasami może okazać się trudne.

– Będę cię potrzebować, rozumiesz?

Lo potakuje.

– Oczywiście, Lil.

– Co niby mam zrobić w te dni, kiedy stracisz przytomność pod wpływem alkoholu przed dwudziestą?

– Poszłaś na ustępstwa, więc i ja powinienem. Wypracujemy harmonogram. – Opiera głowę na mojej kostce, rażąc prądem mój kręgosłup. – Chciałbym kochać cię bardziej niż to – macha butelką – ale nie znam innego sposobu, aby tak się stało, niż groźba utraty ciebie.

Stawka podskoczyła zasadniczo. Jeśli ja zawiodę, to znaczy, że go zdradzam. Jeśli on zawiedzie, to tak, jakby doprowadził do mojej zdrady. W każdym wypadku skończymy samotni i wypaleni. Nigdy nie rozważaliśmy pomysłu, żeby stać się parą, po części ze względu na brak gotowości do drobnych poświęceń, jak mniej picia, mniej jednonocnych przygód. Będę musiała znaleźć dreszcz emocji gdzie indziej.

Trzy lata później, podtopieni przez kłamstwa, jesteśmy gotowi oddać wszystko za szansę na prawdziwy związek.

– Więc to już uzgodnione. – Przebiegam wzrokiem jego rysy, napiętą klatkę piersiową, mroczny wyraz i pożądanie w oczach. – Jutro obudzimy się i będziemy prawdziwą parą. Bez udawania. Ja będę ci wierna, a ty będziesz mniej pił, aby mi w tym pomóc. Jesteś pewien, że tego chcesz? Od tej decyzji nie ma odwrotu. Jeśli zerwiemy...

Wtedy wszystko się zmieni.

– Lily.

Odstawia szklankę na bok i przysuwa się. Ujmuje moją twarz w dłonie. Jego bliskość nadal wywołuje we mnie kołatanie serca, jakby nigdy przedtem mnie nie dotykał. To dobry znak.

– Mamy tyle wad: nie pamiętamy ważnych dat, zaniedbujemy szkołę, nie mamy przyjaciół. Jedyna rzecz, która wychodzi nam przyzwoicie, to bycie razem. Zaslugujemy na to, by dać sobie szansę.

– Okej – odpowiadam niemal bez tchu.

Uśmiecha się szerzej i obdarza mnie mocnym pocałunkiem, cementując nasz nowy układ lub zrywając stary. Kładzie mnie pod marynistyczną kołdrę, a ja z radością obejmuję go i trzymam mocno, żeby nigdy nie odszedł.

Przez resztę podróży nie kwestionuję już zasadności jego zachowania, kiedy bierze mnie za rękę lub obejmuje ramieniem w talii. To przejawy stuprocentowego uczucia, którym teraz mogę się cieszyć bez ciągłych podejrzeń co do jego intencji.

Po powrocie do Filadelfii zamiast słońca mamy chmury, a najbardziej tropikalnym akcentem są małe parasolki w owocowych drinkach. Wraz z jesienią dopada nas rzeczywistość, na horyzoncie mającą egzaminy oraz gwiazdkowy bal charytatywny. Teraz, kiedy ponownie znalazłam się w świecie męskich ciał, próbuję skupić myśli wyłącznie na Lo. Nie liczy się ani uliczny sprzedawca hot dogów, ani prawnicy wchodzący do naszego apartamentowca i wychodzący z niego.

Nie mogę oszukiwać Lo, lecz czasem „nie mogę” zmienia się w „może”, które staje się „okej”. Nie mam pojęcia, jak kontrolować taką kaskadę myśli, gdy już zaczyna lecieć. Dobrze, że ekonomia odciąga mnie od Lo, a nawet od seksu.

Walę głową w grubą książkę.

– Zgińcie, przepadnijcie, liczby.

W kuchni brzęczą butelki, znajomy dźwięk, który teraz doprowadza mnie do szału. Obwiniam o to college.

– Lo – wołam z salonu. – Zrobiłeś już swoje zadanie domowe? Pomożesz mi?

Muszę być bardzo zdesperowana, skoro proszę go o wsparcie.

Śmieje się, lecz nawet nie raczy mi odpowiedzieć. Po prostu pięknie. Obleję. Jakbym potrzebowała kolejnego powodu do prześladowań ze strony rodziców. Wszyscy nas okłamują. Mówią, że stajesz się niezależną, samowystarczalną istotą, kiedy skończysz osiemnastkę, i że odseparujesz się od rodziny w chwili dołączenia do społeczności akademickiej. W naszym systemie ekonomicznym w dziewięciu na dziesięć przypadków jesteś finansowo zależna od rodziców, dopóki nie podejmiesz pracy. Nawet ja – córka multimiliardera – jestem zależna finansowo od rodziny. Coś jest mocno nie tak z tym systemem i wcale nie trzeba być pieprzonym orłem z ekonomii, aby to rozumieć.

Obgryzam paznokcie do krwi, wreszcie zatrząskuję podręcznik. Widzę, jak Lo opiera dłonie na blacie, przez co unosi mu się koszula, i zmrużonymi oczami patrzy na ekran komputera. Naciska jakieś klawisze i intensywnie wpatruje się w stronę.

Wyobrażam sobie, jak zmierza ku mnie, pożera mnie wzrokiem, jak wtedy na jachcie. Zna mnie na tyle dobrze, żeby przejąć dowodzenie. Przejmuje, z własnej woli, rozchyła mi nogi...

Lo prostuje się i zamyka klapę laptopa, ten realny ruch wytrąca mnie z fantazji. I dobrze, nie będę w stanie skupić się na stopach zysku, gdy myśli podążają ku czemuś trochę bardziej niemoralnemu.

Po cichu skradam się do kuchni, gdzie Lo miesza drinka. Ograniczył ilość, ale nie jakość. Bourbon i whiskey, jego ulubione ciemne napoje, stoją w grupie na kontuarze.

Kręcę się wokół misy z owocami i nieudolnie udaję, że wybieram jabłko. Od kiedy dwa tygodnie temu wróciliśmy do miasta, nie znalazłam sposobu, jak zbliżyć się do Lo w miarę naturalny sposób. Nie jestem typem, który otwarcie by powiedział: „Hej, Lo, mógłbyś się ze mną przespać?”. Na samą myśl o wypowiedzeniu tych słów na moim ciele pojawiają się czerwone plamy. Z nieznanymi sprawą jest inna. Nigdy później nie muszę ich oglądać i rzadko używam słów. Obrzucam ich głębokim, uwodzicielskim spojrzeniem, a oni podążają za mną tam, dokąd ich poprowadzę. Korzystanie z wenusjańskiej pułapki na muchy w wypadku Lo wydaje się tanie i przestylizowane. Więc stoję sobie tutaj ni w pięć, ni w dziewięć.

Nie mogę prosić o seks tak, jakbym zamawiała coś w barze. Dlaczego nie ma łatwiejszego sposobu?

Próbuję ominąć tę niewygodną rozmowę, zadając pytanie z innej beczki:

– Zdajesz sobie sprawę, że za tydzień mamy test? Czy w ogóle zamierzasz się pouczyć?

– Będę improwizował.

Rozluźniony pociąga drinka i opiera łokcie o blat. Przechyliła głowę i przygląda mi się uważnie.

To chyba nie było najlepiej postawione pytanie. Teraz czuję podenerwowanie za nas oboje.

Na ogół o tej porze wkładałabym błyszczący top i zmierzała do klubu, mimo że to dopiero wczesny wieczór. W związku monogamicznym mam

tylko jeden wybór, który akurat spełnia swoją własną obsesję, wypijając butelkę burbona.

Powinnam go odciągnąć? Czy to mnie czyni tą bardziej wymagającą, egoistyczną osobą w tym związku?

– Lily.

Jego głos wdziera się w moje przemyślenia. Przystaję łązić tam i z powrotem. Jasna cholera, kiedy zaczęłam spacerować?

– Wszystko okej?

– Nic mi nie jest. – Wracam do misy z owocami.

– Wydajesz się zafascynowana tymi jabłkami.

– Tak.

– Dobra, dosyć tego. – Odstawia szklanekę i zbliża się do mnie. – Po powrocie z Bahamów, ile razy w sposób oczywisty pragniesz seksu, stajesz się nerwowa i roztrzęsiona. Zdajesz sobie sprawę, że kiedyś co wieczór opowiadałaś mi, kiedy i z kim będziesz to robić?

– To było, zanim zaczęłam to robić z tobą – bronię się.

– Więc chyba powinno być łatwiej – odpowiada zakłopotany.

– Ale nie jest. Nie lubię o to prosić. Faceci, z którymi sypiam, chcą seksu ze mną. – Krzywię się. Chyba źle to wyszło. – Chodzi mi o to – mówię pośpiesznie, czując, że czerwienieje mi ramię – że oni aktywnie poszukują zbliżenia. Nie wylegują się na kanapie ani nie surfują po internecie. Nie chciałabym, żeby to była pańszczyzna, żeby moje problemy naruszały twoją osobistą przestrzeń.

– Zapewniam cię, że uprawianie seksu, zwłaszcza z tobą, to nie pańszczyzna. Jeżeli chodzi o twoje problemy, cóż, Lily, na tym polega bycie w związku. Twój problem stał się również moim. W zasadzie prawie zawsze nim był. Teraz zbieram też nagrody, zamiast przyglądać się, jak zgarnia je jakiś dupek.

– Ale ty nie potrzebujesz mnie do picia. Nie musisz mnie prosić o przygotowanie whiskey sour⁷. Twój nałóg nie ingeruje w moje życie tak jak mój w twoje.

– Owszem, ingeruje. Na inne sposoby. Poza tym naprawdę uważasz, że wszedłem w ten związek z zawiązanymi oczami? – Skręca w palcach kosmyk moich włosów. – Znam twoje potrzeby seksualne. Wiem, że jeśli się nie pieprzysz, to oglądasz pornosy. Nie jestem idiotą, Lil. Jestem twoim najlepszym przyjacielem od lat, nie straciłem tej wiedzy dlatego,

że stałem się twoim chłopakiem.

Ma rację.

– Okej, ale i tak czuję się nieswojo, prosząc cię o to.

Lo zahacza palce o pasek moich dżinsów, zerka na kawałek skóry wyłaniający się spod bluzki.

– Więc nie prosz – odpowiada, pieszcząc dłonią dolną część moich pleców. – Jeśli chcesz, żebym to ja wybierał porę, to tak będzie. Nie chciałem ci tego odbierać.

Przesuwa dłoń wzdłuż mojego kręgosłupa i zręcznie rozpina stanik. Zaskoczona cofam się chwiejnym krokiem. Wsuwa swoje ramię pod moje i blokuje mi ruchy. Nasze ciała stykają się na całej długości, twarda pierś na miękkiej. Z trudem łapię oddech.

Lo przyciska usta do mojej skroni i szepcze:

– Ufasz mi?

Przełykam z trudem, próbując się skupić. Czy mu ufam?

– Tak – mówię. – Ale... nie powinieneś zbyt długo zwlekać. – Wyszarpuję z siebie słowa ogarnięta gorączką. – Musisz to zrobić co najmniej dwa razy w równych odstępach. Kiedy się stresuję, potrzebuję więcej i...

Zamyka mi usta pocałunkiem. Opadają mi ramiona, roztapiam się prawie natychmiast. Rozluźnia uścisk, mogę go teraz objąć za szyję. Tańczymy. Lecz nasze stopy się nie poruszają. Czuję się lżejsza od powietrza, zawieszona ponad chmurami w rytmie walca jak z *Pięknej i Bestii*.

Stopniowo przerywa pocałunek i opiera swoje czoło na moim. Wszystko się kołysze. Szukam jego ust. A to niespodzianka.

– Niczego nie stracisz – próbuje zapewnić mnie Lo. – Zyskujesz spontaniczność. Jakie to uczucie?

Nie mogę wydobyć słów.

Uśmiecha się szerzej, z satysfakcją.

– Aż tak dobrze, co?

– Mmm-hmm – próbuję mrużyć.

– Mogłabyś myć naczynia w kuchni – szepcze, łaskocząc mnie w ucho – a ja podszedłbym do ciebie i ...

Jego ręka ześlizguje się po plecach, pod dżinsy, pomiędzy moje uda...

Przekonał mnie.

Zdejmuję bluzkę, stanik mam już odpięty. On z łatwością mnie unosi

i sadza na blacie. Dostrzegam w jego oczach pragnienie, którego wcześniej nie widziałam. Wypełnione determinacją, żeby udowodnić, że on jeden mi wystarczy.

Mam nadzieję, modlę się i życzę sobie, aby tak było. Czas pokaże.

Zapach chleba z masłem czosnkowym i sosu pomidorowego zaostrza mi apetyt. Wiercę się na swoim miejscu i obciążam dół czarnej koktajlowej sukienki, która podjeżdża mi do ud. Od czasów uniwersyteckich najbardziej wytwornym miejscem, w którym jadłam, był pub serwujący drogie sery i pistacje. Jedyne okazje na studiowanie menu z wielodaniowymi kolacjami w cenie ponad stu dolarów zdarzają się, kiedy wydajemy rodzinne przyjęcie. Mama zmusza mnie wtedy do włożenia szpilek i szczypie w ramię, żebym się uśmiechała.

Spojrzenia pełne niedowierzania sprawiają, że nie czuję się tutaj mile widziana. Arystokraci mamony w średnim i starszym wieku już nas ocenili i wydali werdykt: po kolacji zmyjemy się bez płacenia. Lo na pewno też wyczuwa te nieprzyjemne domysły, wynikające wyłącznie z naszego wieku. Na jego czole pojawiły się zmarszczki niezadowolenia.

Zrobił tę rezerwację tydzień temu, twierdząc, że powinniśmy pójść na pierwszą „prawdziwą” randkę. Powoli sączę wino. Kiedy zamówił domowego merlota, nie mogłam ukryć zdziwienia. Nie pił wina – które uważa za podrzędny alkohol – od wielu miesięcy. Mimo że do La Rosetta przywiozła nas Nola, Lo tylko sporadycznie zamawia dla mnie alkohol. Bez względu na rodzaj.

Teraz, kiedy staliśmy się rzeczywiście parą, staram się nie nadinterpretowywać jego zachowań, jednak zbyt dużo myślę na temat różnic w naszym związku. Chciałabym mieć pilota do wyłączania mózgu. Dla chwili spokoju.

Kelner wraca z koszykiem pieczywa „premium”. Użył tych słów, kiedy omawiał z wielką zarozumiałością jego jakość. Może liczył, że ze zdumieniem w oczach zdamy sobie sprawę, że trafiliśmy do drogiej restauracji – gdzie serwują pieczywo „premium” i drogie ravioli – nieprzeznaczonej dla młodych ludzi, których wiek zaczyna się jedyneką lub dwójką.

– Czy już mogę przyjąć zamówienie? – pyta z wciągniętymi policzkami, co trochę za bardzo przypomina mi mamę.

Waham się między capellini alla checca i filletto di branzino. Makaron

czy okoń morski? Lo dostrzega moje niezdecydowanie.

– Proszę wrócić za parę minut.

Kelner przestępuje z nogi na nogę. Och, znam to spojrzenie. Będzie nieprzyjemnie.

– To nie jest restauracja meksykańska, gdzie możecie jeść gratisowe chipsy, a potem wyjść. Pieczywo też kosztuje.

Ho, ho, pieczywo premium kosztuje! Kto by pomyślał?

– W końcu będziecie musieli coś zamówić.

Lo zamyka menu, kładzie ręce na stole i chwytą za jego krawędzie. Mam wrażenie, że chce go przewrócić. Jego ojciec by tak zrobił – dochodzę do wniosku. Brak mi tchu. Nie będę ich porównywać. Nigdy.

– Powiedziałem: proszę wrócić za kilka minut. Czy dałem do zrozumienia, że nie zamierzam zapłacić?

– Lo – ostrzegam, widząc, jak bieleją mu palce. Proszę, nie przewracaj stolika.

Kelner rzuca okiem na ręce Lo, kiedy nadchodzi menedżer. Spektakl przyciąga uwagę innych gości zajmujących miejsca przy stolikach pokrytych lnianymi obrusami i ozdobionych palącymi się świecami.

– Czy jest jakiś kłopot? – pyta menedżer, trochę starszy od kelnera, także ubrany w czarny firmowy strój.

– Nie – odpowiada Lo pierwszy i odrywa palce od stołu. Wyciąga portfel. – Chcielibyśmy na drogę butelkę waszego najdroższego szampana. Potem wyjdziemy. – Wręcza menedżerowi czarną kartę American Express.

Zszokowany kelner prostuje się.

– To Pernod Ricard Perrier-Jouët. Ponad cztery tysiące dolarów.

– Tylko tyle? – pyta Lo, przechylając głowę w udawanym zaskoczeniu.

Menedżer stanowczo kładzie rękę na ramieniu kelnera.

– Zaraz przyniosę, panie Hale.

Rany, nawet użył nazwiska widniejącego na karcie. Należą mu się za to dodatkowe punkty. Odgania kelnera od nas, a Lo wygląda tak, jakby miał ukręcić łeb kurczakowi – lub temu facetowi, który właśnie odmaszerował z podkulonym ogonem.

– Więc nie zjemy tu kolacji – podsumowuję całą aferę.

– Chciałabyś tu jeść? – Lo prawie krzyczy i odpina górny guzik czarnej koszuli.

– Nieszczególnie.

Pod wpływem ludzkich spojrzeń na moich policzkach rozlewa się okropny czerwony rumieniec.

Lo podwija rękawy.

– Nie miałem pojęcia, że w restauracji trzeba zasłużyć na szacunek.

– Czy mógłbyś przestać niszczyć sobie koszulę?

– Dlaczego? – pyta spokojniejszym tonem. Obserwuje mowę mojego ciała. – Czy to cię kręci?

Rzucam mu gniewne spojrzenie.

– Nie. Wyglądasz, jakbyś chciał polecieć do kuchni i zbić na kwaśne jabłko naszego kelnera.

Co zakrawa na ironię. Lo unika większości bijatyk, chętniej wrzeszczy, woli werbalny atak od zadawania ciosów.

Przewraca oczami, lecz na moją prośbę przestaje podwijać mankiety.

Mija zaledwie minuta i wraca menedżer ze złotą butelką i kartą American Express. Lo wstaje z miejsca, daje mi znak, żebym również się podniosła, chwyta obie rzeczy i rzucając wszystkim gniewne spojrzenia, w tym menedżerowi, który nic złego nie zrobił i jeszcze nas przeprosił, zmierza do wyjścia.

Wsuwam dłoń do kieszeni długiego wełnianego płaszcza.

– Nola przyjedzie dopiero za godzinę.

– Przejdziemy się. Do budki z taco mamy dziesięć przecznic. Dasz radę?

Potakuję. Moje niskie szpilki wbijają się w szczeliny między nierównymi płytami chodnika, lecz nie zamierzam narzekać.

– Wszystko w porządku? – pytam go.

W jednej ręce ma butelkę, ale drugą mocno trzyma moją dłoń, dzieląc się swoim ciepłem.

– Nienawidzę tego – odpowiada, ścierając pot z brwi. – Nienawidzę, że traktuje się nas jak dzieci, mimo że mamy ponad dwadzieścia lat. Nienawidzę, że aby zasłużyć na szacunek, musiałem wyjąć portfel. – Zatrzymujemy się przed przejściem dla pieszych, o czym ostrzega czerwona świetlna łapka na słupie. – Jakbym był swoim ojcem.

To wyznanie zbija mnie z tropu. Rysy twarzy Lo się wyostwiają, na co mój żołądek robi fikołka. Bardziej przypomina Jonathana Hale'a, niż gotowa byłabym przyznać.

– Nie jesteś taki jak on – szepczę. – On by przewrócił ten stolik i pozwolił, aby personel posprzątał jego bałagan.

Lo wybucha szczerym śmiechem na myśl o tej wizji.

– Zrobiłby to?

Światło zmienia się na zieloną łapkę, przechodzimy przez przejście, mijając wstrzymany ruch, rzędy samochodów z jaskrawymi światłami z przodu i z tyłu. Temat Jonathana Hale’a jak gdyby nigdy nic zostaje za nami.

W oddali dostrzegam budkę z taco oświetloną łańcuchem różnokolorowych lampek. Po drugiej stronie ruchliwej ulicy mieści się mały park, gdzie grupa ludzi wyglądających na studentów przysiadła wokół fontanny, wcinając burritos. W sumie jesteśmy z Lo w podobnym wieku jak oni, lecz zawsze kiedy gdzieś idziemy, czuję się jak wyrzutek. Nic się nie zmieniło od czasów szkoły średniej.

– Zimno ci? – pyta Lo.

– Co? Nie. Mój płaszcz ma futrzane podbicie.

– Podoba mi się.

Próbuję ukryć uśmiech.

– Sprawdź metkę.

Rusza brwiami, cofa się o krok i zerka.

– Calloway Couture? – Ponownie staje tuż przy mnie. – Projekt Rose – stwierdza. – Zmieniłem zdanie. Jest brzydki.

Wybucham śmiechem.

– Mogę ją poprosić, żeby zaprojektowała dla ciebie wełnianą kamizelkę.

– Przestań. – Krzywi się.

– Lub koszulę z monogramem. Umieści twoje imię tuż nad sercem: L-O-R-E-N...

W odwecie szczypie mnie w biodro, piszcze i śmieje się jednocześnie. W drodze do budki z taco szepcze mi do ucha o świństwach, które mi zrobi, jeśli będę niegrzeczna.

– Czy moglibyśmy zrezygnować z taco? – pytam ogarnięta nagłą gorączką.

Na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech. Zwraca się jednak do sprzedawcy, ignorując moje pragnienia. Na razie.

– Poproszę trzy taco z kurczakiem. Dla niej z wołowiną i dodatkową sałatą.

Zna na pamięć moje zamówienie, co nie jest aż takie dziwne, bo regularnie tu jadamy, lecz odkąd jesteśmy razem, wydaje mi się to

bardziej seksowne.

– Chce pan ostry sos do kurczaka, prawda?

– Nie, dzisiaj nie.

Marszczę brwi.

– Zawsze bierzesz ostry sos.

– Ale ty nienawidzisz pikantnego jedzenia.

Ooohohoo. Dociera do mnie – wkrótce zamierza mnie pocałować. To mi się podoba. Odbieramy zamówienie, płacimy i siadamy na gzymsie fontanny po drugiej stronie ulicy.

Lo delikatnie wykręca korek z szampana, który wydaje długi jęk ulgi po otwarciu butelki. Nalewa do pełna do niewielkich styropianowych kubków.

Mocno wgrzynam się w swoje taco, sos wycieka i spływa mi po podbródku i jeszcze niżej. Pospiesznie sięgam po serwetki, których jeszcze nie zdmuchnął wiatr, lecz obawiam się, że Lo już zdążył dostrzec moje zażenowanie.

Siłą powstrzymuje śmiech.

– Pamiętam, że brałaś udział w kotylionie. Czy tylko mi się śniło?

Prycham, co tylko pogarsza moją sytuację.

– Raczej nie. Przetańczyłam całą noc z Jeremym Adamsem, który był o głowę niższy. Ponieważ ktoś zdecydował się zaprosić na bal Julianę Bancroft.

Odgryza duży kęs taco, aby stłumić śmiech.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego mi to zrobiłaś. Ona była okropna.

Popijam szampana, bąbelki łaskoczą mnie w nos. Czuję się bardziej zrelaksowana. Płynna odwaga, temat dobrze znany Lo, choć wydaje mi się, że nawet bez jej pomocy byłby równie bezczelny.

– Nie była taka zła – odpowiada, podnosi kawałek kurczaka z tacki i ponownie upycha go w tortilli.

– Napakowała moją szafkę kondomami.

– Nie wiesz na sto procent, czy to była ona.

Przespałam się z jej chłopakiem. Gdybym wiedziała, że chodzi z facetem z państwowej szkoły oddalonej o trzydzieści kilometrów, nigdy bym go nie dotknęła.

Unikałam sypiania z chłopakami z Dalton Academy. Nie zależało mi na zyskaniu opinii szmaty, więc wybierałam swoje podboje bardzo starannie. Choć ewidentnie niezbyt mądrze, bo inaczej odkryłabym jego

kłamstwo, kiedy oświadczył, że jest singlem. Tak się złożyło, że Pani Fortuna stanęła tym razem po mojej stronie. Juliana nigdy nie upubliczniła tego zdarzenia, obawiając się plotek, że randkuje poniżej swoich możliwości. Mały plusik w okropnej aferze.

– Mogła to zrobić każda inna dziewczyna – spiera się dalej Lo.

Domyślam się, że celowo mnie nakręca. Unosi kubek z szampanem.

Przeżuwam ten pomysł.

– Na kondomach były błyszczące naklejki. Kto jeszcze w szkole średniej zbierał fetysze Lisy Frank? Juliana nawet nosiła teczkę z jednorozcem w kolorach tęczy, a przecież była już w dziewiątej klasie. Okazała się nie tylko okrutna, ale też próżna, właściwie zostawiając na miejscu zbrodni swoje imię. – Przerywam na chwilę. – Wiesz, co jest najsmutniejsze w tej historii? Wykorzystałam te kondomy.

Lo parska i krztusi się szampanem.

Poklepuję go po plecach.

– Spokojnie. Może powinieneś pić to, co ci służy. Jestem wielbicielek alkoholi. Wiem, co mówię. – Obdarzam go uśmiechem.

– Poważnie? – pyta z zaczerwienioną z wysiłku twarzą. Bierze kolejny haust, aby przeczyścić gardło.

– Dlaczego zaprosiłeś Julianę? – nalegam. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Wzrusza ramionami.

– Nie pamiętam.

– Nie wierzę ci, Lorie Hale.

– Używaj sobie mojego imienia i nazwiska, Lily Calloway, ile chcesz, nic to dla mnie nie znaczy. – Rzuca mi zadowolony z siebie uśmiech.

– Wcześniej towarzyszyłeś mi w czasie wielu balów – przypominam mu. – Co się wtedy zmieniło?

Nie powinnam drażnić, ale ciekawość bierze górę nad wrażliwością.

Odstawia pustą tackę na bok, pomiędzy nogami tkwi mu butelka szampana. Czekam, aby znalazł odpowiednie słowa do ułożenia swojej odpowiedzi. Zdrapuje złotawą farbę z butelki.

– W tę noc, zanim zaprosiła mnie Juliana, wróciłem do domu nawalony. Zapłaciłem jakiemuś facetowi, żeby kupił mi butelkę jim beama. Całe popołudnie spędziłem na tyłach naszej starej podstawówki, pijąc. – Przewraca oczami. – Wyglądałem prawdopodobnie jak jakiś pieprzony przestępca. Byłem znudzony. Wiem, że to kiepskie

usprawiedliwienie. Ojciec przyłapał mnie, kiedy wtaczałem się do domu. Skierował temat na moją niewdzięczność. – Opuszcza głowę i wpatruje się w płyty chodnika. – Do dzisiaj pamiętam, co wtedy powiedział: „Nawet sobie nie wyobrażasz, ile, do cholery, dla ciebie poświęciłem, Loren. I tak mi się odpłacasz?”

Boję się go dotknąć. Znajduje się w jakimś transie – jeżeli wezmę go pod ramię, może mnie odtrącić i poczuje się smutny i nieszczęśliwy. Zresztą może już tak jest.

Ze zmarszczonym czołem mówi dalej:

– Przez godzinę wysłuchiwałem jego tyrady. Potem przeszedł na twój temat.

– Mój? – Ze zdumienia kładę rękę na piersi, bo trudno uwierzyć, że w tej konwersacji znalazło się miejsce dla mnie.

Potakuje.

– Tak, powiedział, że jesteś dla mnie za dobra, że nigdy nie dorosnę na tyle, żeby mieć taką dziewczynę jak ty. Byłem młody, zbuntowany, kiedy powiedział „idź”, krzyknąłem „stop”. Kiedy powiedział „Lily”, wrzasnąłem „Juliana”.

– O rany – mamroczę, bo nie zdawałam sobie sprawy, jak głęboko tkwią korzenie tej historii.

– Tak dla ścisłości – dodaje lżejszym tonem. – Cierpiałem całą noc, bo bez przerwy opowiadała o swoich koniach. I jeśli dobrze pamiętam, to skorzystałaś na tym, że Jeremy był niski.

Na to wspomnienie moje uszy stają się gorące i czerwone. Zakrywam twarz dłońmi, aby ukryć zażenowanie.

– Nie powinieneś szydzić z moich starych podbojów – krzyczę szeptem z nadal zasłoniętymi oczami.

Układa kapryśnie usta.

– Kocham cię taką, jaka jesteś.

Unosi mój podbródek i całuje mnie tak delikatnie, że aż się zastanawiam, kim jest ten mężczyzna naprzeciw mnie. Jego czułość pociąga mnie do tego stopnia, że tracę oddech.

Odrywam się od niego, nie jestem pewna, czy wytrzymam takie pocałunki bez obietnicy dzikiego, szalonego seksu. Unosi brwi i przykłada kubek do ust z szyderczym uśmiechem. Tak, on doskonale zdaje sobie sprawę z moich emocji. Tak łatwo mnie przejrzeć.

Zmieniam temat, żeby nie dać się ponieść.

– Poppy zamęcza mnie pytaniami o twoje urodziny. Chciałaby poznać wszystkich naszych przyjaciół na przyjęciu, które podobno dla nas urządza, w tym Charliego i Stacey.

Zachowuje pełen spokój.

– Co jej odpowiedziałaś?

– Że nie byłaby zachwycona takim przyjęciem. Zbyt wielu spitych studentów, może ich spotkać przy innej okazji. Szybko się z tym pogodziła. Poza tym nie ma powodu, aby nas podejrzewać o tworzenie fikcyjnych przyjaciół.

– Wolałbym, żebyś wybrała jakieś inne imię niż Stacey. Nie ma żadnej Stacey wśród moich znajomych.

– Przemawiają przez ciebie uprzedzenie do imion i niedojrzałość.

– Nie istnieje coś takiego jak uprzedzenie do imion, ale zgadzam się, że trochę to świadczy o poziomie dojrzałości. Mam wiele wad.

– Wracając do twoich urodzin – staram się trzymać tematu – ponieważ nie spijasz się już w południe, moglibyśmy pójść i poświątować.

Odrywa ostatni kawałek etykiety z szampana.

– Nie sędzę.

– Proszę. Moglibyśmy włożyć kostiumy i wybrać się na przyjęcie.

– Dlaczego po prostu nie możemy zostać w domu, pić i uprawiać seks?

– Robimy to codziennie, Lo – odpowiadam poirytowana. Odkąd zostaliśmy parą, moje nocne wypadki do klubów się skończyły. W odróżnieniu od Lo nie zwykłam tyle czasu spędzać w domu. – Musi być jakaś korzyść z tego, że obchodzi się urodziny w Halloween.

Pociąga duży łyk z butelki szampana i zamyśla się. Grzbietem dłoni ociera usta.

– Przypuszczam, że mamy już odpowiednie kostiumy.

Uśmiecham się z satysfakcją, ale natychmiast się reflektuję.

– Zaraz, jakie kostiumy? – Przewraca mi się w żołądku, a kiedy moje zaniepokojenie zaczyna być widoczne, jego twarz się rozjaśnia. Och, nienawidzę go. – Nie, tylko nie te, które nosiliśmy w czasie Comic-Conu.

Mój kusy kombinezon X-23! I jego obcisły, równie wymowny kostium Helliona. Z fotografii wiszącej na ścianie.

– Bardzo chcesz iść, a to jest mój warunek.

Testuje siłę mojego pragnienia. Biorę głęboki wdech. Włożę pelerynę lub coś równie absurdalnego, żeby się przykryć.

– Dobrze. Ubiliśmy interes.

– Lubimy to robić, prawda?
Przypuszczam, że tak.

– Weź pod uwagę te liczby, a nie tamte. – Mój korepetytor rzuca mi zatroskane spojrzenie. – Rozumiesz?

Wytrzeszczam oczy.

– Obleję. Znowu.

Stuka gumką od ołówka w gruby tom ćwiczeń z ekonomii i przygląda się liczbom. Ściąga usta w wąską kreskę, starając się znaleźć metodę nauczania dla najgłupszej dziewczyny z Penn. Jestem beznadziejna. Po kolejnych trzech dniach samoumartwiania nad książkami przełknęłam dumę i zadzwoniłam do Connora z prośbą o korepetycje.

Teraz mam towarzystwo z piekła rodem.

– Spróbuj tego, Lily. – Podsuwa mi książkę i wskazuje akapit.

Słowa. Zbyt wiele słów jak na temat związany z liczbami. Dlaczego ekonomia nie może wybrać – albo jedno, albo drugie? Liczby i słowa po obu stronach równania przyprawiają mnie o rozdzierający ból głowy.

Walczę z zadaniem jeszcze przez pięć minut, zanim rozłuszczona rzucam ołówek.

– Przysięgam, że nie robię tego celowo – szybko wyjaśniam. – Wiem, że wolałbyś, żebym wybrała kogoś innego.

Opiera się o stare, rozklekotane krzesło w bibliotece. Zakotwiczyliśmy się w małym pokoiku do nauki, z białą tablicą, długim stołem, lampą i jedną szklaną ścianą, żeby nie zapomnieć o ludziach wokół nas. Dodatkowa korzyść z tego miejsca – mogę wrzeszczeć z nieznośnej frustracji i nikt poza Connorem mnie nie usłyszy.

Czas upływa, słońce już zaszło. Przypuszczam, że uniemożliwiam swojemu korepetytorowi wyjście na kolację albo realizację jakichś innych planów na wieczór. Od czasu do czasu rzucam okiem na jego falujące brązowe włosy, głębokie niebieskie oczy, które dałyby mu wysokie miejsce na mojej liście Facetów do Pieprzenia. Liście, którą prowadziłam, zanim weszłam w związek monogamiczny.

Kołnierz jego granatowej kurtki jest postawiony, pierwsza oznaka wyższego statusu. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że trafi mi się offerma w okularach i z trądzikiem. Ktoś mniej pociągający.

– Jak do mnie trafiłaś, tak na marginesie? – pyta z zainteresowaniem.
– Z polecenia?

– Widniałeś na liście korepetytorów na stronie Wydziału Ekonomii. Kierowałam się fajnym nazwiskiem. Wahałam się między tobą a Henrym Everclearem. Niestety, na liście nie było dziewczyn, bo wtedy wybrałabym jedną z nich.

– Więc wybrałaś Connora Cobalta. – Uśmiecha się rozbawiony. – Connor to nie jest moje prawdziwe imię. Jestem Richard.

– Och. – Rumieniec występuje mi na ramiona. – Już nie tak fajnie.

Powinnam walnąć się w głowę za to, że nie było mnie stać na celną i dowcipną ripostę. Zamiast tego wyszło głupio.

– A jak ty się nazywasz? – pyta.

Wyczerpana rzucam okiem na zegarek w jego komórce, leżącej na stole obok książki.

Podąża za moim wzrokiem.

– Nie policzę ci za to dodatkowo.

Jeszcze bardziej się czerwienię. Już kiedyś to słyszałam.

– Nie chcę ci krzyżować planów.

– Och nie – mówi z uśmiechem i odstawia kubek z kawą ze Starbucksa. – Nie mam żadnych planów. W zasadzie to się nawet cieszę, że idzie ci powoli. Uczyłem przez ostatnie kilka miesięcy pierwszoroczników z zadatkami na piątkowiczów, przerabiali zadania w dwadzieścia minut. Muszę zbierać sporo godzin nauczania do CV. Program MBA w Wharton jest bardzo konkurencyjny i każda działalność pozalekcyjna jest tam dobrze widziana.

Powinnam się obrazić na taką wypowiedź, lecz trudno polemizować z faktami. Wyduszam z siebie:

– Cóż, pewnie jestem przegraną sprawą.

– Jestem najlepszym korepetytorem w Penn. Założę się o tysiąc dolarów, że przygotuję cię na tyle, że zdasz kolejny egzamin.

Otwieram usta z niedowierzeniem.

– Jest za dwa dni.

Nawet nie mruga okiem.

– Więc będziemy wkuwać przez kolejne czterdzieści osiem godzin. – Sprawdza godzinę i jednocześnie popija kawę. – Nie podałaś mi jeszcze swojego pełnego imienia i nazwiska. Nie może być gorsze niż Connor Cobalt. – Rzuca mi perłowobiały uśmiech, dokładnie taki sam jak te,

które otaczały mnie w szkole średniej.

– Lily Calloway.

Głowa mu odskakuje do tyłu ze zdziwienia.

– Nie jesteś przypadkiem spokrewniona z Rose Calloway?

– Siostra.

Ponownie szczyrzy zęby. Chciałabym mu powiedzieć, żeby przestał. Po latach udawania i kłamstw wiem, że nic tak nie świadczy o sztuczności jak nadgorliwy uśmiech.

– Bierze udział w Academic Bowl⁸ w Princeton, prawda? Zawsze z nimi konkurujemy. Jest okropnie mądra. Dziwię się, że nie poprosiłaś jej o pomoc.

Uśmiecham się oschle.

– Musiałbyś mieć zbroję, żeby nauczyć się czegoś od swojej siostry. Jest ostrym nauczycielem.

Unosi brwi i kończy kawę.

– Naprawdę? – pyta.

Jest zbyt ciekawski, więc dla jego własnego dobra zamierzam go ocalić i skupiam się ponownie na książkach.

– Jesteś gotowy stracić tysiąc dolarów?

Wiem, że zależy mu na zebraniu godzin do CV, lecz ja muszę się tego wszystkiego nauczyć.

– Stawką jest moja duma. Ona jest warta więcej niż tysiąc dolarów. – Ponownie sprawdza czas na swoim roleksie. – Masz w domu red bulla?

Chwila, czy on się do mnie wprasza na lekcję?

Zauważa moje zmieszanie w czasie zbierania podręczników.

– Bibliotekę zamykają za dziesięć minut. Nie żartowałem o tym wkuwaniu przez następne czterdzieści osiem godzin. Więc albo idziemy do ciebie, albo do mnie. Muszę cię jednak ostrzec, że mój kot nienawidzi dziewczyn, a ostatnio nie obcinałem mu pazurków. Jeśli nie chcesz ulec bolesnemu atakowi zazdrości ze strony Sadie, to wybierzmy twoje mieszkanie.

I tak wolę Drake. W pobliżu Lo mam mniejsze szanse na jakiś kretyński wybryk. Na przykład związany z potrzebami mojego niżej położonego mózgu.

– Może być u mnie. – Zarzucam plecak gotowa do wyjścia. – Mieszkam z chłopakiem, więc musimy zachowywać się cicho.

Gwiżdże.

– Drugi rok i już życie na kocią łapę. To wiele tłumaczy.

Otwiera przede mną szklane drzwi, lecz jego uwaga przykuwa mnie do podłogi.

– Jak to? – Czy noszę na piersi etykietkę? Czy też Connor Cobalt jest na tyle arogancki, aby sądzić, że rozgryzł mnie w czasie krótkiej lekcji?

– Wiele dziewczyn tutaj pochodzi z majątnych rodzin...

– Chwila – wstrzymuję go, zanim powie więcej. – Skąd wiesz, że mam pieniądze?

Rzucam okiem na swoje ciuchy. Nic nie wskazuje na to, żebym tarzała się w szmalu. Mam na sobie buty Nike, spodnie do biegania i bluzę z logo Penn. Gdyby Rose mnie teraz zobaczyła, dostałaby przepukliny.

– Calloway – odpowiada ze śmiechem. – Twój tatuś jest potentatem w napojach gazowanych.

– Owszem, ale większość ludzi...

– Nie jestem większością, staram się zapamiętywać nazwiska, szczególnie takie, które się liczą.

Nie mam pojęcia, jak zareagować na takie zarozumiałstwo.

Wychodzimy na chłodne powietrze.

– Jak już mówiłem, większość bogatych dziewczyn zmierza tą samą drogą. Chcą znaleźć chłopaka z Ligi Bluszczowej, który osiągnie wielki sukces, wyjść szybko za mąż i zapewnić sobie przyszłość bez zbędnych kłopotów – czyli samych piątek, czystej kartoteki, rozbudowanego CV. Nie oceniam. Gdybym był dziewczyną, prawdopodobnie poszedłbym tą samą drogą. Do diabła, przecież ożenię się z jedną z nich.

Co za obrzydliwe uogólnienie. Nie wszystkie kobiety są gotowe odrzucić karierę, aby oddać się pod opiekę mężczyzny. Mam ochotę go walnąć albo zwymiotować. Każda z tych reakcji wydaje się odpowiednia. Założę się, że wierzy także, że kobiety powinny tylko rodzić dzieci. Boże, Rose wydrapałaby mu oczy, gdyby to usłyszała.

Nie jestem taka bezpośrednia jak moja siostra, poza tym już za późno na znalezienie innego korepetytora. Zagrzebuję głęboko swoje myśli i wychodzę za tym dupkiem na zewnątrz.

– Lo! – wołam, wchodząc do mieszkania z Connorem. – Lo!

Kiedy nie odpowiada za trzecim razem, zakładam, że wyszedł.

Wysłałam mu SMS-a, licząc, że jest jeszcze przytomny i poczuje wibracje komórki.

Rozbijamy obóz przy blacie w kuchni. Przerabiamy trzy różne podręczniki, robię niewielki postęp, zbyt mały, aby uznać to za sukces. Z zadań, które wybiera Connor, robię poprawnie dwadzieścia pięć procent. Ten wynik musi być zdecydowanie wyższy.

Po dwóch red bullach i pizzy pepperoni dochodzi jedenasta, a Lo nadal nie ma w domu. Telefon smętnie leży na blacie, często zerkam na niego w poszukiwaniu nieodebranego połączenia. Powiedziałam mu o korepetycjach, więc po południu oddaliśmy się prawdziwemu szaleństwu w łóżku. Być może uznał, że wystarczająco mnie zaspokoił, i teraz realizuje własne plany.

Przygryzam wargę. Parę minut później ogarnia mnie niepokój tak nieznośny, że koncentracja na zadaniach wydaje się niemożliwością.

– Może stracił poczucie czasu – rozważa Connor, obserwując, jak ciągle zerkam na telefon. – Mam wrażenie, że ktoś wydaje imprezę „markerową” w kampusie dzisiaj w nocy. Wielu studentów z pierwszego i drugiego roku, których uczę, wybierało się tam.

– Starsze roczniki nie chodzą?

– Na ogół nie, jesteśmy bardziej wybredni.

Powstrzymuję się od przewracania oczami. Kolejne wielkie uogólnienie. Lo znienawidziłby tego faceta. Muszę wyglądać na bardzo niespokojną, bo Connor zamyka książki.

– Przepraszam – mówię. – Odwołajmy zakład. Nie powinieneś tracić pieniędzy dlatego, że nie mogę się skoncentrować.

– Zawsze dotrzymuję obietnic związanych z uczeniem. Zakład nadal jest ważny. Zdasz egzamin, Lily, jestem tego pewien. – Przynajmniej jedno z nas. – W tej chwili jesteś najwyraźniej zmartwiona swoim chłopakiem. Dopóki go nie znajdziemy, niczego się nie nauczysz, więc gdzie twoim zdaniem on może być?

Co? Oferuje mi pomoc w odnalezieniu chłopaka? Odkładam na później analizę dziwacznych zachowań Connora Cobalta i próbuję skupić się na Lo. Gdzie on może być? Dobre pytanie. Wybawił się na przyjęciach przez pierwsze dwa lata, teraz raczej uczęszcza do barów. Na ogół wraca do domu o przyzwoitej porze, żeby dopić mocnym alkoholem i odpłynąć.

Nigdzie go dzisiaj nie wiozłam, czyżby utknął gdzieś w kampusie?

- Wspomniałeś o tej „markerowej” imprezie, gdzie ona jest? – pytam.
- Na jednym z dziedzińców.
- Od niej zaczniemy.

Światła stroboskopowe migoczą na trawniku. Masa ciał robi wygibasy w hipnotycznym rytmie muzyki. Trzymamy się od nich na odległość. Większość ludzi nosi białe ubrania pomalowane farbą lub markerami, które świecą w czarnych światłach. Niektórzy biegają dookoła, kręcą biodrami, prawie zezwierzęcali tej chłodnej nocy.

Jak w tej masie znajdę Lo?

Nim zlewamy się z rozedrganym i spoconym tłumem, drobniutka ruda dziewczyna chwytą mnie za łokieć.

– Hej, będziesz tego potrzebować. – Wręcza mi obcisłą białą koszulkę.

Dla Connora wyjmuję znacznie większy rozmiar z kartonu obok swoich stóp. Nie wydaje się speszony, kiedy zdejmuję koszulę i wkłada T-shirt przez głowę, a potem wręcza jej własną koszulę.

– Już jej nie odzyskam, prawda? – pyta z zalotnym albo po prostu miłym uśmiechem.

Trudno to stwierdzić, kiedy ma się do czynienia z tak obytym zwierzęciem towarzyskim jak Connor.

Oczy błyszczą jej szelmowsko, chwytą go za nadgarstek i zapisuje czarnym markerem swój numer na jego dłoni.

– Przechowam ją dla ciebie. – Wkłada koszulę na siebie, jakby to był lekki żakiet.

Jasna cholera. Muszę przyznać, że wyszło jej to bardzo seksownie.

Connor tylko się uśmiecha – spokojny i opanowany, jakby to było normalne, że szuka zagubionego chłopaka swojej uczennicy i jest podrywany przez ładną rudą na przyjęciu.

Wkładam biały podkoszulek na własną bluzkę, wyciągam włosy spod kołnierza i jestem gotowa na dołączenie do tego szaleństwa.

Jakiś facet w neonowej zielonej peruce pędzi i wrzeszczy jak potępieniec. Trzyma w dłoni wielki różowy marker, którym rysuje linię przez moje piersi. Super.

Connor znajduje moją dłoń i ciągnie mnie w innym kierunku.

– Jak on wygląda?! – woła, przekrzykując głośną muzykę, która wibruje u moich stóp.

Sprytnie unikam fioletowego markera mierzącego w moje gołe ramię i wyświetlam zdjęcie Lo na ekranie telefonu.

– Znam tego gościa! – Wskazuje na ekran. – Mamy razem zajęcia ze stosunków międzynarodowych!

Przypuszczam, że nie jest to aż tak niezwykle. Studenci kierunków ekonomicznych muszą zaliczyć te same przedmioty na starszych latach.

– Świetnie! Może się rozdzielimy? – proponuję.

Jakaś dziewczyna kuca obok mnie i maluje żółtą linię przez mój tyłek. Poważnie? Przecież nawet nie mam na sobie białych spodni. Marker pozostawia obrzydliwy brązowy kolor na dżinsach.

Connor rozgląda się wokół i potakuje.

– Będę po tej stronie, gdzie jest płótno i farba! – Mają też farbę?! Dobrze, w takim razie niech tam idzie. – Ty sprawdź okolice beczki z piwem.

Doskonale, posyła mnie w miejsce, które Lo wybrałyby, jeśli znalazłby się na takiej imprezie, choć uważa, że piwo z beczki to odpowiednik kocich szczyń. Wokół beczki nie ma zbyt wielu miłośników markerów, tu koczują amatorzy darmowego piwa.

Szczupły chłopak pokryty neonową niebieską farbą obsługuje kranik, wiatr zawiewa mu koszulę na głowę i odsłania łaty ciemnych kręconych włosów na piersiach. Wypija duszkiem gorzki napój. Po dwóch minutach jestem pewna, że Lo tutaj nie ma.

Powinnam była zgadnąć. Tani alkohol i rozsadzająca uszy muzyka wyszły z jego repertuaru, odkąd skończył dziewiętnaście lat. Nawet jeśli Lo w pełni nie dojrzał, to jego gust owszem.

Dzwonię do niego ponownie, niestety, po raz kolejny odzywa się poczta głosowa.

– Lily?

Marszczę brwi i obracam się na piętach, ciekawa, kto się kryje za tym męskim głosem. Nie rozpoznaję faceta, dopóki nie odczytuję zakreślonych markerem słów: Kappa Phi Delta. Dom bractwa, z którego odebrał mnie Lo.

Jasne włosy rozwiewa mu wiatr, ale ja nie czuję zimna, bo całe moje ciało rozgrzewa się pod wpływem kłopotliwej sytuacji. Wiem, że prawdziwym draniem w tej przygodzie okazałam się ja, rzucając go po spędzeniu razem jednej nocy.

Zauważa moje zmieszanie i wskazuje na siebie.

– Kevin. – Podbródkiem pokazuje beczkę. – Mogę zamówić ci drinka?
W wolnym tłumaczeniu: „Czy możemy to powtórzyć?”.

Nim zdążam mu odmówić, zjawia się Connor z twarzą rozgrzaną od przepychania się przez pokłady splecionych ciał. Jego biała koszula nosi ślady szerokiego asortymentu farb neonowych i markerów. Ktoś widać nie trafił w koszulę, bo teraz jego łokieć jarzy się na jaskraworóżowo.

– Nie znalazłem go – mówi do mnie.

– Connor Cobalt! – wykrzykuje Kevin.

O mój Boże. Znają się. Gdzie ja jestem?

Connor odwraca się i uśmiecha szeroko na widok Kevina.

– Cześć, stary!

Wymieniają braterskie powitanie: uścisk dłoni, objęcie, pochylenie, klepięcie po plecach. Nigdy nie rozumiałam, o co w tym chodzi.

– Jestem zdziwiony, że przywlokłeś tutaj swój tyłek – mówi Kevin z uśmiechem. – Zakładałem, że imprezy z piwkiem są poniżej standardów Connora Cobalta.

Dobrze wiedzieć, że inni ludzie też uważają jego imię i nazwisko za fascynujące.

– W sumie to pracuję.

– Nazywasz to udzielaniem korepetycji? – Kevin obrzuca wzrokiem numer telefonu zapisany na dłoni Connora. – Cholera, człowieku, może powinienem zastosować twoje metody. Jedyne, co mi zostaje po godzinach pracy, to ból głowy. – Rzuca na mnie okiem, bo nadal tu stoję. – Och, to jest Lily.

Wygląda na to, że Kevin się zawiesił, kiedy Connor zaraz po podejściu do nas rozmawiał ze mną.

Connor marszczy mocno brwi i przechyla głowę w moją stronę. Mam ochotę się roześmiać. Tak, jeszcze wszystkiego o mnie nie wiesz.

– My się znamy – odpowiada Connor. – Uczę ją. Ekonomia.

Kevin przyciska dwa palce do ust, próbując przewyciężyć rozbawienie.

– Chodzi ci o to, że „uczysz” ją, tak? – Ten drań robi w powietrzu cudzysłów i trąca Connora sugestywnie w ramię.

Czerwienieje mi nos ze złości. Przecież stoję obok!

Ku mojemu zdumieniu twarz Connora wykrzywia się w niesmaku. Strąca rękę Kevina, jakby go czymś zaraził.

– Nie, mam na myśli, że ją uczę, Kevin. Przyszliśmy tutaj, by znaleźć

jej chłopaka. Nie może go namierzyć.

Skręca na tyle tułów, żeby odgrodzić się od swojego... przyjaciela? Nie jestem już pewna. Connor jest zagadką. Wypowiada obraźliwe zdania, ale jest urażony, kiedy robi to ktoś inny, choć trzeba dodać, że mniej subtelnie.

Kevin nie zrozumiał aluzji.

– Wiem, bracia mi o nim opowiedzieli. Przyjechał po nią następnego dnia do naszej chaty.

Widzę, jak Connor otwiera usta, lecz nie pozwalam mu dojść do głosu.

– Byłam wtedy singielką – bronię się i czuję, jak ogarnia mnie niezawodna wysypka. Jeśli dodać do tego jaskrawe plamy po mazaku, to muszę wyglądać jak maskara. – I żeby nie było wątpliwości: byłś fatalny w łóżku.

Odchodzę, lecz po namyśle wracam i wytrącam mu z ręki kubek. Spienione piwo wsiąka w trawę, Kevin przewraca oczami, jakby już wcześniej dziewczyny atakowały jego piwo z beczki.

Wyrównuję oddech i zaczynam odwrót, przepycham się między ludźmi, nie zwracam uwagi, kiedy ktoś maże mi policzek na zielono. Nieistotne. Ta noc i tak nie może być już gorsza.

W miejscu, gdzie tłum się nieco rozluźnił, dogania mnie Connor, mimo to nie zwalniam, szybko maszeruję w kierunku parkingu.

– Chciałem mu powiedzieć, że jest dupkiem, jednak uważam, że twoja metoda była skuteczniejsza.

Śmieję się i jednocześnie ocieram łzy, które dopadły mnie z nienacka. No proszę, kiedy właściwie zaczęłam płakać? Tej nocy rozdrapano stare rany, a przede wszystkim – nie odnalazłam Lo.

A jeśli leży nieprzytomny w jakimś barze? Lub zatacza się na ulicach albo płuczą mu żołądek w szpitalu?

Ledwo wydobywam z siebie głos:

– Nie mam pojęcia, gdzie on może być.

– Pewnie nic mu nie jest, Lily.

Potrząsam głową, czuję rozpacz.

– Nie znasz go. – Zagryzam dolną wargę, żeby nie drżała.

Na twarzy Connora pojawia się współczucie.

– Może pojedziemy teraz do ciebie i poczekamy tam na jego powrót?

– Nie musisz tego robić. – Pociągam nosem. – Już zmarnowałam wystarczająco dużo twojego czasu. To wykracza poza zakres korepetycji.

– To prawda – potakuje. – Ale to najciekawsza rzecz, jaka mi się przytrafiła od sześciu miesięcy, od chwili, kiedy Sadie podrapała dziewczynę, z którą miałem randkę. Myślę, że... – spuszcza wzrok – wiem, dlaczego martwisz się o Lo. Jeśli już pojawia się na zajęciach, to zawsze jedzie od niego alkoholem.

Marszczę czoło. A więc pojawia się rzadko? Zdaję sobie sprawę, że nie jest wzorowym studentem, lecz z opisu Connora wynika, że Lo opuszcza więcej zajęć, niż myślałam. Jeżeli chodzi o zapach, to Lo jest ostrożniejszy w kontaktach z naszymi rodzinami – bierze dodatkowe miętówki, prysznic i używa wody kolońskiej. Na uczelni nie przywiązuje do tego takiej wagi.

Nikt nigdy nie skonfrontował mnie z problemem Lo. Szukam odpowiednich słów, wreszcie znajduję coś, co chociaż po części jest prawdą:

– Na ogół odbiera telefon. – Jestem zadowolona, że obyło się bez kłamstwa, nawet jeśli chodzi o przypadkową osobę, jak Connor.

Zmierzamy w kierunku mojego BMW.

– Pewnie żałujesz, że nie wybrałam Henry’ego Evercleara.

– W sumie nie. – Wsiadamy do auta, ja na miejsce kierowcy. – Podoba mi się to wyzwanie. Jestem w pięciu procentach najlepszych w swojej grupie. I w jednym procencie najlepszych na kierunku. Potrzebuję czegoś ekstra, a wtedy Wharton nie będzie mógł mi się oprzeć.

Wrzucam bieg i wyjeżdżam z parkingu.

– Niech zgadnę: zreformowanie dziewczyny, która oblewa ekonomię, jest tym czymś ekstra?

– Nie wyraziłbym tego tak dosłownie, ale owszem.

Próbuję powstrzymać śmiech. Connor nie ma pojęcia, jaki potrafi być dosadny. Zmieniam pas.

– Jeśli chodzi o Kevina... – Uważam, że powinnam jeszcze się usprawiedliwić, choć nie jestem pewna dlaczego.

– Nie musisz nic wyjaśniać. Ludzie chcą się bawić. Rozumiem to. – Wystukuje rytm rocka na klamce od drzwi. – Cholera, ale daleko mieszkasz.

Zatrzymuję się na czerwonym świetle.

– Tylko się tak wydaje, kiedy jest duży ruch.

Po kilku kolejnych przymusowych stopach dojeżdżamy do apartamentowca. Szybko zmierzam ku windom, Connor tuż za mną.

Próbuję ukryć zdenerwowanie, krzyżuję w obronnym geście ramiona.

Mijamy kolejne poziomy, migają numery coraz wyższych pięter. Spoglądam na Connora.

– Masz... – Wskazuję na swoje ucho.

Jaskrawopomarańczowa farba przylepiła się do górnej części jego ucha.

Nie ściera jej, uśmiecha się.

– Cały jestem w farbie. Nie martw się o moje ucho.

– Byłeś już na „markerowej” imprezie?

Jak inaczej można wytłumaczyć jego opanowanie w czasie tej szalonej makabry? Nawet nie mrugnął, kiedy dziewczyny łapały go za tyłek. Na dowód nosi na spodniach dwa różowe odciski dłoni.

– Nie. Ale o nich słyszałem. Było ciekawie.

Brzęczy dzwonek, zastanawiam się, co mogłoby zmącić stoicki spokój Connora. Odrzucenie aplikacji do Wharton? Tak, wyobrażam sobie, że to byłby cios.

Przerzucam klucze, w końcu otwieram mieszkanie.

– Lo! – wołam w salonie.

Connor zamyka drzwi, podczas gdy ja pędzę jak burza w kierunku kuchni w poszukiwaniu Lo – mam nadzieję – przyrządzającego drinka.

Pusto.

Zmierzam do jego pokoju, pomijam grzecznościowe pukanie. Otwieram drzwi na oścież i lżej oddycham.

– Dzięki Bogu.

Lo leży na brzuchu na łóżku, w pełni ubrany, w towarzystwie trzech brązowych butelek alkoholu. Nie wiem – i nie ma to znaczenia – o której wrócił do domu. Sama jego obecność, to, że żyje, wywołuje ogromną ulgę.

Podchodzę do niego, kilka razy wołam go po imieniu, żeby sprawdzić poziom przytomności. Z narastającą frustracją potrząsam go za ramię. Ciągłe się nie rusza. Ostrożnie obracam go na bok i przykładam dłoń do jego lepkiego czoła. Jest ciepłe, nie wyczuwam jednak gorączki. Czyżby zatrucie alkoholowe? Martwię się.

– Co z nim?

Podskakuję na dźwięk głosu, bo na moment zapomniałam o obecności Connora. Opiera się biodrem o framugę drzwi i beznamiętnie obserwuje, jak zajmuję się Lo.

– Będzie żył. Dziękuję ci za pomoc.

Wzrusza ramionami.

– Przyda mi się takie doświadczenie. Od czterech lat jestem zakotwiczony w bibliotece, zapomniałem o prawdziwych ludzkich kłopotach.

Raaacja. Pomijam milczeniem jego setną obraźliwą uwagę dzisiejszej nocy.

– Zobaczymy się jutro? Jeżeli nadal chcesz mnie uczyć.

– Po raz piętnasty: tak. Musisz popracować nad umiejętnością słuchania. Zobaczymy się o szóstej.

Chmurzę się.

– Czy to nie za późno?

Rzuca mi jeden z tych uśmiechów charakterystycznych dla chłopaków z dobrych domów.

– O szóstej rano.

Och. Zerkam na zegarek cyfrowy na biurku.

– To za pięć godzin.

– Więc lepiej od razu się położyć.

Jeszcze raz obrzuca nieprzeniknionym spojrzeniem Lo, potem opuszcza pokój i mieszkanie.

Lo jest martwy dla świata, prześpię się w pokoju gościnnym. Zawijam się w fioletowe prześcieradła, uzmysławiam sobie, że ani razu nie pomyślałam dzisiaj o seksie, bo całkowicie pochłonęło mnie bezpieczeństwo Lo.

Connor przybywa punktualnie o szóstej z gorącą kawą i pudełkiem francuskich rogalików. W odróżnieniu ode mnie nie ma cieni pod oczami, porusza się rześko, jest cały w skowronkach. Widocznie wystarcza mu pięć godzin snu.

– Bierzesz coś – pytam. – Adderall⁹?

Wielu studentów w czasie nauki nadużywa stymulantów, w zasadzie są środkami dopingującymi elity intelektualnej.

– W żadnym razie. Nie powinno się płamić naturalnego geniuszu. – Przerywa. – A ty próbowałaś? Na ciebie mógłby wpłynąć dobrze.

– Zdajesz sobie sprawę, że właśnie mnie obraziłeś? – Wreszcie zdobywam się na odwagę, aby wypomnieć mu niegrzeczność.

Rozrywa rogalika na pół i uśmiecha się.

– Przepraszam – mówi nieprzepraszającym tonem. – Próbowałem ci pomóc. Niektórzy poprawiają poziom koncentracji dzięki adderallowi. Mnie on nie służy, lecz może zadziała na ciebie?

Ku memu zaskoczeniu przeredagowanie pytania niweluje zniewagę. To jedna z cech złożoności charakteru Connora Cobalta. Lub po prostu talent.

– Żadnych lekarstw – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nigdy nie lubiłam stymulantów, narkotyków, środków uspokajających. Mam już jeden nałóg, nie potrzebuję kolejnego. – Zamierzam się z tym uporać naturalnym sposobem, nawet jeśli nie jestem urodzonym geniuszem.

– Więc wracajmy do książek.

Uczymy się przez kilka godzin i tym razem tyle informacji zostaje mi w głowie, że udaje mi się rozwiązywać zadania. Connor tymczasem przygotowuje dla mnie fiszki. Jego pismo jest staranniejsze niż moje, jestem pewna, że ma tego pełną świadomość.

Po skończeniu ostatniej sterty fiszek spogląda na zegar na kuchence. Wkuwanie pożera czas jak bestia, nie jestem zaskoczona, że nadeszło południe.

– Czy on nadal śpi? – pyta ze zdumieniem Connor.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że chodzi mu o Lo. Odłożyliśmy

ten temat, od kiedy pojawił się ze słodko pachnącą kawą i croissantami. Zapytał, czy Lo ma się dobrze, i tyle.

– Stracił przytomność – poprawiam go. – Pewnie się obudzi w ciągu godziny.

– Często mu się to zdarza?

Obojętnie wzruszam ramionami, bo nie mam zamiaru omawiać spraw Lo w tej chwili. Na szczęście rozumie aluzję, otwiera mój notatnik i sprawdza rozwiązania zadań.

Po dwudziestu minutach zamawiamy chińszczyznę na obiad. Po odłożeniu słuchawki słyszę spuszczaną wodę w toalecie. Skupiam się na odgłosie ciężkich, powolnych kroków. Nie zamierzam teraz rozmawiać z Lo, bo jedyne, co usłyszę, to niewyraźne odpowiedzi poparte niecierpliwymi gestami.

Udaję więc, że Lo jeszcze nie wstał, wracam do książek i proszę Connora, aby ponownie wytłumaczył mi rozdział czwarty. Lo zapewne usłyszał głos innego faceta, bo po kilku sekundach mierzy się ze światłem słonecznym wpadającym przez kuchenne okno.

Słowa Connora cichną, kiedy Lo, ciężko stąpając, dołącza do nas. Rozczochrane włosy sterczą mu we wszystkich kierunkach, jest blady i spocony, wokół roznosi się ostry zapach szkockiej. Gdyby był z kreskówki, to najbardziej pasowałaby do niego postać Pepe Le Pew zawsze owinięta chmurą dymu. Powinnam była pomóc mu się wykapać lub przynajmniej zdjąć mu ubranie ostatniej nocy. On zrobiłby tak, gdyby chodziło o mnie.

Lo przeczesuje włosy ręką i człapie do ekspresu z kawą. Krótko obrzuca wzrokiem blat, przy którym siedzimy.

– Znam cię – oznajmia, nalewając sobie kubek kawy.

– Stosunki międzynarodowe. Siedzisz w ostatnim rzędzie. Ja z przodu, w pierwszym.

Lo lekko skręca głowę w moją stronę, unosi brwi, jakby chciał powiedzieć: „Słyszałaś tego typka?”. Owszem, już to znam.

– Jasne. – Otwiera kredens i wyciąga butelkę likieru Irish Baileys do kawy. – Jesteś tym facetem, który ustawia poprzeczkę. – Mówi to takim tonem, jakby to było przestępstwo. Nie widzi jednak uśmiechniętego od ucha do ucha Connora.

– Przygotowuję Lily na jutrzejszy egzamin z ekonomii.

Lo zamyka kredens, widzę, jak jego szyja czerwienieje. Zwleka ze

spojrzeniem nam w oczy, asekuracyjnie pochyła się nad zlewem.

– Pamiętasz o tym egzaminie, prawda? – pytam go, lecz jasno widzę, że zapomniał.

– Tak – mówi do kubka i bierze duży łyk.

– Chodzicie na te same zajęcia? – Connor wygląda na zachwyconego.
– Uczę również grupy.

– Już dosyć się uczyłem. Pomagaj Lily.

Zdecydowanie zbyt szybko wypija kawę. Potem otwiera lodówkę i wyciąga karton jajek, aby przygotować własną kurację na kaca.

Connor szturcha mnie w ramię.

– Wracamy do pracy. Jesteś na poziomie minimum sześćdziesięciu procent. Musisz osiągnąć średnio osiemdziesiąt procent przy rozwiązywaniu tych zadań.

– Sądziłam, że chodzi tylko o to, żebym zdała.

– Zawsze odliczam dziesięć procent na nerwy.

Z trzaskiem włącza się blender, Lo jedną ręką przytrzymuje wieczko, drugą opiera się o blat dla utrzymania równowagi. W efekcie wygląda, jakby zaraz miał się wtopić w podłogę lub ponownie zasnąć.

Prawie nie zwraca na mnie uwagi. Może podejrzewa, że go zdradziłam. Nie mam pojęcia, na ile mi ufa, kiedy jestem z innymi chłopakami. Zbyt rzadko wychodzimy z domu, aby przetestować te granice.

Lub po prostu czuje się winny – z powodu niekonsekwencji w sprawie odbierania moich telefonów. Przypuszczam, że to prawdziwy powód.

Po zmieszaniu mikstury Lo znika w swoim pokoju. Próbuje skupić się na nauce, ale nadjeżdża chińszczyzna. Wzdycham z ulgą na myśl o przerwie na jedzenie.

– Od jak dawna chodzicie ze sobą? – pyta Connor, zgrabnie wybierając pałeczkami makaron z pudełka. Chwycił je wręcz idealnie. Nie zdziwiłabym się, gdyby władał siedmioma różnymi językami.

Wbijam widelec w kurczaka w pomarańczach, odwlekając moment odpowiedzi, bo nie wiem, którą wybrać. Nieprawdziwą: trzy lata, czy prawdziwą: trzy tygodnie.

Nie musiałam jeszcze okłamywać Connora i wolałabym tego uniknąć.

– Jesteśmy przyjaciółmi od dziecka. Zaczęliśmy razem mieszkać od początku college'u. Randkujemy dopiero od kilku tygodni.

– Rany, twoi rodzice muszą być naprawdę fajni, skoro pozwolili ci

mieszkać z chłopakiem. Moi mają bardzo surowe zasady w tej kwestii. Związane z małżeństwem. Nie chcą, żeby zerowała na mnie jakakolwiek dziewczyna, dopóki nie będę gotów włożyć jej pierścionka na palec. Dlatego Sadie jest moją jedyną żeńską towarzyszką życia.

– Więc jesteś singlem? – Popijam diet fizz.

– Szczęśliwym – potakuje.

Staram się wyobrazić sobie, jakiego rodzaju dziewczynę wybierze Connor, lecz jej obraz mi umyka – jakby kryła się we mgle, z której wyłania się tylko jej mózg. Mimo wszystko ma wiele opcji. W czasie imprezy flirtowały z nim bardzo atrakcyjne ekstrawertyczki. Trudno się dziwić – jest przystojny, przystępny, dobrze ubrany i przyjazny. Mimo że odgadł ich intencje, to im nie uległ.

– Jesteś gejem? – rzucam bezmyślnie.

Co jest ze mną nie tak? Udaję, że jestem zajęta wkładaniem do ust dużego kawała kurczaka w pomarańczach, aby zamaskować popełnioną niezręczność.

Przecząco kręci głową, wcale nie urażony. Nic go nie rusza.

– Dziewczyny. Zdecydowanie dziewczyny. Ale nie jesteś w moim typie. Podoba mi się takie, z którymi mogę zmagać się intelektualnie.

Powinnam zacząć jakąś grę alkoholową. Wychylać kieliszek za każdym razem, kiedy Connor znajdzie nowy, twórczy sposób na nazwanie mnie głupią. Po zastanowieniu zmieniam zdanie – umarłabym z powodu zatrucia.

Po obiedzie sprzątam, a Connor daje mi nowe zadanie – kilkakrotne przepisywanie notatek, dopóki ich nie utrwale. Korzystanie z komputera jest niebezpieczne. Zalega długa cisza, czasem zapominam o obecności korepetytora, który siedzi obok. Podświadomie dręczy mnie pragnienie, aby zalogować się na strony porno.

Kiedy byłam dużo młodsza, wewnętrzny przymus skłaniał mnie do zbierania się na odwagę i wchodzenia na strony dla dorosłych. Od takich drobnych przymusów zaczął się mój upadek. Potem posuwałam się tylko dalej. Od stron porno do świńskich czatów, od pięciu minut do godziny. Dręczyła mnie tęsknota za znalezieniem kolejnej okazji do surfowania po internecie, podobnie jak małego chłopca ciągnie do *Halo* i *Call of Duty*. Pornografia jest złodziejem czasu, kradnie mi dni, przez nią spóźniam się na rodzinne imprezy i do szkoły. Mimo obaw, że dowiedzą się o tym moje siostry lub – nie daj Boże – mama, nic nie jest w stanie mnie

powstrzymać przed oglądaniem pornosów.

Zamartwiam się swoim zachowaniem, a i tak nie mogę przestać.

– Nie słyszę odgłosu pisania – drwi lekko Connor.

Walę głośno w klawisze z nadzieją, że go zdenerwuję. On jednak beztrząsco sprawdza moje zadania, co w praktyce sprowadza się do kreślenia czerwonych znaków na wszystkich stronach.

W ostatnim wideo, które obejrzałam, występowała moja ulubiona para: Evan Evernight i Lana Love. Odgrywali role: Evan – gliny, Lana – kierowcy, który przekroczył dozwoloną prędkość. On wysiada z samochodu ubrany w błękitny mundur, z palcami zaczepionymi o pasek. Potem kładzie mięsistą dłoń na jej srebrnym lexusie i pochyla się, kiedy ona opuszcza okno.

– Lily – woła Connor.

Podskakuję.

– Tak? – wydaję z siebie pisk, unikając kontaktu wzrokowego z nim. Nie wie, co się dzieje w moim umyśle. Dokąd mnie przed chwilą zawiódł. Osuwam się na stołku barowym.

– Znowu przestałaś pisać i oddychałaś jakoś dziwnie. Wszystko z tobą okej?

Nie. Seks dosłownie podbija mój umysł, jak wroga armia. Wstaję gwałtownie.

– Muszę... muszę pogadać z Lo. Możemy przerwać na dziesięć minut?

Oczekuję, że będzie zły, lecz on kiwa głową na znak zgody.

– Nie spiesz się. Kiedy nie możesz się skupić, jesteś bezużyteczna.

Nie zadaję sobie trudu, żeby przetrwać kolejną zniewagę, ponieważ gnam na łeb na szyję do pokoju Lo. Zapominam zapukać. Wchodzę i zamykam za sobą drzwi. Trzymam rękę na mosiężnej gałce, połowa mnie wciąż nie wie, czy chcę być tutaj. Tchórzostwo nakazuje mi wrócić do kuchni, poczekać na rozmowę z jego inicjatywy i przeprosiny, a nie stawać przed nim z płonącymi źrenicami.

Ale już na to za późno. Nie jestem w stanie zrobić kroku do przodu ani się cofnąć. Lo osusza włosy ręcznikiem i napotyka mój wzrok. Znowu wrócił do żywych, włożył czyste dżinsy, czarną koszulkę, ma rumieńce, a jego oczy nie są już takie szklane.

Bursztynowe tęczówki trzymają mnie w pułapce, zapomniałam, po co tu wpadłam jak wicher. Dla seksu? Nie, nie mieliśmy przecież jeszcze okazji porozmawiać o jego zniknięciu wczoraj w nocy.

– Skończyłaś naukę? – Rzuca ręcznik na skórzany fotel przy biurku. Jest spięty.

– Nie. Zrobiliśmy przerwę.

Nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku i odejść. Nie jestem w stanie zadać nurtującego mnie pytania.

Lo nadal się na mnie gapi. Zgrzyta zębami, aż na jego szyi pojawiają się żyły, ale nie ze złości. Widzę, jak się zмага, żeby nie wybuchnąć serią nieprzefiltrowanych słów. Spogląda w kierunku ściany szafek, gdzie chowa swoje wsparcie. Niemal widzę, jak przelicza butelki, zanim ponownie zwraca na mnie uwagę.

– Powiedz coś – mówi bez tchu.

Mamrocze:

– Nie uprawiałam z nim seksu. Ani z nikim innym.

Jego twarz rozpada się na milion kawałków, a klatka piersiowa się unosi. Zraniony opiera rękę na fotelu przy biurku, aby łatwiej znieść cios. Nie odgadłam, nie o to chodziło.

Dotyka grzbietu nosa i krzywi się.

– Sądziłaś, że się tym zamartwiam? Pieprzeniem się z korepetytorem?

– Nie byłam pewna. – Obgryzam paznokiec. – Więc... nie podejrzewałaś, że będę uprawiać z nim seks?

Wbija wzrok w podłogę a potem bardzo miękko mówi:

– Nie obwiniałbym cię, gdybyś to zrobiła.

Przygniata mnie jakiś niewidoczny ciężar, zaczyna mi brakować tchu. Łzy szczypią mnie w oczy. Nie zależałoby mu, gdybym przespała się z kimś innym? Spodziewa się tego.

– Powinienem tu być – wyjaśnia, bardziej sobie. Nie przestaje kiwać głową, prawdopodobnie chciałby cofnąć czas i udusić tego chłopaka, który stracił przytomność i nie odpowiadał na moje telefony. – Gdyby do czegoś doszło, to z mojej winy, nie z twojej.

– Proszę, nie. – Opieram się o drzwi. Pomagają mi utrzymać pozycję stojącą, podobnie jak jemu oparcie fotela. – Nie wręczaj mi przepustki do zdrady. Jeżeli cię oszukam, to poniosę konsekwencje. Twoja nieobecność nie jest usprawiedliwieniem. Chciałbyś zaoszczędzić mi wyrzutów sumienia, jeśli się z kimś prześpię? Cóż, nie jesteś w stanie.

Jego oczy robią się zaczerwienione.

– Nie jestem w tym dobry.

Nie jest dobry w związkach? W naszym związku? W ograniczaniu

picia? Nie wyjaśnia, co znaczy „w tym”, więc nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zgadywać. Znajduje piwo w szufladzie, odkręca kapsel – zdumiewający wybór, biorąc pod uwagę niską zawartość alkoholu. Pojmuję, że to gałązka oliwna na zgodę, przeprosiny w wykonaniu Lorena Hale’a. Nie znam nikogo innego, kto przeprasza przy użyciu alkoholu.

– Dlaczego nie odbierałeś telefonu?

– Bateria się wyczerpała wieczorem. Nie zauważyłem aż do dzisiaj.

Wskazuje na biurko, gdzie ładuje się komórka. Podchodzi bliżej, odrywa moją rękę od drzwi i splata palce z moimi. Potem długo się im przygląda.

– Gdzie byłeś?

Zlizuje piwo z warg.

– W barze dwie przecznice stąd. Poszedłem pieszo.

Prowadzi mnie na środek pokoju, idę za nim posłusznie. Wydarzyło się coś okropnego. Widzę w jego oczach zimny, ostry ból, osadzony tak głęboko, że nie może mieć związku z poczuciem winy – ani ze mną.

Puszcza jakąś popularną piosenkę i przyciąga mnie do siebie. Unosi moje ramiona, zakłada na swoje barki, a potem kładzie ręce na moich biodrach. Kołysze się w rytm muzyki, bardzo próbuje zapomnieć, lecz ja tkwię mocno w rzeczywistości.

– Co się stało?

Patrzy mi w oczy.

– Nic.

Prawie mu wierzę. Nawet unosi lekko brwi w wyrazie zdziwienia.

– Może poczujesz się lepiej, jeśli mi powiesz – szepczę.

Przystaje, oczy mu ciemnieją. Przez chwilę kontempluje sufit, potrząsa głową, wreszcie słowa spływają mu z języka:

– Zadzwoiłem do mamy. – Zanim mogę zadać mu pytanie, mówi dalej: – Nie wiem dlaczego. Nie wiem... – Drgają mu nozdrza, gdy próbuje powstrzymać lawinę emocji.

Czekam, aż zacznie opowiadać dalej, mimo że czuję narastający ciężar. Wie, jakie pytanie chciałabym zadać.

– Byłaś w bibliotece, mój umysł zaczął krążyć. Po prostu... nie wiem. Poszukałem w internecie Sary Hale i znalazłem jej numer.

Po dyskretnym rozwodzie Sara zachowała nazwisko Jonathana, aby uszczknąć coś z jego fortuny. On ciągle narzeka w związku z tym, lecz

nic nie może na to poradzić. Zabrała z sobą miliard dolarów w aktywach i pakiet akcji firmy.

– Jesteś pewien, że to był właściwy numer? – Z jego nierównego oddechu wnioskuję, że rozmowa nie poszła dobrze.

Potakuje, błądzi wzrokiem po pokoju. Wygląda na zagubionego. Trzymam go za rękę, lecz on jest gdzieś daleko, bardzo daleko.

– Nie wiem, co miałem zamiar powiedzieć. Może powinienem zacząć od: „Hej, dzięki, że zaszłaś w ciążę tylko po to, żeby wyjść za mojego ojca i zabrać jego pieniądze”. Albo: „Hej, nie mam ci za co dziękować”.

– Lo...

– Wiesz, co powiedziałem? – Śmieje się przez łzy. – „Cześć, mamó”. Jakby coś dla mnie znaczyła. – Pociera usta w zamyśleniu, po chwili znów zaczyna się śmiać. – Przez te wszystkie lata byłem zadowolony, nic o niej nie wiedząc, a tu nagle dzwonię. A ona: „Kto mówi? Loren? Nigdy już nie dzwoń na ten numer”. I odłożyła słuchawkę.

Opada mi szczęka.

– Lo, jest mi... – ...przykro. Dlaczego? Dlatego że jego matka jest pasożytem, naciągaczką, która z chęcią oddała własne dziecko w zamian za miliard dolarów? – Wszystko będzie dobrze. Niczego nie tracisz. Jest straszną osobą.

Lo przytakuje.

– Tak, tak, masz rację. – Bierze głęboki wdech. – Nie powinienem do niej dzwonić. Nie schlałbym się tak. Ale musiałem coś zrobić, żeby przestać o tym myśleć.

Ściskam jego dłoń.

– Wiem.

– Chodź tu. – Przytula mnie do piersi, całuje w czoło. – Poprawię się. Dla ciebie postaram się bardziej.

Masuje mi plecy, w tym ciepłym objęciu tkwimy przez długi czas. Pragnę w nim zamieszkać. W jego ramionach. Tu, gdzie jest bezpiecznie.

– Z nami w porządku? – pyta miękko.

– Myślę, że tak.

Rzucam okiem na zegar. Connor już na mnie czeka, odlicza sekundy, każda upływająca sekunda to jeden punkt mniej z egzaminu.

Lo kładzie mi dłoń na szyi i uważnie się przygląda.

– Cała drzysz.

– Nic mi nie jest.

Z wahaniem patrzę na drzwi, chciałabym zrobić to z Lo, lecz nie mam czasu. W kuchni czeka korepetytor.

Do Lo nagle docierają moje opory.

– Zajmę go czymś na dwadzieścia minut, ty możesz tu zostać i coś obejrzeć. Przyniosę ci filmy z twojego pokoju.

– Naprawdę? – Twarz mi się rozjaśnia.

Na ustach ma lekki uśmiech, pierwszy raz dzisiaj, bo jest autentycznie szczęśliwy, że może mi pomóc.

– Naprawdę, naprawdę. Masz jakieś preferencje? Odgrywanie ról, oralny, BDSM¹⁰? – Zmierza do drzwi, żeby poszperać w mojej kolekcji pornosów.

– Zaskocz mnie.

Uśmiecha się szeroko. Chwilę później wraca z trzema DVD. Kiedy mi je wręcza, w oczach ma psotne ogniki. Przeglądam tytuły i już wiem, co go tak rozbawiło.

– Analny? – Trzępię go plastikowymi pudełkami po ramieniu.

Lekko całuje mnie w policzek i daje klapsa w tyłek.

– Zostaw trochę dla mnie. – Zatrzymuje się przy drzwiach. – Czy powinienem coś wiedzieć na temat naszego nauczyciela, zanim go zagadam na śmierć?

Teraz ja nie mogę przestać się śmiać.

– Celuje w średnio obraźliwych komentarzach. Myśli, że jest najmądrzejszy na naszej planecie, nie przesadzam. Zna Rose.

Brwi strzelają mu do góry.

– Skąd zna Rose?

– Ponoć się spotkali w ramach konkursu Academic Bowl. Nie sądzę, aby znali się zbyt dobrze, więc jesteś czysty.

– Dobrze wiedzieć.

Wymyka się z pokoju, zostawiając mnie z własnymi urządzeniami.

Pozwalam, aby uleciały wszystkie moje problemy, w tym opowieść Lo, wydarzenia ostatniej nocy i nadchodzący egzamin, który obleję. Przez tę krótką chwilę po prostu dobrze się czuję.

Dwadzieścia minut później, kiedy z powrotem jestem w realnym świecie, czuję się głupio. Z powodu zrobienia sobie pornoprzerwy w czasie lekcji. Jedynym usprawiedliwieniem takiego zachowania – i żeby nie

zaczzerwienić się jak pomidor – jest świadomość, że gdybym nie zaspokoila swoich potrzeb, nie byłabym w stanie niczego zapamiętać.

Myję ręce, biorę diet fizza z lodówki Lo i cicho zamykam za sobą drzwi. Na korytarzu docierają do mnie głosy Lo i Connora, więc zatrzymuję się przy ścianie.

– Zdecydowanie B – mówi Lo. – A, C i D nie mają sensu.

Czy on się uczy, czy omawia rozmiary biustonoszy?

– Tak jest. – W głosie Connora wyczuwam dumę, co mnie jak dotąd ominęło. Zdecydowanie się uczą. – Dobra robota. Nie jesteś wcale taki zły. Gdybyś nie był tak leniwy, prawdopodobnie osiągnąłbyś średnią grupy.

Osiągnął średnią? Mimo że Lo rzadko mówi o ocenach, zakładałam, że idzie mu dużo lepiej – że ma wyniki godne wyróżnienia.

– Uważasz, że jestem za głupi, żeby zauważyć, że właśnie nazwałeś mnie idiotą, czy po prostu cię to nie obchodzi? – pyta Lo.

– Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie.

– Hmm... – mruczy Lo.

Wyobrażam sobie, jak marszczy czoło w zadumie, starając się rozgryźć Connora Cobalta i jego bezpośrednie (nie zawsze trafne) uwagi.

– Lily bardzo się martwiła wczoraj wieczorem. Straciliśmy mnóstwo czasu przeznaczonego na naukę, szukając cię. Gdzie się w końcu podziewałeś?

– Chwila – mówi Lo z niedowierzaniem. – Pomagałeś jej mnie szukać?

Zareagowałam tak samo, kiedy zaproponował wczoraj swoją pomoc. Connora nie zbija z tropu fakt, że nieczęsto się zdarza oferowanie pomocy prawie nieznannej osobie, która szuka pijanego chłopaka.

– Tak – potwierdza Connor. – Wybraliśmy „markerową” imprezę w kampusie, ale cię tam nie było. Zniszczyłem przy okazji parę spodni. Dziewczyny zawsze celują w mój tyłek. Nie rozumiem tego.

– Lily nikogo nie podrywała?

Powinłam się poczuć zraniona, że nie ufa mi całkowicie. Mimo to jestem zadowolona, że moja wierność ma dla niego znaczenie. To znaczy, że mu zależy. Zmobilizuje mnie to do większych starań, aby tego nie zepsuć.

– Dlaczego miałyby to robić? Przecież jesteście parą, prawda?

– Świeżo upieczoną parą. Musimy parę rzeczy dopracować.

Och, Lo nie skłamał. Czy Connor Cobalt dysponuje magicznym

proszkiem prawdy, który rozsypuje po ludziach? Lub może trudno się kłamię w obecności kogoś uczciwego do bólu.

– Więc dokąd poszedłeś? – naciska Connor.

– Do baru niedaleko stąd.

Chciałabym jeszcze podsłuchiwać przez kolejne dwadzieścia minut, ale mam egzamin do zaliczenia. Dochodzę do końca korytarza i pokazuję im się.

Lo kręci się na taborecie z butelką piwa w ręce. Connor obraca się w moją stronę, również z butelką fat tire. Jest w stanie uczyć i pić? Czyżby był jakimś superbohaterem albo kimś podobnym?

– Lepiej się czujesz? – pyta z troską Lo, dając mi do zrozumienia, że posłużył się takim kłamstwem w stosunku do Connora.

– Prawdopodobnie sprawiła to kofeina – wyjaśnia mi Connor. – Jeżeli nie jesteś przyzwyczajona do mieszania red bulla z kawą, to możesz mieć ból brzucha. Powiniennem być przynieść coś zobojętniającego.

Czubki uszu rozgrzewają mi się do czerwoności w proteście, że ktoś omawiał problemy mojego systemu trawienego – wydumane czy nie. Niepokoi mnie nieco, że metody nauczania Connora uwzględniają cykl od kofeiny do środków zobojętniających.

– Dziwnie się czerwienisz. Masz gorączkę? – pyta Connor, którego chyba nic nie jest w stanie wprawić w zakłopotanie.

Może uważa, że inni ludzie też są odporni na takie opinie. Osobiście nie jestem. Wysuwam ramiona do przodu jak żółw, który chowa się do skorupy.

– Często tak się dzieje. Wprawiłeś ją w zakłopotanie – wyjaśnia Lo z uśmiechem w kąciку ust.

Skupienie uwagi na moim upokorzeniu jeszcze pogłębia odcień czerwonej wysypki.

– Czy moglibyśmy... zająć się nauką? – pytam.

Otwieram puszkę i siadam na stołku obok Connora.

– Dobry pomysł – odpowiada i zwraca się do Lo: – Dołączysz do nas? Przydałoby ci się. Mógłbyś osiągnąć grubo powyżej sześćdziesięciu procent. Choć grubo czy nie, dwója i tak będzie dwója.

Grubo powyżej sześćdziesięciu? Powinna wiedzieć, że Lo nie radzi sobie w grupie i często opuszcza inne zajęcia. Miałam przed oczami wszystkie sygnały, ale byłam zbyt pochłonięta własnymi sprawami, żeby zwrócić uwagę. Teraz, kiedy już wiem, i tak nie mam pojęcia, jak mu

pomóc. Nie jestem wcale pewna, czy doceniłby moją ingerencję.

– Chyba nie mam nic lepszego do roboty – mówi Lo.

Ukrywam zdziwienie, które szybko zmienia się w dumę. Niczego bardziej nie pragnę niż sukcesów Lo, ale musi spróbować je osiągnąć na własnych warunkach. Małymi kroczkami.

Pod wieczór moje umiejętności osiągają poziom trójki z minusem, a Lo – powyżej czwórki. Connor wreszcie wygląda na zadowolonego, kiedy sprawdza moje testy. Lo zdejmuje kapsel z dwunastego piwa, nie kryjąc się, że spożywa alkohol w nadmiarze. Kiedy przesiada się na burbona, zamiast do termosu wlewa go do szklanki. Sądziłam, że Connor zrobi jakąś uwagę o piciu Lo, ale nie powiedział ani słowa. O temat alkoholu zahacza tylko wtedy, kiedy prosi o kolejne piwo.

Dwadzieścia minut później nasz korepetytor zbiera swoje książki, a na górze stosu kładzie duży kalkulator graficzny.

– Ile jestem ci winna? – pytam, grzebiąc w koszyku w przedpokoju w poszukiwaniu książeczki czekowej.

– Zatrzymaj pieniądze. Wolę dopisać sobie godziny pracy społecznej. Zyskam więcej punktów.

Lo uśmiecha się do burbona, bardziej rozbawiony niż poirytowany. Właściwie to dobrze zniósł niegrzeczne komentarze Connora. Może uznał, podobnie jak ja, że jest na swój sposób uroczy – na tyle, na ile może być wzorowy student.

– Jutro jest Halloween – Lo zwraca się do Connora. – Słyszałeś coś na temat fajnych imprez kostiumowych? Lily chciałaby gdzieś pójść.

Rozważa wyjście? Jestem gotowa skakać z radości.

– To również urodziny Lo – dodaję szybko, zbyt podekscytowana, aby zatrzymać tę informację dla siebie.

Lo rzuca mi gniewne spojrzenie, lecz i tak się cieszę. Nic nie zmąci mojego dobrego nastroju. W końcu przecież wybierzemy się na przyjęcie jako para.

Connor błyska perłowobiałymi zębami.

– Twoje urodziny wypadają w Halloween? Kapitalnie. Jeżeli chodzi o imprezy, to znam pięć osób, które je organizują.

Nie dziwię się. Connor wcześniej dał do zrozumienia, że zna wielu ludzi dzięki swojej misji kolekcjonowania interesujących znajomości.

– Nie miałem zamiaru nigdzie iść, bo większość z nich to bogate dupki, ale zrobię dla was wyjątek i zabiorę was do najbardziej strawnego

z tej zgrai.

– Dlaczego chcesz zrobić dla nas wyjątek? – pytam. Nagle mi świta. – Czy jestem twoją ulubioną uczennicą?

Przecząco kręci głową.

– Nie, do diabła. Ale dzięki tobie podkreśliłem swoje CV, więc nie szukaj już innego korepetytora. I szczerze mówiąc... – Strzela oczami między mną a Lo z szerokim uśmiechem. – Fizzle i Hale Co., nadal nie wiecie, z kim macie do czynienia. Przypuszczam, że nawet gdybyście wiedzieli, to i tak nic by to was nie obchodziło. – Z książkami pod pachą zmierza do drzwi. – Powodzenia jutro. Zadzwoń, Lily, w sprawie imprezy.

Lo z przechyloną głową spogląda na mnie.

– Kim, do licha, jest Connor Cobalt?

Mam poczucie, że powinnam znać odpowiedź.

Po przeszukaniu Google'a wiemy już, kim jest nasz nowy kolega.

Richard Connor Cobalt jest synem właściciela wielomiliardowej korporacji, składającej się z licznych małych firm, zajmujących się farbami, atramentami i magnesami. W odróżnieniu od Hale Co., Cobalt Inc. opatruje swoje marki nazwami filii, jak MagNetic i Smith & Keller Paints. Dzięki temu nie czuję się aż tak głupia, że umknął mi prestiż jego rodziny.

Connor ma rację. Jego bogactwo nie zmieniło mojego zdania o nim. Bez wątpienia wykorzystuje mnie, aby zdobyć punkty potrzebne do dostania się do Wharton, lecz zbiera je, ucząc mnie, a nie prosząc o przysługę mojego ojca. Nabieram do niego nawet więcej szacunku. Mógłby zajechać na swoim nazwisku na sam szczyt. Domyślam się, że korzysta ze swoich rozlicznych znajomości, lecz jest to wsparte autentycznie ciężką pracą i ambicją.

No i zastanawiam się – skoro chętnie spędza czterdzieści osiem godzin z przypadkową dziewczyną, nie biorąc za to wynagrodzenia – ilu ma prawdziwych przyjaciół. Może żadnego.

Po egzaminie zajmuję miejsce na wygodnym, choć lekko zużytym fotelu w roztrajkotanym pokoju do nauki i wykręcam numer siostry. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Co słyhać? – W tle rozlegają się jakieś hałasy. – Hej, uważaj, co robisz! – krzyczy do kogoś Rose. Przykłada słuchawkę do ucha, co sprawia, że staje się bardziej obecna. – Przepraszam, jakiś idiota rzucił we mnie frisbee. Mam na sobie futro i szpilki. Czy z takim wyglądem wpraszałam się do gry?

– Pewnie mu się spodobałaś – komentuję z uśmiechem.

– Cóż, nie jestem psem, który skacze na widok zabawki. – Ciężko wzdycha. – Dlaczego dzwonicz? Zakładam, że wydarzyło się coś ważnego.

– Nie, nic.

– No nie wiem, dzwonicz z własnej inicjatywy. – Słyszę, że jest lekko zdezorientowana.

- Jeżeli to nieodpowiednia pora, zadzwonię później.
- Nie, nie. Właśnie przechodzę przez skrzyżowanie. Samochody atakują nas nawet na przejściu dla pieszych. Wiesz, jak jest.
- Zgadza się, wiem. Nieuważni kierowcy i zbyt wielu spieszących się na drugą stronę ulicy przechodniów to wybuchowa mieszanka.
- Chciałam ci tylko powiedzieć, że wynajęłam korepetytora do ekonomii.
- Świetnie. Jak ci poszedł egzamin?
- Ee, nie jestem pewna. Mam nadzieję, że zdałam. – Podciągam nogi i opieram je na poduszce fotela. – Znasz mojego nauczyciela.
- Tak? – mówi ze śmiertelną powagą. – Kto to jest?
- Connor Cobalt.
- Krzyczy. Odsuwam słuchawkę na znaczną odległość od ucha.
- Ten sukin... – rzuca mięsem jeszcze przez chwilę – ...drań, uczy cię?
- Tak.
- Wiesz, moja drużyna pobiła go w ostatniej edycji konkursu Academic Bowl, uparł się, że zna jakiegoś osiemnastowiecznego angielskiego filozofa, który zainspirował Freuda. Nadawał i nadawał bez końca. – Oczami wyobraźni widzę, jak z ust tryska jej piana. – Jest bardzo irytujący, ale już pewnie się o tym przekonałaś.
- Hmm... – W tej sytuacji lepiej nie stawać po którejś ze stron.
- Powinnaś go odprawić i znaleźć kogoś innego. – Namyśla się. – To by dobrze wpłynęło na jego rozbuchane ego. Wiesz, jestem dostępna.
- Słyszę połączenie przychodzące, które przerywa naszą rozmowę. Patrzę na wyświetlacz: CONNOR COBALT, wersalikami. O rany...
- Hej, Rose, zadzwonię później. Jeszcze pogadamy. Ktoś jest na drugiej linii.
- Lo? Rozłączysz się ze mną dla niego, naprawdę?
- Nie, tak się składa, że to...
- Bierze gwałtowny wdech.
- Nie ma mowy. Nie zostawisz mnie dla Richarda.
- Śmieję się, kiedy wymienia jego prawdziwe imię.
- Pogadamy później. Pewnie chce się dowiedzieć, jak mi poszło.
- Lily – ostrzega.
- Do usłyszenia, Rose – rzucam szybko i zmieniam linię. – Cześć, Connor.
- Na ile szacujesz swoją ocenę?

Wzdycham. Egzamin był trudny, nie mam pojęcia, czy zdałam, czy oblałam.

– Na piątkę – żartuję.

Mam wrażenie, że Connor akurat szybko maszeruje przez kampus, dokądś albo do kogoś się spiesząc. Właściwie to przypomina w tym Rose. Uśmiecham się do siebie.

– Dostaniesz piątkę, jak ja będę sikał złotem, ale najważniejsze, że wierzysz, że dobrze ci poszło.

– Dzięki, Connor.

– À propos dzisiejszego wieczoru. Podjadę do was koło dwudziestej drugiej i mój kierowca zabierze nas na imprezę... – Milknie, jakby coś go rozpraszało. – Słuchaj, Lily, dzwoni twoja siostra.

O mój Boże, nie.

– Zakończyłam z nią rozmowę, żeby odebrać twoje połączenie – rzucam szybko. – A tak w ogóle, to skąd ona ma twój numer?

– Przypuszczam, że zadzwoniła do kogoś, kto miał – odpowiada bez zdziwienia. – Muszę odebrać.

– Powodzenia.

– Nie boję się jej – wybucha śmiechem. – Do wieczora, Lily.

Telefon pika i zapada cisza.

Lo wychodzi z sali naprzeciwko i macha do mnie. Wstaję i idę za nim do wyjścia. Celowo nie poruszamy tematu ocen i egzaminu, żeby nie zepsuć nastroju w dniu jego urodzin.

Na miejscu, w Drake, chowam się w pokoju gościnnym i nieporadnie wkładam stary kostium superbohatera. Unikam luster. Skóra teraz ciaśniej mnie opina, a brzuch jest wyeksponowany dla całego świata.

Siadam na łóżku i pochylam się, aby ukryć gołe ciało.

Uchylają się drzwi, Lo wsuwa głowę.

– Hej – mówi.

Wchodzi i dumnie prezentuje czerwony spandeksowy kombinezon z czarnymi wstawkami na bokach, szeroki pas i olbrzymi krzyż na piersi. Wygląda na twardziela, szczególnie dzięki krojowi rękawów, który zaznacza jego wyrobione mięśnie.

– Wyglądasz jak zwiędnięty kwiat – zauważa.

Zanim mogę zaprotestować, podnosi mnie za biodra z łóżka i odsuwa ręce od tułowia – zakrywam nimi goły brzuch.

– Gorąca laska z ciebie, Lil – szepcze mi do ucha i całuje w skroń.

– Gdzie się podziała moja peleryna? – Mimo miękkich pocałunków muskających mi szyję jedyne, na czym mogę się skupić, to kostium.

– X-23 nie nosi peleryny.

Ssie płatek mojego ucha, jego ręka biegnie w dół, w kierunku uda, a potem...

Wzdycham.

– Lo...

Mocno ściskam go za ramiona i przygryzam wargę.

Obraca mnie o trzysta sześćdziesiąt stopni i podstępnie podprowadza do wysokiego lustra.

– Jeśli czujesz się w tym niezręcznie, to możesz zmienić kostium. Nie zmuszam cię, żebyś go nosiła, ale wyglądasz pięknie. Zobacz sama.

Sceptycznie przyglądam się plastikowym „nożom” wystającym z moich palców. Nie widać mi żeber, co jest plusem, bo uniknę niewybrednych żartów na temat szkieletów w czasie Halloween. Przypuszczam, że strój nieco powiększa moje piersi. Nie jestem natomiast zadowolona z tego, jak skóra opina mi krocze. Nic już na to nie poradzę, poza tym chciałabym poczuć pewność siebie dla Lo. W końcu to jego urodziny.

– Dodanie peleryny byłoby bluźnierstwem – oceniam.

Odwraca mnie do siebie i całuje spragnionymi ustami, jego palce ślizgają się po moim odsłoniętym brzuchu. Odrywam się od niego, kiedy ponownie próbuje je włożyć w moje lateksowe spodnie.

– Lo – błagam go, dysząc pod wpływem pieśczoł. – Godzinę zajęło ci włożenie tego kostiumu.

W ciągu ostatnich paru lat mięśnie Lo znacząco się rozwinęły. Kiedy zajmowałam się swoim strojem, poprosił mnie o oliwkę, żeby łatwiej wcisnąć się w swój. Skończyło się na tym, że wtarł w siebie oliwkę dla dzieci Hale Co., sposób okazał się skuteczny, bo udało mu się w niego wśliznąć.

Kolejna zmiana w jego wyglądzie: dolne partie wydają się bardziej wydatne. Lub wstydziłam się przyglądać im za pierwszym razem. Staram się uciekać spojrzeniem od tego miejsca, ale od czasu do czasu gapię się bezwiednie.

Tak jak teraz.

Uśmiecha się złośliwie.

– Boisz się, że zniknie?

Moje ramiona pokrywają się rumieńcem.

– Och... nie – bąkam. – Właściwie to zastanawiam się, czy nie trzaśnie ci kostium, jeśli będziesz... hm... no wiesz.

– Miał wzwód.

O Boże.

Mocniej szczyrzy zęby, bo odwracam głowę, na siłę powstrzymując pulsującą we mnie tęsknotę. Chcę go dosiąść już, w tej chwili. Naprawdę. Chciałabym zerwać z niego kostium, lecz Connor będzie tu za niespełną godzinę i zostałoby nam niewiele czasu, aby na powrót wepchnąć go w niesforną materię.

– Spróbuję się opanować – zapewnia mnie z nieznikającym uśmiechem. – Jest coś, co mogę zrobić, nie zdejmując ciuchów.

Co? Odprężam się, kiedy opada na kolana, sunąc dłońmi po moich udach. Jasna cholera.

Spogląda na mnie zniewalającymi oczami, oblizuje dolną wargę, elektryzuje mnie. Jedną rękę wsuwa pod moją pupę i ściąga mi lateksowe spodnie. Ściąga i ściąga, o... mój...

Popycha mnie, upadam na materac, on rozsuwa mi uda. Nadal klęczy przy łóżku, chwytam go za włosy i odciągam mu głowę do tyłu. Jego ręce nadal spoczywają na moich kolanach, żadne z nas nie podejmuje jeszcze działań.

Wiem, co zamierza zrobić. Nie odrywa wzroku od moich oczu, jakby czekał, aż zrobię to pierwsza. Odmawiam. W relacjach seksualnych z Lo największą przyjemność sprawia mi właśnie patrzenie na siebie, skrzyżowanie spojrzeń, które świadczą również o innych więzach niż tylko splecione kończyny. Nigdy wcześniej mnie to nie spotkało. Tylko z nim.

– Oddychaj – nakazuje mi.

Koncentruję się na wdechach, kiedy jego ręce przesuwają się po udach, biodrach, a ja wypinam ciało do góry pod wpływem tego dotyku.

– Lo...

Drzę. Odrywa ode mnie wzrok i całuje mnie w pulsujący punkt.

Mocniej chwytam go za włosy, bo wrażenia pozbawiają mnie powietrza.

Nie wyobrażam sobie, żeby mogłoby mi się to znudzić.

Kierowca Connora, Gilligan¹¹, nie przypomina swojego słynnego telewizyjnego imiennika. Grubokościsty, łysy, bardziej odpowiedni do roli ochroniarza, obojętnie wozi nas po Filadelfii i nie grzeszy gadatliwością.

Connor odkorkowuje drugą butelkę szampana i dolewa mi do kieliszka. Za każdym razem kiedy biorę łyk, plastikowe szpony trącają mnie w nos. Lo ma znacznie łatwiejsze zadanie, bo prosto z butelki pociąga coś mocniejszego i bez bąbelków.

Prezent urodzinowy ode mnie kłóci się z jego strojem Helliona. Mimo to Lo włożył ten naszyjnik przypominający różaniec, zwieńczony grotem strzały zamiast krzyżem. Znalazłam go w czasie wycieczki do Irlandii, kiedy miałam dwanaście lat.

Lo nieświadomie dotyka go, kiedy samochód podskakuje na wybojach. Cieszę się, że znaczy dla niego tyle samo co dla mnie.

Spoglądam na Connora.

– Zawsze się wozisz limuzyną? – Przebiegam dłońmi po wypolerowanej czarnej skórze siedzeń.

– A ty nie?

Lo obejmuje mnie w pasie, przy okazji dotykając obnażonego biodra, i przyciąga do siebie. Wtrąca się do rozmowy:

– Jasne, jeździmy limuzyną po parkingu Wal-Martu, żeby pokazać zwykłym ludziom, jak wyglądają prawdziwe pieniądze. Prawda, kochanie?

Wytrzeszczam oczy, słysząc sarkazm Lo.

– Jeździmy escalade – próbuję ratować sytuację, jednocześnie z wielkim bólem odsuwam jego rękę od biodra.

Takie flirtowanie, choć wyjątkowo seksowne, może speszyc Connora. Jest naszym pierwszym prawdziwym przyjacielem, a Lo takim zachowaniem wysadzi nas na ulicę.

Connor wyciąga ramię na oparciu, ma na sobie pelerynę, maseczkę z tkaniny na oczach i plastikową szablę. Zorro.

– Większość ludzi nie pochwała tej limuzyny, ale to nie na nich chcę

zrobić wrażenie. Zobacz, ile tu się mieści osób. Ponadto siedzę naprzeciwko ciebie. Nawet nie muszę skręcać szyi, żeby pogadać. Dla mnie to ważne.

– Przyjmuję twoje argumenty. – Lo spogląda na mnie łobuzersko. – A ty, ukochana?

Sądziłam, że skończy z drażnieniem mnie, po tym jak nasz związek okrzepł. Wie doskonale, że uwielbiam takie docinki. Kładzie dłoń na moim kolanie, przesuwa ją do góry. Robi to tak naturalnie, że trudno doszukać się w tym geście ładunku seksualnego. Jednak w moim wypadku jest to równoznaczne z ponownym obsłużeniem mnie na kolanach.

Bezgłośnie proszę go: „Przestań”.

Odpowiada tą samą metodą: dlaczego? I pięknie się uśmiecha. Spogląda na Connora i zaciska palce na moim udzie.

– Chciałbyś wysłuchać pewnej opowieści?

Do czego on zmierza?

Connor unosi kieliszek.

– Zamieniam się w słuch.

Widzę w oczach Lo ogniki, lecz zbyt krótko, aby rozszyfrować jego intencje.

– Fizzle organizuje wycieczki po firmie, wiesz, takie, na których pokazują historię napoju, a potem pozwalają spróbować wszystkich smaków.

– Wiem, byłem na niej w dziewiątej klasie.

– To miejsce nie jest autentyczne. Nie tam produkują napoje.

Connor potakuje.

– Tak podejrzewałem.

– Lily i ja mieliśmy po dwanaście lat, jej ojciec zostawił nas w muzeum.

Wraca mi pamięć tego wydarzenia. Uśmiecham się i dodaję:

– Sądził, że będziemy zajęci testowaniem tych wszystkich napojów.

Lo patrzy na Connora.

– Ale Lily miała lepszy pomysł. Powiedziała, że prawdziwa fabryka jest przy następnej ulicy.

Connor unosi brwi.

– Poszliście sami do prawdziwej fabryki? Jak wam się udało wejść?

Lo odwraca głowę w moją stronę.

– Chciałabyś opowiedzieć tę część, ukochana?

Jego dłoń wędruje do wewnętrznej części mojego uda.

Tracę oddech, nie jestem w stanie sformułować zdań.

– Nie? – Szczerzy zęby i zwraca się do Connora. – Przedstawiła się i powiedziała, że ojciec zaproponował nam miniwycieczkę. Kiedy nas wypuścili, pobiegliśmy w innym kierunku.

Biegł bardzo szybko. Zawsze tak jest. Miałam kłopot z dotrzymaniem mu kroku, więc zwalniał albo robił kółka wokół mnie. Kiedy ochrona zaczęła nas doganiać, wziął mnie na barana. Trzymałam go mocno za szyję i gnaliśmy w kierunku gigantycznej obrotowej kadzi pełnej ciemnego płynu. Przez chwilę ukrywaliśmy się tam, a kiedy kroki ochrony zamilkły, opracował mistrzowski plan.

– Mieliście kłopoty?

Lo przecząco kręci głową.

– Nie, jej ojciec ma złote serce. Właściwie uznał to za pochlebne, że chcieliśmy zobaczyć fabrykę. Gdyby wiedział, co zrobiłem, pewnie nie byłby taki miły. Znalazłem tam trochę alkoholu.

Poprawka: wyciągnął swoją piersiówkę.

– I wlałem go do tego syropu.

– Nie mów – przerywa Connor. – Wzmocniłeś napój gazowany?

– Przypuszczam, że nie wyczuli. Nie było tego dużo w porównaniu z syropem, lecz jestem dumny, że dzięki nam garstka ludzi dostała coś ekstra tego dnia.

Odwraca się do mnie i patrzy, jakby chciał mnie pocałować. Jego wzrok ogarnia wydatność moich ust, pod jego wpływem pragnę przewrócić się na siedzenie i ulec mu. Wtedy dzwoni jego telefon i przerywa łączącą nas nić.

Wzdycham lekko przygnębiona. Telefon dzwoni nieprzypadkowo. Moi rodzice i siostry od rana chcą złożyć mu życzenia urodzinowe, lecz Lo woli wysłuchiwać powracającego dzwonka niż stawić im czoła lub odbyć przydługą rozmowę z Rose.

– Odbierz – nalegam.

Lo spogląda na ekran, zerkam ponad jego ramieniem i widzę zdjęcie jego ojca.

Rysy mu się wyostrzają. W odróżnieniu od telefonów od mojej rodziny Lo zawsze odbiera połączenia od ojca. Niekiedy czuję, że chodzi o coś więcej niż obawę przed gniewem Jonathana Hale'a. Wiem, że głęboko

w duszy Lo kocha swojego ojca. Nie ma tylko pojęcia, jaki to rodzaj miłości i jak ją rozgryźć. Przykłada komórkę do ucha.

– Cześć.

W ciszy limuzyny słyszę przez głośnik szorstki głos Jonathana:

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Dostałeś mój prezent? Anderson przekazał mi, że zostawił go personelowi w lobby.

– Tak. Miałem do ciebie zadzwonić. – Lo spogląda na mnie czujnie i zabiera rękę z mojego uda. – Pamiętam, że ją piłeś, kiedy byłem młodszy. Jest wspaniała.

Ojciec podarował mu butelkę pięćdziesięcioletniej szkockiej, decantera, dalmore'a czy coś takiego. Lo próbował mi wyjaśnić, na czym polega jej wartość, ale wypuściłam te informacje drugim uchem. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, jak perfekcyjny i jednocześnie niestosowny jest ten prezent, zastanawiałam się, czy jego ojciec zdaje sobie z tego sprawę.

– Następnym razem, kiedy wpadniesz, możemy ją otworzyć – zaprasza. – Mam też kilka cygar w zanadrzu.

– Dobry pomysł – odpowiada Lo, zmieniając pozycję i oddzielając mnie od siebie.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze. Świetnie mi poszedł egzamin z ekonomii.

Jedna z brwi Connora unosi się z niedowierzaniem.

– Czyżby? – W głosie ojca słychać wątpliwości.

Jestem chyba jedyną osobą, która wierzy w dobre oceny Lo.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Jestem z Lily. Jedziemy na przyjęcie halloweenowe.

– Okej. Trzymaj się... – Przerzywa na chwilę, jakby chciał coś dodać. Po dłuższej przerwie mówi: – Wspaniałych dwudziestych pierwszych, synu.

– Dziękuję.

Ojciec rozłącza się, a Lo nonszalancko chowa telefon do kieszeni. Zaciska mocniej ramię na moim barku i przybliża się. Jednak mięśnie ma nadal napięte, subtelna różnica pojawia się również w jego rozbawionym głosie.

– Powinnaś przekazać swoim siostronom podziękowania ode mnie. Może wysłać zbiorowego SMS-a czy coś.

– Dlaczego nie użyjesz do tego własnego telefonu?

– Bo odpowiedzą, więc ja również będę musiał odpowiedzieć, a to byłoby zbyt wyczerpujące.

– Dobrze mówi – wtrąca Connor, zwracając się do mnie.

Co? Czy nie powinien stanąć po mojej stronie? Jest moim korepetytorem.

– Nie mów, że pogaduszki cię męczą. Żyjesz nimi.

– Dla niego to byłoby wyczerpujące. Osobiście bardzo bym się cieszył, gdybym mógł pogadać z twoimi siostrami.

– A propos – wypalam – jak ci poszła rozmowa z Rose? Widzę, że jesteś jeszcze w jednym kawałku, więc zakładam, że dobrze.

Lo zachłystuje się płynem z piersiówki, usłużnie klepię go po plecach.

– Wybacz – mówi – rozmawiałeś z Rose? Prowadziłeś z nią normalną konwersację?

Connor potakuje.

– Nawet ją zaprosiłem na dzisiaj.

Lo wydaje z siebie jęk.

– Nie mów, że zaprosiłeś tutaj królową lodu.

– Uważaj – odparowuję. – Mówisz o mojej siostrze. Ma dobre serce. Tylko najpierw musi kogoś polubić.

– Lub trzeba być z nią spokrewnionym – podkreśla Lo.

Fakt.

– Przyjdzie? – pytam lekko zdenerwowana.

Wolałabym jej nie wyjaśniać nietrzeźwego stanu Lo, szczególnie że niby miał się zmienić od czasu beztroskich pijackich eskapad w przeszłości. W końcu dzisiaj są jego urodziny, a ona by dodała to do listy jego wad i powodów, dla których nie jest dla mnie odpowiedni.

– Nie przyjdzie – odpowiada Connor. Czy słyszę rozczarowanie w jego głosie? – Powiedziała, że wolałaby obedrzeć ze skóry mojego kota.

Uśmiecha się. Jak pragnę zdrowia, uśmiecha się, przywołując jej słowa. O mój Boże, czyżby flirtowali z sobą przez telefon?

Lo rozluźnia się i mamrocze:

– Dzięki ci, Boże.

Connor kiwa do mnie głową.

– Właściwie to kim masz być?

Czy jestem skazana na wysłuchiwanie tego pytania przez całą noc? Powinnam się na to przygotować. Pokazuję mu swoje plastikowe szpony.

– X-23.

Zbiłam go z tropu.

– Damska wersja Wolverine’a, technicznie rzecz biorąc, jego żeński klon.

– Aha, fajnie. Przypominasz nieco prostytutkę z nożami.

Co?! Jego uwaga gasi moją pewność siebie.

– Lo, powinieneś mentalnie przygotować się na tę imprezę. Będzie ją podrywać wielu facetów.

A już się cieszyłam, że zdusiłam w sobie poczucie niższości.

Lo ściska mnie za ramię dla odwagi. Myśl o tłumie facetów kiedyś mnie podniecała – plac zabaw dla nieodparty chuci – lecz teraz jestem przerażona. Być może pójście na przyjęcie to wcale nie był dobry pomysł.

Lo mówi do Connora:

– To dobrze, może się nauczy mówić „nie”.

Och, to było podłe. Odpycham go, wyplątuję się z jego objęć. Ponieważ jest skoncentrowany na wlewaniu burbona przez maleńki otwór do piersiówki, i tak nie zwraca na mnie uwagi. Zwróciłby, gdyby wcześniej nie rozmawiał z ojcem. Podroczyłby się ze mną, a potem wyszeptał mi coś świńskiego do ucha. Teraz jego umysł podąża innymi torami.

– Umiem mówić „nie” – bronię się nieprzekonującym mamrotaniem.

Nie przetestowałam tej teorii, odkąd jesteśmy razem.

Lo zakręca butelkę i spogląda na Connora.

– Jeśli zobaczysz, że z kimś flirtuje, to po prostu ściągnij ją z niego.

– Lo – ostrzegam go z dzikością w oczach.

Co, do diabła, pomyśli sobie Connor? Że naprawdę jestem dziwką ze szponami?! Czuję, jak całe moje ciało ogarnia gorączka, zmuszam się, aby nie schować twarzy w dłoniach.

– Jesteście tacy dziwni – stwierdza bez emocji Connor.

Jego opinię o nas można przyrównać do sytuacji, w której jednorozec nazywa konia zwierzęciem magicznym. Nie ma sensu, dlatego właśnie Lo i ja wymieniamy się uśmiechami, mimo że jego nastrój opadł od czasu rozmowy z ojcem.

Samochód gwałtownie się zatrzymuje. Gilligan burczy standardowe „jesteśmy na miejscu” i otwiera drzwi. Przykładam nos do szyby, mam przed sobą eleganckie przedmieście. Na szczycie stromego wzgórza jaśnieje rezydencja, która rozświetla ciemne niebo. Ze wszystkich przyjęć

Connor wybrał takie, które podobno oferuje najlepsze jedzenie. W tym samym zdaniu nadmienił, że wyglądam na wygłodzoną.

Na okrągły podjazd przybywają kolejne samochody, wysiadamy, aby zmierzyć się z tym wariatkowem. Na środku dziedzińca kamienna fontanna wypływa krwistoczerwoną wodę. Na trawniku zebrali się zombi, z zakrwawionymi kończynami i smętnymi twarzami są tak realni, że w pierwszej chwili biorę ich za płatnych modeli. Po bliższym przyjrzeniu się okazuje się, że twory składają się z silikonu, protez i farby.

Podążamy za Connorem po kamiennych schodach ku drzwiom z kołatką z brązu. Connor stuka, a kiedy czekamy na otwarcie, za nami gromadzi się coraz więcej ludzi.

Drzwi otwierają się prawie natychmiast, z wnętrza dobiega głośna muzyka. Jerzy Waszyngton – choć możliwe, że to jednak Mozart – staje w sklepionym przejściu z kieliszkiem szampana. Na dnie złotawego napoju rozpuszcza się biała tabletką.

– Connor Cobalt! – Szczerzy zęby i chwieje się w przekrzywionej białej peruce.

– Cześć. – Obejmują się w braterskim uścisku. – Za kogo, do diabła, się przebrałeś?

– Tomasza pieprzonego Jeffersona.

– Oczywiście. – Connor uśmiecha się sarkastycznie.

Tomasz Jefferson nie łapie sarkazmu, zastanawiam się, czy sama bym złapała, zanim go nieco bliżej poznałam. Connor wskazuje na mnie i Lo, odruchowo chowam się za biodrem Lo, nie chcąc eksponować gołego brzucha.

– To moi przyjaciele, Lily i Lo.

Tomasz Jefferson mruży oczy na widok Lo, a ja chowam się jeszcze głębiej za jego plecami.

– Kim jesteś? – Udaje, że się zastanawia. – Panem Spandeksem?

– Bystrzak – odcina się Lo ze złością.

– Przebrali się za X-Menów – wyjaśnia Connor.

Na to Lo chwyta mnie za nadgarstek i przesuwa do przodu. Mocno obejmuje mnie w pasie, jakby ten facet miał pojęcie, kim jest para nowych mutantów.

Tomasz Jefferson przygląda się moim długim szponom.

– Racja! – Klaszcze w ręce na znak, że rozpoznał. – Wolverine Girl.

– Nikt taki nie istnieje – poprawiam go.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie, Connor wzdycha z pierwszymi oznakami zniecierpliwienia przebijającymi się przez jego niewzruszone oblicze.

– Czy wpuścisz nas tylko pod warunkiem, że rozpoznasz nasze kostiumy? – pyta. Przekręca głowę, aby zajrzeć do wnętrza ponad ramieniem naszego gospodarza. – Wydaje mi się, że dostrzegam Sweeneya Todda, a założę się, że nigdy o nim nie słyszałeś.

– Phi! Connor Cobalt zawsze musi mieć rację.

Otwiera drzwi i kpiąco zaprasza nas do środka. Personel pewnie się ewakuował na wieść o przyjęciu dla studentów, chcąc uniknąć huraganowej fali wymiocin i słodkiej prażonej kukurydzy.

Niewzruszony obelgą Connor wchodzi do olbrzymiego holu z kryształowymi żyrandolami na suficie. Goście przemieszczają się w górę i w dół po marmurowych schodach, a potem dalej do rozświetlonych pokoi, pod pajęczynami rozpostartymi nad framugami drzwi. Ludzie kręcą się i kołyszą w rytm hipnotyzującej muzyki.

Wchodzimy przez drzwi frontowe, Tomasz Jefferson blokuje przejście, zanim inni zdążą przekroczyć próg.

– Nie znam cię – oznajmia ludziom za nami. – Ani ciebie.

Drzwi się zatrzasują. Wlecze się za nami, w końcu mija Connora.

– Pasożyty – słyszę, jak rzuca do niego, lecz Connor nie reaguje.

Bierze dyniowy kubek z parującym napojem z tacy goblina. Tym razem mamy do czynienia z modelami przebranymi za owłosione skrzaty z brodawkami na twarzach.

W odróżnieniu od „markerowej” imprezy tutaj kubki styropianowe zostały zastąpione kieliszkami do szampana i kubkami z dyni. Z rąk do rąk dyskretnie wędrują torebki z tabletkami i proszkiem. Dorastałam na takich imprezach, na których bogate nastolatki potrzebowały narkotyków, aby czymś wypełnić nieskończone zasoby czasu. Jakby żywcem wyszli ze stron powieści Breta Eastona Ellisa *Mniej niż zero*.

Nigdy mnie nie ciągnęło do prochów, być może powinnam czuć wdzięczność, że moje uzależnienie jest mniej niebezpieczne niż wstrzykiwanie płynnego ognia w żyły. Seks jest częścią życia każdego, nie tylko tych od niego uzależnionych.

Narkotyki nie są.

Alkohol nie jest.

Można spędzić lata, obywając się bez tych dwóch używek, lecz większość ludzi nie skazuje się na życie pozbawione seksu. Mimo to za każdym razem kiedy widzę, jak dziewczyna z zamglonymi, nieprzytomnymi oczami chowa w staniku torebkę, czuję się zazdrosna. Dlaczego nie jestem uzależniona od czegoś, co wszyscy rozumieją? To wstrętna myśl, w końcu wielu ludzi umiera z powodu narkotyków. Wolałabym w ogóle nie być w szponach nałogu, lecz z jakiegoś powodu nigdy nie rozważałam tej opcji.

Zrozumienie istoty mojej słabości zajęło mi wiele godzin w łóżku, gdzie przemykające myśli toczyły wyczerpującą grę w ping-ponga. Czasami żarliwie broniłam swojego zachowania przed nakazami umysłu. Przecież to moje ciało. Seks poprawia mi samopoczucie, zaprzestanie go spotęgowałoby tylko problemy, więc już lepiej trzymać się tej destrukcyjnej drogi. Chwilę później godzinami płakałam i przekonywałam siebie, że muszę z tym skończyć. Wmawiałam sobie, że nie jestem opętana. Jestem po prostu dziwką szukającą usprawiedliwienia dla nieustannej obsesji seksualnej. Niekiedy podejmowałam próby rzucenia tego nałogu. Pozbywałam się kolekcji pornosów i odmawiałam ciała luksusowi orgazmu.

Nie mogłam jednak znieść okresu odstawienia, bezowocne próby szybko się kończyły. Zawsze znajdowałam powód, żeby ulec na nowo. Tego się chyba najbardziej boję – że znajdę jakiś pretekst, aby iść dalej tą drogą kosztem Lo. Posłucham głosu wewnętrznego przymusu.

Lo szybko przepycha się przede mną, biegnę, aby za nim nadążyć i schować się za jego plecami. Stadko hipisek w miniówkach w kwiatki atakuje Connora. On potakuje i uśmiecha się zdawkowo, co wywołuje falę chichotów.

Będzie musiał bronić się sam. Podążam za Lo do kuchni, gdzie wokół srebrnej kuchenki zgromadziły się jakieś postacie. Włączają gaz i o płomień zapalają papierosy. Przesuwane drzwi na zewnątrz są uchylone, dym uchodzi w chłodną noc. Dziewczyny w kostiumach bikini, pokryte gęsią skórą, z piskiem i głośnym śmiechem wpadają do domu.

Lo szarpie gałki szklanej szafki. Kryształowe karafki z bursztynowym płynem wypełniają siedem półek. Każde wystawne przyjęcie zaczyna się podobnie. Lo szuka najkrótszej drogi do najdroższych alkoholi i zaspokaja swój nieokiełznany apetyt różnymi markami.

– Zamknięte – zauważam. – Może dzisiaj pij swojego burbona?

Jego piersiówka jest wsunięta za pas, dopasowany kolorystycznie do czerwono-czarnego kostiumu.

– Poczekaj.

Odchodzi na sekundę, znika za rogiem i udaje, że podziwia martwą naturę na ścianie. Lepiej wyglądać na konesera jabłek i gruszek niż osamotnionego straceńca.

Po chwili wraca z agrafką.

– Lo – ostrzegam go, kiedy manipuluje przy dziurce od klucza. – Dopiero się tu zjawiliśmy. Nie chciałabym zostać wyrzucona.

– Przeszkadzasz mi.

Wracają do mnie wspomnienia imprez w szkole średniej. Lo skrada się do piwnicy dzieciaka, który zaprosił całą klasę. Takie przyjęcia zdarzały się nader często. Lo ciągnie stare markowe wina i importowane szkockie, dopóki rozgniewany rodzic nie wyprowadza go za kołnierz. Lo z trudem stoi na nogach. Ja z rozpalonymi policzkami wychodzę z łazienki i szybko podążam za swoim jedynym przyjacielem.

Nie lubię powtarzać błędów, ale czasem myślę, że oboje utkwiliśmy na talerzu obrotowym.

Mimo rozgadanych palaczy słyszę trzask otwieranego zamka. Szklane drzwi ustępują, w oczach Lo widzę zachwyt. Patrę, jak delikatnie, lecz z niecierpliwym oczekiwaniem dotyka butelki, i myślę o własnych pragnieniach.

Dlatego ośmielam się zapytać:

– Chcesz to zrobić w łazience?

Niestety, mówię jak jakaś zalękniona dziewczyna, a Lo z pewnością marzy, żebym była asertywna i seksowna. Trudno mi się wcielić w taką postać, bo on nie jest zdobyczą do pojedynczego numerku, którą zaraz potem opuszczam.

– Co? – Nie słyszy, o co go pytam, gromadzi najlepsze trunki w ramionach i ustawia na granitowym blacie obok siebie.

– Czy po tym, jak już się napijesz, chciałbyś pójść do łazienki... – Nie kończę, boję się fatalnego ciosu odmowy.

Nasuwa kryształowy tłoczek na szyjkę butelki i nalewa płynu do szklanki.

– Myślałem, że wstrząsnąłem twoim światem, sądząc po różnych odgłosach, które wydawałaś, ale chyba się myliłem.

Czerwienieją mi łokcie na wspomnienie tych wszystkich skandalicznych rzeczy, które robiliśmy przed wyjściem.

– Przesłyszałeś się. Dobór właściwych słów okazał się niemożliwy.

Uśmiecha się i bierze długi łyk ze szklanki.

– Ale – kontynuuję – robiliśmy to tylko w mieszkaniu lub na jachcie.

Spogląda w głąb drinka.

– Czy to jest dla ciebie istotne? Nie wiedziałem, że lokalizacja ma znaczenie. – Krzywi się na swój burkliwy ton i szybko wlewa do gardła resztkę ze szklanki. Natychmiast napełnia ją ponownie.

Otwieram usta i nic więcej, wyglądam jak ryba spragniona wody. To, gdzie uprawiamy seks, nie powinno mieć znaczenia, ale pomysł na robienie tego w niezwykłych miejscach wydaje mi się pociągający. Zawsze tak było.

– Nie ma sprawy.

Zaciska szczękę, mocniej chwyta szklankę.

– Jestem uwięziony w tym kostiumie. Chyba że wytniesz dziurę dla mojego...

– Nie. – Unoszę dłonie. – Masz rację.

– W razie gdybyś zapomniała, Lauro – używa prawdziwego imienia X-23 – dzisiaj są moje pieprzone urodziny. – Unosi szklankę. – Co oznacza, że to przebija tamto. – Kieruje wzrok na moje intymne rejony.

– Bardzo przypominasz Juliana, to straszne. – Używam prawdziwego imienia jego superbohatera.

Obaj potrafią być kapryśnymi, irytującymi draniami, a potem nagle jak za dotknięciem magicznej różdżki stają się najśłodszymi facetami. Trzeba tylko trafić na właściwy moment.

– Nieprawda, mam dwie ręce.

Hellion stracił obie ręce w czasie walki z Sentinelami w *X-Men. Second Coming*. Madison Jeffries zaprojektował metalowe protezy, które obecnie stanowią znak firmowy Helliona. Lo olał je, bo nie jest w stanie chwycić nimi butelki.

Nerwowo rozglądam się po kuchni, po części oczekując, że zaraz pojawi się Tomasz Jefferson i ochrzani Lo.

– Jeżeli nie chcesz tu być, to idź pokręcić się z Connorem.

– Ufasz mi? – dziwię się.

– Szczerze mówiąc, uważam, że Connor jest aseksualny. Jak gąbka. Prawdopodobnie nawet nie zauważyłby, gdybyś go podrywała.

Mam ochotę wspomnieć o swojej teorii, że Connorowi podoba się Rose, lecz Lo na pewno zrobiłby jakąś złośliwą uwagę na jej temat. Wolę nie zaczynać starcia, w którym będę jej bronić pod jej nieobecność.

– A co z innymi? Też mi ufasz?

Rzuca mi ostre spojrzenie.

– Nie wiem. Teraz doprowadziłaś, kurwa, do tego, że będę się martwił.

Ma kiepski nastrój. Nie jestem pewna, z jakiego powodu. Może ta znajoma atmosfera wzbudziła w nim złe wspomnienia i wolałby zostać w domu. Lub może wolałby spędzać ten czas z ojcem przy cygarze, zamiast obchodzić urodziny w obcym domu z obcymi ludźmi, którzy nic dla niego nie znaczą.

– Bez żadnego powodu ogarnął mnie strach. Tak samo jak z ciebie wyszedł dupek.

Lo jednym haustem opróżnia szklanę palącego trunku. Ociera usta ramieniem. W ten sposób ukrywa wyraz twarzy, jedynie daje mi znaki palcami. Waham się, ale w końcu przysuwam się do niego. Zanim mam szansę go dotknąć, całuje mnie prosto w nos. Potem w policzek. I w szyję.

Cieszę mnie te czułe, szybkie cmoknięcia. Obejmuje mnie zrecznie, przyciąga do siebie ruchami lżejszymi od powietrza i kołyszemy się, jakby nie była nam potrzebna równowaga. Jego usta znajdują moje, łączymy się w słodkim pocałunku. Po długiej, oszałamiającej chwili Lo kładzie kciuk na mojej dolnej wardze.

– Co o tym sądzisz? – Jego ochryply, niski głos pozbawia mnie powietrza. – Kiedy najdzie cię ochota, żeby dopaść jakiegoś faceta, powtórz sobie pewne zdanie. – Ustami muska moje ucho. – Loren Hale pieprzy lepiej.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Dobrze, co? – Mruga i odsuwa się.

Natychmiast chcę przyciągnąć go z powrotem, trzymać za rękę i przytulić się do piersi. Lecz on sięga po swoją szklanę.

Nie mogę uwierzyć, że jestem zazdrosna o naczynie. Odkasłuję, próbuję zebrać myśli.

– Może się sprawdzić, ale przychodzi mi na myśl inna mantra.

– Jaka?

Widzę chwilowe zainteresowanie, ale butelka go przywołuje. Tracę

z nim kontakt wzrokowy.

– Nie zdradzę Lorena Hale’a.

Lo przegląda zawartość szafki.

– Moja podoba mi się bardziej – mówi obojętnie.

Ściąga z półki butelkę w kształcie trójkąta. Mimo pożądanego i obaw o stan jego umysłu pozostawiam go chlaniu.

Stopniowo zaczynam ogarniać zatłoczony salon z przyciemnionymi światłami i neonowymi kolorami halloweenowymi. Dostrzegam Connora koło rozpalonego kominka, otoczonego przez grupę ludzi, gadających jeden przez drugiego, jakby stanowił centrum imprezy. Wtrąca od czasu od czasu jakieś uwagi, wygląda na to, że więcej osób chce do niego mówić niż słuchać jego odpowiedzi. Wszystkie plany ulatują mi z głowy, nawet pomysł, żeby ściągnąć na siebie czyjąś uwagę, wydaje się zbyt wyczerpujący i przerażający.

Już jestem zdecydowana odejść, kiedy Connor nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy i macha do mnie zapraszająco. Śledzę chwiejne ruchy bosych hipisek i kręcę głową. Moje miejsce jest w ciemnościach wśród pajęczyn. Connor zdecydowanie żyje w światłach rampy.

Na jego czole pojawiają się zmarszczki, mamrocze coś szybko do swoich znajomych i ze zdumieniem widzę, że zmierza w moją stronę. Peleryna ciągle za nim powiewa, lecz maskę przesunął wyżej na gęste falujące włosy.

– Wiesz – poucza – oni nie gryzą. Towarzystwo nudne, ale relatywnie niegroźne.

– Wiem, po prostu nie lubię przebywać w dużych grupach. Na ogół na przyjęciach po prostu... tańczę.

Co za wielkie, parszywe kłamstwo, wołałabym jednak nie dodawać: „i uprawiam seks”.

– Nigdy nie wiadomo, jeden z tych piratów może okazać się w przyszłości inwestorem, którego zechcesz mieć w kieszeni.

– Nie chcę cię odrywać. – Wskazuję na gadające głowy. – Wróć tam i poszukaj przyszłego milionera.

Stoi jak zamurowany.

– Gdzie jest Lo? Znowu go zgubiłaś?

– Jest w kuchni i bardzo się stara, żeby nas stąd wyrzucili. Liczyłam, że zwiedzę dom, zanim to się stanie. – Mam nadzieję, że mój ton jest równie gorzki jak moje samopoczucie.

– Dlaczego z jego powodu mogą nas wyrzucić?

Potrząsam głową z niesmakiem i w duchu oczyszczam go z tych nagłych zarzutów.

– Nic takiego. Wszystko w porządku.

Strażak bez koszuli, błyszczący od potu, jakby właśnie uratował kogoś z płonącego budynku, przechodzi obok. Nie zdradzę Lorena Hale'a. Za żadne skarby świata, nawet z tym bardzo seksownym strażakiem.

– Cześć, Connor – podchodzi Batman z rzadko widywanym na tej imprezie piwem. – Nie przypuszczałem, że się tu pojawisz. Na imprezie Darrena Greenberga oferują darmowe wycieczki helikopterem.

– Latanie w rzygowinach nie wydaje mi się zbyt atrakcyjne, poza tym liczyłem tutaj na żarcie.

– Cóż, Michael wybrał w tym roku wariant oszczędnościowy. Miałem nadzieję, że odtworzy na trawniku od frontu *Martwe złoto*. Zamiast tego uraczył nas zombi jak z filmu klasy D. – Batman zerka na mnie. – Wyglądasz znajomo. Znamy się?

Tym razem dokładnie mu się przyglądam, ale nic mi nie świta. Na ogół jedynymi ludźmi, którzy mnie rozpoznają, bez wzajemności, są ci, z którymi spałam.

– Nie sądzę, żebyśmy się spotkali – odpowiadam.

– To jest Lily – przedstawia mnie Connor. – Moja przyjaciółka.

Batman rąbie Connora w bark.

– Dobra robota, stary.

Co to w ogóle znaczy? Rzuca głodnym okiem na mój goły brzuch. Och. Krzyżuję ramiona. Potem dostrzega mój kostium.

– Cześć, Wolverine!

Nawet nie próbuję go poprawiać.

– Powinniśmy pozbierać wszystkich superbohaterów i razem powalczyć ze złem.

– Jej chłopak gdzieś się tu kręci. Też jest częścią X-Mena.

Batman wygląda na zawiedzionego.

– Chłopak, co? – Przygląda mi się uważnie. – Myślę... myślę, że cię znam. Bywasz w Cloud? To klub w centrum.

Widzę, jak go oświeca. Na jego twarzy pojawia się rozbawienie. Natychmiast włącza się mój instynkt samozachowawczy i biorę nogi za pas, licząc, że Connor pójdzie za mną. Jeśli jeden facet twierdzi, że spał ze mną, można to uznać za dziwny przypadek. Dwóch – Connor pomyśli,

że coś ze mną nie tak.

Zatrzymuję się w holu przyblokowana przez grupkę podziwiającą, jak Fred Flintstone zjeżdża po zakręconej balustradzie.

Connor dotyka mojego ramienia, odwracam się do niego, zadowolona, że nie ma z nim Batmana.

– Przyjąłbym twoje metody unikania palantów, ale widzę, że uciekanie nie sprzyja pozyskiwaniu przyjaciół.

Rozluźniam się. Uważa, że uciekam przed dupkami, jak Kevin i Batman. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy w tej sytuacji to ci faceci są dupkami. Przespałam się z nimi, a więc zachowałam tak, jak mnie teraz postrzegają. Jak śmiecia.

– Nie szukam wielu przyjaciół – wyjaśniam.

– Zauważyłem. Czy nie powinniśmy znaleźć twojego chłopaka? Upewnić się, że na nikogo nie nahaftuje.

– Rzadko haftuje.

– To dobrze. A często porzuca cię na przyjęciach?

– Nie porzucił mnie. Zostawiłam go w kuchni.

Unosi dłonie na znak pokoju. Teraz ja prowadzę. Kiedy docieramy do szklanej szafki, widzimy faceta ubranego jedynie w białą zapinaną koszulę i skarpetki, który ustawia butelki z poirytowanym spojrzeniem.

Oho.

– Co się stało? – pyta Connor, choć jestem pewna, że wyciągnął już wnioski.

Tom Cruise z *Ryzykownego interesu* wyjmuje klucz uniwersalny.

– Nakryłem jakiegoś drania, jak wypijał alkohol mojego wujka. To gówno jest warte więcej niż samochód.

Wujek. Więc jest kuzynem Tomasza Jeffersona.

– Wyrzuciłeś go? – Connor zachowuje spokój, podczas gdy mój puls gwałtownie skacze.

A jeśli wyciągnęli go na zewnątrz, żeby go stłuc lub upokorzyć... albo coś gorszego?

– Nie, moi bracia chcą poznać jego nazwisko. Wszyscy wyszli na tyły.

– Tom Cruise unosi butelkę z resztką bursztynowego napoju. – Jest zaskakująco logiczny. Ja już bym odpłynął, gdybym wypił tyle co ten dzieciak.

Na nic więcej nie czekam. Wybiegam przez tylne drzwi i modłę się, żeby Lo nie puścił pary z gęby. Ma tendencję do wypowiedziania

nieodpowiednich kwestii, czego konsekwencją są bójkę. Najczęściej zachowuje się tak celowo.

Nie powinnam była naciskać na przyście tutaj. Kiedy dostrzegłam u niego zmianę nastroju w samochodzie, mogłam zaproponować powrót do domu. Nie chciał tu przyjeżdżać. Moje buty zapadają się w mokrą trawę, mijamy oświetlony na jaskrawopomarańczowo basen. Półnagie dziewczyny wskakują do wody i wyskakują z niej. Nie widzę Lo w tłumie, tam gdzie potworzyły się małe grupki z drinkami trzymanymi mocno w dłoniach.

Connor dotyka mojego ramienia i pokazuje na bok domu.

– Tędy.

Czy już go dostrzegł? Czy też wie, gdzie odpytują niegrzecznych gości? Po drodze do wschodniej ściany rezydencji rozsuwam zwisające pajęczyny i czarne serpentyny.

Tutaj ludzi jest znacznie mniej, słycać odgłosy nocnego nieba i wrzaski, które przeplatają się z cichymi dźwiękami muzyki.

– Po raz setny, kurwa, mówię, że szafka była otwarta! Powinieneś sprawdzić zamki, zanim wydasz przyjęcie.

To Lo. Znaleźliśmy go, jego wyzywające słowa wzbudzają we mnie obawy.

– Nie obchodzą nas twoje wymówki!

Inny chłopak dodaje:

– Kim, do diabła, jesteś i co za sukinsyn cię tutaj zaprosił?

– Ja jestem tym sukinsynem – odzywa się Connor, kiedy jesteśmy już na widoku.

Mam kamień w gardle. Lo stoi przyparty do kamiennej ściany budynku. Otacza go czterech wrzeszczących z oburzenia facetów, ubranych w ciemnozielone bluzy z długim rękawem marki Under Armour, jasnozielone koszulki surferów i twarde skorupy na plecach – żółwie ninja. Nawet w pomarańczowym świetle dostrzegam na policzku Lo rozkwitającą czerwoną plamę.

Ktoś go uderzył.

Biegnę do Lo, nie zważając na rozsądek.

Któryś ninja, kuzyn Tomasza Jeffersona, chwytą mnie w pasie, zanim dobiegam do swojego chłopaka.

– Hej! – wołają jednocześnie Lo i Connor.

– Dlaczego, do cholery, przyprowadziłeś tego śmiecia do domu

naszego wuja? – pyta Donatello w fioletowej bandanie, podczas gdy próbuję wyrwać się z jego uchwytu.

Zamierzam go kopnąć, niestety uderzam w powietrze, on trzyma mnie mocno, jak worek kości.

Connor wysuwa się do przodu.

– Co z wami, jesteście zbirami z ciemnej ulicy? Puść ją, Matt. Wtedy pogadamy.

Kilka ciekawskich grupek na dziedzińcu zaczyna obserwować przebieg wydarzeń. Mimo toczonej walki udaje mi się dostrzec Dzwoneczka, Piotrusia Pana, jakiegoś superbohatera ubranego na zielono i Dobby'ego, domowego skrzata. Odziany na zielono superbohater zmierza w naszą stronę i zakładam, że chce mnie wyratować z opresji. Wtedy Matt luzuje uścisk, wyrrywam się i podbiegam do Lo.

Natychmiast ujmuje moje policzki i wzrokiem sprawdza stan reszty ciała.

– Nic mi nie jest – zapewniam go, znacznie bardziej bojąc się o niego.

– Nie nakręcaj ich.

Widzę w jego oczach zaciętość, wyostrajają mu się rysy, wydyma wargi.

– Schowaj się za mnie.

– Lo. – Ogarnia mnie panika, czuję ucisk w piersiach.

– Jeśli coś się stanie – Lo ciężko oddycha, kiedy odpycha mnie i kieruje za siebie – biegnij do limuzyny Connora. Nie czekaj na mnie, okej?

– Ten dzieciak wisi nam czterdzieści tysięcy – z pogardą rzuca Matt, przenosząc uwagę z Connora na Lo.

Dlaczego Connor nam pomaga? Jego reputacja może ucierpieć tak, że będzie nie do odratowania.

– Nie dam wam ani centa – wypluwa z siebie Lo. – Skąd mogłem wiedzieć, że te trunki są poza zasięgiem? Nie było znaku.

– Szafka była zamknięta – trzyma się swego zdania kuzyn w niebieskiej bandanie.

Lo ponownie otwiera usta, lecz szczypię go w bark i rzucam mu gniewne spojrzenie. Musimy opuścić to miejsce, najlepiej razem. Zaciska wargi i dzięki Bogu milczy.

Matt przenosi na Connora rozplómienny wzrok.

– Czy uważasz, że przymkniemy na to oko, bo nazywasz się Connor

Cobalt? Zdajesz sobie chyba sprawę, że każda inna osoba znalazłaby się już na czarnej liście.

Ha, ha, czarna lista. Oboje z Lo jesteśmy prawdopodobnie na każdej z nich w zamożnych kręgach Filadelfii. Gdyby nie Connor, nie udałoby się nam wejść za próg.

– W takim razie wpisz mnie na czarną listę – odpowiada Connor. – Przyjęcie jest okropne. Nawet nie podaliście jedzenia.

Matt podnosi głowę z zaskoczeniem.

– Wybierasz ich zamiast nas?

Connor potakuje, napina mięśnie.

– Tak. Zobaczmy, co tu mamy. Wartość netto – szacuje dom za nami – jakieś dwadzieścia pięć milionów. – Wskazuje na Lo i na mnie. – Calloway i Hale. Oznacza to każdą pieprzoną puszkę napoju w twoim domu i pieluchy dla twoich małych bratanków i siostrzenic. Miliardy. Więc owszem, staję po ich stronie, w porównaniu z tym twój spadek to grosze.

Otwieram usta zaskoczona, że Connor został naszym przyjacielem zaledwie w kilka dni. To prawda, kolekcjonuje ludzi, Lo i ja jesteśmy złotymi samorodkami w jego słoiku. Ale od tak dawna nikt nie opowiedział się po naszej stronie, że ignoruję powierzchowność jego motywów. Miło mieć sojusznika. Choć wybranego z desperacji, ale przecież Lo i ja też nie jesteśmy idealni.

Matt i pozostałe żółwie ninja wyglądają na oszołomionych, widać starają się przetworzyć informacje o naszym bogactwie. Nagle Matt śmieje się okrutnie.

– Cóż, z takim bogactwem, przypuszczam, łatwo ci będzie wyciągnąć smoczek z tyłka i zwrócić nam za to, co wypiełeś.

Oczy Lo ciemnieją z gniewu. Chwytam jego dłoń z nadzieją, że powściągnie agresję i kłótność. Ufam, że dopóki z nim jestem, zdoła się opanować, po moim odejściu wszystko mogłoby się wydarzyć.

– Pieprz się – przeklina Lo.

Connor wtrąca się, zanim jeden z kuzynów zmusi Lo pięścią do zapłaty.

– Czy twój wujek naprawdę się tym przejmie? Czterdzieści patyków to drobne.

– Wypił cysterne, Connor – odpowiada z niedowierzaniem Matt. – To kosztowało więcej, niż niektórzy ludzie zarabiają przez cały rok! Tak,

będzie wkurzony, a obecną tu Wysypkę na Pupie stać na to. Zapłać albo weźmiemy poręczenie, zanim wyciągniesz książeczkę czekową.

Patrzą na mnie, cofam się na zimną kamienną ścianę za plecami. Lo zerka przez ramię, czy jestem bezpieczna, a kiedy się upewnia, występuje naprzód.

Nie! Rzucam się i chwytam go za nadgarstek.

– Lily...

– Nie jest w stanie za to zapłacić – bronię go.

– Lily – ostrzega Lo. – Nic nie mów.

Zamykam usta, nie mam zamiaru ujawniać obcym szczegółów z osobistego życia Lo. Ojciec ograniczył mu dostępność środków finansowych, zamroził konto bankowe, Lo może pobierać tylko określoną kwotę co miesiąc. Jonathan sprawdza wszystkie jego transakcje, kiedy widzi jakieś większe, dzwoni do Lo po wyjaśnienia. Szampan za cztery tysiące dolarów we włoskiej restauracji i inne wydatki wyczyściły mu rachunek na ten miesiąc.

Gdyby przekroczył stan konta, ojciec zrobiłby mu karczemną awanturę.

– Uważasz, że naprawdę w to uwierzę, kochanie? – mówi Matt.

Nie, nie uwierzyłby.

Po raz pierwszy widzę u Connora zaniepokojenie. Cofa się i rozgląda na boki, szukając ewentualnego wsparcia, na wypadek gdyby zrobiło się nieprzyjemnie.

– Ja mogę... mogę zapłacić. Moja książeczka czekowa jest w torebce w samochodzie – wyjaśniam.

Jeśli mi się oberwie za wydatek rzędu czterdziestu kawałków, to trudno. Łatwo się wybronię koniecznością kupienia nowej sukni na gwiazdkowy bal charytatywny, bo poprzednia została poplamiona. Jest tylko jeden haczyk. Nie wzięłam z sobą pieniędzy. Nie mam kieszeni, za to mam skłonność do gubienia torebek, w sumie zabrałam z sobą tylko plastikowe szpony i wysokie do kolan skórzane buty.

– Matt! – W naszym kierunku truchta wysoki opalony chłopak.

Ma na sobie zieloną skózaną kurtkę, dźwiga łuk, a do pleców ma przytoczony kołczan ze strzałami. Rozpoznaję w nim gościa z dziedzina. Wokół oczu jest pomalowany ciemnozieloną farbą, jakby nosił maskę, a jego potargane brązowe włosy podkreślają kwadratową szczękę. Wygląda męsko, silnie i gniewnie. Na pewno kostium potęguje w jakimś

stopniu takie wrażenie, lecz założę się, że pewność siebie to jego wrodzona cecha. Zatrzymuje się o kilka kroków od naszej grupy w impasie i koncentruje się na kuzynie w fioletowej bandanie. Liczę, że za chwilę wymierzy pięść w Matta i przerazi go swoją siłą, czymś, czego Lo unika.

Ubrany na zielono superbohater woła:

– Słuchaj, właśnie rozmawiałem z jakąś dziewczyną. Twierdzi, że Michael was potrzebuje w domu. Wywiązała się bójka w piwnicy i trzeba interweniować. Robią totalną demolkę.

Powoli tracę nadzieję. Więc... nie przybył tu, aby nam pomóc. Jestem idiotką.

Matt drapie się po karku, błyska oczami w naszym kierunku, wreszcie zwraca się do pozostałych ninja:

– Idźcie. Zajmę się tym tutaj.

Kuzyni biegną w kierunku basenu.

– Dziewczyna twierdziła, że Michael potrzebuje was wszystkich czterech.

Matt sapie.

– Czy mogę cię prosić o przysługę, Ryke? Ta dwójka wisi mojemu wujowi czterdzieści patyków. – Wskazuje na mnie. – Dziewczyna twierdzi, że ma książeczkę czekową w samochodzie. Idź z nimi i skasuj od niej te pieniądze.

– Jasne, nie ma sprawy.

Czuję skurcz żołądka. Teraz będzie za nami łąził superbohater Matta, który wygląda na wystarczająco sprawnego, żeby mnie przyblokować i przycisnąć do trawy. Z Lo pewnie by sobie nie poradził. Ze mną – zdecydowanie tak. Z Connorem raczej też... Wspaniale.

Podli ninja znikają za rogiem, a Ryke skupia uwagę na nas.

– Gdzie jest samochód? – pyta.

Staje bokiem do mnie: nieogolona broda, cienki nos, oczy brązowe, jak płynny miód. W normalnych warunkach na pewno bym próbowała go usidlić. Odrzucam tę myśl, również dlatego, że jest kumplem kuzynów Tomasza Jeffersona.

– Tędy. – Connor prowadzi nas do limuzyny.

Lo obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. W plecach Ryke'a, który idzie przed nami z Connorem, wypala dziury. Poza tym, że Ryke jest chłopcem na posyłki Matta, być może Lo wyczuwa inne zagrożenie

z jego strony. Czy widział, jak mu się przyglądałam? Nie jestem pewna. W dodatku Ryke przewyższa Lo, ma dobre sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, nosi się z niezłomną pewnością i emanuje silnym poczuciem męskości. Lo też ma te cechy, lecz jest między nimi drobna różnica. Trudno mi ją uchwycić. Lo jest ostry, ten facet wydaje się twardy. Są jak lód i kamień.

Mrużę oczy, aby nie skupiać się na przystojnym Ryke'u. Nie w takiej chwili.

Po pięciu krokach Lo wyjmuje zza pasa piersiówkę i pociąga kilka łyków.

– Czy to w ogóle twoja wódka? – pytam wkurzona, że znowu komplikuje sytuację piciem.

Łapię się jednak na tym, że jestem nie w porządku, bo przed chwilą sama wyobrażałam sobie mięśnie Ryke'a. W tej sytuacji nie powinnam być zbyt krytyczna wobec Lo.

Ociera usta.

– Być może.

Ryke co jakiś czas zerka na nas ponad ramieniem, przygląda się uważnie, ale nie mogę wyczytać żadnych emocji z jego twarzy. Jeżeli Matt mu ufa, to na pewno nie jest lepszy od żółwi ninja.

Powinnam się rozplakać, zamiast mu zapłacić? Czy faceci przypadkiem się nie peszą, kiedy dziewczyny zanoszą się łzami?

– Za kogo się przebrałeś? Za Robin Hooda? – pyta Connor.

– Zieloną Strzałę – poprawiam go, zanim zrobi to Ryke.

Ryke odwraca się, przygląda się mojemu kostiumowi i rozgrzewa moje ciało.

– Znasz Zieloną Strzałę? – pyta, wreszcie patrząc mi w oczy.

– Trochę – mamroczę. – DC Comics to nie moja bajka.

Wolę opowieści o zwykłych ludziach, którzy stają się superbohaterami. Peter Parker, mutanty – to najlepsze przykłady.

– Tylko frajerzy czytują DC Comics – dodaje Lo.

Cóż, nie posunęłabym się aż tak daleko.

– Nie czytuję komiksów – wyznaje Ryke. – Oglądałem *Tajemnice Smallville* w telewizji. Na jakie określenie zasługuję?

– Kutasa.

Ryke unosi brwi zaskoczony taką wrogością.

– Rozumiem.

– Dla ścisłości – wtrącam – nie zgadzam się z Lo. Nie jestem ortodoksyjną czytelniczką komiksów.

Każdy ma prawo czytać komiksy, lecz jeśli tego nie lubi, to równie dobrze może podziwiać te postacie w innych mediach.

Lo upewnia się, że widzę, jak przewraca oczami.

Ryke ignoruje mój komentarz i zwraca się do Connora, który nieoczekiwanie przycichł:

– Dlaczego zadajesz się z tą dwójką? Czy na ogół nie otaczasz się ludźmi, którzy całują cię w tyłek?

– Poszerzam swój zasięg społeczny.

Zbliżamy się do auta, muszę opracować jakiś plan. Mój mózg odmawia współpracy w chwilach paniki. Wychodzimy na ulicę, poryw wiatru rozwiewa mi włosy. Limuzyna Connora stoi przy krawężniku.

– Gdzie, do diabła, jest twój wóz? – pyta Ryke i niespokojnie patrzy w kierunku domu.

– Właśnie tutaj. – Connor stuka w drzwi, jego kierowca Gilligan otwiera drzwi.

Proszę Lo, aby wsiadł przede mną. Chwieje się mocno, nie potrzebuje dodatkowej zachęty. Kiedy już bezpiecznie ląduje na skórzanym siedzeniu, rozluźniam się. Odrobinę.

– Gdzie twoja torebka? – pyta Connor i zaraz otwiera szeroko oczy ze zdumienia. – Czekał, przecież nie wzięłaś z sobą torebki, prawda?

– Ja... ja...

Unikam Ryke'a. Czy mną potrząśnie? Uderzy mnie? Jego szerokie mięśnie napinają się, kulę się ze strachu.

– Co ty zmalowałaś? – pyta przerażony Connor.

Siedzę jak zamurowana, widzę jednak, że nie zwracał się wcale do mnie. Przebiega wzrokiem od Ryke'a w kierunku trawnika – żółwie ninja wybiegają z domu, przewracają martwe sylwetki zombi i gnają prosto na... nas.

– Właźcie do samochodu – ponagła Ryke.

Wskakuję zbyt szybko i uderzam głową o metalową ramę. Przeklinam pod nosem, pocieram guza i wciskam się do środka. Lo wyciągnął się na najdłuższym siedzeniu, zamknął oczy i przytulił do siebie butelkę jak pluszowego misia. Siadam koło niego i kładę dłoń na kostkach jego nóg.

Connor również wsiada, a za nim ku naszemu zdziwieniu – Ryke. Zatrzaszkuje drzwi i blokuje je.

– Jedź! – woła.

Gilligan rozpędza się na podmiejskiej ulicy, a za naszą uciekającą limuzyną biegną żółwie ninja, widoczni w tylnych światłach. Kiedy zwiększamy dystans, zwalniają, zatrzymują się i wreszcie znikają w ciemności.

Odwracam się twarzą do Connora i Ryke’a.

Connor odzywa się pierwszy:

– Niech zgadnę: w domu nie było żadnej bijatyki.

Ryke obserwuje, jak Lo świszcze w nieprzytomnym śnie.

– Wymyśliłem to – przyznaje obojętnie. – Jak z nim?

– Czekał – unoszę ręce – co się tu dzieje? Dlaczego nam pomagasz?

Obserwował rozgrywające się wydarzenia z boku. Z łatwością mógł tam pozostać, nie wykonać żadnego ruchu, nie interweniować. Zamiast tego wymyślił wyrefinowane kłamstwo, które doprowadziło żółwie ninja do domu, a nas w bezpieczne miejsce. W moim świecie nie zdarzają się przypadkowe akty dobroci. Jedyna sensowna odpowiedź: chce się z nami zaprzyjaźnić, bo woli wartość miliarda dolarów netto od dwudziestu pięciu milionów – tak jak powiedział Connor.

Ryke po raz pierwszy przenosi wzrok z Lo na mnie.

– Sądziłaś, że będę się spokojnie przyglądał, jak Matt po pijanemu chwyta dziewczynę?

– Wielu ludzi by tak zrobiło – mamroczę.

Jego brwi tworzą twarde i ciemny mur, który wzbudza we mnie rezerwę i ostrożność.

– Tak? W takim razie ludzie są do bani.

Ponownie spogląda na Lo, który obejmuje piersiówkę. Niespodziewanie pochyla się do przodu i wyszarpuje ją z jego palców. Odkręca butelkę i otwiera okno.

– Co robisz? – pytam z paniką w głosie. Przeskakuję na drugie siedzenie i próbuję wyrwać mu piersiówkę. – To nie twoje! – Walczę, aby odebrać mu alkohol, żeby nie wylał go na brudną ulicę.

Ryke bez trudu trzyma butelkę poza moim zasięgiem, lecz zastawiam sobą otwarte okno, skutecznie niwecząc jego intencje. Przygląda mi się tak, jakbym nagle przeobraziła się w jaszczurkę.

– O co ci chodzi?

– To nie twoja własność, więc nie niszczyć tego!

– Tak? Domyślam się, że to twój chłopak?

Patrzę tylko gniewnie i nic nie mówię.

Connor obserwuje z ciekawością całą scenę, lecz się nie wtrąca.

Ryke potrząsa płynem.

– To wywołało dzisiejszą cholerną awanturę. Wyświadczę przysługę jemu, tobie i wszystkim pozostałym osobom w tej pieprzonej limuzynie, jeśli opróżnię tę butelkę.

Ponownie próbuje dostać się do okna, ale jak pajak rozkładam się na drzwiach, gotowa go powstrzymać. Opiera rękę nade mną – jego ciało jest teraz tak blisko, że czuję opadanie i wznoszenie się jego żeber na moich piersiach. O Boże...

Próbuje mnie ominąć, wyciągając ramię do okna, lecz odpycham je. Bursztynowy płyn ochlapuje nas oboje. Nie przerywam walki, ale jedyne, co osiągam, to kąpiel w jeszcze większej ilości alkoholu. Wreszcie Ryke kończy potyczkę, przytrzymując mi rękę na siedzeniu.

– Przestań – nakazuje.

Gniewnie spoglądam na jego rękę.

– Czym to się różni od tego, co zrobił Matt?

Szczęki mu twardnieją jak kamień.

– Próbuję pomóc twojemu chłopakowi – mówi, po czym puszcza mnie i opiera się o siedzenie.

Obnażony brzuch mam śliski od alkoholu, na twarzy wykwita mi rumieniec, kiedy przypominam sobie swoje zachowanie. Podnoszę pustą piersiówkę Lo i kładę koło siebie na siedzeniu. Wzbiera we mnie nieufność do Ryke'a.

– Kim jesteś?

Connor unosi brwi w zdumieniu.

– Nie znasz go?

– A powinnam? – Mierzę go rozeźlonym wzrokiem.

– To Ryke Meadows, kapitan drużyny lekkoatletycznej. Michael i Matt też do niej należą.

Z trudem biorę wdech.

– Więc – patrzę rozgorączkowanym wzrokiem na Ryke’a – ci dwaj to znajomi lekkoatleci?

– Tak – odpowiada.

Ponownie spogląda na Lo i podnosi się ze swojego miejsca, aby usiąść po drugiej stronie mojego chłopaka.

– Nic mu nie jest – prawie krzyczę.

Wiem, jak się zajmować Lo. Byłam w takiej sytuacji wiele razy, wiem, kiedy trzeba go zabrać do szpitala, a kiedy potrzebuje tylko wody i łóżka.

Ryke nie daje wiary moim zapewnieniom. Przykłada dwa palce do szyi Lo, aby zmierzyć puls.

Connor kiwa w moją stronę.

– Przez cały czas wiedziałaś, że pije ich drogie trunki, prawda?

Ryke ściąga brwi, co w połączeniu z paskami farby pomalowanymi w poprzek oczu nadaje mu jeszcze groźniejszy i bardziej gniewny wygląd.

– Nie powstrzymałaś go? – Kręci głową z dezaprobatą.

Ogarnia mnie poczucie winy i nienawidzę tego. Nienawidzę Ryke’a, bo to przez niego tak się czuję. Zrobiłam wszystko, żeby chronić Lo przed nim samym, unikając hipokryzji.

– Staralam się.

Ostrzegłam go, lecz nie mogłam go powstrzymać. Nie wtedy, kiedy pragnęłam seksu tak samo jak on alkoholu.

– Czy on zawsze tyle pije?

Co to za przesłuchanie? Zagryzam wargę, bo nie jestem w stanie wyartykułować gotującej się we mnie prawdy.

– To jego dwudzieste pierwsze urodziny.

Większość ludzi kończy dwudzieste pierwsze urodziny nieprzytomnie pijana, lecz Ryke jest równie podejrzliwy jak przed chwilą. Czyta we mnie tak jak tamten żigolak.

– Nie wciskaj kitu – włącza się Connor. – Lo nawet nie próbował ukryć

swojego problemu przede mną. Nigdy nie widziałem go bez wódki.

Odwracam głowę od ich osądów, mocniej ściskam kostkę Lo.

– Muszę go dostarczyć do domu.

„Obudź się” – mam ochotę zawołać do niego. Zostawił mnie samą, abym po nim posprzątała. Nie pierwszy raz.

Connor porzuca temat, samochód w ciszy pokonuje wyboje na nierówno wyasfaltowanych ulicach miasta. Czuję, jak w Ryke’u wzbierają emocje, jego oddech staje się cięższy, kiedy próbuje pogodzić się z sytuacją. Za każdym razem, kiedy na niego zerkam, wygląda, jakby miał walnąć pięścią w ścianę. Lub dokładnie rzecz biorąc: iść pobiegać.

Kiedy limuzyna podjeżdża do Drake, siadam koło Lo i wsuwam mu ręce pod ramiona, aby dźwignąć jego ciężkie ciało i oprzeć na sobie.

– Lo – szepczę.

Obudź się! Z ledwością udaje mi się taszczyć go pod prysznic. Jak, do licha, mam go teraz zaciągnąć do windy? Prośenie o pomoc nie leży w mojej naturze, więc przez kolejne dwie minuty zmagam się, aby go unieść i przesunąć bliżej drzwi.

Connor i Ryke wyslizgują się z samochodu, słyszę, jak otwierają się drzwi po mojej stronie. Connor wsuwa głowę.

– Lily, przesunij się. Zaniemiemy go.

– Nie, Lo by na to nie pozwolił.

Ryke pochyla głowę i pokazuje się w drzwiach.

– A większość facetów nie chciałaby, aby dźwigały ich dziewczyny.

Uznaję to za osobistą zniewagę, choć prawdopodobnie nie zamierzał mnie obrazić.

Zsuwam się z siedzenia i łapię podmuch zimnego filadelfijskiego powietrza. Connor wchodzi do auta.

– Weź go za nogi.

Ryke zajmuje pozycję na zewnątrz przy drzwiach, wymieniają się z Connorem wskazówkami, aż wreszcie Ryke jest w stanie wziąć Lo na ręce. Ciężar Lo zdaje się nie robić na nim wrażenia. Wolałabym, żeby to Connor go niósł. Ryke doprowadza mnie do szafu.

Niemniej jednak to właśnie on taszczy Lo. Scena przypomina komiks, ponieważ Lo ma na sobie czerwono-czarny spandeks i wygląda jak zraniony X-Man. Wyobrażam sobie, jak się wybudza i widzi siebie w objęciach Zielonej Strzały. Zwariowałyby i nie miałyby to nic

wspólnego z wariowaniem fana ze szczęścia na widok ulubionego bohatera.

– Uważaj na jego głowę – instruuję, kiedy przechodzimy przez drzwi obrotowe.

– Uważam. – Ryke wkracza do holu bez kropli potu na czole.

W windzie nadal pilnuję Lo, zezłoszczona rozwojem wydarzeń tej nocy. Nigdy nie zgadzałam się, aby ktoś inny go dźwigał lub mi pomagał. To moja robota, odkąd pamiętam. Być może nie jestem w niej najlepsza, ale przecież on nadal żyje, oddycha. Tutaj. Ze mną.

Przed drzwiami stoję, by poszukać kluczy, i wpuszczam ich do naszego królestwa. Czuję zdenerwowanie, kiedy zdaję sobie sprawę, że chyba nigdy w tym domu nie było tyle testosteronu. Może się myłę. Podobnie jednak myślałam, kiedy przywodziłam dwóch facetów.

– Połóż go tutaj. – Prowadzę Ryke'a do pokoju Lo i wskazuję na kołdrę w kolorze szampana.

Kładzie go na łóżku. Kiedy zdejmuję Lo buty, Ryke przebiega oczami po dekoracjach, plakatach Comic-Conu, fotografiach i przyciemnionych szafkach. Sposób, w jaki się temu przygląda, jest dziwny – jakby nigdy nie widział pokoju innego chłopaka.

– Mieszkacie razem? – Podnosi fotografię z biurka.

– Ona jest z Callowayów. – Connor opiera się biodrem o framugę drzwi, ramiona skrzyżował na piersi.

– Nic mi to nie mówi – odpowiada Ryke.

– Mój tata stworzył Fizzle.

– Wiem, to wyjaśnia, dlaczego Connor się was trzyma, ale nie ma nic wspólnego z mieszkaniem razem. – Odkłada zdjęcie na miejsce.

Connor unosi dłoń.

– Żeby wszystko było jasne: właściwie to lubię tych dwoje. Nigdy się z nimi nie nudzę.

Ryke zrzuca przesiąkniętą wódką kurtkę.

– Więc jesteście w poważnym związku?

– Co cię to obchodzi?

Wykrzywia z irytacją twarz.

– Zawsze jesteś taka napastliwa w stosunku do ludzi, którzy ratują ci tyłek?

Tak. Zamiast przyznawać się do wad, odpowiadam na jego wcześniejsze pytanie:

– Jest moim przyjacielem z dzieciństwa. Parą jesteśmy od niedawna, ale mieszkamy razem od rozpoczęcia college’u. Zadowolony?

– Wystarczy, kurwa – odpowiada i podnosi kolejną fotografię.

– O której, twoim zdaniem, on się obudzi? – pyta Connor. – Obiecał, że jutro pójdziemy na siłownię.

– Obietnice Lo są jak bary o drugiej nad ranem: puste.

Otwieram szufladę biurka i wyjmuję trzy opakowania advilu. Jedno, puste, wrzucam do kosza, z drugiego wyjmuję cztery tabletki. Pospiesznie nalewam szklanke wody w łazience i wraz z tabletkami stawiam na stoliku nocnym.

– Często to robisz – stwierdza Ryke.

Bez patrzenia mu w oczy wyłączam światło i wypraszam ich do salonu. Owijam się kremowym bawełnianym kocem, aby ukryć trzęsące się ręce. Siadają na kanapie, wtulam się w fotel z czerwonego zamszu.

Ryke wchłania atmosferę mieszkania, poczynając od poduch, przez abażury, nieużywany kominek i inspirowane Warholem obrazki niedźwiedzi polarnych. Wygląda na to, że konstruuje z naszych rzeczy mieszkańców tego domu. Nie podoba mi się to ani odrobinę.

– Powinniście już pójść. Jestem trochę zmęczona – mówię cicho.

Connor wstaje.

– Dobrze, ale zjawię się po południu, żeby zabrać Lo na siłownię. Być może on nie dotrzymuje obietnic, ale ja i tak je egzekwuję.

Ryke podnosi się, kiedy Connor wychodzi. Nadal przygląda się wszystkiemu wokół, teraz skupia się na kuchni, stołkach barowych, potem na półkach z książkami...

– Zamierzasz coś zwinąć? Nie mamy zbyt wielu cennych przedmiotów. Powinieneś spróbować u moich rodziców.

Jego twarz wykrzywia się ze złości.

– Jesteś niezłym okazem, wiesz? – Mruży oczy. – Przyglądanie się lampie nie oznacza, że ją zwędze.

– Jeżeli nie zapamiętujesz zawartości domu, żeby później wrócić, to co, do diabła, jeszcze tutaj robisz?

Przechyla głowę na bok i przygląda mi się, jakbym była idiotką.

– Próbuje wywnioskować, jacy jesteście. – Wskazuje na gzymś kominka z kryształową wazą, prezentem na parapetówkę od Poppy. – Kosztowna. – Kiwa głową w kierunku butelek z trunkami rozstawionych na blatach w kuchni. – Alkoholik.

Jak śmie wyrażać taką opinię na podstawie kilku butelek?

Z gniewu rozszerzają mi się nozdrza.

– Wynoś się.

Nadal mruży oczy.

– Czy to boli, kiedy słyszy się prawdę? Czy ktoś ci to już powiedział?

Rzadko mnie ponosi, jednak udało mu się sprawić, że teraz moja pierś faluje pod wpływem nieznanych i wściekłych emocji.

– Oglądanie przedmiotów to za mało, żeby nas poznać!

– Tak? Wydaje mi się, że trafiłem w czuły punkt. Jestem prawie pewien, że to dlatego, że mam rację.

– O co ci chodzi? – pytam zdesperowana. – Nie prosiliśmy cię o pomoc. Gdybym wiedziała, że okażesz się takim... – Nie jestem w stanie dokończyć tego zdania.

– Gorylem? – podpowiada. – Małą?

Robi krok w moim kierunku. Mogłabym go trzepnąć. Jeszcze nigdy do nikogo nie czułam takiej wrogości.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyczę prawie z płaczem. Nienawidzę tonu swojego głosu.

– Nie – odpowiada kategorycznie.

Zaciskam zęby, żeby zwalczyć chęć tupania nogami jak jakaś wariatka.

– Dlaczego?

– Ponieważ nawet gdybyś wiedziała, że Lo ma poważne kłopoty, to nie sądzę, że sama byś mu pomogła. A to mnie, kurwa, wkurza. – Gapi się na mnie. – Więc musisz się z tym pogodzić. – Idzie tyłem do drzwi.

W duchu z większością zarzutów Ryke'a się zgadzam. Nie wiem, jak pomóc Lo bez skrzywdzenia siebie. Jestem zbyt skupiona na sobie, aby znaleźć rozwiązanie jego problemów.

– Nie chcę cię już nigdy widzieć – wypowiadam szczerą prawdę.

– Cóż, to masz kłopot – odpowiada Ryke, naciskając klamkę u drzwi. – Kurewsko trudno się mnie pozbyć.

I wychodzi. Mam ochotę krzyczeć z bezsilności.

Aż tak się troszczy o stan Lo, że chciałby jeszcze się z nami spotkać?

Drzwi się wreszcie zamykają, próbuję już o nim nie myśleć. Może wypowiedział te groźby, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy. Nikt przecież nie wprosiłby się, ot tak, w życie innych ludzi.

Z drugiej strony powstrzymał cudzą awanturę. Wyraźnie jest facetem,

który wściubia nos tam, gdzie nie powinien.

Ryke nadal zajmuje mój umysł, więc marnuję resztę nocy na pornografię i zabawki, zatopiona w pocie naturalnej rozkoszy. Powinniśmy obchodzić urodziny Lo w domu, tak jak sobie życzył. Wolałabym, żeby tak się stało, w przysłym roku nie popełnię tego błędu.

Za każdym razem, kiedy opatulam się kołdrą gotowa zasnąć, dopada mnie niekontrolowany płacz. Stworzenie prawdziwego związku miało być remedium na nasze nałogi. Uprościć problemy. Nie musimy już udawać. Zaoszczędziliśmy sobie jednego kłamstwa. Czy nie nadeszła chwila, kiedy nasza miłość powinna przewyciężyć uzależnienia? Kiedy pocałunek i obietnica rozwiążą nasze kłopoty?

Zamiast tego wyładowaliśmy w ścieku. Lo pije. Ja się pieprzę. Nasze plany dnia zbyt często wykluczają się lub mijają; miało być lepiej, jest destruktywniej.

Nikt mnie nie uprzedził, że można kogoś kochać i nadal być nieszczęśliwą. Jak to możliwe? Mimo to na myśl o odejściu od Lorena Hale'a brak mi tchu. Od tak dawna jesteśmy przyjaciółmi i sojusznikami, że nawet nie wiem, kim bez niego jestem. Nasze istnienia krzyżują się na wszystkich możliwych drogach, rozstanie byłoby fatalnym, nieodwracalnym ciosem.

Tyle że ewidentnie coś tu nie gra.

Późnym porankiem boli mnie nadgarstek, mimo to włączam kolejne DVD. Kiedy opadam na materac, dzwoni domofon. Nic z tego. Nie jestem w nastroju, aby bawić Connora. Poza tym mogę się na niego rzucić. Moje ciało nadal jest spięte, desperacko pragnę Lo, ale jego zachowanie wczoraj w nocy nie zasługuje na nagrodę. Mimo że niezaspokojenie jest bardziej uciążliwe dla mnie niż dla niego, nieprędko się z nim prześpię.

Dzwonek ponownie niecierpliwie zawodzi. Świetnie. Lo nadal jest nieprzytomny.

Wyczołguję się z pościeli, wciągam T-shirt i spodnie od dresu, a potem naciskam guzik domofonu.

– Tak?

– Panno Calloway, przybył pan Cobalt.

– Proszę go przysłać na górę.

Nastawiam kawę z nadzieją, że kofeina zmieni Connora w brzydkiego hobbita, zniechęcając mnie do skorzystania z okazji. Choć muszę przyznać, że Frodo jest całkiem uroczy.

– Czy to był domofon?

Prawie upuszczam śmietankę.

Lo przeciera oczy, ociężale wędruje do szafek, węsząc za krakersami i mieszanką do Krwawej Mary. Włosy ma mokre po prysznicu, a na sobie tylko spodnie od dresu nisko opuszczone na biodrach.

Kiedy nasze oczy się spotykają, spinam się cała i odwracam głowę.

– Cześć. – Kładzie dłoń na mojej obnażonej szyi i odsuwa włosy do tyłu.

– Przestań. – Krztuszę się. Zwiększam odległość między nami.

Na jego twarzy maluje się znajoma skrucha. Ogląda mnie z góry na dół, od spoconych nóg, przez przyklejone do ciała ciuchy, po splątane i wilgotne włosy.

Noszę na sobie widoczne ślady uprawiania seksu.

Opiera się dłonią o blat, żeby zachować równowagę, jakby go pozbawiał jej wiatr.

– Lily...

Słyszę łomotanie pięścią do drzwi.

– Lorenie Hale! – woła Connor. – Lepiej się obudź. Obiecałeś mi siłownię, więc chcę siłowni.

Lo z oporami idzie do drzwi i wpuszcza go.

– Jesteś punktualny – rzuca obojętnie, wracając do kuchni.

– Zawsze. – Obserwuje, jak Lo wyciąga butelkę wódki z zamrażarki. – Wiesz, dopiero jest południe. Komórki mózgowe źle przyswajają alkohol o tak wczesnej porze. Lepszą opcją jest gatorade.

– Przygotowuję Krwawą Mary na kaca – bronię go bezwiednie.

– Dobrze mówi – dodaje Lo, jednak nie poprawia mi to nastroju, po tym jak go kryję.

Zdejmuje kapsel z V8¹² i miesza drinka. Connor coś opowiada o elektrolitach.

Odpływam, wyobrażam sobie ręce mężczyzny bez twarzy i imienia, które spoczywają na kontuarze po obu stronach mnie, tworzą pułapkę. Palce wślizgują się pod moją koszulkę, potem zsuwają do paska spodni,

są coraz bliżej, czuję mrowienie...

– Lily, czy to dobry plan? – pyta Lo z widoczną obawą.

Wracam do rzeczywistości.

– Co? – Pocieram kark, żeby oprzytomnieć, lecz myśli już wznieciły płomień.

Lo trzyma niebieski gatorade. Gdzie się podziała Krwawa Mary? Czy Connor rzeczywiście namówił go na zamianę? Odstawia napój, podchodzi do mnie i widzi drżące dłonie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Chce dotknąć mojej twarzy, lecz odwracam głowę. Na ten odmowny gest cały się spina.

– W porządku – odpowiadam. – Idę pod prysznic.

– Pójdiesz z nami na siłownię? – W jego głosie słyszę troskę.

– Nie planowałam.

Z każdym krokiem oddzielającym mnie od Lo moje ciało coraz mocniej pulsuje. Osłabia się siła woli. Potrzebuję go. Pragnę go. Sekundy dzielą mnie od poddania się temu pożądaniu i zagarnięcia go dla siebie.

Zręcznie chwyta mnie w talii. Pochyla się do ucha.

– Proszę, chodź z nami. – Zachrypnięty głos zabiera mnie do kuszących miejsc. Wstrzymuję jęk. – Wynagrodzę ci to tam.

Szeptem opisuje szczegóły tego, co zamierza ze mną zrobić na siłowni. Nie mogę odmówić. Nie mogę mu niczego odmówić. Kupuje przebaczenie za cenę mojej słabości. To tak, jakbym ja po spieprzeniu czegoś wysłała mu na zgodę kosz pełen drogiej whiskey.

Potakuję, mamrocze coś na temat wzięcia najpierw prysznic. Człapię do łazienki, myję włosy i zmywam pot.

Lo stuka do drzwi.

– Potrzebujesz mnie?

Tak.

Wydaje mi się, że jednak wytrzymam do siłowni:

– Nie.

Wyczuwam, że zwleka pod drzwiami. Nie przeprosił za ostatnią noc, choć wie, że narozrabiał. Spodziewam się, że zapyta mnie, czy spałam z kimś innym, ale nie porusza tematu. Słyszę jego oddalające się kroki. Po prysznicu wkładam nylonowe spodnie i luźną bluzę.

Po przyjeździe na miejsce Connor decyduje się na urządzenie do wzmacniania dolnych partii ciała, w pobliżu płaskich ekranów

telewizyjnych. Stopami naciska na ciężarki, pomaga sobie mięśniami ud.

Na drugim krańcu sali przykucam koło maszyny do ćwiczeń mięśni klatki piersiowej. Lo chwyta za rączki połączone z ciężarkami, przyciąga je do piersi, a potem odpycha.

Dałam sobie spokój z unikaniem dotyku Lo. W samochodzie na dowód determinacji spędziłam cały czas przyklejona do drzwi, niestety, wyboje w drodze wprowadziły siedzenia w wibracje, znacznie osłabiając moją wolę.

– Możemy zrobić to teraz? – pytam, podciągając skarpetki, które nie wiadomo czemu opadły do kostek.

– Czy oczekiwanie nie powinno być częścią gry?

– Czasem tak.

Podciągam kolana do piersi i przyłapuję Connora, jak przerywa ćwiczenia, aby się pokłócić z facetem obok o pilota do telewizora.

– Powinniśmy go olać – stwierdzam.

Byłoby to najprostsze rozwiązanie. Jest intruzem, zmusza nas do konfrontowania się z problemami, do wnikliwego spojrzenia w głąb i zrozumienia, na czym polegają. Nie mam ochoty o tym wszystkim myśleć. Ryke'a z kolei winię za posianie ziarna wyrzutów sumienia w mojej głowie.

– Jest w porządku – zauważa Lo, przyciągając ciężarki ponownie do piersi. Robi długi wydech. – Jest chyba największym dupkiem, jakiego spotkałem, lecz nie jest tak idealny, jak sobie wyobraża.

– I jest aseksualny.

– To też.

Podnoszę kilka hantli, aby uniknąć jadowitych spojrzeń dwóch dziewczyn na stairmasterach. Chodzi chyba o to, że towarzyszenie chłopakowi na siłowni jest kiepsko postrzegane. Ćwiczę mięśnie ramion, które są najsłabsze z moich kończyn. Mijają minuty, opuszczam ręce.

Wracam do pozycji siedzącej.

– Czy porozmawiamy wreszcie o ubiegłej nocy?

Krzywi się, kiedy po raz ostatni przyciąga ciężarki do piersi. Puszczając rączki i wyciera spocone czoło ręcznikiem. Widzę, jak obracają się trybiki w jego głowie.

– O czym tu mówić?

– Wypiłeś alkohol tego faceta.

Teatralnie przewraca oczami i podnosi się z ławeczki, aby dołożyć więcej ciężarków.

– Robiłem to już wcześniej. Czym różni się wczorajsze zajście od poprzednich, Lil?

– Skończyłeś już szkołę średnią. I... i masz mnie.

Ciężarki z brzękiem wskakują na swoje miejsce, Lo ponownie siada.

– Chciałabyś, żebym rzucił picie? – pyta z powagą.

Tak. Dlaczego miałabym chcieć, aby staczał się dalej w przepaść? Może umrzeć. Stracić przytomność i już nigdy się nie obudzić. Zanim znajduję odwagę, aby wypowiedzieć te słowa, Lo dodaje:

– Chcesz przestać uprawiać seks?

Nie. Dlaczego miałyby to być umowa z zastrzeżeniem? Chodzi mu o to – domyślam się – że skoro ja koncentruję myśli, energię i czas wokół seksu, to on ma prawo tak samo postępować z alkoholem.

– Popatrz – mówi, zdając sobie sprawę, że nie jestem w stanie odpowiedzieć. – Dużo wypilem. Ty się masturbowałaś całą noc. Zakładam, że mnie nie zdradziłaś. – Czeka na potwierdzenie z mojej strony, więc potakuję, co sprawia mu widoczną ulgę. – To była kiepska noc. Ale mieliśmy już wiele takich. Okej? – Wraca do ciężarków.

Oszołomiona wpatruję się w podłogę.

– Czasami myślę, że lepiej odgrywaliśmy rolę pary na niby.

Usztywnia się.

– Dlaczego tak uważasz? Czy seks jest zły?

– Nie... Myślę, że wtedy było łatwiej.

Powinniśmy wrócić do starej rzeczywistości. Nie kłóciliśmy się tyle co teraz. Pozwalaliśmy, aby nasze plany dnia różniły się i tylko czasami się ząbebiały. Na ogół rozdzielaliśmy swoje nałogi, teraz splatają się tak bardzo, że trudno nimi żonglować.

– Bycie w związku nie jest proste. – Nie wraca już do ciężarków.

Boli mnie całe ciało. Chciałabym mieć na tyle płomiennej odwagi, żeby wstać, podejść do niego, położyć mu ręce na piersi, zawinąć nogę wokół pasa i dosiąść go na ławeczce. Jego oddech by przyspieszył.

– Lily?

Nie powstrzymałby mnie. Mogłabym na nim leżeć z biodrami zapadającymi się w jego biodra. Całować go w szyję, patrzeć, jak jego opór maleje, jak wydaje z siebie jęk rozkoszy. Czuć jego podniecenie pod swoim ciałem, wreszcie usłyszeć zachrypnięty głos, zapraszający mnie na randkę w szatni.

Mokry ręcznik trafia mnie w twarz, wracam do żywych. Lo patrzy

oskarżycielsko.

– Marzyłaś o mnie?

Czerwienieją mi ręce.

– Być może. – Mam nadzieję, że tylko on widzi moje myśli.

– Powinnaś odpowiedzieć „tak”. – Widzę błysk rozbawienia w jego oczach.

– Tak – odpowiadam z uśmiechem. – Czy możemy zrobić to teraz?

Jednym ruchem zdejmuję nogi z ławeczki i sięga po gatorade. W moim ciele wzmagają się oczekiwania, które szybko opada, bo Lo się nie podnosi.

– Lepiej, jeśli będzie spontanicznie, Lil.

Marszczę brwi.

– Czy ty... boisz się to zrobić w miejscu publicznym? Nie złapią nas. Postaram się o to...

– Nie boję się – zapewnia.

W dowód wplata mi dłoń we włosy i całuje z zapalem, natarczywością i obietnicą czegoś więcej. Wciska mi w usta język, za co odwdzięczam się cichym jękiem.

Odsuwa się z satysfakcją.

– Niedługo.

Tak.

Zmierzam w kierunku urzędzeń do ćwiczeń dolnych partii ciała, w pobliżu Connora. W pewnym momencie zatrzymuję się, widząc, że zastygłam na podłodze. Jego pocałunek obrócił mnie w kamień.

– Idziesz?

Niedługo, chyba.

– Czy nie powinieneś spędzić trochę czasu w męskim towarzystwie?

Podpadam na siłowni pod kategorię intruza, dziewczyny w potrzebie, zawsze kręcącej się w pobliżu. Nie znam się na zasadach obowiązujących w takich sytuacjach, ponieważ wcześniej byliśmy tylko kumplami.

Lo rozmyśla przez kilka sekund, wreszcie wykrzywia usta.

– Pieprzyć to. Daj spokój. – Daje mi znak dwoma palcami.

Nie sądzę, żeby Lo był otwarcie erotyczny, ale, dobry Boże, nie może mi teraz tego zrobić.

Podnoszę głowę właśnie wtedy, kiedy on się odwraca z uśmiechem.

Zajmuje urządzenie obok Connora, ja znajduję matę do jogi, rozkładam ją w pewnej odległości od nich, żeby nie wyjść na

nadopiekuńczą panienkę.

Nie jestem kompletną kretynką. Zauważyłam, że zwleka z kochaniem się ze mną. Zastanawiam się, czy chodzi mu o zwiększenie napięcia, czy raczej sprawdzenie, jak reaguję na mniejsze dawki seksu w ciągu dnia, co mogłoby pomóc mi zwalczać uzależnienie.

Nie mam pojęcia, która z tych teorii jest prawdziwa – stawiam na drugą.

Faceci na sali są przykuci do telewizorów, gdzie toczy się mecz piłki nożnej. Ledwo zwracam na nich uwagę, lecz dopada mnie nuda. Zawieszam wzrok na chłopaku o złotej skórze, ćwiczącym na urządzeniu do wypychania nóg na suwnicy. Nad głową trzyma drążek, ćwiczy nogi przez uginanie ich w kolanach i zbliżanie do piersi.

Leżę na macie z zamkniętymi oczami. Chłopak kładzie dłoń obok mojej głowy i pochyla się. Ciężar jego ciała zawisa nade mną. Ściąga mi spodnie, majtki i klęka między moimi nogami. Jego ręce pełzną do bioder, docierają do miejsca między...

Ogarnia mnie spazm, otwieram oczy. O mój Boże.

– Taaaaak!

Okrzyki radości i wrzaski na cześć drugiego gola wywołują czerwone plamy na mojej twarzy.

Connor wlepił oczy w Bloomberg TV, kanał biznesowy. Przynajmniej ominęło go moje szczytowanie, jakbym była jakimś dewiantem. Lecz wzrok Lo jest skierowany na moje ciało. Od jak dawna się gapi? Czy wie, że już nie marzę o nim?

Podrywam się na nogi, niezdolna do dłuższego czekania. Albo pójdzie za mną do szatni, albo znajdę inny sposób na zaspokojenie się bez zdradzania go.

– Zaraz wracam – informuje Lo Connora.

Pędzi za mną.

Rozluźniam się. Na pewno nie jest łatwo, ale musimy postarać się, aby ten system działał jak najlepiej.

Wymóg zaliczenia nauk ścisłych na wszystkich kierunkach jest nieludzki. Za dwa lata i tak wszystko zapomnę, a moje plany nie obejmują pracy dla firmy farmaceutycznej. Czy kiedykolwiek wykorzystam wiedzę o mitozie? Jeżeli jeszcze raz będę zmuszona przeczytać o przypadku muszki owocówki, to poważnie rozważę przeniesienie się na „grzyby – przyjaciele i wrogowie”.

Ale ten przedmiot ma fatalne notowania na RateMyProfessors.com. W opinii jednego ze studentów profesor jest twardzielem, który zmusza do kucia na pamięć naukowych nazw wszystkich omawianych grzybów. Mój umysł ledwo radzi sobie z zapamiętaniem nazwisk sąsiadów. Cierpię więc w kolejnym kręgu piekła: podstawy biologii dla studentów kierunków innych niż biologia, czyli dla upośledzonych w naukach ścisłych. Zajęcia nie są przez to łatwiejsze, po prostu więcej z nas dzieli się tym nieszczęściem.

Światła w bibliotece ciemnieją wraz z upływem czasu, ściągając moje powieki mocniej i mocniej w dół. Ziewam, gotowa wdroić metodę studiowania zalecaną przez Connora, czyli kupić red bulla. Może powinnam zrobić fiszki?

Jak dotąd tylko raz się rozproszyłam, i to nie z powodu fantazji o słodkim chłopaku w okularach dwa stoliki dalej. Jakiś student spuścił prawie śmiertelny łomot automatowi Fizzle za to, że nie wypluł mu puszki cherry fizz. Przestał dopiero wtedy, kiedy zdał sobie sprawę, że to wielkie plastikowe pudło jest niezniszczalne, przynajmniej gdy ma przeciwko sobie parę butów Vans.

Lo przesłał mi dwa SMS-y. W pierwszym zapytał, czy po powrocie do domu zawiozę go do sklepu alkoholowego. W kolejnym kazał mi kupić prezerwatywy. Prawie udławiłam się diet fizz podczas czytania drugiego, nie mogąc uwierzyć, że tak łatwo oswoiliśmy się z naszą intymnością.

Na końcu długiego stołu dziewczyna w granatowej bluzie z logo Penn pochyla się do koleżanki.

– Widzisz go? – szepcze. – Idzie w tę stronę. O mój Boże.

Drobna, ale dobrze umięśniona blondynka w sportowej kurtce

z kapturem skręca szyję, żeby zobaczyć kogoś obok ponaddwumetrowych półek na książki.

– Nie tak otwarcie, Katie – rzuca jej zestresowana przyjaciółka.

Czyja uroda zasługuje na takie przedstawienie? Wzbudziły moją ciekawość. Zagryzam koniec ołówka i rozglądam się, lecz nikogo nie ma w moim polu widzenia. Cholera. Mniej subtelnie unoszę tyłek z niewygodnego drewnianego krzesła i skręcam ciało, aby zerknąć w stronę półek z książkami. Jeżeli facet nie jest duchem, to na pewno ma moją ulubioną supermoc rozplływania się w powietrzu.

– Kogo szukasz?

Podskakuję i z głośnym odgłosem uderzam kręgosłupem o drewniane oparcie. Och... Odchylam się do tyłu i spoglądam na górującą nade mną postać. Chyba nie rozmawiały o nim?

Ryke, alias Zielona Strzała, opiera się dłonią o stół z wyrazem zadowolenia na twarzy. Raczej wie, że próbowałam go szpiegować, lecz to było, zanim okazało się, że tajemnicze ciacho to nikt inny jak facet, który wniósł mojego chłopaka do mieszkania.

Wysportowane dziewczyny przyciskają nosy do książek, ale rzucają w jego stronę oczywiste spojrzenia. Podąża za moim wzrokiem, podsuwa sobie krzesło i siada do nich tyłem. Obie obrzucają mnie nienawistnymi spojrzeniami.

– Twoje przyjaciółki czekają na ciebie – oznajmiam, gapiąc się w książkę.

Żeby mnie udobruchać, odwraca się do nich.

– Katie, Heather.

Katie udaje zaskoczenie:

– O, cześć, Ryke! Nie zauważyłam cię.

– Macie dziś trening?

– Tak, kondycyjny. Wpadniesz na siłownię?

Oczywiście, znają się z sekcji lekkoatletycznej, teraz wszystko rozumiem. Nie należę do żadnego klubu w Penn, szczególnie do takiego, który wymaga odbijania piłek czy obrotów w powietrzu, więc nie widzę w Ryke'u nic pociągającego. Może oszałamia je, kiedy rozciąga swoje mięśnie czworogłowe.

Zerkam na mięśnie jego łydek, niestety, ukrytych pod spodniami. Nie zdradzę Lorena Hale'a, a już na pewno nie z nim. Naprawdę muszę przestać rozglądać się za innymi facetami. Nie chodzi o to, że Lo mi nie

wystarcza. Na razie wystarcza, lecz na widok innego chłopaka mój mózg nadal wędruje po grzesznych miejscach.

– Dzisiaj jestem wykończony.

– Och, szkoda. Cóż, gdybyś chciał wspólnie poćwiczyć, to wiesz, gdzie nas szukać.

Potakuje i na powrót odwraca się do mnie. Nie. Idź sobie. Jak na zawołanie przechodzi na drugi koniec stołu, wyobrażam sobie, że posłuchał mojego mentalnego rozkazu. Ku memu rozczarowaniu przynosi wolne krzesło i siada naprzeciwko. Opiera łokcie o stół i pochyla się do przodu.

Unoszę książkę, żeby przesłonić mu widok.

Po chwili zdecydowanie kładzie na niej rękę, książka uderza w stół.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie chcę z tobą rozmawiać.

Ponownie próbuję się zasłonić książką, lecz on przesuwając ją w swoim kierunku, jak zakładnika.

– Muszę się uczyć – oznajmiam piskliwym głosem.

– Zawsze tak jęczysz?

Rzucam mu gniewne spojrzenie.

– Zawsze obrażasz ludzi, kiedy od nich czegoś chcesz?

Chciałabym, aby był tu ze mną Lo. Umiałby pozbyć się tego typu w mgnieniu oka. Dlaczego moje słowa nie przynoszą tego samego rezultatu?

– Tylko ciebie – odpowiada, z zadumą przeglądając podręcznik; po chwili go zamyka. – Biologia? Jesteś na pierwszym roku?

Rumienię się.

– Odłożyłam kilka zajęć obowiązkowych na później.

Sięgam po książkę, ale ponownie mi ją wyrywa.

– Oddam ci, kiedy mnie wysłuchasz.

– Chodzi o alkohol?

– Nie.

– O Lo?

– Niezupełnie.

– Zamierzasz być nieprzyjemny?

Odchyła się do tyłu, krzesło pod jego naciskiem skrzypi, a on krótko się śmieje.

– Nie wiem. Będzie zależało od kierunku rozmowy. Czy to ci

odpowiada?

Nieźle.

– Dobrze. – Pokazuję, żeby kontynuował, i krzyżuję ramiona na piersiach.

Dostrzega ten arogancki ruch, ale powstrzymuje się od uszczypliwej uwagi i przechodzi do rzeczy:

– Widziałem u was na ścianie plakaty z Comic-Conu. Piszę jako freelancer dla „Philadelphia Chronicle”, zapłacą mi, jeśli pojedę na ten festiwal. Niestety, nie mam pojęcia, czego się tam spodziewać, z czym się to wiąże, a nawet, co powinienem tam zrobić.

Reszty się już domyślam.

– I pomyślałeś, że my ci pomożemy?

Nie spodziewałam się, że zapyta mnie o coś takiego.

– Liczyłem, że uda mi się porozmawiać o tym z Lo.

Unoszę brwi z niedowierzeniem.

– Chcesz pogadać z moim chłopakiem? O Comic-Conie? – W sumie to nie aż takie dziwne. – Naprawdę chodzi ci o Comic-Con?

– Podejrzewasz, że kłamię?

– Tak jakby. Tak.

Przewraca oczami.

– Posłuchaj, studiuję dziennikarstwo. Wolałbym porozmawiać z kimś bezpośrednio na ten temat, zamiast posiłkować się cytatami z Wikipedii i blogów.

– Czy nie powiedziałeś, że potrzebujesz pomocy, żeby się dowiedzieć, z czym wiąże się Comic-Con? Nie wspomniałeś o cytatach.

Ha! Złapałam go na kłamstwie.

Ryke nawet się nie zachnął.

– O to też chodzi. – W zamyśleniu pociera usta. – Posłuchaj, może przynajmniej pożyczylby mi komiksy i opowiedział o najważniejszych bohaterach i wydarzeniach.

Przyglądam mu się pełna sceptycyzmu.

– Powiedziałeś, że to nie dotyczy problemu Lo, prawda?

– Masz na myśli jego uzależnienie od alkoholu?

Wściekam się. Przegina. Podnoszę się, gotowa odejść. Pieprzyć podręcznik do biologii, niech sobie go zatrzyma. Ryke pospiesznie wyciąga ręce, aby mnie zatrzymać.

– Przepraszam, czasami jestem niedelikatny.

Zostaję na miejscu i czekam.

– Nie chodzi mi o alkohol.

– Jesteś na niego napalony czy coś takiego?

Ryke szarpie się do tyłu ze wzdrygnięciem.

– Co? Skąd, cholera, przyszło ci to do głowy?

– Nie wiem – udaję zmieszanie. – Pytasz o jego komiksy, jego rady dotyczące Comic-Conu. Zdajesz chyba sobie sprawę, że ja również mam komiksy i jeździłam z nim na festiwal.

Wydaje z siebie jęk.

– Dlaczego musisz to wszystko tak komplikować? Proszę o pomoc. Twoją, Lo, każdego, kto zna różnicę pomiędzy kostiumem, który miałś na sobie, a Wolverine'em.

– Istnieje wielu innych, którzy mogliby ci pomóc.

Nadal jestem wobec niego nieufna. Jego odpowiedzi działają mi na nerwy. Nie można czuć pociągu do kogoś, kto sprawia, że psuje ci się nastrój.

– Nie chcę ich pomocy. Chcę waszej.

Akurat w chwili, kiedy zaczynam się zastanawiać nad sensem tego wyznania, brzęczy mój telefon. Ryke zerka na imię na wyświetlaczu.

– To Lo. Zapytaj go, czy się zgodzi.

– Nie zgodzi się – odpowiadam natychmiast.

– Nie możesz być tego pewna.

– Nie znasz Lo – ripostuję i otwieram wiadomość:

Czy mogę dzisiaj wieczorem obejrzeć z tobą pornosy? Zaliczasz więcej orgazmów z pilotem TV niż ze mną. Jestem zazdrosny. Lo

Przykładam telefon do piersi z nadzieją, że Ryke nie widział treści. Niestety, wychodzą mi czerwone plamy.

– Robisz się czerwona.

– Gorąco tutaj – mamrocę i przelękam ślinę. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– Powiedz: tak, Ryke, pomogę ci ten jeden jedyny raz, ponieważ powstrzymałeś Matta od sprawienia lania mojemu chłopakowi.

Mrużę oczy.

– Jak długo będziesz mnie tym szantażował?

– Zawsze.

Ciężko wzdycham. Widzę, że ta sprawa nie zakończy się tak, jak bym chciała.

– Lo może na ciebie nawrzeszczeć. Będzie wyzywał cię od najgorszych, dopóki sobie nie pójdziesz.

Ryke ponownie wybucha krótkim śmiechem.

– Jasne, ale sądzę, że sobie z nim poradzę. – Przechyliła głowę. – A czy uważasz, że on poradzi sobie ze mną?

– Zdajesz sobie sprawę, że to brzmi erotycznie? – pytam, a moje oczy rozszerzają się z żalu. Dlaczego w ogóle to powiedziałam?

– A ty jesteś zboczona.

Trudno się z tym spierać, więc na dowód przybieram nowy odcień czerwieni. Ignoruję jednak zakłopotanie i wracam do meritum sprawy.

– Nie waz się wspominać o alkoholu. Jeśli to zrobisz, znikasz.

Potakuje:

– Umowa stoi.

Niewykluczone, że Lo znajdzie sposób, aby odstraszyć Ryke'a. Tylko on potrafi sprytnie pozbyć się kogoś z domu.

Przeglądam kalendarz w telefonie.

– Kiedy chciałbyś się spotkać?

Wstaje i wsuwa podręcznik biologii do swojego plecaka.

– Dzisiaj, teraz.

Zaskoczona gapię się na niego.

– Muszę się uczyć, Ryke.

– Hmm... Tym się zajmowałaś? – Pociera brodę. – Przysięgłbym, że podglądałaś ludzi i obgryzałaś końcówkę ołówka.

Czuję złość.

– Szpiegowałeś mnie?

Zarzuca plecak na ramię.

– Obserwowałem. Nie wkurzaj się. Musiałem się upewnić, że jesteś w wystarczająco dobrym nastroju, żeby mnie wysłuchać. – Wskazuje na wyjście. – Możemy?

Wstaję naburmuszona, zbieram notatniki i wciskam je do plecaka.

– Nie rozumiem, czemu musimy zrobić to właśnie teraz.

Wsuwa swoje krzesło pod stół.

– Ponieważ, Lily Calloway, wydajesz się dziewczyną, która nigdy by do mnie nie oddzwoniła. – Palcami, jak pieskowi, daje znak, abym za

nim poszła. – Chodźmy.

Wstrzymuję oddech i po cichu rzucam strzałkami w twarz Ryke'a Meadowsa. Jego śmiały, pyszałkowaty krok doprowadza mnie do szewskiej pasji. W sumie nie chciałabym, aby łączyła nas jakakolwiek pasja. Przynajmniej Lo sobie z nim poradzi. I tej myśli się trzymam.

Uzgadniamy, że spotkamy się w holu wejściowym Drake, skoro pojedziemy własnymi samochodami. Po wejściu nie odczuwam zdziwienia, gdy go widzę obok połączonych wind. Pod pachą ma mój podręcznik do biologii. Po raz pierwszy pozwalam sobie na dokładne oględziny jego postaci. Bez kostiumu Zielonej Strzały wydaje się nieco starszy, co jest zasługą całodniowego zarostu i opalanej skóry. Jestem pewna, że pod białą treningową koszulką jest szczupły i dobrze umięśniony. Ma twarz, która zwała dziewczyny z nóg, ale to również cecha Lo.

Nie wyobrażam ich sobie w walce. Lód przeciwko kamieniowi. Ostrość przeciwko twardości. Zimno przeciw gorącu. Różnią się, lecz w jakiś sposób są podobni do siebie.

Na mój widok Ryke wciska guzik.

– Wyglądasz, jakbyś miała zwymiotować.

– Nie zwymiotuję – mamrocze głupawą odpowiedź, wdzięczna, że drzwi się otwierają i przecinają niezręczną sytuację.

Wsuwam się do środka i wybieram ostatnie piętro. Po zasunięciu się drzwi Ryke staje tyłem do nich, a twarzą do mnie, jakby liczył, że w ten sposób powstrzyma mnie przed wyskoczeniem, kiedy się tylko otworzą.

– Kłamałem – zaczyna.

Opada mi szczęka.

– Co...

To był naprawdę marny pomysł.

– W rzeczywistości nie jadę na Comic-Con...

– Wiedziałam! – Powinnam słuchać instynktu. – Wynoś się.

Ze zdziwieniem kręci głową po moim niemądrym rozkazie.

– Jesteśmy w pieprzonej windzie. W sumie... – Wciska guzik awaryjny, winda z szarpnięciem się zatrzymuje.

O mój Boże. Zamorduje mnie! Skaczę w kierunku panelu sterowniczego, żeby zrestartować windę, lecz on wstrzymuje mnie wyciągniętymi ramionami i delikatnie popycha do tyłu.

– Wypuść mnie!

– Musisz mnie wysłuchać. Studiuję dziennikarstwo. Piszę dla „Philadelphia Chronicle”. Nie mam zamiaru natomiast jechać na Comic-Con.

– To dlaczego...

– Ponieważ chciałbym pomóc twojemu chłopakowi, więc najpierw musiałem zapewnić sobie twoją pomoc, żeby się dostać co najmniej tutaj, a potem wytłumaczyć resztę.

Mój system obronny zwiększa moc dziesięciokrotnie.

– Nie potrzebujemy twojej pomocy! Sama się o niego zatroszczę. – Wskazuję na swoją pierś. – Troszczyłam się o niego całe życie.

– Tak? – Ryke mruży oczy ze złością. – Ile razy przyglądałaś się, jak traci przytomność? Podawanie kilku aspiryn nie pomoże mu, Lily. On ma pieprzony problem.

Pałam mnie policzki, ale słucham go z uwagą. Cierpię, kiedy widzę, jak Lo nadużywa alkoholu. Cierpię, kiedy widzę, jak pije jednego drinka za drugim, żyję w ciągłym strachu, że któregoś dnia wypije o jednego za dużo. Zawsze grzebię ten niepokój pod płaszczykiem uciech cielesnych i ekstazy. Odzywam się już łagodniejszym głosem:

– Dlaczego tak bardzo ci zależy na tym, żeby mu pomóc?

Ryke przygląda mi się z empatią, o którą go nie posądzałam.

– Mój ojciec jest alkoholikiem, nie chciałbym, aby Lo stał się taki jak on. Nikomu bym tego nie życzył.

Zadaję mu pytanie, które mnie prześladowa od dłuższego czasu:

– Skąd wiesz, że Lo jest nałogowcem? Nie znasz go. Widziałeś go tylko raz, w jego dwudzieste pierwsze urodziny, przez większość czasu był wtedy nieprzytomny.

Ryke wzrusza ramionami.

– Po prostu wiem, że tak jest, szczególnie kiedy widzę zachłanność, z jaką strzeże swojej piersiówki. Byłby bardzo wkurzony, gdyby ktoś zmarnował jego drogie trunki, prawda?

Tak, byłby. Obgryzam paznokcie.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

Ryke pochyla się w moją stronę.

– Pozwól, żebym mu pomógł.

Potrząsam głową.

– Nie zgodzi się na to.

– Tyle już wiem, dlatego zacznę od kręcenia się w pobliżu was, żeby

go poznać.

Kolejne kawałki układanki wskazują na swoje miejsce.

– Comic-Con. Chcesz podtrzymać to kłamstwo, żeby zbliżyć się do Lo i wpływać na niego. Czy chciałabyś, żebym i ja go okłamywała?

Nie jestem pewna, czy ten sposób się sprawdzi. Pozwoliliśmy Connorowi wkroczyć w nasze życie, kolejna osoba może jeszcze bardziej naruszyć delikatną równowagę.

– Tak. Chciałbym, żebyś go okłamywała dla jego własnego dobra. Sądzisz, że możesz to zrobić, Lily? Czy też okażesz się egoistką, która pozwoli mu podążać tą destruktywną ścieżką? Któregoś dnia może się w ogóle nie ocknąć. Jego ciało odmówi posłuszeństwa. Wtedy przypomnisz sobie o mojej propozycji i będziesz się głowić, dlaczego na nią nie przystałaś, dlaczego nie spróbowałaś innych metod, aby mu pomóc.

Zataczam się do tyłu jak po ciosie w żołądek.

– Nie chcę, żeby umarł – mamroczę.

– Więc zrób z tym coś.

Pod wpływem impulsu potakuję, lecz nie przemyślałam jeszcze długofalowych konsekwencji swojej zgody na kłamstwa wobec Lo. Czy jestem w stanie go oszukiwać? Myślę intensywnie. Tak, jestem w stanie. Lo bardziej ucierpi, jeśli nie spróbuję. Istnieją nikłe szanse na przetrwanie kolejnej awantury, jak ta halloweenowa. Powstrzymuję się od interwencji ze względu na nasz związek i na swoje uzależnienie. Nikt z zewnątrz nigdy nie zaoferował nam wsparcia. Gdyby to Lo otrzymał propozycję pomocy dla mnie, czyby ją przyjął?

Wiem, że tak.

Ponownie zwracam wzrok na Ryke'a.

– Nadal cię nie lubię.

– Ja też za tobą nie przepadam – przyznaje, wręczając mi podręcznik do biologii.

– Czym sobie na to zasłużyłam? – Marszczę czoło. Dlaczego on mnie nie lubi?

Wciska guzik windy, z piskiem ruszamy do góry.

– Jesteś za chuda. Za dużo jęczysz. I sankcjonujesz alkoholizm Lo.

Zaciskam usta.

– Już zaczynam żałować.

Ale tak naprawdę przeżyję złości Ryke'a, jeśli to pomoże Lo.

– Ostrzegałem, że trudno się mnie pozbyć.

Sądziłam, że przesadza. Rozsuwają się drzwi windy, prowadzę go do naszego mieszkania, mimo że przecież zna już drogę. Ta myśl jest równie niepokojąca jak nadchodzące wydarzenia. Ostatnio, kiedy się tu zjawił, Lo był nieprzytomny. Kilka minut temu liczyłam, że Lo go wykopie, teraz będę musiała go bronić. Ryke stał się irytującą siłą w moim życiu.

Otwieram drzwi i wrzucam brzęczące klucze do koszyka.

Lo woła do mnie z sypialni:

– Lil, obejrzymy *Mocne dmuchanie*, a potem wyrucham cię lepiej niż...

– przerywa, widocznie szukając informacji na tylnej obwolucie DVD, podczas gdy ja stoję jak sparaliżowana i nie śmiem spojrzeć na Ryke'a – ...grupa przekłutych zbirów. Hmm...

– Lo! – wołam.

– Nie, też mi się nie podoba – odpowiada.

Słyszę, jak grzechoczą płyty DVD.

Ryke pokasłuje obok mnie, więc rzucam na niego błyskawiczne spojrzenie i dostrzegam uniesione w zdziwieniu brwi. Czy sytuacja mogłaby być jeszcze bardziej niezręczna?

– Lub może wolisz, żebym ssał każdą cząstkę twojego ciała, ukochana?

O mój Boże.

Jeżeli Ryke jest zakłopotany, to nie widać tego po nim. Z nas dwojga to ja chcę się zapaść pod ziemię. Po chwili Lo wyłania się z sypialni. Ma na sobie wyłącznie dzinsy z wystającą marszczoną gumką bokserek. W normalnych okolicznościach podziwiałabym jego muskulaturę, krzywiznę mięśni prowadzących w dół, do bardziej kuszących obszarów. Błysnęłyby tymi swoimi zniewalającymi oczami i droczył się przez kolejne trzydzieści minut. Potem wziąłby mnie na ręce i zaniósł na swój materac. Podniecałby mnie i elektryzował każdym swoim ruchem i spojrzeniem.

Teraz jednak zamiera w przestrzeni pomiędzy przedpokojem a kuchnią. Jego rysy twardnieją, a mięśnie wyostrajają się w sztywne linie.

Otwieram usta, żeby przedstawić Ryke'a, lecz Lo ignoruje mnie i zatrzymuje na nim lodowate spojrzenie.

– Kim, do cholery, jesteś?

Ryke jest przygotowany na to pytanie:

– Zieloną Strzałą.

Twarz Lo wyraża zmieszanie.

Nie pamięta, co się wydarzyło tamtej nocy. Podchodzę do niego.

– Był na imprezie halloweenowej – wyjaśniam. – Pomógł zakończyć bijatykę.

I przyniósł cię do domu – dodaję w duchu.

Lo potakuje.

– Zatem dziękuję. – Staje bliżej mnie, tyłem do Ryke'a. Mówi cichym głosem, żeby tamten go nie usłyszał: – Wszystko idzie zgodnie z planem, Lil. Nie powinnaś go przyprowadzać do mieszkania.

Złoszczę się:

– Nie zapytasz, dlaczego tutaj jest?

Z wahaniem rzuca okiem na Ryke'a.

– Teraz – szepcze – bardziej mnie interesuje zaspokojenie ciebie.

– Nic mi nie jest – odpowiadam. – Poranek był wystarczająco dobry.

– Jesteś pewna? – Marszczy brwi. – Posunąłem cię tylko dwa razy.

Muszę przełknąć ślinę, bo jego słowa wywołują pulsowanie wszystkich wrażliwych miejsc. Cóż, już nie jestem taka pewna. Lecz muszę się wstrzymać.

– Poczekam.

Wsuwa mi pod brodę dwa palce i unosi głowę.

– Nie jestem pewien, czy ci wierzę.

Robi krok do przodu, zmuszając mnie do cofnięcia się. Powtarzamy ten ruch, dopóki nie walę plecami o stołek barowy. Chwytam się go z tyłu, Lo przysypła mnie, kładąc obie ręce na kontuarze.

– Mamy towarzystwo – przypominam mu.

– Gównu mnie to obchodzi – szepcze Lo.

Całuje mnie tak mocno, że tracę oddech, wyginam plecy, żeby wpaść w jego ciało. Wsuwa dłonie w kieszenie moich džinsów.

Słyszę Ryke'a:

– Lily.

Natychmiast odrywam usta od jego ust, odchylam się, szukając oparcia z tyłu, w stołku, byle tylko nie dotykać Lo.

On zgrzyta zębami, gwałtownie odwraca głowę do Ryke'a.

– Chyba jasne, że chciałbym się pieprzyć ze swoją dziewczyną. Więc znikaj.

– Posłuchaj, możesz z nią zrobić, co chcesz, ale później. – Patrzy na mnie twardo, szukając wsparcia.

Powinam się z nim zgodzić, lecz Lo wsunął palce za pasek moich dzinsów, w majtki, z tyłu. Solidnie przycisnął dłoń do mojej pupy.

– Lo – ostrzegam go. – Poprosił nas o pomoc, jesteśmy mu ją winni...

Ściska mi pośladek tak, że uginają się pode mną kolana. Przyciska się do mnie całym ciężarem ciała.

– Naprawdę chcesz zabawiać tego gościa?

Oczywiście, że nie, tyle że to konieczne. Kiedyś wyprosilibyśmy go za drzwi, zdystansowani do całego świata. Najbardziej lubimy być tylko we dwoje. Nie jesteśmy pewni, jak dodać do tego równania nową osobę.

Drugą ręką odpina guziki moich dzinsów.

– Lo! – wołam.

Świadomie stara się postawić faceta w niezręcznej sytuacji, licząc, że ten się zmyje, lecz ja już wiem, że po Ryke'u obelgi spływają jak woda po kacze. Udaje mi się wyzwolić z uścisku Lo, zapiąć dzinsy i z rozognioną szyją odsunąć się na bezpieczną odległość.

Stojąc między Lo w kuchni a Rykiem w korytarzu, zastanawiam się, co, do diabła, powinam teraz zrobić.

Lo skręca tułów, żeby mieć lepszy widok na Ryke'a.

– Wciąż tu jesteś.

Ryke przypatruje się Lo bacznie, z dystansu, próbuje go rozgryźć.

– Lily powiedziała, że pomożecie mi w zbieraniu materiału o Comic-Conie.

Lo rozważa jego słowa.

– Zgodziła się? – Obrzuca mnie wzrokiem pełnym pogardy. – To do niej niepodobne.

– Jestem mu to winna.

Z zaciśniętymi szczękami Lo piorunuje Ryke'a wzrokiem.

– Nie mógłbyś wpaść później?

– Już tu jestem. Dlaczego robisz z tego taki problem?

Lo niezadowolony spogląda na niego jak na debila.

– Wchodzisz w paradę mojemu kutasowi, a to wielki pieprzony problem.

Pragnę zniknąć. Teraz, natychmiast.

Ryke omiata mnie wzrokiem, a potem bez cienia zażenowania pochyla głowę ku Lo.

– Uprawiaj z nią seks później. Nie wstrzymuję cię. – Przysuwa się bliżej. – Lily, pokażesz mi swoje komiksy czy wolisz, żebym sam ich

poszukał?

Lo wtrąca się:

– Ty, nie znam cię. Nie ma mowy, żebym zostawił ją samą z tobą.

– Lo, wszystko w porządku – uspokajam go.

Nie mam najmniejszej ochoty na erotyczne gry z Rykiem i jestem niemal pewna, że on to uczucie podziela.

Ryke ponownie z uwagą przygląda się Lo, wreszcie kiwa głową.

– Gdybym był na twoim miejscu, prawdopodobnie zachowałbym się tak samo. Jakiś obcy facet przyczepia się do twojej dziewczyny – rozumiem twoje obawy. Rzeczywiście, dziwna sytuacja.

– Delikatnie powiedziane – odparowuje Lo. – Przytulam się do swojej dziewczyny – tkwisz tutaj, wsuwam jej rękę w spodnie – tkwisz tutaj. Informuję cię, że chcę się z nią pieprzyć – tkwisz tutaj. Jak mam to rozumieć?

Serce mi łomocze, straciłam zdolność oddychania. Chyba śnię. Tak, to na pewno sen. Wkrótce się obudzę, lecz ewidentnie za późno.

– Normalnie. Że jestem zarozumiałym typem, który zawsze dostaje to, na czym mu zależy. W tej chwili zależy mi na informacjach o Comic-Conie. Proste, prawda?

Lo przeżuwa jego odpowiedź.

Decyduję się popchnąć jego myśli we właściwym kierunku.

– Zgarnę kilka komiksów z serii *New X-Men*. Zostań tutaj.

Nie pozostawiam mu wyboru. Znikam w jego pokoju, pędem wybieram kilka egzemplarzy. Spiesznie wybiegam z powrotem na korytarz z całym naręczem książek.

Lo przeszedł już do kuchni, otwiera kredens w poszukiwaniu szklanki. Gdy mijam Ryke'a koło zlewu, widzę w jego oczach niemą prośbę: „Pomóż mi”.

„Próbuję” – odpowiadam mu tak samo.

„Staraj się bardziej” – mówi bezgłośnie.

Kopię go w zgięcie pod kolanem, noga mu się ugina, przewraca z politowaniem oczami. Kładę stertę komiksów na kontuarze obok niego i strategicznie ustawiam się między nim a Lo, który wrzuca kostkę lodu do whiskey i zamyka lodówkę. Niedbale opiera się łokciem o blat, rzuca mi wymowne spojrzenie: „Chodź do mnie”. Prawdopodobnie otoczy mnie ramieniem w talii, pozwoli, żeby moje ciało wtopiło się w jego.

Nie, Lily. Przecząco kręcę głową w jego kierunku, utrzymuję pozycję

centralną, jakkolwiek chwiejną i zdecydowanie niewygodną.

Widzę gniew na jego twarzy, lecz kieruje go na Ryke'a:

– Co chciałbyś wiedzieć?

Gość wzrusza ramionami.

– Wszystko.

– Słyszałeś o Google'u?

– Chodzi ci o tę niepozorną wyszukiwarkę w przestrzeni zwanej internetem? Nie, nigdy o nim nie słyszałem. Czy i to zagadnienie możesz mi wyjaśnić? – Rzuca mu wredny uśmiezek.

Lo zgrzyta zębami, zerka w moją stronę:

– Wy tłumacz mi jeszcze raz, dlaczego on tu przyszedł.

– Pisze artykuł na temat Comic-Conu, jesteśmy mu winni przysługę.

Lo bierze gwałtowny wdech.

– Dobra.

Jak karabin maszynowy strzela postaciami z *X-Mena*, trajkocze o mocach mutantów i ich roli na Ziemi 616; nikt by tego nie zrozumiał.

– Chwila, moment. – Ryke unosi ręce. – Co to jest Ziemia 616?

Lo wygląda na zirytowanego. Wypija pół drinka, na co Ryke napina się, jakby każdy łyk Lo trafiał go niczym kula w pierś. Jego reakcja sprawia, że niepostrzeżenie przysuwam się do Lo, gotowa wypróbować nową metodę.

Wspinam się na palce i szepczę mu do ucha:

– Obejmij mnie.

Posłusznie odstawia szklanekę, opiera mnie plecami o swoją pierś i kładzie mi ręce na biodrach. Powinnam być zawstydzona publicznym okazywaniem uczuć, jednak Ryke zachowuje się tak, jakbyśmy stali obok siebie obojętnie.

Włączam się do rozmowy:

– Ziemia 616 to świat z Marvela.

– Okazuje się, że to proste – zauważa ironicznie Ryke.

Jedna z dłoni Lo wędruje pod moją koszulkę i wybiera miejsce na brzuchu. Jestem straszną, okropną osobą. Powinnam odsunąć się, skupić na konwersacji, skoro jednak w ten sposób powstrzymuję go od picia, to chyba jestem usprawiedliwiona.

Lo dodaje:

– Nie wszystkie komiksy Marvela dzieją się na Ziemi 616.

Ryke pytająco przechyla głowę.

– Teraz mi zamieszaleś.

Staram się wyjaśnić:

– Ziemia 616 stanowi podstawę ciągłości w opowieściach Marvela. Istnieje seria komiksów opowiadających pewien ciąg zdarzeń...

Nagle na niższych partiach pleców czuję coś zimnego, ledwo wstrzymuję westchnienie.

Lo jeździ kostką lodu po mojej skórze, droczy się... z nadzieją, że Ryke zrozumie aluzję i wyjdzie. Skup się, Lily.

Odchrząkuję.

– Istnieją też inne komiksy, z tymi samymi postaciami, ale rozgrywające się w innych miejscach. Te nie podpadają pod Ziemię 616.

– Przesuwa kostkę lodu po kręgosłupie do góry, odczuwam piekące zimno. O Boże... – Na przykład *Ultimate X-Men*... który...

Gdy kostka się rozpuszcza, palec Lo wędruje jej mokrym śladem. Zakładam kosmyk włosów za ucho.

– ...który nie pasuje do żadnego innego komiksu z serii *X-Men*. Podobnie jak *The Ultimates* nie stanowią jednej serii z *Avengers*, mimo że *Avengersi* w nich występują.

Lo pociąga mały łyk ze szklanki, zasiewając ziarno wątpliwości co do skuteczności mojej strategii. Po sekundzie wypływa kostkę lodu na dłoń, nawet nie ukrywa przed Rykiem swoich intencji.

– To naprzemienne światy – wyjaśnia Lo.

– Które komiksy są lepsze: z linii głównej czy o światach naprzemiennych?

– Po prostu są różne.

Wzdrygam się i odsuwam od Lo, gdy czuję lód na skórze. Odwracam się przodem do niego i bezgłośnie nakazuję mu przestać.

Ustami odnajduje moje ucho, a kiedy szepcze, mam wrażenie, że patrzy na Ryke'a:

– Wezmę cię tak mocno, że z każdym pchnięciem przeżyjesz orgazm. Gdy już będziesz nabrzmiała, mokra, wtedy spełnię się w tobie. Nawet nie będę się musiał ruszać, i tak będziesz krzyczała z rozkoszy.

O, tak.

Nie! Staram się skupić mimo nóg trzęsących się jak galareta. Palcami wbitymi w klatkę piersiową popycham go na blat, jak najdalej od siebie.

Więzi moje dłonie, oczami pochłania moją postać. W innej sytuacji położyłabym mu rękę na ramieniu i zmusiła do opadnięcia na kolana. On

z ochotą ująłby moje biodra i rozsunął mi nogi. Skup się.

Ryke podchodzi do lodówki.

– A które wy czytacie?

Lo bezgłośnie mówi: „Olej go”.

Kręcę przecząco głową i uwalniam nadgarstki z jego uścisku.

– Oboje czytujemy Ziemię 616.

Gdy Ryke podchodzi z diet fizz, Lo unosi swojego drinka. Widocznie, skoro porzuciłam jego ramiona, uznał, że ma prawo znowu popijać. No to wspaniale. Gdybym poprosiła, aby przestał, rzuciłby mi spojrzenie: „A ty przestań uprawiać seks”. Na tym etapie odebrałabym to prawie jak torturę.

– Pożyczymy ci te komiksy – informuję Ryke’a, mając wizję nowej strategii. – Kiedy skończysz, wpadnij je oddać.

Ryke jest chyba pod wrażeniem mojego kłamstwa, stanowiącego pretekst do powrotu do nas.

Lo rzuca mi gniewne spojrzenie, zaciska palce na szklance.

– Dlaczego mamy mu pożyczać nasze komiksy? Może zamówić prenumeratę online.

Ogólny plan Ryke’a zakłada zaprzyjaźnienie się z Lo. Jego zdaniem taka relacja w jakiś sposób powstrzyma Lo od picia. Nie do końca rozumiem, na czym to ma polegać, skoro jednak miał już styczność z alkoholizmem, to ufam, że lepiej wie, co działa w takich wypadkach.

– Nie bądź niegrzeczny, Lo – rzucam.

Wypija ostatni haust. Nie, nie, nie. Żeby zapobiec następnej kolejce, chwytam go za nadgarstki.

Ze zdziwieniem ściąga brwi.

– Lily...

Nigdy nie wyjawiałam mu swoich opinii na temat jego nałogu – teraz widzę, jak ciężko pracują jego szare komórki, kiedy próbuje dociec, czy zamierzam spieprzyć dobrze naoliwiony mechanizm.

Nie zamierzam. Kładę jego dłonie na swoich piersiach, na co odpowiada krzywym uśmiechem. Zmienia położenie obu rąk. Jedna wędruje pod moją bluzkę, druga zahacza o ramię, żeby przyciągnąć mnie bliżej. Jestem odwrócona plecami do Ryke’a, gdy Lo ugniata mi piersi, a moja silna wola obraca się w puch.

– Jutro je podrzucę – słyszę Ryke’a. – Udanego pieprzenia.

O mój Boże.

– Zatrzymaj je – rzuca za nim Lo. – Niech to będzie upominek za pomoc w czasie przyjęcia.

W wolnym tłumaczeniu znaczy to: „Wyrównaliśmy rachunki”.

– Wolę je zwrócić. Dziękuję za zaproszenie, Lily.

Jakże elegancko wydał na mnie wyrok śmierci. Słyszę trzask drzwi – wyszedł.

Przez sekundę krąży mi po głowie myśl, że Lo tylko droczył się ze mną w celu pozbycia się Ryke’a. Teraz, kiedy tamten odszedł, wróci do swojej słabości, zamiast karmić moją. Obawy nie trwają długo. Na dowód dotrzymywania obietnic mocno popycha mnie na lodówkę. Weźmie mnie ostro.

Przytrzymuje mi nadgarstki nad głową. Próbuję zbliżyć się do niego, lecz utrzymuje między nami znaczny dystans.

– Lo – błagam go, ciężko dysząc.

– Chcesz, żebym cię pieprzył?

– Tak – jęczę, starając się uwolnić ręce.

Dotknij mnie!

Zbliża się, wtapia w moje ciało, jednak ręce unosi mi jeszcze wyżej nad głowę.

– Lo.

Pragnę rozpiąć mu spodnie. Pragnę, aby rozerwał mi bluzkę. On niespiesznie drażni się z moim unieruchomionym ciałem.

– Byliśmy mu coś winni, lecz teraz dług jest spłacony, dobrze?

Staram się znaleźć odpowiednie słowa, żeby zaprzeczyć i zostawić otwartą furtkę. Jest miły. Przecież nie jest. Lub – jest samotny. Nie jest.

– Dobrze nam życzy – wybieram prawdę i skręcam się pod nim. – Lo, proszę.

Tak bardzo go pragnę. Teraz.

– Fantazjowałeś o nim?

Krzywię się.

– Co? Nie. – Czy on się martwi, że lubię Ryke’a? – Każde słowo z jego ust sprawia, że staję się bardziej i bardziej sucha.

Chyba to niezłe określenie na „nie lubię”?

– Więc o co chodzi, Lily? – Jedną ręką przytrzymuje mi dłonie nad głową, drugą odpina mi dzinsy.

– On... och... – Nie mogę się skoncentrować! – Pytał mnie o komiksy... i...

Lo opuszcza mi dzinsy, z łatwością wysuwam z nich stopy. Czuje chłód na ciele, natychmiast tęsknię za jego ciepłem.

– Czy naprawdę chodzi o komiksy? – przepytuje mnie dalej z niedowierzaniem.

– Ja... och... zapomniałam... o kondomach – odpowiadam zupełnie pochłonięta seksem.

– Jeżeli bierzesz pigułki i z nikim innym się nie pieprzyłaś, to nie powinno być problemów.

Szybko potakuję.

– Możesz uwolnić moje ręce?

– Nie. – Pociera zewnętrzne krawędzie moich majtek, lecz nie wsuwa palców do środka.

Drzę cała pod jego naciskiem.

– Więc kiedy wróci, wyrzucisz go? – ciągnie Lo.

– Co? – Przerywa pocieranie między nogami. Nie, nie, nie. – Lo...

– Chciałbym wiedzieć, czy rzeczywiście chodzi mu o komiksy, Lily. Czy widzieliśmy go po raz ostatni?

Przygryzam wargi, wiem, że mnie przejrzał.

– Co ty zrobiłaś? – dyszy, zacieśniając uścisk na moich dłoniach.

Sprawia mi to większą przyjemność, niż powinno.

Wyznanie prawdy będzie oznaczać klęskę, a na nią nie jestem jeszcze gotowa. Szybko szukam wymówki:

– Chce napisać o nas artykuł... jak to jest być dzieckiem potentatów handlowych. Zgodziłam się, bo byłam mu to winna. Wiedziłam... wiedziłam, że ty się nie zgodzisz, bo będzie musiał za nami łązić. Więc wymyśliłam kłamstwo o Comic-Conie, żeby was sobie przedstawić...

Lo spogląda zimnym wzrokiem spod zmrużonych oczu, uwalnia moje ręce i robi cztery kroki do tyłu.

– Musi za nami łązić?

Potakuję.

– Przepraszam. Powinłam była cię zapytać...

– Wiesz przecież, dlaczego odpowiedziałbym „nie”. – Wskazuje na swoją pierś. – Nienawidzę ukrywać się z alkoholem. Nie rozumiesz tego, bo seks uprawiamy w intymnych warunkach.

Marszczę brwi.

– Tak jak wtedy, kiedy mnie macałeś w obecności Ryke’a? To były warunki intymne?

Lo kiwa głową.

– Co najwyżej pomyśli, że jestem napalonym facetem, Lil. Nie wydedukuje z tego, że jesteś seksoholiczką. Nie mam zamiaru pozwalać mu na pisanie o naszych problemach w gazecie, którą przeczyta mój ojciec.

– To praca na zaliczenie – kłamię. Ten artykuł przecież nie istnieje! Jednak wydaje się najlepszym wytłumaczeniem obecności Ryke'a w naszym życiu. – On tego nie opublikuje.

– A ty mu uwierzyłaś, gdy ci to powiedział? Co za głupota.

– Nie, wcale nie! – wybucham ze łzami w oczach. Nigdy tak bardzo nie starałam się sprowadzić go na dobrą drogę, jestem w rozsypce. – Przepraszamprzepraszamprzepraszam – bełkoczę.

Widzę, że ogarnia go ból, podchodzi do mnie bliżej.

– Hej... – Głos mu łagodnieje. Dotyka moich policzków i kciukiem ociera łzy. – Moglibyśmy mu powiedzieć, że już nie jesteśmy zainteresowani.

Przecząco kręcę głową, przetykam szloch.

– Nie...

Dlaczego to jest takie trudne? Wolałabym po prostu poprosić Lo, żeby przestał pić, lecz nie posłucha. Bez względu na to, co powiem, nadal będzie pił. Rozwiązanie Ryke'a wydaje się jedynym wyjściem.

– Dlaczego nie?

– Obiecałam. Proszę... pozwól mi... dotrzymać słowa.

Muszę zagłuszyć te emocje. Inaczej w nich utonę. Skupiam się na tym, co zawsze poprawia mi samopoczucie. Lekko całuję Lo w usta.

Oddaje pocałunek, ale potem się odsuwa. Jego dłoń spoczywa z tyłu mojej głowy, w oczach widzę prośbę o przedłużenie tej rozmowy, lecz wolałabym robić inne rzeczy.

Rozpinam mu dzinsy.

– Lily... – mówi cicho.

Zamek się rozsuwa, nogawki opadają.

– Nic nie mów.

Mam zamiar opaść przed nim na kolana, ale chwyta mnie za łokieć.

– Lily... – Bursztynowe oczy lśnią jak szkło. Czy ma zamiar poprosić, abym przestała?

Marszczę brwi.

– Co?

Po dłuższej chwili szepcze:

– Nic.

Zwalnia uścisk, jego policzki wyostają się jak lód. Opadam na kolana, z rutynową wprawą opuszczam mu w dół bokserki. Jego dłoń pozostaje na mojej głowie. Usilnie próbuję zapomnieć o smutku w jego oczach, takim smutku, który wywołują bezgłośnie łzy.

Staram się myśleć wyłącznie o namiętności, ogniu, o zatopieniu. Lo w przyjemności choćby na tę krótką chwilę.

Nasz związek wisi na cienutkich nitkach gotowych w każdej chwili pęknąć. Czuję to. Jestem pewna, że Lo również. Jego największym zmartwieniem jest chęć zaspokojenia mnie, co okazuje się najmniejszym problemem. Egoizm wciska się między nas klinem. Żadne nie chce zrezygnować dla drugiej osoby z tego, co kocha. Jeszcze nie. Nie jestem pewna skali poświęceń, niezbędnych do pozbycia się uzależnień.

W niedzielę uziemia nas w domu burza. Niezapowiedziane i bez powodu zjawia się Connor – po prostu, aby wypić z Lo piwo. Zaczynam wierzyć, że lubi nasze towarzystwo. Po sporze, który z nich wygrałby w szachy, wreszcie rozstawiają szachownicę i pomiędzy łykami piwa i pogaduszkami rozgrywają partię.

Wertuję na krześle „Cosmo”, czytając o nowych pozycjach w seksie. Zdaję sobie sprawę, że to, co jest ważne dla mnie, wcale nie musi być istotne dla innych dziewczyn. Nie widzę w tym problemu. Autentycznie kocham seks. Prawdopodobnie aż za bardzo.

Deszcz miarowo uderza w okna, nie zwracam uwagi na SMS-y od sióstr, oskarżające mnie o ponowne ołanie rodzinnego obiadu. Znajduję Ryke’a na Facebooku i wysyłam mu wiadomość o swoim nowym kłamstwie. Gdy buszuję w telefonie, przychodzi jego odpowiedź:

Uwierzył? Ryke

Odpisuję:

Tak. Tak sędzę

– Nie powinieneś robić tego ruchu – ostrzega Connor Lo, wskazując na wieżę. – Istnieje znacznie lepsza opcja.

Lo zdejmuje palce z wieży, badawczo przygląda się szachownicy ustawionej na stoliku w salonie. Wyskakuje nowa wiadomość:

Czy on teraz pije? Ryke

Piwo

Connor wychyla się do przodu nad szachownicą. Wskazuje na laufra:

– To ta lepsza opcja.

– Skup się na własnej grze i pozwól mi skupić się na mojej, dobra? –
Lo robi ruch wieżą.

Spoglądam w dół na pisaninę od Ryke'a:

Przyjeżdżam. Ryke

Czuję mdłości. Lo nigdy nie zaakceptował pomysłu, w którym Ryke kręci się wokół nas w związku z artykułem, choć, owszem, na widok moich łez również nie zaoponował. Wszystko wydaje się wymuszone i zagmatwane.

Piszę:

Teraz?

Będę za dwadzieścia. Ryke

Jestem bliska rozpaczy.

Connor przesuwając jakiegoś nędznego pionka.

– Szach.

– Jak to? – Lo gapi się z niedowierzaniem. – Przecież... Och. –
Przewraca oczami. – Nie mam szans na wygraną z tobą, prawda?

Connor uśmiecha się, podnosząc butelkę z piwem.

– Mógłbym cię zapewnić, że wygrasz kolejną partię, ale nie wygrasz.

Lo poddaje się, przewracając figurę króla.

Wtedy rozlega się dzwonek. Sztywnieję. Czy to możliwe, że już tu dotarł? Nie. Powiedział wyraźnie: dwadzieścia minut, a nie dwadzieścia sekund. Racja? Na wszelki wypadek przeglądam jego SMS-y i widzę, że nie podał jednostki czasu. Jezu, w najmniejszym stopniu nie jestem gotowa na to spotkanie.

Otrząsam się z nerwowych tików i idę do przedpokoju. Przez całą drogę czuję na sobie wzrok Lo.

– Chcesz kolejne piwo? – pyta Connora.

– Jasne.

Lo z udaną obojętnością rusza do lodówki w kuchni.

– Panno Calloway, przyszła do pani panna Rose.

Oddycham z ulgą i wciskam guzik domofonu.

– Przyślij ją, proszę, na górę.

– Rose? – Connor widocznie usłyszał głos ochroniarza.

Oczy wychodzą mi z orbit. Przecież Rose nie cierpi Connora.

– Hmmm... tak.

W jego jaskrawoniebieskich oczach widzę rozbawienie.

– Nie spodoba jej się, że tu jestem.

Lo wręcza mu piwo i wraca na swoje miejsce na kanapie.

– Witaj w pieprzonym klubie. Mnie też nie znosi, ale znęca się nad sobą i tu przychodzi.

– Nie bądźcie niegrzeczni – ostrzegam obu. Mimo wszystko to moja siostra, kocham ją bez względu na to, co o niej mówią.

Lo burczy coś do... swojej whiskey. Widocznie przed chwilą zmienił napoje. Obawiam się, że tak jak powiedział Ryke, kiepsko się staram powstrzymać go od picia. Niestety, jedyny sposób, który przychodzi mi do głowy, to wejście w rolę wymagającej dziewczyny, która ściągnie jego uwagę na swoje uzależnienie. Jak dotąd ta metoda wywołuje w naszym związku jedynie silne napięcie.

Obawiam się odrzucenia za to, że odrywam go od ulubionego zajęcia.

Pozwalam więc, aby popijał whiskey, kiedy rozlega się głośnie pukanie do drzwi. Biorę dwa głębokie motywacyjne wdechy i przekręcam gałkę.

– Cześć.

W progu staje Rose z kapiącą parasolką. Ruchem ramion strząsa z siebie futro, ukazując dopasowaną do jej szczupłej figury czarno-białą sukienkę z wysokim kołnierzem. Na ogół proste włosy tym razem skręcają jej się po bokach i sterczą w różne strony.

– Pada grad – mówi z przekąsem.

– Naprawdę? Sądziłam, że pada tylko deszcz.

– Bo tak było, dopóki nie wysiadłam z samochodu.

Wchodzi do środka, stawia parasolkę w rogu, futro wiesza na haczyku. Zastanawiam się, jak długo jeszcze mogę przetrzymać ją w korytarzu,

aby zaoszczędzić jej nieuchronnego spotkania z Connorem.

Palcami przeczesuje włosy.

– Masz kawę?

– Tak, zrobię ci filiżankę.

Prowadzę ją do kuchni, w połowie drogi zmienia kierunek i wsuwa głowę do przylegającego salonu.

– Co?! – krzyczy. – Lily Calloway, jak mogłaś go zaprosić i mnie o tym nie uprzedzić?!

– Kiedy ostatnio sprawdzałem umowę najmu, to nie widziałem tam twojego nazwiska. Nic ci do tego, kto przychodzi do naszego mieszkania – wtrąca się Lo.

Rose odwraca się plecami do chłopaków.

– Co tu robi Richard? – syczy.

– Po prostu wpadł.

Wręczam jej kubek parującej kawy, kładę dłoń na plecach i popycham ją do salonu.

Lo rzuca jej sarkastyczny uśmiezek.

– Czy to ci kogoś nie przypomina?

– Zamknij się – odcina się Rose. – Nie porównuj mnie do niego.

Na jej widok Connor, jak na dobrze wychowanego chłopaka przystało, wstaje, Rose stoi twardo w miejscu, ja biorę magazyn i przysiadam się do Lo. Zakreśliłam czerwonym markerem kilka pozycji, które chciałabym wypróbować, jak: klapsik na dzień dobry, misjonarskie podboje i szalona przejażdżka. Spośród tych trzech Lo wskazuje na najbardziej uległą, w której dziewczyna tyłem ujeżdża faceta, a on trzyma ją za koński ogon.

– Później – mruczy.

Gdyby tylko Ryke sobie odpuścił i nie przyjeżdżał dzisiaj.

Lo ciągle sączy whiskey.

Po namyśle – lepiej, żeby przyjechał.

Zerkam na Connora i Rose, którzy milczą. Przez długi czas mierzą się wzrokiem, jakby rozmawiali oczami.

– Czy tak zachowują się mądrzy ludzie? – szeptem pytam Lo.

– Mają jakąś nadludzką moc telepatyczną, której nam brakuje.

Przesuwa się tak, że moja głowa opiera się o jego twardą pierś, spowija mnie błogie ciepło. Mam cichą, cichutką nadzieję, że zostawią nas samych, a Lo zgotuje mi erotyczną niespodziankę.

– Czy nadal masz żal za ubiegły rok? – pyta Connor z coraz szerszym uśmiechem. – To, że nie wiedziałaś, że Williams¹³ napisał *Ethics and the Limits of Philosophy* oraz *Problems of the Self*, nie czyni cię głupią. Wielu ludzi o nim nie słyszało.

Widzę, jak Rose nadyma się ze złości, jest nawet bardziej nabuzowana, niż kiedy Lo doprowadza ją do szału.

– Znam Freuda, Connorze. Wiedziałam też o wpływie Williamsa na niego. Gdyby akurat ktoś nie kichnął w mojej drużynie, byłabym bardziej skupiona.

– Kichnął? Obwiniasz alergię o swoją porażkę?

Rose unosi dłoń tuż przed jego twarzą, jakby chciała zakończyć ten spór, i przenosi uwagę na nas:

– Nie wierzę, że przyjaźnicie się z tym dupkiem. W zasadzie – wskazuję na Lo – twój wybór mnie nie dziwi, ale ty, Lily, naprawdę?

Lo uśmiecha się złośliwie:

– Tylko tak dalej, Rose. Z każdym twoim słowem coraz bardziej kocham tego faceta.

O rany. Connor nie ukrywa rozbawienia, co jeszcze bardziej komplikuje sprawę i potęguje to wariatkowo. Z nonszalancją wsuwa rękę do kieszeni.

– Co się stało z Charliem i Stacey? – przepytuje nas Rose.

Oni nigdy nie istnieli.

– Przeprowadzili się – z łatwością kłamie Lo. – Przenieśli się do Browna¹⁴ miesiąc temu. Przekazałbym im pozdrowienia od ciebie, ale wiem, że im nie zależy. Nigdy cię nie lubili.

I tak dzięki kolejnej bujdzie straciliśmy kozła ofiarnego.

Rose spogląda na niego z gniewem.

– Bardzo zabawne, Loren, biorąc pod uwagę, że w ogóle mnie nie znali.

– Czeka, który Charlie? – wtrąca się Connor.

– Nie znasz go – kwituję.

Wygląda na obrazonego. Czy mnie aby oczy nie mylą?

– Znam wszystkich.

Na takie stwierdzenie brakuje mi słów, więc tylko w zdumieniu otwieram usta.

Rose prychna.

– Nic się nie zmieniłeś, Connor, wynosisz się na jakieś kolosalne poziomy. Założę się, że twoim największym marzeniem jest pocałowanie Billa Gatesa w tyłek.

Liczę, że przytyk Rose przebił się przez chłodną, opanowaną, wszytkowiedzącą fasadę Connora, lecz ku memu zdumieniu na jego twarzy rozkwita uśmiech za tysiąc dolarów. Robi krok do przodu, naruszając osobistą strefę bezpieczeństwa Rose.

Lo mamrocze pod nosem:

– Pilnuj klejnotów, Connor.

Zgodziłabym się z tą sugestią, gdyby nie to, że jak dotąd Connor doskonale potrafił o siebie zadbać sam. Pochyla ku niej głowę.

– Powiedziała dziewczyna, której markę odzieżową właśnie wykopał Saks. – Przygląda się jej sukience. – Czy ten ciuch jest już wycofany z obiegu? Czy twoje wszystkie, czyli dwie, klientki mogą go teraz kupić w Plato's Closet¹⁵?

Lo wybucha śmiechem, a ja głębiej zapadam się w jego ramiona. Sytuacja nie rozwija się w dobrym kierunku. Ani trochę. Rose ma długie i ostre pazury do skutecznej samoobrony.

– Zamknij się, Loren – najpierw zwraca się do Lo. Potem kładzie rękę na biodrze. – Więc czytujesz gazety, Connor. Gratulacje, dobrze poinformowany obywatelu Pensylwanii. Rozrzucmy konfetti i zorganizujmy paradę.

– Lub mogłabyś wyjść ze mną dzisiaj wieczorem.

Co?! Lo krztusi się alkoholem, ja zbieram szczękę z podłogi. Właśnie zaprosił na randkę Rose, moją siostrę. Spodziewałam się tego, prawda?

– Ha! – mówię do Lo, kłując go palcem w ramię.

Skubie mnie zębami w łopatkę i mruczy:

– Jeszcze się nie zgodziła.

Och. Chciałabym, aby Rose dała Connorowi szansę. Jeżeli ktoś może z nią wygrać na słowa, to tylko on. Lecz ona potrafi odpychać facetów tak samo, jak ja ich przyciągać.

Niczego nie mogę wyczytać z mowy jej ciała, twarz pozostaje tak samo lodowata.

– Bardzo zabawne. Dobry dowcip.

O nie, Rose, on nie żartuje. Chciałabym jej wyjaśnić, że to nie jest żaden okrutny dowcip jej kosztem. Jej system obronny jest bardzo

szczelny, trudno ją zranić. Woli być zimna niż przeżyć rozczarowanie.

– Wcale nie – przekonuje Connor i robi kolejny krok w jej stronę. Ona stoi w miejscu jak zamurowana, a to dobry znak. – Mam bilety na *Burzę*.

Wtrącam swoje trzy grosze:

– Rose, przecież uwielbiasz Szekspira.

Mrozi mnie spojrzeniem: „Trzymaj się od tego z daleka”. Zaciskam usta, lecz widzę, że mocno się zastanawia nad jego propozycją. Wreszcie badawczo przygląda się Connorowi.

– Masz dwa bilety na dzisiejszy wieczór? Zapraszasz mnie z litości, to oczywiste.

– Jak możesz tak myśleć? – zaprzecza. – Nie lituję się nad tobą, ani trochę. Tak się zdarzyło, że mam dwa bilety i jeśli ze mną nie pójdziesz, to się zmarnują. Kupiłem je dla mamy, ale ma coś do zrobienia i nie może iść.

– Dlaczego zapraszasz akurat mnie? – pyta Rose. – Znasz przecież wszystkich. Na pewno znajdziesz jakiegoś bogacza do towarzystwa.

– To prawda, ale dzisiaj nie takiego towarzystwa szukam. Wolałbym zabrać cię, piękną, inteligentną dziewczynę z Princeton.

Rose rzuca Connorowi świdrujące spojrzenie.

– I twoim zdaniem to nie jest zaproszenie z litości?

– Już powiedziałem, że nie. Może powinnaś zbadać słuch. Nie chciałbym z tego powodu pokonać cię w kolejnym konkursie Bowl.

Rose przewraca oczami.

– Nie żartuj, nie pokonałbyś Princeton nawet ze ściągą.

– Powiedziała dziewczyna, którą wyprowadził z równowagi czyjś wrażliwy nos.

– Jesteś kompletnym dziwakiem. – Zdejmuje dłoń z biodra i wreszcie przyjmuje bardziej wyluzowaną pozycję.

Tak! On robi kolejny krok w jej kierunku, dzielą ich zaledwie centymetry, jest bliżej niej niż jakikolwiek inny mężczyzna – lub dziecko – od bardzo, bardzo długiego czasu.

Lo szepcze:

– Czy jesteśmy w równoległym świecie?

Potakuję.

– Tak, zdecydowanie opuściliśmy Ziemię 616.

I bardzo mi się to podoba.

– Więc sprawa wygląda tak – kontynuuje niezrażony Connor – że za

chwilę zmarnuję miejsca z przodu...

– Poczekaj, przecież nic nie widać z pierwszego rzędu. Widok zasłania scena. Wszyscy to wiedzą.

– Czy powiedziałem, że chodzi o pierwszy rząd? Nie, nie sędzę. – Przechyla głowę. – Naprawdę powinna pani zbadać uszy, panno Calloway.

Och, to było bardzo sexy. Pierwsza to przyznaję. Wyjmuje portfel i podaje jej bilety, które są – jak zakładałam – do trzeciego lub czwartego rzędu, a nie do pierwszego.

Rose ledwie rzuca na nie okiem, ponieważ Connor przekroczył strefę jej bezpieczeństwa. Oddycha ciężko, na policzkach pojawia się rumieniec. O rany, ten facet nie jest obojętny mojej siostrze. Sytuacja, w której zbliżają się do siebie dwie aseksualne osoby, zdarza się tylko raz w życiu.

Wręcza mu jeden bilet.

– Przyjedź po mnie o siódmej. Nie spóźnij się.

– Nigdy się nie spóźniam.

Rose przewraca oczami i zwraca się w moją stronę:

– Muszę wpaść do Poppy, ale przy okazji chciałam się dowiedzieć, jak się masz.

– Dobrze – odpowiadam. – Nie wiem jeszcze, jak wypadł mój test z ekonomii, więc nie jestem pewna, czy zaliczę te zajęcia.

Sący kawę, potem odstawia ją na stół.

– Z moją pomocą następny pójdzie ci lepiej.

– Nadal jestem jej korepetytorem – podkreśla Connor.

– Nie, już nie jesteś – wypala Rose. – W tym wypadku przewagę dają mi prawa rodzinne. – Wskazuje na Lo. – Możesz się zająć tym szcurem.

Lo pokazuje jej środkowy palec.

– Bardzo dojrzała reakcja – mówi obojętnie Rose i zerka na perłowy zegarek. – Muszę lecieć. Przekażę mamie i tacie, że za nimi tęsknisz, ale postaraj się wpaść w przyszłą niedzielę na obiad. Zadają pytania, na które nie znam odpowiedzi. – Całuje mnie w policzek i niespodziewanie spogląda wprost na Lo. – Ty też lepiej się zjaw. – Po czym charakterystycznym dumnym krokiem wychodzi.

Trudno jej nie kochać.

– Zwariowałeś – zwraca się Lo do Connora. – Myślałem, że jesteś tylko lekko stuknięty, bo upierasz się przy znajomości z Lily i ze mną, ale teraz

wiem, że jesteś obłąkany.

Rozlega się dzwonek domofonu.

Zapada głęboka nieznośna cisza. Skoro Rose poszła, to tylko jedna znana mi osoba mogła zjawić się w holu wejściowym.

– Czyżby czegoś zapomniała? – zastanawia się Connor.

Wątpię. Podchodzę do drzwi i proszę o wpuszczenie Ryke’a. Odblokowuję zamek i wysyłam mu SMS-a, żeby po prostu wszedł bez pukania. Wracam na miejsce koło Lo – natychmiast wyczuwam między nami zgrzyt. Niezidentyfikowany i nieuchwytny. Lo jest świadomy mojej otwartości na obecność Ryke’a i jego artykuł. Po raz pierwszy stajemy po przeciwnych stronach barykady.

Zdaję sobie sprawę, jak skomplikują się sprawy, gdy wpuszczymy Ryke’a do naszego życia. Trudniej będzie mi zniknąć bez prowokowania niewygodnych pytań. Lo trudniej będzie pić bez narażania się na reprimendę jak dziecko. Zaszliśmy za daleko, by się cofnąć, i wcale bym tego nie chciała.

– Kto to? – pyta Connor.

– Ryke.

Wyjaśniam mu jak najzwięźlejszą ideę artykułu, lecz gdy słyszę odgłos zamykanych drzwi, milknę. Ryke wchodzi do pokoju i omiata nas wzrokiem. Dla ochrony przed deszczem przyniósł komiksy w plastikowej torbie, lecz tak naprawdę bardziej takiej ochrony potrzebował on sam. Woda spływa z niego na dywan jak z mokrego psa, biała koszula przykleiła się do żeber, a dzinsy do ud, ręką zgarnia do tyłu przemoczone brązowe włosy.

– Czy mógłbym skorzystać z waszej suszarki? – pyta i jednocześnie zaczyna ściągać koszulę.

O mój Boże. Odwracam wzrok, Lo zamyka „Cosmo” i ciska nim we mnie, żebym przestała się gapić. Wstaje.

– Pokażę ci, gdzie jest.

Zmierza w kierunku pralni, Ryke patrzy na mnie i unosi brwi, jakby mówił: „Widzisz, jest miły, robimy postępy”. Cóż, nie byłabym taka pewna. Ryke kiwa głową w kierunku Connora.

– Jak leci?

– Jakoś leci.

Potem znika z pola widzenia wraz z Lo.

Connor przewija teksty w iPhone, mój umysł dryfuje do niedawnych

wydarzeń z udziałem siostry.

– Jeśli chodzi o Rose...

– Tak?

– Lubię cię, Connor. Naprawdę, mimo że jesteś karierowiczem. Może jestem drobna i łatwo wygrać ze mną na słowa, ale obiecuję, że znajdę sposób, żeby zrobić ci krzywdę, jeśli ty skrzywdzisz ją. Zasługuje na to, żeby facet widział w niej więcej niż tylko książeczkę czekową i nazwisko.

Connor wsuwa telefon do kieszeni.

– Lily – zaczyna. – Gdybym chciał się umawiać z nazwiskami, to codziennie na moim ramieniu wisiłaby inna dziewczyna. Nigdy nie byłbym singlem. – Pochyliła się do przodu. – Przysięgam, że mam czyste intencje. Uważam twoją troskę o Rose za uroczą, lecz zapewniam cię, że sama umie się o siebie zatroszczyć, co jest jednym z wielu powodów, dla których się za nią uganiam.

– Jakie są inne powody? – sprawdzam go.

Uśmiecha się.

– Nie będę musiał tłumaczyć jej zawartości menu we francuskiej restauracji. – Wie, że zna ten język biegle? – Nie będę musiał jej wyjaśniać zestawień finansowych i systemu dywidend. Będę mógł z nią rozmawiać o wszystkim i o niczym, ona zawsze znajdzie odpowiedź.

– A co z twoją opinią na temat bogatych dziewczynek? Podobno wszystkie jesteśmy takie same. Chcemy znaleźć faceta z Ligi Bluszczowej i objąć się całe życie.

Usta mu drgają, kiedy próbuje stłumić śmiech.

– Wspomniałem również, że prawdopodobnie z taką się właśnie ożenię.

Nie rozumiem, do czego zmierza.

– Rose nie jest dziewczyną tego typu. Jest utalentowana, ambitna, zdeterminowana...

– Powiedziałem, że prawdopodobnie poślubię jedną z nich, a nie, że chciałbym.

Ach. Zdaję sobie sprawę, że Connor Cobalt każdy mój test zda celująco – w tym kłopot, kiedy się odpytuje wzorowego studenta.

Ryke z Lo wracają, ku memu zdumieniu jeden z czarnych T-shirtów Lo idealnie pasuje na Ryke'a. Ma na sobie również parę dżinsów Lo, które tylko zbyt ciasno przylegają do ud, poza tym leżą na nim bez zarzutu.

Obaj milczą, ze sztywnych sylwetek emanuje napięcie. Lo wraca na swoje miejsce koło mnie, a Connor oferuje swoje krzesło Ryke'owi.

Ryke dziękuje mu skinieniem i zajmuje miejsce. Connor podsuwa bliżej nas czerwony fotel. Chwilę ciszy przerywa jedynie dudnienie suszarki.

Connor skupia uwagę na Ryke'u.

– Więc piszesz artykuł o dzieciach potentatów. Widzę, że zapomniałeś o mnie.

Ryke kołysze się na krześle.

– Widocznie nie pomyślałem o tym. – Rzuca mu ironiczny uśmiech, unikając mojego wzroku.

– Zgadza się.

Na twarzy Ryke'a maluje się zdziwienie.

– Zgadzasz się?

Lo się wtrąca:

– Świetny pomysł. Powinieneś napisać o Connorze. Zgłasza się na ochotnika, twój artykuł będzie miał dobre zakończenie. Wszyscy wygrywają.

Ściska moje ramię, lecz usztywniam się niepewna, jak odniesie się do tego Ryke.

– Nie, nie podoba mi się.

To ma być kłamstwo? Przewracam oczami. Nie powinnam była oczekiwać z jego strony niczego lepszego.

Lo pociera usta.

– Więc nie będziesz się włóczył również za Connorem?

Ryke szybko zerka na Connora, który ułożył kostkę jednej nogi na kolanie drugiej i stanowi uosobienie modela z katalogu J.Crew¹⁶, gotowego na sesję zdjęciową.

– Nie gniewaj się, Connor, wolałbym jednak nie zadawać się przez cały dzień z lizusem. Jeżeli będziesz trzymał się blisko Lo i Lily, to napiszę o tobie. I tyle.

– Przecież już się zgodziłem – odpowiada Connor.

Lo natomiast jeszcze swojej zgody nie wyraził. Splata swoje palce z moimi.

– Będziesz zadawał pytania?

– Masz coś przeciwko temu? Pytaniofobia?

– Po prostu nie przepadam za ludźmi, którzy żerują na innych – oburza się Lo.

– Tak? Cóż, to w jakimś sensie jest wymierzone przeciwko mojemu zawodowi. – Wskazuje palcem na swoją pierś. – Kierunek dziennikarski. Zadawanie trudnych pytań to moja specjalność.

Jestem o tym przekonana.

Lo wierci oczami dziurę w suficie.

– W takim razie mam swobodę zadawania ci osobistych pytań. Czy przyjmiesz takie zastrzeżenie w naszej umowie? – pyta.

– W porządku.

Bez słów widzę, że Lo nienawidzi tej sytuacji. Zmienił się w sopel lodu. Rozumiem jego wahanie. Ludzie, którymi dotąd się otaczaliśmy, zwykle wyrabiali sobie o nas skrywane niepochlebne opinie. Już tak dawno odcięliśmy się od złośliwych spojrzeń i nienawistnych słów, jak „dziwka”, „pijak”, „nieudacznik”, że boi się, aby te czasy nie wróciły. Czasy, gdy ojciec trzepie go w tył głowy, zdziwiony, że syn ciągle coś partaczy i chleje całą noc. Chwile, gdy jakaś dziewczyna w szkole średniej obrzuca mnie wyzwiskami: „Chora, głupia i tępa”.

Nie potrafię ocenić swojej siły. Liczę tylko, że jestem wystarczająco odporna, aby znieść szyderstwa, jeśli tylko pomoże to Lo.

– To potrwa tylko dwa miesiące – przekonuję go. – Semestr prawie się kończy.

– Dobrze. – Dopija whiskey i podnosi się, by nalać sobie następną szklaneczkę.

Ryke rzuca mi nieprzyjemne spojrzenie, na które nie mogę zareagować, bo o krzesło dalej siedzi Connor, bardzo zajęty wysyłaniem SMS-ów. Nagle wstaje i wsuwa telefon do kieszeni płaszcza.

– Zobaczymy się później – mówi.

– Dokąd się wybierasz? – pyta z kuchni Lo.

– Muszę przemyśleć, co włożę na siebie dziś wieczorem.

– Mówisz poważnie? – zaczepia go Lo. – Masz randkę z diabłem. Potrzebujesz jedynie gazu pieprzowego i gaśnicy.

Ryke patrzy na mnie pytająco.

– O kim on mówi?

– O mojej siostrze, Rose.

– Aha. – Obserwuje, jak Connor kieruje się do przedpokoju.

– Jest projektantką mody – informuje go Connor. – Będzie oceniać, co

na siebie włożyłem.

Potem macha nam na pożegnanie i otwiera drzwi.

Słyszę brzęk butelek, nie jestem pewna, co powinnam teraz zrobić. Ryke mówi do mnie szeptem:

– Więc odciągasz go od picia seksem?

Czerwienię się.

– Czy to źle?

– Nie – przyznaje – ale to nie sprawdza się w stu procentach, biorąc pod uwagę, że nalewa sobie... – wychyla się mocniej do tyłu, balansując na tylnych nogach krzesła, aby zerknąć do kuchni – czystej whiskey.

Po cichu liczę, że się wywróci.

I wtedy, tak po prostu, drewniane nogi wyslizgują się spod Ryke'a, a on ląduje na plecach na dywanie.

Ze śmiechu boli mnie cały tułów.

– To nie jest śmieszne, do cholery – rzuca ze złością, po czym podnosi się z dywanu i rozprostowuje ramiona.

– Owszem, jest.

Lo wraca ze szklanką pełną whiskey.

– Co się dzieje? – pyta.

Siada na drugim krańcu kanapy, oddziela nas od siebie wielka poducha.

– Spadł z krzesła – wyjaśniam.

Ryke wybiera fotel, o wiele bezpieczniejszy. Potem w miarę naturalnie zwraca się do Lo:

– O co chodzi z tą whiskey?

Dostrzegam, że Lo chciałby wyładować na mnie swój gniew za postawienie go w tej sytuacji, lecz powstrzymuje się.

– Nie rozumiem, jaki związek ma twoje pytanie z artykułem? – Popija małymi łyчками ciemnobrązowy napój.

– Rys historyczny – wymijająco odpowiada Ryke. – Nie odpowiedziałeś.

– Nie miałem zamiaru. – Tym razem połyka wielki haust i nawet się nie krzywi, kiedy ostry płyn spływa mu do gardła.

Ryke pociera usta.

– Jaki jest twój ojciec?

– Czy naprawdę już zaczynamy?

– Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj.

Lo zbyt szybko wychyla resztę drinka i wstaje.

– Chcielibyście piwo albo coś innego?

– Proszę o piwo – mówię do niego, kiedy zmierza do kuchni.

Ryke potrząsa przecząco głową, dając mi do zrozumienia, że popełniłam błąd.

– Anuluj moje zamówienie! – wołam do Lo.

– A ty, Ryke? – pyta Lo. – Ostatnia szansa.

– Dziękuję, nie.

Cichutko szepczę do Ryke'a:

– Denerwujesz go, dlatego pije więcej.

– Tak, wiem. Pozwól, że sam się tym zajmę.

Próbuję mu zaufać, choć jeszcze nie udało mu się przebić przez twardą zbroję Lo, który właśnie wraca z kuchni z kolejną szklanką, tym razem wypełnioną prawie czarnym napojem.

Lo siada z dala ode mnie. Bardzo mi się to nie podoba.

Sący whiskey i przypatruje się Ryke'owi. Oblizuje wargi.

– Wydajesz się bardzo zainteresowany moją whiskey. Może chciałbyś szklaneczkę?

– Nie, nie piję.

Mięśnie na brodzie Lo drgają jak w nerwowym tiku.

– Nie pijesz? Nawet piwa?

– Nie. Miałem trudny okres w szkole średniej. Piłem i prowadziłem, co skończyło się rozbiciem samochodu, rozwaloną skrzynką pocztową i wściekłością sąsiadów. Od tamtej chwili nie miałem alkoholu w ustach.

– Popełniłeś podstawowy błąd: prowadziłeś po pijaku – komentuje Lo.

– Nie zgadzam się z tobą. – Ryke wskazuje głową na alkohol w ręce Lo: – To był mój podstawowy błąd.

– Nie jestem tobą, prawda? – odpowiada zaczepnie Lo. – Jeżeli oczekujesz materiału, w którym zmienię się w ciebie, to się rozczarujesz. To, co sądzisz na mój temat, jest zapewne prawdą. Jestem bogatym dupkiem, który ma wszystko. I lubię to.

Jakbym słyszała jego ojca. Jestem przerażona. Zetknięcie ich dwóch z sobą chyba nie było dobrym pomysłem.

Ryke ma kamienny wyraz twarzy, ale oczy wyrażają współczucie, co – jestem pewna – nie podoba się Lo.

– Zacznijmy od prostszego pytania. Jak się poznaliście?

– Jesteśmy przyjaciółmi z czasów dzieciństwa – odpowiada Lo. –

Chciałbyś wiedzieć, czy pozbawiłem ją dziewictwa? Nie, jakiś drań mnie ubiegł.

– Lo! – Chwytam poduszkę, gotowa się za nią schować ze wstydu.

Ryke wyzywająco patrzy na Lo.

– Ciekawe. – Uważa, że utrata mojego dziewictwa to ciekawy temat. Po prostu super. – Czy ty straciłeś swoje dziewictwo z nią?

W ramach odpowiedzi Lo pociąga łyk ze szklanki.

Ryke przewraca oczami.

– Przyjmuję, że to oznacza tak. Czy ona jest jedyną dziewczyną, z którą byłeś?

Wtrącam się:

– Nie rozumiem, jaki to ma związek?

– Nie – ignoruje mnie Lo. – Sypiałem z innymi.

– Nie mówiłem o seksie.

Lo wytrzymuje wzrok Ryke'a.

– Długofalowo, tak. Podobnie jest w jej wypadku.

Zastanawiam się, czy w tej chwili Ryke przelicza wszystkie te lata, przez które wspierałam Lo w nałogu. Kiedy dostrzegam w jego oczach błysk pogardy, jestem pewna, że tak zrobił. Teraz mogę wszystko naprawić. Być może przy okazji zepsuję nasz związek, ale w końcu znalazłam sposób, żeby mu pomóc.

Przysuwam się do Lo, stykamy się ramionami. Kończy drinka, więc szybko obejmuję go ramieniem w pasie z nadzieją, że nie wstanie po kolejnego.

Obrzuca mnie zimnym spojrzeniem.

– Nie jestem w nastroju.

Wyplątuje się z moich objęć, robi krok nad moim stopami i idzie do kuchni. Opadam na oparcie kanapy, jakbym dostała cios w żołądek.

– Co z tobą? – szepcze Ryke.

Łzy napływają mi do oczu.

– Nie wiem, co robić.

– Jeżeli usiądę obok ciebie, udusi mnie?

Pieką mnie oczy.

– Nie jestem pewna.

Ryke w ramach testu opada na tyłek obok mnie.

– Nieźle sobie radzisz, Lily. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie próbowałaś wcześniej.

Ponieważ stworzyliśmy system, którego nie można zakłócać.

– On nikogo nie krzywdzi – bronię się. – Nigdy nikogo nie skrzywdził, Ryke.

– Wydaje mi się, że krzywdzi ciebie.

Potrząsam głową.

– Mnie? Mam się dobrze.

– To dlaczego płaczesz, Lily?

Ocieram zdradzieckie łzy, Lo wkracza bez drinka, ale za to z naręczem suchych ciuchów Ryke'a. Ciska mu je na kolana.

– Już czas, żebyś spływał.

Nawet na mnie nie patrzy.

Ryke wstaje spięty z rzeczami w garści. Zbliża się do Lo i szepcze do niego:

– Twoja dziewczyna się martwi, nie widzisz?

Próbuje przez wzbudzenie poczucia winy zmusić go do trzeźwości. Wątpię, aby ta metoda przyniosła pożądane rezultaty.

– Nie udawaj, że ją znasz.

– Znam ją wystarczająco dobrze.

– Gównu wiesz. Gdybyś wiedział, toby ci się zakręciło w głowie. – Pokazuje na koszulkę, którą ma na sobie Ryke. – Zatrzymaj moje ciuchy. Nie potrzebuję ich.

– Dobrze. Do zobaczenia wkrótce.

Wychodzi, trzaskając drzwiami.

Lo ociera usta.

– Idę do swojego pokoju.

Przygniata mnie ciężar. Powinniśmy pogadać, tylko co niby miałabym powiedzieć? „Lo, chciałabym, abyś rzucił picie”. Na co on by odpowiedział: „Lily, chciałabym, abyś uprawiała mniej seksu”. Potem byśmy na siebie spojrzeli i czekali, aż któreś zrobi pierwszy krok: „Tak, zmienię się dla ciebie”. Lecz zamiast tego zapanowałaby głęboka, przynębiająca, rozdzierająca cisza, bez cienia nadziei. Droga bez powrotu.

Reaguję w jedyny, moim zdaniem, logiczny sposób:

– Przepraszam za postawienie cię w tej trudnej sytuacji. Jest mi bardzo, bardzo przykro, Lo.

Spina się, nerwowo zgarnia do tyłu włosy.

– Chciałabym teraz zostać sam. Będziemy uprawiać seks rano, okej?

Zostawia mnie. Zagłębiam się w przepastną kanapę i nasłuchuję tykania starego kosztownego zegara na półce z książkami.

Zwijam się pod kocem, zupełnie wyprana z emocji.

Miną minuty, zanim zacznę płakać rzęsiстыми łzami, które wyźłobią twarz i wywołają smarki z nosa.

Przynajmniej nikt mnie nie widzi. Mam jednak pełną świadomość, że nie jestem odosobniona w swoim żalu.

Poranny seks jest twardy, ostry i jednocześnie wyczerpujący emocjonalnie – aż kręci mi się w głowie. Pod koniec aktu robi mi się wręcz niedobrze, biegnę do toalety i haftuję do ubikacji.

– Lily! – woła Lo, podciągając krótkie bokserki, kiedy pospiesznie wpada do łazienki. – Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze – powtarza, jakby chciał przekonać samego siebie.

Przez dobrą minutę rzygam na sucho, wreszcie uspokajam się, ale nadal drżącymi rękami trzymam się sedesu.

– Co się stało?

Jestem odwrócona tyłem do niego.

– Zrobiło mi się niedobrze.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie wiem – mamrocę zachrypniętym głosem.

Podnoszę się, aby umyć zęby. Roztrzęsiona znajduję szczoteczkę i pastę.

– Lily, porozmawiaj ze mną – mówi za moimi plecami.

Delikatnie kładzie mi rękę na biodrze, kiedy spluwam do umywalki.

Po skończeniu odwracam się do niego i opieram o szafkę.

– Chcesz ze mną zerwać? – pytam wprost.

Zdziwienie odbiera mu na chwilę mowę.

– Nie. Kocham cię, Lily. – Bierze mnie za rękę. – Posłuchaj, będę się bardziej starał. Oboje będziemy.

Nie jestem zaskoczona tym niespodziewanym oświadczeniem. W jednej chwili kłócimy się, w drugiej – godzimy. Z tego powodu tak długo przetrwaliśmy razem. Przypuszczam, że strach przed utratą drugiej osoby jest silniejszy od bólu, który sobie sprawiamy.

– Będziesz bardziej starał się o co? – Pragnę się dowiedzieć, na czym stoimy.

– Będę pił więcej piwa. Wczoraj Ryke mnie wkurzył, więc postawiłem na mocny alkohol. – Milknie, patrzy na mnie z wahaniem, gotowy odwrócić role. – Lily... uwielbiam seks z tobą, ale przez ostatnie dwa tygodnie zachowywałaś się jak nawiedzona. Ledwo mogę myśleć.

– Wiem. Przykro mi.

Zachowywałam się tak, żeby odciągnąć go od picia. Przypuszczam, że musimy popracować nad realizacją naszych kompromisów, co oznaczałoby koniec z odciąganiem jego uwagi od alkoholu poprzez ściąganie jej na coś innego.

Ryke będzie rozczarowany, ale nie chcę odpychać od siebie Lo. Potrzebuję go bardziej niż on mnie. Jego słabością jest butelka whiskey. Moją – jego ciało. Kiedy walczymy, to w końcu ja jestem najbardziej poszkodowana.

– Czy ty chciałabyś zerwać? – odpłaca mi się pięknym za nadobne.

Byłoby łatwiej, gdybym pozwoliła mu odejść, wrócić do naszej starej rutyny, lecz odkąd jestem z nim, nie wyobrażam sobie życia bez zatapiania się w jego ramionach i bez aktów spełnienia najwyższej próby. Jest narkotykiem, który chętnie zażywam, i chyba tym się najbardziej martwi. Wie, że podsycza moje uzależnienie. Zawsze tak było. I zawsze tak będzie.

– Nie – szepczę. – Nie, chcę być z tobą.

Przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło.

– Poprawimy się. – Muska ustami moje ucho. – Następnym razem, kiedy poczujesz się źle, proszę, powiedz mi.

– Powiem.

Unosi mój podbródek, całuje w usta, zachęca do ich otwarcia. Wsuwa język, potem zdyszany mówi:

– Tym razem zrobimy to dobrze.

Obejmuję go za szyję, unosi mnie w ramionach tam, gdzie wymażemy złe chwile i zastąpimy je dobrymi.

– Czy mógłbyś zasunąć mi zamek?

Lo kończy wiązać krawat i kładzie dłoń na moim biodrze. Próbuję nie myśleć o jego palcach wbijających się w moją skórę. Przed chwilą uprawialiśmy seks, potem wzięliśmy prysznic. Nie chciałam pojawić się na pokazie mody Rose ze zmierzwionymi włosami i rozpalonymi policzkami.

Zasuwa zamek aż po kołnierzyk sukni, wywołując na mojej skórze swoim dotykiem dreszcze.

– Nic ci nie jest? – pyta.

– Nie.

Wyglądam sięgające ramion włosy, aby wyciszyć nerwowe skurcze żołądka. Nie mogę sobie przypomnieć ani jednego wypadku sprzed szkoły średniej, kiedy z własnej woli przedstawiłam rodzicom swoich przyjaciół. Po części dlatego, że przez długi czas Lo był moim jedynym towarzyszem.

Ukryta, nikczemna strona mojej psychiki życzy sobie, żeby Rose i Connor nigdy się nie spotkali. Albo żeby to nie ja pierwsza się z nim zaprzyjaźniła. Cokolwiek – byle tylko moje dwa światy nie musiały się z sobą stykać – rodzina z uniwerkiem. Connor dużo wie. Nawet więcej od Rose, obawiam się, że popełniliśmy błąd, nie przygotowując scenariusza kłamstw na użytek naszego nowego przyjaciela. Skąd jednak mogłam wiedzieć, że ze wszystkich ludzi Rose uzna postać Connora Cobalta za atrakcyjną? Moje szczęście jest jak burza doskonała.

Przynajmniej ujarzmiłam swój egoizm na tyle, żeby nie rozwalić ich związku, zanim się w ogóle zaczął. Co byłoby podłe.

Mój stres się podwaja ze względu na towarzyszącego nam wszędzie Ryke'a. W każdej chwili jeden z nich może palnąć jakieś głupstwo w obecności mojej rodziny i wszystko zrujnować. Przytłacza mnie również świadomość, że rodzina pozna inną część mojego życia. Nie bez powodu zawsze wszystko szufladkuje, teraz w ten system wkradły się bałagan i komplikacje. Jeżeli Lo podziela moje obawy, to nie pokazuje tego po sobie. Widzę, jak obojętnie sprawdza karty kredytowe

w portfelu, który potem wsuwa do kieszeni.

Ktoś puka do drzwi.

– Jesteście ubrani? – słyszę stłumiony głos Connora po drugiej stronie.

Lo mu otwiera. Connor ma na sobie wart tysiąc dolarów garnitur i równie kosztowny uśmiech.

– Musimy jechać. Nie chcę się spóźnić.

– Będziemy godzinę przed czasem – narzeka Lo. – Pokręcmy się tutaj jeszcze parę minut.

Idę za nimi do kuchni, gdzie przy barze siedzi Ryke zajęty pisaniem w komórce.

– Chciałbym zobaczyć Rose, zanim rozpocznie się pokaz – wyznaje Connor. – Wydawała się zdenerwowana dzisiaj rano.

– Bo jest – potwierdzam. – Najbardziej martwi się tym, że nikt się nie zjawi.

Nawet do niej zadzwoniłam. Głównie po to, aby pogadać o randce z Connorem w teatrze, lecz nie poznałam zbyt wielu szczegółów, poza tym, że zachowywał się tak, jak tego oczekiwała. Cokolwiek to znaczy. Nadal się spotykają, więc zakładałam, że poszło dobrze. Mam nadzieję, że nie rozmawiali zbyt wiele na temat Lo i mnie. Muszę znaleźć chwilę, żeby go uprzedzić, że Rose nie wie o niektórych aspektach naszego życia. Na przykład o pijaństwie Lo.

– Powiedziałem jej, że się tym zająłem, ale nie chciała mi uwierzyć – oznajmia Connor. Wokół jego oczu tworzą się drobne zmarszczki niezadowolenia, to jakaś nowość u zwykle opanowanego Connora Cobalta.

– Kogo zaprosiłeś? – dopytuje Lo, zanim przenosi spojrzenie na Ryke'a przy barze.

Nawet wtedy, kiedy Ryke zadaje mu pytania, Lo trzyma go na dystans, odpowiada na nie z sarkazmem lub pogardą. Od kiedy przestałam być siłą sprawczą w odciąganiu Lo od picia, Ryke nie szczędzi mi gniewnych spojrzeń. Widać niczego nie potrafię zrobić dobrze.

– Właściciele Macy's, Nordstrom, H&M i kilku innych mniej znanych domów towarowych, wszyscy przyjdą na pokaz. Będzie pełna sala. – Connor spogląda na mnie. – Nie informuj jej, kto się pojawi. Nie powinniśmy niepokoić jej jeszcze bardziej.

– Nic nie powiem.

Ryke podnosi się ze stołka barowego i wsuwa komórkę do kieszeni

garniturę, który wygląda na równie drogi jak Connora i Lo. Z jakiegoś powodu jego sztyty na miarę strój zbija mnie z tropu. Zakładałam, że utrzymuje się ze stypendium sportowego, jednak krój i kosztowna tkanina wskazują na znaną markę. Możliwe, że to Armani lub Gucci. To oznacza, że ma pieniądze. Dużo pieniędzy.

Dociera do mnie, że nigdy nie zapytałam Ryke'a o jego życie osobiste. Lo miał taki zamiar, lecz za bardzo się przy tym irytuje, więc dał sobie spokój.

Zanim Ryke obdarzy mnie kolejnym zjadliwym spojrzeniem, decyduje się zadać mu dobre pytanie:

– Co robią twoi rodzice?

Connor kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Gadamy i idziemy. Robi się późno.

Nieprawda, lecz definicja słowa „późno” Connora Cobalta zasadniczo różni się od mojej. Z Connorem na tyłach, który praktycznie nas popycha, wychodzimy z mieszkania.

Ryke ustawia się po mojej jednej stronie, po drugiej, bliżej mnie, Lo.

– Moja mama nie pracuje. Mamy rodzinne pieniądze.

Connor znów neurotycznie zerka na zegarek i wciska guzik „lobby” w windzie.

– Od twojego taty?

– Tak. Nie mieszkam z nim. Zawsze byliśmy tylko we dwoje, mama i ja.

Zatyka mnie na te słowa, nie potrafię powiedzieć, czy na Lo zrobiły one podobne wrażenie, bo wygląda na obojętnego wobec tych rewelacji.

– Rozwód? – sonduję.

Lo obejmuje mnie w pasie, opieram się o jego pierś. Zamykam oczy, czuję bicie jego serca i ciepło ciała. Chciałabym, aby przechylił mnie... nie, Lily.

– Tak – odpowiada Ryke. – Dość nieprzyjemny. Mieli się dzielić opieką nade mną, lecz mama wywalczyła pełne prawa rodzicielskie.

– Spotkałeś go kiedyś?

– Spotkałem – przyznaje Ryke bez emocji, jakby już to wszystko przetrwał i pogodził się z sytuacją. – Zawsze przysyłał mi prezenty, a mama zawsze je wyrzucała. Godziła się jednak na nasze coponiedziałkowe spotkania, odkąd pamiętam. Wydawał się w porządku, ale od tak dawna słyszałem o nim okropne historie z ust mamy, rzeczy,

których nie powinna opowiadać młodej osobie. Po jakimś czasie przestałem się z nim widywać, przestałem go również kochać. – Ryke zerka na Lo. – A ty?

– Co ja?

– Czy twoi rodzice się nie rozwiedli?

– Mieszkam z ojcem – odpowiada obojętnie Lo. – Jest najlepszym ojcem w całym tym pieprzonym świecie. Przykro mi, że twój nie okazał się lepszy.

Twarz Ryke'a kamienieje.

– Macie dobre relacje?

– Najlepsze z możliwych.

Wgapiam się w podłogę, zgryźliwy ton Lo wywołuje skurcze w moim żołądku.

– Twoja dziewczyna wydaje się z tym nie zgadzać.

– Nie baw się w psychoanalizę mowy jej ciała – odparowuje Lo.

Tak, proszę, przestań. Szczególnie że w tej chwili muszę skrzyżować nogi w kostkach, aby myśleć o czymś innym niż seks.

Dzwoni winda. Mój umysł wraca na właściwe tory, ale w zamian ogarnia mnie fala niepokoju. Mam wrażenie, że zaproszenie Ryke'a i Connora na pokaz mody skończy się katastrofą. W efekcie zastępuję te przytłaczające emocje fantazjami erotycznymi. Lepsze to niż narastające przygnębienie.

W limuzynie w drodze na imprezę wymyślam dziesięć różnych scenariuszy z Lo w roli głównej na tylnym siedzeniu. Zawiesiłam się co najmniej pięć razy. Poza Lo nikt nie zauważa moich fantazyjnych odlotów.

Punkt między nogami pulsuje jak szalony, gotowy na natychmiastowe spełnienie, więc aby uniknąć krępującej sytuacji, zadrezczam się kolejnymi wizjami. Lo na mnie. Lo we mnie. Lo szepczący o tym, jak mnie weźmie. To takie głupie.

Jestem tutaj dla Rose.

Mimo to nie potrafię przestać.

Zaciskam dłonie w pięści, by lepiej skoncentrować się na terażniejszości.

Jestem tutaj.

Tu i teraz.

Na środku sali wznosi się wybieg dla modelek, po obu jego stronach

ustawiono białe plastikowe krzesła. Na razie oprócz fotografów, dziennikarzy, modelek i stylistów nikogo innego tutaj nie ma. Wiele osób biega za kulisy, gdzie zapewne Rose ubiera modelki. Daisy być może w tej chwili przymierza jedwabną codzienną suknię odpowiednią dla każdej dziewczyny. Powinnam do nich pójść, lecz najpierw muszę zrobić coś innego, coś bardzo złego, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Lo – szepczę i wbijam się w jego biceps.

Wpatruję się w niego zamglonymi oczami, mam przyspieszony oddech. Proszę, chodź ze mną. Proszę...

– Czy mogłabyś zaczekać, aż wrócimy do domu?

Connor odszedł na bok po wybraniu numeru Rose, lecz Ryke usłyszała słowa Lo.

– Co się stało? – pyta mnie.

– Nic. – Rzucam Lo ostrzegawcze spojrzenie. – Zaraz wracam.

Zbieram się do odejścia w kierunku łazienek, kiedy Lo chwyta mnie za nadgarstek.

– Musisz spróbować.

– Tak jak ty próbujesz?

Lo przystawia usta do mojego ucha.

– Staram się, dzisiaj wypilem tylko piwo. Wiesz przecież.

Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że nie zaspokoję swojej potrzeby natychmiast, zaraz. Tylko o tym mogę myśleć. Jeżeli Lo mi nie pomoże, to sama sobie pomogę. Nie muszę go zdradzać.

– Nie chcę siedzieć na pokazie w takim stanie. Mamy czas.

– Co musisz tak pilnie zrobić? – naciska Ryke.

Nienawidzę twardego, oskarżycielskiego tonu jego głosu, jakbym była o krok od zabicia Lo przez narażanie go na stres, zmuszanie do sięgnięcia po alkohol, bezczynne przyglądanie się, gdy pije.

Ogarnia mnie gniew.

– Nie twój interes.

– Posłuchaj – wyjaśnia Ryke. – Chciałem zaoferować pomoc.

Płoną mi policzki.

– Nic tu nie pomożesz.

– Jezus, ktoś dzisiaj wstał pieprzoną lewą nogą.

– Nie wspominaj mi tu o łóżku – odcinam się bez sensu, irracjonalnie.

Lo chwyta mnie za rękę:

– Przestań, Lily.

– Bronisz go? – nie dowierzam. – Naprawdę, Lo?!

Gorączkowo szepcze mi do ucha:

– Słyszysz teraz samą siebie? W ogóle nie myślisz.

Odpycham go.

– Obaj jesteście dupkami – oznajmiam, przyglądając się im, kiedy stoją obok siebie. Wytworni, przystojni, lód i kamień. Nie cierpię ich. Nie cierpię siebie. – Nie mam pojęcia, dlaczego zgodziłam się na to wszystko.

Na życie z Lo. Na Ryke'a podążającego za nami krok w krok. Gdybym pomyślała na spokojnie przez dwie sekundy, dotarłoby do mnie, że wyżywam się na nich w związku z niepokojem wywołanym przez pokaz. Jestem niesprawiedliwa, niedojrzała i okrutna. Nie mogę teraz myśleć. Teraz muszę działać.

Zaczynam gwałtownie i nieregularnie oddychać. Natura mnie ponagla. Pędzę do łazienki, znacznie wyprzedzając Lo. Wybieram męską. Facet po trzydziestce w trakcie sikania dostrzega mnie w lustrze. Przeklina i zapina rozporek. Rozpiera mnie pewność siebie – konieczność zaspokojenia się bierze górę nad wszystkim innym.

Bez słowa znikam w kabinie.

Lo wchodzi, nie zwracając uwagi na zaskoczonego faceta. Widzi tylko mnie, spogląda z pożądaniem lub chęcią mordy. Tak.

Zatrzaszkuje drzwi do kabiny i brutalnie chwytą mnie za nadgarstki. Obraca mnie do siebie tyłem, czuję jego nabrzmiąły członek napierający na moje plecy. Umieszcza moje dłonie płasko na ścianie pokrytej płytkami. Wyginam grzbiet, ustawiam stopy u podstawy sedesu.

– Chcesz tego? – pyta ochryłym głosem, wsuwając mi rękę pod sukienkę w poszukiwaniu najbardziej mokrego punktu.

Z westchnieniem zamykam oczy. Proszę.

Wsusza i wysuwa palce, zasłania mi dłońią usta, żeby wyciszyć jęki. Prawie uderzam głową w ścianę, kiedy w tej gorączce ześlizgują mi się dłonie. Na szczęście Lo trzyma mnie mocno, udaje mi się ustać na nogach.

Wchodzi we mnie z niebywałym impetem, zatracam się w przyjemności, w uczuciu rozkoszy, w twardości jego członka. Oddycham coraz ciężiej, on jednak nie zwalnia. Uderza we mnie, jakby za karę, bo byłam niegrzeczną dziewczynką. Przyjmuję te uderzenia z zapartym tchem i upojeniem.

Po wszystkim podciąga i zapina spodnie, rozglądam się za majtkami zaplątanymi wokół kostek.

– Jak się czujesz? – pyta, zgarniając mi mokre włosy z twarzy.

– Chyba dobrze.

Dlaczego uprawiałam tutaj seks? Wszystko, co zrobiłam, wraca falą do umysłu i serca, dusi mnie, szukam powietrza. Dlaczego tak zrobiłam? Co się ze mną dzieje?

Przed wyjściem Lo myje ręce, a potem wyprowadza mnie na zewnątrz. Na szczęście pokaz jeszcze się nie zaczął, lecz sala wypełniła się po brzegi.

Wślizguję się do pierwszego rzędu, koło Connora, unikam Ryke'a.

– Powinnam zobaczyć się z Rose.

– Nie ma na to czasu. – Connor zerka na swojego roleksa. – Pokaz zacznie się za piętnaście minut.

– Och.

Mrugam oczami, jakbym chciała wymrużyć poczucie winy. Drżą mi ręce, Lo ujmuje je w swoje dłonie. Dostrzegam troskę na jego twarzy, ale staram się o tym nie myśleć. Jest okej. Wszystko będzie dobrze.

Rozglądam się i widzę kroczącą między rzędami pod rękę z Samem Poppy z szerokim uśmiechem na ustach. Mój żołądek się skręca. Przyspieszają, żeby się z nami przywitać. Poppy całuje mnie w policzek.

– Tutaj jest mnóstwo ludzi! – wykrzykuje. – Rose może być bardzo dumna.

– Gdzie mama? – pytam z sercem walącym w rytm szybkiej muzyki.

– Już idzie. Tata rozmawiał przez telefon, więc zatrzymali się na chwilę na zewnątrz. – Zerka na Connora i Ryke'a. – Kim są twoi przyjaciele? Och, czy to jest Charlie? – Patrzy na Ryke'a, który wydaje się zmieszany.

– Nie, Charlie się przeprowadził – kłamię. – To jest Ryke, kolega z Penn, a to Connor Cobalt.

Poppy natychmiast zapomina o Ryke'u, bo Connor podnosi się i wyciąga rękę na powitanie do niej i do Sama.

– Miło was poznać.

Jego słowa i uroda ewidentnie zahipnotyzowały Poppy. Potakuje, kiedy Connor nawiązuje z Samem rozmowę na swojski temat, czyli Fizzle. Trudno powiedzieć, czy Connor demonstruje teraz zwykłą próbkę swoich zdolności towarzyskich, czy też bardziej się stara, aby wkraść się

w łaski Rose.

Kiedy Poppy uwalnia się wreszcie z wpływu pola magnetycznego Connora Cobalta, pyta mnie cichu:

– To z nim spotyka się Rose?

– Tak.

Poppy się śmieje.

– Dobrze trafiła.

– Owszem, ale uważa, że może trafić jeszcze lepiej.

Poppy uśmiecha się i dotyka mojego ramienia.

– Siedzimy o kilka miejsc dalej. Zobaczymy się po pokazie. – Waha się. – Lily, cieszę się, że wreszcie poznałam twoich przyjaciół.

Z trudem się uśmiecham. W głębi duszy wiem, że równie dobrze mogłam sobie kupić takich przyjaciół.

Poppy z Samem szukają swoich miejsc, ja zajmuję swoje z ciężarem na piersi. Jedyna rzecz zdolna odciągnąć moją uwagę od trosk to seks. Przyglądam się fotografom, szczególnie temu niechlujnemu w rogu, i czuję, że moje ciało dokonuje zwrotu.

Bardzo dawno temu nauczyłam się samoleczenia za pomocą seksu, zmiana tego przyzwyczajenia wydaje się tak samo niewykonalna jak próba zatrzymania rozpędzonego pociągu, zanim roztrzaska się o cementową ścianę. Roztrzaskam się. Rozpadnę i połamię. Lecz przedtem będę pędzić trzysta kilometrów na godzinę, a to wspaniałe uczucie.

Skoncentruję się na dreszczach, podnieceniu i endorfinach, wyzwolonych przez kołysanie się z innym ciałem. Jakimkolwiek ciałem. Mam nadzieję, że z Lo. Wyłączam mózg na inne myśli, kolana prawie podskakują z pragnienia.

W miarę upływu czasu coraz więcej ludzi zajmuje miejsca, ledwo do mnie dociera, że Ryke podpytuje Lo o karierę Daisy w modelingu. Nie słyszę jego odpowiedzi, bo moją uwagę przyciąga sposób, w jaki fotograf trzyma aparat. Napina mięśnie i zdaje mi się, że zamiast aparatu trzyma mnie. Przestań.

Wydaję z siebie bezgłośnie jęki, wycieram spocone dłonie w sukienkę. Jestem narkomanem, który potrzebuje kolejnej działki, i wściekam się, że szybki numerek w łazience mnie nie zaspokoił. A przecież już coś zdążyłam spartolić. Jak bardzo zła jest na mnie Rose za to, że nie zjawiałam się za kulisami? Przestań.

Nie myśl o tym.

Światła się ściemniają.

– Lo – dyszę. – Lo, muszę...

Nie jestem w stanie tego wypowiedzieć na głos, lecz ton mojego głosu mówi sam za siebie.

– Zaraz zaczyna się pokaz, Lil – szepcze. – Musisz wytrzymać.

Nie wiem, czy potrafię. Wiercę się na krześle, walcząc z narastającą tęsknotą za swoją ulubioną naturalną ekstazą.

Wtedy dostrzegam nadchodzących rodziców. Ryke podnosi się i rozciąga ramiona.

– Słuchajcie, pójdę do toalety, zanim zaczniesz się pokazywać.

Idzie tam, gdzie ja tak bardzo chciałabym pójść. Lo marszczy brwi i obserwuje jego odejście, dopóki nie zniknie.

Krzyżuję nogi, oblewam się potem. Nie mogę czekać. Potrzebuję kogoś... Muszę sobie ulżyć... Wstaję.

– Lily – protestuje Lo, wstając razem ze mną. – Lily, a twoja siostra? Pomyśl o Rose.

– Nie mogę – szepczę, gnając do wyjścia.

Zostawiamy Connora obok trzech pustych krzeseł. Jego zwykle zadowolona twarz przybiera inny wyraz. Wygląda na wkurzonego.

– Pomyśl o konsekwencjach, Lily. Proszę – błaga Lo.

Czuję się fatalnie. Owszem. Lecz nie mogę powstrzymać pędzących nóg i urywanego oddechu. Czai się we mnie wewnętrzny przymus, który trzeba spełnić. Potrzebuję tego. Bardziej niż oddychania, bardziej niż powietrza, bardziej niż samego życia.

To głupia konkluzja. Taka, która na koniec nie ma sensu. Lecz właśnie nią się kieruję.

Mijam zmieszanych rodziców. Lo zostaje w tyle, żeby mnie usprawiedliwić, pędzę na zewnątrz. Do wolności miasta. Na parking z samochodami ustawionymi w rzędach jak czarne kropki.

Otwieram escaladę, którym z pewnością przyjechali moi rodzice z Nolą. Na szczęście nie ma jej w środku. Wślizguję się na tylne siedzenie i unoszę sukienkę. Nie mam czasu na samotne gry, bo drzwi się otwierają i pakuje się Lo. Szorstko łapie mnie za kostkę i przyciąga do siebie. Poddaję się namiętności.

Poddaję się jemu.

Spadam z wysoka, opuszczają mnie stymulujące hormony, wraca terażniejszość, a wraz z nią palące łyzy.

– Co jest ze mną nie tak? – Krztuszę się.

Na podłodze znajduję zabrudzony stanik i zaczynam się ubierać. Lo porusza się znacznie wolniej, wygląda na to, że ma mdłości.

– Lil – mówi łagodnie i wyciąga do mnie dłoń.

Odsuwam się jak oparzona, odrzucam jego pocieszenie, ogarnia mnie panika i wstyd.

– Nie, powinniśmy tam wrócić, zanim się skończy. Może nie zauważyła...

Kiedy otwieram drzwi, widzę na ciemnym parkingu ludzi z upominkami wracających do samochodów. Co? Już koniec? Przegapiłam całą imprezę?!

– Lily. – Na ramieniu dynda mu marynarka, waha się, ale w końcu kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Wiedziałaś, która godzina? – przepytuję go. – Dlaczego mnie nie powstrzymałeś?

– Próbowałem. – Z trudem przełyka, wyraźnie cierpi. – Lil, próbowałem pięć razy.

– Co? – Z niedowierzaniem potrząsam głową. – Nie pamiętam. Nie...

– Już dobrze, wszystko okej... – Przygarnia mnie do piersi i otacza kokonem ramion. – Ciii, Lil, jest okej.

Wcale nie jest.

Mogłam zatrzymać się po pierwszym razie. Dlaczego przekonałam siebie, że ta gra jest warta świeczki? Odpycham go, dusi mnie poczucie winy.

– Nie, nie, muszę ich przeprosić.

Wsuwam stopy w szpilki, co wymaga uwagi. Będzie dobrze. Wymyślę kłamstwo o zatruciu pokarmowym, przeproszę kilka razy i załagodzę sprawę.

Będzie dobrze.

Serce wali mi równie głośno jak tłum wylewający się przez podwójne szklane drzwi. Nie muszę iść daleko, żeby spotkać rodziców. Idą do samochodu, a za nimi Poppy z Samem.

Śmieją się, Poppy pokazuje mamie zdjęcie w blackberry. Kiedy Poppy mnie dostrzega, na jej twarzy odbija się wahanie, cała czwórka wymienia między sobą spojrzenia. Moja obecność wyssała z nich radość.

– J-ja... – jąkam się. – Źle się poczułam. Miałam bóle brzucha i mdłości. Chyba za mało zjadłam. Sądziliśmy, że może w samochodzie znajdziemy coś do jedzenia.

Ojciec zupełnie mnie ignoruje i zwraca się do Sama:

– Mam raport z Fizzle, na który powinieneś rzucić okiem.

Popędza Sama do szybkiego marszu, a po drodze obdarza gniewnym spojrzeniem Lo.

Mijam mamę, która prawdopodobnie przewierca mnie lodowatymi oczami, zdolnymi zmrozić Florydę. Zostaje Poppy.

– Naprawdę źle się poczułam. Inaczej za nic w świecie nie opuściłabym pokazu Rose. – Kłamstwo wypala mi dziurę w gardle.

Poppy spogląda na moje włosy, nieświadomie przyglądam sterczące kosmyki. Niespodziewanie Lo dotyka moich pleców, odruchowo odskakuję od niego. Kłębek nerwów.

– Twoja sukienka jest pognieciona – cedzi zimno mama, a potem przenosi uwagę na Lo. – Spróbuj kontrolować swoje hormony w czasie rodzinnych imprez.

Obwinia go?? Nie, proszę.

– Lo nie...

– Tak, racja – zgadza się z nią Lo, a ja w milczeniu się w niego wpatruję. – Przepraszam. Wybraliśmy nieodpowiedni moment. To się nigdy więcej nie powtórzy, Samantho.

Mama przez chwilę przeżuwa jego słowa, wreszcie delikatnie skłania głowę. Z zaciśniętymi ustami mijają nas i idzie do samochodu. Poppy zostaje na miejscu z rozczarowaniem wypisanym na twarzy.

– Rose jest w środku, ale nie sądzę, żeby teraz chciała z tobą rozmawiać. Daj jej trochę czasu, niech opadną emocje.

Poppy odchodzi, zanim mam szansę coś powiedzieć. Zresztą poza kolejnymi patetycznymi przeprosinami nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

Nie mogę czekać do jutra. Oczekiwanie na konfrontację z nią jest zbyt przygnębiające. Zaczynam iść w kierunku budynku, ale Lo chwytają mnie za nadgarstek.

– Co robisz?

– Muszę z nią porozmawiać.

– Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziała Poppy? – pyta ze zdumieniem Lo. – Niech Rose się najpierw uspokoi, do cholery. Chyba że

chcesz, by wyrwała ci serce.

Być może właśnie tego chcę. Być może na to zasługuję.

Connor otwiera ramieniem szklane drzwi, a palcami intensywnie wystukuje wiadomości w komórce. Rzucam się w jego stronę, lecz kiedy podnosi wzrok, pochmurnieje.

– Jak ona się czuje? – pytam, zerkając ponad jego ramieniem na wyjście.

– Nie jest szczęśliwa – odpowiada z rezerwą.

Przesuwa się przede mnie, blokując mi widok na drzwi.

– Gdzie podział się Ryke? – zastanawia się Lo ze zmarszczonym czołem.

– Wyszedł. Kiepsko się poczuł.

– Coś musiało nam zaszkodzić – konkluduję z ulgą.

Connor patrzy z niedowierzaniem.

– Czy to miało miejsce przed czy po tym, jak pieprzyliście się w samochodzie?

Cofam się pod wpływem tego ciosu. Ramionami uderzam w pierś Lo, tym razem pozwalam, aby objął mnie w pasie.

– Ej, daj spokój, Connor – ostrzega go Lo.

Connor nawet nie mrugnie.

– Wystarczająco długo was znam, żeby wiedzieć, że skoordynowane wyjścia do łazienki nie mają nic wspólnego z infekcją pęcherza. Nic w tym złego. Wasze życie seksualne mnie nie interesuje. – Rzuca okiem do tyłu, na budynek, a potem na mnie. – Powinnaś teraz sobie pójść – sugeruje.

– Najpierw chcę ją przeprosić.

– Dlaczego? – Głos Connora obniża się o pół tonu, słysząc w nim gniew.

Widocznie tym razem obraziłam go lub zniesmaczyłam. Miałam nadzieję, że będzie jedyną osobą, której nie odrzuca na mój widok.

– Powinna wiedzieć, że jest mi przykro.

– Sprzedała swoją linię odzieżową do Macy's i H&M. Nie zepsuj tego, żeby poprawić sobie samopoczucie. Po prostu odejdz, Lily.

Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić, więc biorę serio jego radę i znikam.

Następnego dnia wydzwaniam do Rose prawie co godzinę, bezskutecznie. Rzucam telefonem o podłogę i krzyczę z rozpaczą w poduszkę. Właśnie dlatego unikam uroczystości rodzinnych. Dlatego nie mam przyjaciół. Wszystkich prędzej czy później rozczarowuję. Otwierają się drzwi, odwracam się plecami do Lo, który i tak wchodzi.

– Ona ci przebaczy, Lil. Mnie chyba nie... tobie na pewno.

Wzdrygam się. Mama uznała, że to jego hormony rozbuchały się i zepsuły ostatni wieczór, lecz to była wyłącznie moja wina. Nienawidzę tego, że wziął ją na siebie.

Lo siada w nogach łóżka i ostrożnie kładzie mi rękę na kostce. Natychmiast odsuwam się i przesuwam w kierunku zagłówek.

– Nie... – mamrocę.

Z troską marszczy czoło.

– Chcesz to rzucić?

I co? Życ w celibacie? Nie mam nawet pojęcia, co rzucenie seksu mogłoby oznaczać w praktyce. Jak można rzucić coś, co jest zakorzenione w ludzkiej naturze?

– Może. Nie. Nie wiem.

Powinnam wywalić pornografię? Tylko co będzie za tydzień, kiedy okaże się, że ta metoda się nie sprawdza? Będę musiała ponownie kupić wszystkie filmy. Nie opłaca się.

– Będę cię wspierał we wszystkim, co postanowisz.

Przed seksem powstrzymuje mnie poczucie winy. Przez nie moje hormony – dosłownie – osiągają stan wiecznej cnotliwości. Chowam głowę w kolanach. Muszę wreszcie podjąć decyzję – jak dotąd wszystkie opcje rozgrywają niekończącą się partię ping-ponga. Popełniłam jeden błąd: naraziłam się na wzgardę ze strony rodziny. Muszę się znowu od nich odgrodzić. Trzymać na dystans. Kiedy przeproszę Rose, wycofam się i wszystko wróci do normy. Wyraźnie zaszufładowane.

– Porozmawiam z Rose – decyduję. – Potem będziemy uprawiać seks.

Całuje mnie w skroń.

– Będę w pobliżu, kochanie. – Skubie mnie w ucho.

Chwytam poduszkę i z dziecinną radością walę go w pierś. Uśmiecha się, lecz respektuje moje życzenie i nie wdaje się ze mną w erotyczny wrestling, żeby ją odebrać. Widzę, że częściowo sprawiłam mu ulgę. Wiem, że osowiała i skupiona na sobie nie byłam ostatnio najlepszym towarzyszem.

Zsuwam się z łóżka. Stawię jej czoła teraz, kiedy mam szansę. Jutro wróci do Princeton, a ja będę zbyt zajęta zaliczeniami, żeby do niej jechać.

– Sądziś, że mnie wpuści?

– Trudna zagadka. Zależy, czy wreszcie się z kimś przespała.

Rzucam mu bardzo złe spojrzenie, a on unosi ręce w obronnym geście. Jestem dumna, że moja siostra nie straciła dziewictwa z byle kim.

Szybko czeszę włosy, biorę płaszcz i zostawiam Lo w kuchni, gdzie przygotowuje sobie łagodnego popołudniowego drinka. W drodze do Villanova ćwiczę przemowę, lecz po przyjeździe do domu wszystko mi ulatuje.

Ignoruję personel krzątający się po rezydencji, od razu wspinam się po schodach do starego pokoju Rose, z którego nadal korzysta w czasie swoich wizyt. Pukam kilka razy, nim wreszcie otwiera drzwi. Patrzy na mnie żółtozielonymi oczami i natychmiast zaciska usta, cała się usztywnia, jakby zamierzała się dostać na stanowisko strażnika królowej Anglii.

– Musimy pogadać – mówię, zadowolona, że nie zamknęła mi drzwi przed nosem. To już coś.

Nadal stoi w progu, blokując mi wejście. Widocznie nie jestem mile widziana w jej sanktuarium. Tym razem naprawdę się popisałam.

– O czym tu rozmawiać? Uprawiałaś seks z Lo w czasie mojego pokazu. Niczym już mnie ani nie zaskoczysz, ani nie zranisz, Lily – oznajmia dramatycznie jak na scenie.

– Przepraszam. – Dotykam piersi. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro. Obiecuję, że będę lepszą siostrą.

Rose potrząsa głową, marszczy brwi.

– Przestań, Lily. Mam dość twoich obietnic. Zawsze wybierasz Lo. Oboje macie wszystkich innych w dupie. Jesteś samolubna, muszę zaakceptować tę wadę, jeśli chcę uniknąć w życiu wiecznych rozczarowań. Powinnaś postąpić tak samo.

W głębi pokoju rozdzwania się jej komórka, odwraca głowę, nadal nie zaprasza mnie do środka.

– Muszę lecieć. Dzwonią z Macy's.

Zamyka drzwi. Nawet nie zdołałam wydusić z siebie gratulacji. Być może od tego powinnam była zacząć.

W drodze do domu rozważam jej słowa, zastanawiam się, czy ma

rację. Czy zaakceptowanie faktu, że jestem samolubna i niezdolna do zmiany, ułatwi mi otrząśnięcie się z poczucia winy?

Jeżeli nie, może sprawi to seks.

Staram się częściej dzwonić do Rose. Na ogół odbiera telefon i opowiada, co się aktualnie dzieje w Calloway Couture. Czasami traci do mnie cierpliwość, lecz to i tak lepsze niż zatrzaśnięte drzwi. Podczas gdy próbuję uzdrowić swoje relacje z Rose i staram się unikać reszty rodziny, Lo spędza czas na siłowni z Connorem.

Ryke nadal za nami łązi. Od czasu pokazu, kiedy w pewnym momencie połączyli siły z Lo, zachowują się wobec siebie serdeczniej. Ryke udaje, że robi notatki do nieistniejącego artykułu, lecz zazwyczaj wsłuchuje się w to, co Lo ma do powiedzenia. Wczoraj wieczorem omawiali własne doświadczenia z opiekunkami z dzieciństwa. Jedna z nianiek Lo popijała truskawkowe margarity i codziennie, zanim nastąpiło południe, była kompletnie pijana. Ryke'owi przytrafiła się podobna historia, tyle że jego niania pozwalała mu pociągać swoje mimozy i Krwawe Mary. Miał zaledwie dziewięć lat.

Rozczesuję grzebieniem mokre włosy, Lo osusza swoje ręcznikiem. Seks pod prysznicem. Klasa sama w sobie.

Nawet już nie pamiętam, dlaczego tak zamartwiałam się swoim stylem życia. Jeśli tylko chcę, ze wszystkim sobie poradzę.

Dzisiaj profesor opublikował online oceny z egzaminu z ekonomii. Jak zwykle Lo nie ujawnił swojej, ja dostałam trzy z plusem, co zdaniem Connora odpowiada piątce z plusem. Nalegał, żebyśmy to uczcili. Tylko Connor Cobalt uważa, że osiągnięcia wymazują stare grzechy. Lo również jakimś cudem wrócił do jego łask. Zakładałam, że już na zawsze znajdziemy się na czarnej liście Connora. Tak się nie stało. Myślę, że ma to związek z Rose. Jego jedyną ludzką słabością jest moja siostra. Jeżeli ona mi przebaczyła, to pewnie kazała mu zrobić to samo.

Nadal rozplątuje włosy, kiedy zjawiają się Connor i Ryke. Lo wychodzi, aby ich wpuścić, a ja wyłamuję ząb z grzebienia. Co? Jak to w ogóle możliwe? Wreszcie zdobyłam jakąś supermoc – niezniszczalne włosy. Supercienkie.

Szukam innego grzebienia przy otwartych drzwiach łazienki. W zasadzie powinnam poszukać mocnej szczotki, żeby rozplątać te

kołtuny. Słyszę rozmowę chłopaków w salonie, oni jednak nie zdają sobie sprawy z mojej obecności, bo nagle ich konwersacja schodzi z najlepszej pizzerii w Philly na mnie.

– Czyj to był pomysł, żeby opuścić pokaz mody? – pyta Ryke.

– Czy to do twojego artykułu? – podejrzliwie dopytuje Lo.

– Nie, po prostu jestem ciekaw.

– Chciałem się z nią pieprzyć, więc tak zrobiłem. A czy ty przypadkiem także nie opuściłeś pokazu? Jaka jest twoja wymówka?

– Mam gorącą laskę, z którą chciałem się pieprzyć – odcina się. – Nie, w rzeczywistości zatrąłem się żarciem z tego kiosku z taco na rogu.

– Często tam jadamy, nigdy nie zdarzyło mi się zachorować.

Uważa, że Ryke kłamie? Ale on nie ma powodu. Prawdopodobnie wolałby zostać na pokazie, żeby być świadkiem mojego upokorzenia.

– Więc może nalałem zepsutego mleka do płatków śniadaniowych. Nie mam pojęcia, do cholery – odpowiada z rozdrażnieniem.

Connor postanawia wtrącić się do rozmowy:

– Czy to naprawdę był twój pomysł, Lo?

Zamykam oczy z nadzieją, że Lo choć częściowo zmaże swoją winę.

– Nie powiedziała „nie”.

Dobrze zgadłam, że będzie mi lepiej po takim wyznaniu.

– Potrzeba dwojga do kochania, wystarczy jedno, żeby popełnić błąd.

– Connor prawdopodobnie zwraca się do Ryke’a, kiedy dodaje: – Zapisz to.

– Wszystko zostaje tutaj – słyszę Ryke’a, który zapewne wskazuje na swoją głowę.

– Czy ty w ogóle masz przyjaciół? – pyta Lo przyjaznym tonem. – Po tak długim czasie musimy wychodzić ci bokiem.

– Lily zdecydowanie tak. Connor być może. Ty jesteś w porządku.

– Cóż, Meadows, też za tobą nie przepadam – odcina się obojętnym głosem Connor, wcale nieobrażony.

– Ten cytat zapisuję na potrzeby artykułu.

– Powinieneś wykorzystać wszystkie moje cytaty, poza tym oczekuję swojego nazwiska w tytule. Na przykład: „Dzieci potentatów. Portret Connora Cobalta, wschodzącej gwiazdy wśród przedsiębiorców”.

– Rozważę to, ale mój profesor woli bardziej sensacyjne tytuły. „Dzieci potentatów. Portret Connora Cobalta. Warto pocałować go w tyłek”.

– Idealny! – woła Connor.

Wreszcie udaje mi się odszukać szczotkę i zakończyć batalię z włosami. W kuchni Lo nalewa sobie szklaneczkę szkockiej. Sadowię się koło niego, obejmuje mnie ramieniem w tali.

Ryke mówi do mnie bezgłośnie: „Odciągnij jego uwagę”.

Przecząco kręcę głową. Nie zamierzam już zmuszać Lo do robienia czegokolwiek, nie kosztem naszego związku.

Ryke pokazuje mi środkowy palec, Connor jest zbyt zajęty swoją komórką, żeby dostrzec ten gest. Pokazuję Ryke’owi język, choć wiem, że to dziecinne.

Lo chwyta mnie za podbródek i obraca ku sobie.

– Pokazałaś mu język? – Wygląda na rozbawionego.

Potrząsam głową.

– Nie.

– Pokazała – skarży na mnie Ryke.

– On mi pokazał środkowy palec! – odwzajemniam się.

Lo pocałunkiem knebluje mi usta. Och... Kiedy się ode mnie odrywa, czuję jego ciepły oddech na uchu.

– Kocham cię.

Po tych słowach dostaję palpacji serca. Nie mam jednak szansy, aby mu się odwdzięczyć, bo dzwoni jego telefon.

Udaje mi się dostrzec numer na ekranie i tracę humor.

– Może nie powinieneś odbierać.

Lo bierze telefon i przyciska do ucha.

– Cześć, tato – mówi.

Idzie w kierunku sypialni, gdzie będzie miał więcej prywatności.

Muszę się czymś zająć – idę do lodówki, wydaję puszkę cherry fizz i ją otwieram. Pamiętam, że wiszę Connorowi tysiąc dolców za zdany egzamin. Nie jestem teraz w nastroju do szukania książeczki czekowej, ale zajmę się tym później. Równie dobrze może leżeć pod łóżkiem. Lub w dowolnej torebce.

– Connor, czy mogę zapłacić ci później za przegrany zakład?

Ryke nadstawia uszu.

– Jaki zakład?

Connor w tym samym czasie odpowiada i wysyła SMS-y:

– O tysiąc dolarów o to, czy zda egzamin z ekonomii. Lily, nie chcę tych pieniędzy.

– Ale...

– Jednak chciałbym, byś wyświadczyła mi przysługę.

Jak dotąd nawet na mnie nie spojrzał.

Ryke wybuchła krótkim śmiechem.

– Wybierasz przysługę zamiast gotówki.

Connor się nie spiera.

– Jaką przysługę? – pytam.

– Uważam, że powinnaś pracować dla swojej siostry. Niekoniecznie teraz, ale kiedy poczujesz się gotowa. Może na wiosnę. Poszukuje asystentki do Calloway Couture i wiem, że bardzo by chciała, żebyś się włączyła w ten projekt.

Kulę się w sobie.

– Chciałabym z nią współpracować, ale nie mam pojęcia o modzie.

– Dlatego byłabyś asystentką, a nie szefem firmy.

– To takie nudne.

A niby jak miałabym robić sobie przerwy na seks? Wierzyć mi się nie chce, że myślę tylko o tym, jak po cichu wprowadzałabym Lo do biura i organizowała czas na zaspokojenie swoich potrzeb.

– Cóż, przegrałaś zakład, więc wisisz mi przysługę.

– A nie mogę ci zapłacić?

– Nie, to byłoby za proste.

Z westchnieniem kombinuję, czy dam radę wymigać się z tego interesu, kiedy nadejdzie pora zapłaty. Pewnie nie, lecz zanim to nastąpi, może będę w stanie żyć z tą decyzją.

– Okej. Zostanę jej asystentką kiedyś w przyszłości.

– W bliskiej przyszłości. – Zapisuje coś w telefonie i wstaje. – Muszę odebrać.

Przyciska komórkę do ucha i przechodzi do salonu. Zostaję sama z Rykiem.

Wskakuję na blat koło szafek, sadowię się przodem do niego.

Ryke zerka ponad ramieniem w stronę korytarza, gdzie przed chwilą zniknął Lo.

– Czy on lubi swojego ojca? Nie jestem tego pewien.

Wzruszam ramionami.

– Zależy od dnia.

Ponownie skupia się na mnie.

– Jaki on jest?

– Jonathan Hale?

Ryke kiwa głową.

– Lo nie rozmawiał z tobą na jego temat? – pytam.

Udało mi się uniknąć ich męskich wypraw dzięki śniadaniom z Rose w ubiegłym tygodniu. Sprawiają mi więcej przyjemności, niż chciałabym przyznać.

– Niewiele. Czasami przeklina ojca, przy innych okazjach go chwali. Bo tak jest.

– To skomplikowane.

– Jak to?

– Posłuchaj – ściszam głos. – Wiem, że nie piszesz artykułu, więc nie powinieneś pytać o takie rzeczy.

Ryke okazuje zniecierpliwienie.

– Do cholery, Lily, pytam, bo jestem autentycznie zaintrygowany. Nie obrażaj się, ale bardziej troszczę się o twojego chłopaka niż o ciebie.

Mrużę oczy.

– Może jednak się w nim podkochujesz?

Wydaje z siebie jęk.

– Poważnie, Lily?

– O co ci chodzi? To uzasadnione pytanie. Masz obsesję na punkcie Lo.

– Nie mam obsesji. Nie używaj tego słowa. Jestem ciekawy. Chciałbym go lepiej poznać. Dlaczego tylko miłość miałaby usprawiedliwić moje zainteresowanie?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Dziwne to wszystko.

Nie potrafię zrozumieć tej sytuacji. Czuję, że odpowiedź jest blisko, ale nie jestem w stanie poskładać wszystkich elementów tej układanki.

– Jesteś pewien, że nie istnieją inne motywy twoich działań? – pytam.

– Nie. Nie istnieją. Wróćmy do mojego pierwszego pytania. Na czym polega skomplikowana sytuacja z Jonathanem Hale'em?

Analizuję jego pytanie, próbuję znaleźć odpowiednie słowa, które najtrafniej opisałyby tego enigmatycznego mężczyznę. Nie krzywdzi Lo fizycznie, ale na pewno nie zasługuje na tytuł ojca roku. W jednej chwili obejmuje Lo ramieniem i nazywa wspaniałym synem, w drugiej wypływa z siebie nienawistne słowa. Nastroje Lo zależą od humoru ojca, po każdym kontakcie widać zmianę. Domyślam się, że to właśnie dostrzegł Ryke i stąd jego pytanie.

Nie udaje mi się jednak opisać Jonathana na głos, więc Ryke próbuje z innej beczki:

– Dużo z nim rozmawiasz?

Przecząco potrząsam głową.

– Stara się mnie ignorować, chyba że szuka winnego kiepskich ocen Lo. Generalnie unikam spraw domowych Hale'ów.

– Czy on się ponownie ożenił?

– Nie. Często sprowadza na noc dziewczyny.

Po tym jak odeszła mama Lo, Jonathan zatrudnił nianię i zaczął randkować. Z biegiem czasu liczba kobiet, które w tej samej sukni o poranku opuszczały dom, gwałtownie wzrosła.

Pamiętam pewną scenę, kiedy miałam szesnaście lat. Siedzieliśmy z Lo w kuchni, ja wcinałam jajecznicę, on próbował włamać się do barku ojca. Jonathan zasnął po kolejnej rozpustnej nocy. Nagle na bosaka, w czarnej obcisłej sukience i z dyndającymi w ręce czerwonymi szpilkami, weszła kobieta. Nie zwracała na nas uwagi, z determinacją szukała wyjścia, jakby to była meta biegu na dziesięć kilometrów. Miałam wielką ochotę poderwać się i odciągnąć ją na bok, żeby zapytać, czy podobnie jak mnie ekscytują ją jednonocne przygody. Chciałam pogadać i poplotkować jak równa z równą o przyjemności posiadania pełnej kontroli nad własnym ciałem. Wtedy jeszcze się nie ujawniłam jako sekretna dziwka. Zostałam jednak na swoim miejscu, kiedy wychodziła, i wyobrażałam sobie, co takiego miałaby do powiedzenia.

Nie wiem, czy Lo zdaje sobie sprawę, że o jednonocnych przygodach dowiedziałam się, obserwując liczne, krótkie romanse jego ojca. Mam nadzieję, że nie jest tego świadomy. Nigdy mu o tym nie powiem.

Ponownie skupiam uwagę na Ryke'u, który bacznie mnie obserwuje, jakby chciał z wyrazu mojej twarzy odczytać odpowiedzi na swoje pytania.

Do kuchni wraca Lo z ponurym obliczem, z komórką w kieszeni. O nie.

– Wszystko w porządku? – pyta Ryke.

– Tak – bez przekonania odpowiada Lo. Zgarnia z krzesła kurtkę i butelkę burbona z półki. – Chodźmy.

Wymieniamy z Rykiem zatroskane spojrzenia i szybko podążamy za Lo.

Naszyjnik, który dałam Lo, obija się o jego pierś w czasie tańca. Dotykam strzały, a on splata swoją dłoń z moją. Lekko całuje mnie w policzek i odchodzi. Chcę go zatrzymać, ale on już, jak król, rządzi przy barze.

Zamawia mnóstwo drinków, czuję, jak ze strachu pot gromadzi mi się u nasady szyi. Zaczynam tańczyć sama, aby pozbyć się ciężaru myśli dzięki hipnotyzującej muzyce. Mimo to od czasu do czasu zerkam w stronę baru. Za każdym razem widzę w dłoni Lo świeżego drinka. Zwlekałam z poruszaniem tematu telefonu od ojca, gdyż wokół nas ciągle kręcili się Connor i Ryke, a przy nich wolałabym o tym nie rozmawiać.

Po trzech kolejkach tequili Connor i Ryke maszerują do łazienki, a ja natychmiast korzystam z okazji, aby pogadać z Lo bez świadków.

– Cześć. – Trącam go w łokieć i siadam na sąsiednim stołku. Wgapia się bezmyślnie w szklanekę bursztynowego napoju, myślami błędząc gdzieś daleko. – Czego chciał twój ojciec?

Lo kiwa głową i mocniej ściska drinka.

– Niczego.

Marszczę brwi, próbuję otrząsnąć się z bólu wywołanego jego niechęcią do podzielenia się ze mną swoimi troskami. Odrzucenie mnie rani, lecz może to nieodpowiedni czas na taką rozmowę. Zauważa moje przygnębienie, odwraca się, żeby się upewnić, czy Ryke i Connor jeszcze nie wracają. Potem ponownie zwraca się w moją stronę. Zderzamy się kolanami, mam nieodpartą ochotę spleść z nim nogi i poczuć jego szczupłe ciało koło siebie. Sprawa jest poważna – strofuję się i odpycham samolubne myśli.

– Chodziło o moją mamę – wyznaje Lo. Wszystkie moje brudne wizje wyparowują, ich miejsce zajmuje prawdziwa troska. – Dowiedział się, że skontaktowałam się z nią. – Lo milknie na chwilę i w zamyśleniu pociera usta. – Powiedział mi, że ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Czuję skurcz w piersiach.

– Powiedział, że ona nie zasługuje, by o mnie myśleć czy słyszeć mój głos. – Wydobywa z siebie gorzkie parsknięcie. – Nazwał ją pieprzoną dziwką.

Wzdrygam się.

Przygląda nerwowo włosy.

– Lil, chyba... chyba się z nim zgadzam.

Na jego czole pojawiają się zmarszczki zagubienia, kiedy zмага się ze znalezieniem sensu w swoich sprzecznych uczuciach.

– Mama cię zostawiła. Masz prawo być na nią zły. Ale to nie znaczy, że stałeś się nim.

Przeżuwa to, co powiedziałam, z zaciśniętymi ustami, chciałabym móc zaoferować mu coś więcej. Pochyla się i lekko całuje mnie w skroń, takie małe „dziękuję”, a potem obraca się na stołku i daje barmance sygnał z prośbą o kolejnego drinka.

Dziewczyna nalewa burbona do szklanki Riedel i przesuwa w kierunku Lo.

– Kiedy wybierasz się do łazienki? – pytam go.

– Nie wiem. Mam pojemny pęcherz. Mógłbym poczekać jeszcze ze dwie godziny.

Uśmiecha się do szklanki, za co odwdzięczam się krytycznym spojrzeniem.

Wsuwa stopę pod dolny szczebel mojego stołka i przysuwa go do siebie. O rany. Moje biodro uderza w jego, obejmuje mnie w talii i przykleja do swojego boku. Nawet mi się to podoba. Czuję, jak jego ręka wkłada się z tyłu pod moją bluzkę i pieści plecy.

Zaczynam marzyć o seksie tu i teraz. O tym, jak mnie bierze z gorącą namiętnością. O tym, jak pieprzy mnie na barze.

To tak, jakby nasze nałogi uprawiały miłość.

Jego usta łaskoczą moje ucho. Wracam do rzeczywistości.

– O czym myślisz? – pyta.

Sądzę, że wie, bo tylko się uśmiecha i dalej skubie wargami moje ucho.

– Wynajmijcie pokój – woła Connor, siadając obok mnie, Ryke zajmuje miejsce koło Lo.

– A jeszcze lepiej – dodaje Ryke – samochód.

– Może skorzystamy z limuzyny Connora? – pyta Lo radośnie. – Czy twój szofer miałby coś przeciwko temu?

– Ja bym miał – odpowiada cierpko Connor. – Jesteś uroczy, Lo, ale nie na tyle, żebym chciał siedzieć w twojej...

– Przestańcie. – Krzywię się i zatykam uszy. Okropność. Rozmowa facetów. Nie.

Wszyscy trzej wybuchają śmiechem. Macham do barmanki.

– Co byś chciała? – pyta Lo.

– Tylko piwo.

Kiwa głową i pozwala, abym sama złożyła zamówienie. Podsuwam barmance sfalszowany dowód tożsamości¹⁷, a ona wręcza mi blue moon.

– Nie polecam toalet w tym miejscu – oznajmia Connor. – Są obrzydliwe. Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do CDC¹⁸ po wyjściu stąd. Już na wejściu potrzebny jest kombinezon przeciwko niebezpiecznym substancjom.

Lo szczyrzy do mnie zębami i sarkastycznie unosi brwi. Nie! Connor zbyt drammatyzuje.

– Rzadko bywasz w zakopconych klubach – mówię do niego. – Jestem pewna, że po prostu nie jesteś przyzwyczajony do miejsc, gdzie nie ma babci klozetowej i miętówek z podziękowaniem za siusianie.

– Już parę razy mierzyłem się z miejscami poniżej moich standardów, ale do niektórych z nich ludzie nie powinni chodzić.

Lo śmieje się do porządnego łyka burbona. Zostawiam ten temat, lecz i tak zamierzam wykraść się później do łazienki, aby wyciągnąć własne wnioski.

Po kilku kolejnych drinkach Lo zaczyna przepytawać Ryke'a, ale mam trudności z dosłyszeniem ich rozmowy ze względu na otaczającą nas kakofonię dźwięków: pijanych studentów, ryczącej muzyki i wrzeszczącego do telefonu Connora, który rozmawia z moją siostrą.

– Tak! Włożyłbym dwurzędową kurtkę w stylu marynarskim!

Co? Czy Rose prosi go o radę w sprawie mody? Świat naprawdę oszalał.

Krzywi się.

– Nic nie słyszę! Czekaj! – Dłonią zakrywa głośnik. – Lily, zajmij mi miejsce, okej?

Nie mam czasu wyrazić zgody, bo zeskakuje ze stołka i pędzi do drzwi. Connor Cobalt nie przepycha się pomiędzy ludźmi, wkracza w tłum i oczekuje z niecierpliwością, aż się przed nim rozstąpi. Rozbawił mnie tym zachowaniem na tyle, że kiedy się odwracam, aby położyć swój płaszcz na jego stołku, ubiega mnie zdecydowana blondynka. Kurczę.

– Nie mam rodzeństwa – docierają do mnie słowa Ryke'a. – Odkąd tylko pamiętam, byliśmy w zasadzie z mamą tylko we dwoje.

Lo wierci się zbity z tropu tematem matek, szczególnie po telefonie

ojca. Przekierowuje konwersację na bezpieczniejsze tory:

– Jak zacząłeś biegać?

Jestem zdumiona, że Lo zdecydował się na zadawanie pytań, zamiast uchylać się od rozmowy, jak to ma w zwyczaju.

– Kiedy byłem mały, mama często zapisywała mnie na zawody. Powiedziała, że albo tenis, albo lekkoatletyka. Wybrałem to drugie. – Śmieje się sam do siebie. – Mam słabość do biegania do mety.

Akurat w to mogę uwierzyć.

– Zabawne – mówi z goryczą Lo. – Ojciec zawsze powtarza, że uciekam od wszystkiego.

– A uciekasz?

Lo lodowacieje i wydyma usta.

– Zapomnij o tym – rzuca szybko Ryke. – Nie musisz odpowiadać.

– Ile z tego, co ci opowiadam, wykorzystasz?

Ryke marszczy brwi.

– O czym mówisz?

– O artykule – przypomina mu Lo. – Oczekuję, że pod koniec semestru pojawię się w tabloidach.

– Nie zamierzam cię sprzedać.

– Czy oni wszyscy tak nie mówią? – Lo robi pół obrotu, ustawia się twarzą do baru i zamawia kolejnego drinka. – Chcesz drugie piwo? – pyta mnie.

Zaprzeczam ruchem głowy. To, czego naprawdę chcę, nie mieści się w barze, lecz Lo już wskoczył do króliczej nory wypełnionej własnymi problemami, które zapija alkoholem. Nie zamierzam mu wyrywać szklanki z dłoni, poza tym wypił już tyle, że zapomniał o moim kłopotcie.

– Wznieśmy toast – oznajmia i unosi szklankę. – Za Sarę Hale. Za to, że jest pieprzoną suką. – Wypija do dna.

Spoglądam na Ryke'a.

Jego oczy zwięzają się, a spojrzenie twardnieje.

– Powinieneś zacząć pić wodę – mówi.

– Jeśli ci przeszkadza, to ruszaj do drzwi, droga wolna. – Bierze kolejną szklankę.

Spięty Ryke opiera się o stołek i rzuca mi przerażone spojrzenie: „Zrób coś”.

„Nie” – odpowiadam bezgłośnie. Nic nie mogę zrobić. Oczami wyobraźni widzę koniec tej nocy. Lo chce się spać do nieprzytomności.

Utopić swoje smutki. Nie ma znaczenia, co powiem, i tak go nie powstrzymam. Nawet jeśli będę tłumaczyć, krzyczeć, błagać, nie posłucha mnie.

Nie zrobię żadnej z tych rzeczy.

Sam musi do wszystkiego dojść, dręczenie tylko go do mnie zniechęci. Ani tego nie chcę, ani mi to potrzebne.

Ryke posyła mi spojrzenie pełne dezaprobaty i patrzy, jak Lo ponownie spełnia nawet bardziej wulgarny toast za swoją matkę.

– Czy mógłbyś tego nie robić?

– A co cię to obchodzi? – Lo przygląda się, jak barmanka po drugiej stronie kontuaru obsługuje gościa, i czeka na odpowiedni moment, aby ściągnąć jej uwagę.

– Po prostu nie lubię toastów spełnianych za suki i kurwy.

– Nikt cię o nic nie prosi – odparowuje Lo.

Ryke nerwowo przeczesuje swoje brązowe włosy.

– Wiem, że nienawidzisz swojej mamy...

– Wiesz? – Lo szybko obraca się ku niemu.

– Chodźmy zatańczyć. – Ciągnę Lo za rękę.

Wyrywa się i gniewnie spogląda na Ryke'a.

– Nie znasz mnie – szyderczo mówi Lo. – Mam dość twojego udawania, że rozumiesz, przez co przechodzę. Mieszkałeś w moim domu?

– Nie.

– Widziałeś, jak gliny zabierały moje łóżko, bo mama twierdziła, że należy do niej?

Ryke pociera brodę.

– Lo...

– Czy mój ojciec złapał cię za kark – Lo kładzie dłoń na karku Ryke'a, przyciąga jego twarz do siebie – i powiedział: „Synu... – milknie na chwilę; tylko centymetry oddzielają ich twarze, w powietrzu unosi się coś nienamagalnego, atmosfera robi się tak gęsta, że mnie zatyka – ... wydoroślej, kurwa”.

Ryke się jednak nie cofa. Nie odwraca wzroku mimo wyzywającego spojrzenia Lo. Idzie nawet dalej, łagodnie kładzie dłoń na karku Lo.

– Przykro mi – mówi z tak ogromnym bólem, że aż jestem zdumiona.

– Jest mi tak cholernie przykro, Lo. Zawsze możesz na mnie liczyć. Być może nie doświadczyłem tego co ty, ale możesz na mnie liczyć.

Lo spokojnie zabiera dłoń z karku Ryke'a, zapobiegając potencjalnej śmierci przez uduszenie. Jakiej reakcji oczekiwał? Walki? Kolejnej werbalnej potyczki? Na pewno czegoś innego niż współczucie.

Lo przywołuje barmankę, zachowuje się tak, jakby nic się nie stało. Jakby Ryke nigdy nie zaoferował mu nieograniczonej pomocy.

– Chodźmy zatańczyć – ponawiam próbę.

Nie patrzy mi w oczy.

– Jestem zajęty. Zatańcz z Connorem.

Barmanka podaje mu kolejną szklaneczkę. Czy powinnam zostawić go samego? Ryke pije wodę z butelki i cały czas ma go na oku. Zostanie tutaj z Lo. A ja... pójdę. Może sobie o mnie przypomni i dołączy do mnie za chwilę.

Kiedy wraca Connor, przekonuję go do zatańczenia ze mną – tak przyjaźnie, cnotliwie, z zachowaniem co najmniej pół metra odległości między nami. Co jakiś czas rzucam okiem na Lo, który pije w milczeniu i obserwuje rzędy butelek za barem. Jedyna różnica to hamburger w jego dłoni, co przynosi mi niewielką ulgę. Jedzenie pochłonie jakąś część wypitego alkoholu.

Próbuję się rozluźnić, skupiam się na dudniącej muzyce, coraz dalej myślami od Lo i jego trosk. Unoszą mnie miarowe tony gitary basowej.

Wrzucona do worka z innymi rytmicznie podskakującymi ciałami, napotykam czyjeś błędzące oczy i na krótką chwilę nawiązuję kontakt z innym facetem. Tajemniczość tej sytuacji rozpała mi krew, muszę uruchomić całą siłę wole, żeby podświadomie za tymi oczami nie podążać.

Po szóstej piosence Connor tęsknie spogląda w kierunku baru, a w tym czasie ktoś wprasza się do tańca za moimi plecami. Ktoś kładzie mi dłonie na biodrach. Nie widzę twarzy, marzę, że to Lo lub królewicz z bajki. Byle tylko nie Pan Real.

Zamykam oczy i kołyszę się w rytm tego marzenia. Ręce nieznanego przemieszczają się na mój brzuch i wkradają pod koszulkę. Mijają miękkie ciało i lądują na usztywnionym staniku. Oddycham coraz wolniej, wtapiam się w ciało za sobą.

Nagle czuję pociągnięcie za nadgarstek do przodu. Potykam się i padam na czyjąś pierś, obejmują mnie braterskie ramiona.

– Obmacuj kogoś innego – mówi Connor spokojnie do tajemniczego faceta, ale mocniej ściska mój łokieć.

To się działo naprawdę? To nie była fantazja?

Jestem rozpalona, nie podnoszę oczu na swojego partnera – złotą rączkę. On mamrocze coś pod nosem i oddala się. Zerkam w stronę baru na Lo, który jest w trakcie gorącej dyskusji z Rykiem, do tego stopnia, że macha hamburgerem, aż fruwa sałata.

Connor kładzie mi ręce na ramionach, zmuszając, abym na niego spojrzała.

– Lily – mówi z rzadko spotykaną troską w głosie. – Co się tu, do diabła, dzieje?

Chciałabym się schować do mysiej dziury. To się nie powinno zdarzyć. Nie wtedy, kiedy Lo prawie odlatuje. Czuję guł w gardle, lecz nim wydobywam z siebie najbardziej absurdalne kłamstwo na świecie, z pomocą przychodzi mi Ryke.

Podchodzi do nas szybko z butelką wody i niezadowoleniem na twarzy.

– Lily – nalega – musisz mi pomóc. – Wskazuje na bar. – Za pięć minut Lo będzie kompletnie spity. Musisz go przekonać, żeby zaczął pić wodę. Za każdym razem, kiedy go o to proszę, na złość wypija kolejny kieliszek whiskey.

– Je hamburgera.

Czy obrona Lo została wpisana w moje DNA?

Ryke przygląda mi się oniemiały.

– Nie zachowuj się tak. On potrzebuje swojej pieprzonej dziewczyny. Nie będzie tak jak w czasie Halloween, rozumiesz? Nie zaniosę go nieprzytomnego do domu. – Drżącą ręką pociera kark.

– Spróbuję. – Przeciskam się przez tłum ludzi i wdrapuję na pusty stołek obok Lo.

Ledwo mnie zauważa, ale mówi:

– A właśnie zaczynałem lubić tego pieprzonego drania.

– Co zrobił?

– Nie rozumie aluzji. Nie chcę rozmawiać o moich rodzicach. Nie chcę rozmawiać o jego matce, bo nie mam własnej. Nie chcę, żeby mi wiercił dziurę w brzuchu w związku z piciem. – Wychyla kolejny kieliszek. – O czym, do diabła, jest ten artykuł? O dwójce dzieciaków ze srebrnymi łyżeczkami w ustach? Czy o dwóch zepsutych bachorach, które stały się samodestruktywnymi pojebami? – Lo wylewa z siebie potok słów, które tworzą jasny i logiczny przekaz. Rzadko bełkocze. Wraz z piciem jego

głos nabiera jednak większej ostrości, która teraz przebija się z dziesięciokrotną siłą.

– Nie sądzę, żeby wypytywał cię o te rzeczy na potrzeby artykułu – tłumaczę łagodnie. – Być może chce cię lepiej poznać.

– Dlaczego? – Lo marszczy brwi, jakby pomyślał, że ktoś się chce z nim zaprzyjaźnić, był z kosmosu.

– Martwi się o ciebie.

– Cóż, nie powinien. – Zamawia kolejnego drinka i wrzuca do ust frytkę.

– Chodźmy stąd.

– Nie, tutaj jest dobry alkohol i jedzenie.

Czekam na seksowny uśmiech lub jakiś kokieterijny dowcip, niestety, jest całkowicie zaabsorbowany tym, co przed nim stoi na barze. Siedzę więc z boku, bo nawet gdybym zdjęła bluzkę i zaczęła machać biustonoszem, i tak nie wypuściłby szklanki z rąk. Będzie pił tak długo, aż się zaleje w trupa. Nie mam po co się rozbierać. Jedyne broń w moim arsenale okazuje się całkowicie bezużyteczna.

– Ryke zaniósł cię do domu – wypowiadam wreszcie prawdę. – Po przyjęciu halloweenowym, kiedy byłeś nieprzytomny, musiał cię zatańczyć na górę.

Przez jego twarz przebiegają setki emocji, w końcu widzę na niej obojętność i inne, obce mi uczucie.

– Naprawdę chcesz, żeby znowu cię zaniósł do domu?

– Nie jestem pijany – odparowuje Lo, obrzucając mnie lodowatym spojrzeniem. – Daleko mi do tego. Jestem nawet zbyt trzeźwy, żeby prowadzić tę rozmowę.

Wrosłam w ten stołek. Gdybym odeszła po cichu, mógłby się załamać.

– Przerażasz mnie – mamroczę.

Wzrok mu nieco łagodnieje.

– Nic mi nie jest, Lily. Szczerze. – Trzyma w dłoniach drinka i frytki, pozbawiając mnie tym samym podnoszącego na duchu dotyku. – Dam ci znać, kiedy będę gotowy do wyjścia, stanie się to, zanim schlam się na amen.

Czuję ucisk w piersiach.

– Potańczę z Connorem.

Lo potakuje i nie próbuje mnie powstrzymać, kiedy ześlizgnę się ze stołka.

Znajduję Connora z Rykiem przy wysokim stoliku obok parkietu do tańca.

– I? – pyta natychmiast Ryke.

– Mówi, że nie jest pijany.

Ryke obrzuca mnie zniesmaczonym spojrzeniem.

– Tak? Gówno prawda, Lily. On ma problem! Oczywiście, że wmówi ci, że jest trzeźwy.

– Od kiedy jesteś ekspertem?! – wrzeszczę na niego. – Rzuciłeś picie, ale to wcale nie znaczy, że wiesz, jak pomóc Lo!

– Masz rację. To poza mną. Potrzebuje profesjonalnej porady.

W oczach kręcą mi się łzy.

– Przestań.

Bardzo chcę, żeby ktoś pomógł Lo. Naprawdę, lecz nie potrafię wyobrazić sobie świata, w którym go obok mnie nie ma. Co się ze mną stanie?

– Każdy, kto ma serce, martwiłby się, Lily. Pozostaje więc pytanie: dlaczego nie ty?

Odbieram ten cios jak nokaut. Z bólu nie mogę oddychać, najtrudniej jednak jest obronić się przed samą sobą. Troszczę się o niego. Powstrzymuję go od prowadzenia samochodu. Upewniam się, że wraca do domu w jednym kawałku. Chronię go. Przed wszystkimi poza nim samym.

Zerkam na Connora, kiedy staram się dobrać właściwe słowa, lecz po raz pierwszy milczy. Unika mojego spojrzenia i pieczołowicie, kawałek po kawałeczku zdiera etykietę z butelki z piwem. Czyżby zgadzał się z Rykiem?

Wydobynam z siebie krótkie parsknięcie, jakbym się krztusiła.

– W takim razie jestem okropną dziewczyną.

Na więcej niż jeden sposób. Wiem, że tak jest.

Przeciskam się przez morze ciał, nie mam serca ani siły, aby przyglądać się reakcjom Connora i Ryke'a na moje słowa. Ręce mi się trzęsą jak ćpunowi, który musi sobie dać w żyłę, od jaskrawych świateł kręci mi się w głowie. W drodze do łazienki potykam się o plastikowe kubki, obijam się o jakiegoś faceta.

Toalety są rozłokowane w jednym długim rzędzie, drzwi do kabin są uchylone, co znaczy, że jest pusto. Pochylam się nad umywalką, przed oczami mam napisy na ścianie wykonane niezmywalnym markerem:

„Umyj ręce”, „Tina tu była!”, „Użyj mydła, ty brudna dziwko!”, „Obciągnij mi”.

Drzwi wejściowe otwierają się ze skrzypieniem. Facet bez nazwiska, o twarzy wilka, zarosniętej brodzie i ciemnych oczach, wkracza do środka. Czy to o niego się otarłam? Nie przerywam kontaktu wzrokowego, on skwapliwie korzysta z zaproszenia. Jego ręce spoczywają z nadzieją na moich biodrach, w odpowiedzi chwytam się krawędzi umywalki. Na mojej szyi lądują ostre pocałunki i na chwilę poprawia mi się samopoczucie. Może znowu będzie dobrze. Kiedy opadają mi dżinsy, a zimne powietrze wywołuje gęsią skórę, opamiętuję się.

– Nie.

Nie zdradzę Lorena Hale’a. Nawet wtedy, kiedy ktoś mnie wyzywa od złych.

Facet albo mnie nie słyszy, albo nie przyjmuje odmowy. Jego ręce ujmują moje pośladki, dzieli nas zaledwie cienka warstwa tkaniny, ale za chwilę nie będzie nawet jej. Cholera.

– Nie – powtarzam głośniej słowo, którego do tej pory unikałam.

Wsuwa dłonie pod moje majtki, próbuję się odwrócić i wyrwać. Mocno atakuje mnie swoim ciałem, boleśnie uderzam brzuchem o umywalkę.

– Przestań!

Walczę z nim, próbuję go kopnąć, lecz jestem samą skórą i kośćmi, a on jest silny i napalony.

Zaczynam płakać, kiedy sącząca się do łazienki głośna muzyka zagłusza moje prośby i krzyki.

Co mam robić? Co, do cholery, mogę zrobić?!

Może powinnam mu ulec. Mieć to za sobą. Zachowywać się tak, jakbym tego chciała. Przekonać samą siebie, że to mój kolejny podbój. Przejść nad tym do porządku dziennego. Uwierzyć, że to jedna z moich fantazji.

Łzy wysychają, jeszcze raz próbuję się wyrwać, ale znowu brutalnie dociska mnie do umywalki. Ochryple pokasuję.

Czas wejść w rolę, Lily. Niech ci uwierzy. Jesteś w tym dobra.

Zamykam oczy, kiedy nagle z hukiem otwierają się drzwi.

– Zostaw ją, kurwa!

Słyszę wrzaski. Okropne wrzaski. Nie czuję już nacisku na plecach.

Jestem otumaniona, lecz podświadomie podciągam spodnie, jakby to była jedna z moich zwyczajnych nocy.

Spoglądam w lewo na Ryke'a, mocno trzyma za ramiona tego faceta, który próbuje po pijaku toczyć z nim walkę. Bierze zamach. Ryke uchyla się, a potem rzuca nim o ścianę jednej z kabin. Facet czołem wpada na sedes, a po chwili rozkłada się na podłodze z nogami wystającymi za drzwi.

Ryke chwyta go za kołnierz koszuli i podnosi.

– Co ty, do cholery, sobie myślisz?! – wrzeszczy.

Zdaję sobie sprawę, że to pytanie powinno zostać skierowane do mnie.

W polu mojego nieruchomego wzroku pojawia się Connor, ale spoglądam jakby przez niego, w nieokreśloną dal.

– Gdzie jest Lo? – Głos mam cichy, nieswój.

– Ciągle przy barze – łagodnie odpowiada Connor. – Lily. – Macha ręką przed moją twarzą. – Lily, spójrz na mnie.

Patrzę, ale jakbym nie spoglądała. Nigdy nie zmieniłam zdania, po tym jak kogoś zaprosiłam do uprawiania seksu. Nigdy nie zostałam skrzywdzona w wyniku swojego uzależnienia. Nie w taki sposób jak teraz.

Ryke kopie faceta w jaja, a potem zamyka za nim drzwi kabiny.

Wszystko jest nie tak. Tu powinien być Lo, a nie Connor i Ryke.

– Chciałabym wrócić do domu – szepczę.

Ryke kładzie mi rękę na ramieniu i kieruje mnie do wyjścia, z dala od łazienki i napastnika – albo raczej faceta, który nie rozumie słowa „nie”. Na twarzy ma wyraźnie wypisaną troskę.

– Muszę poszukać Lo. Connor zabierze...

– Zaopiekuję się nią.

Zamiast ręki Ryke'a czuję teraz na ramieniu rękę Connora. Prowadzi mnie pewnie, zostawiam za sobą bar, wychodzę na zewnątrz i wsiadam do jego limuzyny. Connor wyciąga z przenośnej lodówki butelkę wody i wkłada mi ją do rąk.

– Dlaczego przyszliście do łazienki? – pytam go.

Powinnam sama przypieczętować swój los, odkąd opuściłam ich przy barze.

– Cały wieczór dziwnie się zachowywałaś, Lily. Martwiłem się, więc powiedziałem Ryke'owi, że musimy sprawdzić, co się z tobą dzieje.

Otwierają się drzwi, wsiada Ryke z zataczającym się Lo. Chwieje się,

lecz w ostatniej chwili uchyla głowę, aby nie wałać w ramę drzwi. Zapada się w siedzenie naprzeciwko mnie i natychmiast zamyka ciężkie powieki, pogrąża się w morzu ciemności, pustym i spokojnym, pozbawionym wzburzonych myśli.

Ryke sadowi się koło niego, zamyka drzwi i daje znać kierowcy Connora, by ruszał. Bardzo zazdroścę Lo tego spokojnego snu, który chroni, choćby na jedną noc, przed dysharmonią świata.

Ryke sprawdza mu puls, a potem kiwa głową w moją stronę.

– Nic ci nie jest? – pyta.

Na jego policzku rośnie obrzęk, chyba dostał łokciem od tego faceta.

Łzy przesłaniają mi oczy.

– Sama się o to prosiłam.

Twarz Ryke'a wykrzywia się, jakbym go wbijała na pal.

– Co? Dlaczego mówisz takie rzeczy?

Connor zakrywa oczy ręką, nie widzę jego reakcji. Jeżeli jednak Ryke jest taki zaniepokojony z powodu tego okropnego zajścia, to jestem pewna, że Connor również cierpi.

– Pozwoliłam, aby mnie dotknął – mówię. – Ale potem... potem zmieniłam zdanie. Chyba już było za późno. Nie mogę powstrzymać drżenia rąk. Chciałabym, aby Lo je ujął, potrzymał w swoich. Stukam kolanem o kolano. Chciałabym, żeby się obudził. Wolałabym tak bardzo go nie potrzebować, ale kocham go. Pociągam nosem, kiedy płyną mi łzy.

– To moja wina. Wysłałam mu zły sygnał.

Ryke patrzy na mnie ze zdumieniem.

– „Nie” znaczy „nie”. Nieważne, kiedy, do cholery, je mówisz, Lily. Kiedy je wypowiadasz, istnieje. Każdy przyzwoity facet by się wycofał.

Ściska mi się serce. Jeżeli Lo dowie się, co się wydarzyło, w czasie gdy siedział przy barze, to się załamie. Nie narażę go na taki ból.

– Nie mów mu o tym.

– Musi się o tym dowiedzieć – stanowczo odpowiada Ryke.

Chciałabym wykrzyknąć, że nie ma racji, że taka informacja rozerwie Lo na strzępy, a nie wzmocni, lecz jakiś przebłysk rozsądku każe mi go wysłuchać. Nigdy nikogo nie słucham.

– To go zabije. – Dławię się łzami. – Nie pomożesz w ten sposób!

– Nie możesz tego przed nim zataić, Lily. Pomyśl, jaki będzie zraniony, jeśli dowie się, że wszyscy oprócz niego znają prawdę?

A dowie się. Nie łudź się.

Być może ma rację. Wciskam się w siedzenie i poddaję bezwzględnemu stanowisku Ryke'a. Obcieram dłońią łzy, wyglądam przez okno. Przez resztę drogi w samochodzie panuje cisza. Nikt nie rozmawia. Nawet wtedy, kiedy Ryke wnosi nieprzytomnego Lo do mieszkania. I wtedy, kiedy zamykam drzwi do jego sypialni.

Zostajemy we troje, Connor przerywa ciszę pierwszy:

– Zaparzę kawę. Jeżeli chciałabyś się położyć, zrozumiem, ale wolałbym z tobą porozmawiać.

Nie zasługuję na przyjaciół, mimo to zamierzam ich zatrzymać, bo jeśli pozwolę im odejść, czeka mnie ciemność i pustka.

– Czy mógłbyś mi zrobić gorącą czekoladę? – proszę.

– Nawet lepiej. Dodatkowe kalorie ci nie zaszkodzą.

Zagłębam się w fotelu pod ciepłym kocem i obserwuję Connora pewnie poruszającego się po kuchni, jakby była jego własna. Wyobrażam sobie, że byłby idealnym materiałem na brata. Nieco zarozumiała, ale w głębi duszy mimo kolekcjonowania ludzi ma dobre serce.

Ryke przygarbiony siada na kanapie.

– Czy powinienem zadzwonić do twoich sióstr?

– Nie, tylko by się zamartwiały.

Connor wraca z tacą z kawą, a mnie wręcza kubek czekolady.

– Już za późno. Wysłałem SMS-a do Rose – mówi.

– Co?! – krzyczę.

– Jest już w drodze.

Zjawia się Rose.

Nadal nie w pełni pojmuję znaczenie tych słów. Zakotwiczyły się wśród innych dryfujących myśli, ale brzmią głucho i obco. Obejmuję dłońmi kubek z gorącą czekoladą, pociągam małe łyczki, nie zakłócając ogarniającej nas ciszy.

Connor milczy. Ryke również. Dwa pomniki na kanapie plus ja zwinięta w fotelu.

Wstrętą część mojej osoby kombinuje, jak by tu okłamać Rose. Jak mogłabym ją zwieść co do stanu Lo i niby-ataku na mnie? Jest dwóch świadków wydarzeń tej nocy, brakuje mi nici, aby wysnuć sensowną opowieść. Pojawia się zimna, piekąca rzeczywistość. Nie czuję strachu, nie mam poczucia straty, choć przypuszczałam, że po tylu latach oszukiwania Rose właśnie teraz mnie to dopadnie.

Jestem po prostu pusta.

Odzywa się domofon, Connor podnosi się, aby wpuścić Rose. Pod wpływem ruchu podnoszę wzrok, widzę Ryke'a na kanapie z kostką jednej nogi na kolanie drugiej. Z palcami na ustach wgapia się bezmyślnie w lampę. Światło pada na jego brązowe włosy, rozjaśnia brązowe oczy, które świecą jak złoto. Jest uroczy, ale w tej chwili żaden mężczyzna nie zrobiłby na mnie wrażenia.

Nagle skręca lekko głowę w moją stronę i dostrzega, że go obserwuję.

– O czym myślisz? – pytam.

– Jak by to było być nim.

Odwracam wzrok, pieką mnie oczy.

– I? – Drży mi głos. Wycieram łzę, pociągam nosem, aby nie spłynęły kolejne.

Ponownie na niego zerkam, kiedy nie odpowiada. Wpatruje się nieobecny wzrokiem w podłogę, jakby oglądał równoległą rzeczywistość. Czy naprawdę jest aż tak straszna? Na dźwięk zamykanych drzwi oboje się wzdrzamy i otrząsamy z zadumy.

Mocniej naciągam na siebie wełniany koc, tworzący miękką kryjówkę. Straciłam odwagę, aby spojrzeć siostrze w oczy, więc wsłuchuję się

w charakterystyczny stukot jej obcasów na parkiecie. Hałas zamiera, kiedy wchodzi na dywan w salonie.

– Dlaczego nie zawiozłeś jej do szpitala? – oskarża go Rose.

– To skomplikowane – odpowiada Connor.

– Wcale nie jest skomplikowane, Richard – parska z gniewem Rose. – Moja siostrzyczka została zaatakowana, powinna zostać zbadana.

Robię krótki wdech i ryzykuję rzut oka w jej stronę. Futro w zestawieniu ze splekanymi od zimna wargami sprawiają, że jej zwykle lodowata postać nabiera jakichś ludzkich cech. Martwi się. Ja zawsze o tym wiedziałam, lecz inni potrzebują czasu, by to dostrzec.

– Nic mi nie jest – uspokajam ją i sama w to wierzę. – Nie posunął się tak daleko.

Aby ukryć emocje, mocno zaciska zęby, obdarza mnie takim spojrzeniem, jakbym sięgnęła dna. Lecz ja nie czuję się tak, jak powinnam w jej mniemaniu. Wszystko w porządku. Naprawdę.

– Nic mi nie jest – powtarzam, żeby w końcu to do niej dotarło.

Rose unosi palec, żebym zamilkła. Zwraca się do Connora:

– Gdzie jest Lo? – Ma wzruszony głos, więc dla niepoznaki odkasłuje.

Wtrącam się jak automatyczna sekretarka:

– Śpi.

– Nieprzytomny – poprawia mnie Connor.

Ryke wstaje.

– To my znaleźliśmy Lily. Lo... – Upijał się do snu. Potrząsa głową bardziej zmartwiony, niż myślałam. – Sprawdzę, jak się ma.

Cicho wychodzi. I zostało troje.

Rose ponownie kieruje wzrok na Connora:

– Co robił Lo?

– Nic – wtrącam szybko. – Szczerze, nic się nie stało. Ja mam się dobrze, on też. Nie musicie tu zostawać.

Sami się z tym uporamy. Od tak dawna się tym zajmujemy. Niby czym różni się ta sytuacja od innych?

Rose ignoruje mnie i czeka na odpowiedź Connora.

– Pił przy barze, na umór.

Rose mu nie dowierza, natychmiast potrząsa głową.

– Nie. Lo już tyle nie pije, nie zostawiłby Lily samej. Zawsze są razem.

Connor marszczy brwi.

– Czy rozmawiamy o tym samym Lorenie Hale’u?

Głęboko oddycham.

– Przestańcie. Proszę! Wszystko jest w porządku.

Chyba wyciszyli mój głos. Kręci mi się w głowie. Czy tak się człowiek czuje podczas swobodnego spadania?

– Sądzę, że znam go lepiej niż ty – stwierdza Rose. – Chodzi z moją siostrą od trzech lat.

Opadam na fotel. Widzę nadlatującą stalową kulę, zanim rozpada się mój świat.

– Więc jedno z nas ma fałszywe informacje. Lo i Lily, których ja znam, chodzą z sobą od dwóch miesięcy.

Pod wpływem ich świdrujących spojrzeń jeszcze bardziej naciągam na siebie koc.

– Lily. – Rose mówi nienaturalnie wysokim głosem. Przestraszyłam ją.
– Wyjaśnij.

Nie płacz. Przetykam ślinę.

– Przepraszam – zaczynam. – Przepraszam.

Zginam nogi w kolanach i podciągam je do piersi, przyciskam do kolan czoło, próbuję ukryć gromadzące się łzy. Wyczuwam jej potępienie, nienawiść i urazę do świata, który zbudowałam na jej użytek i w który uwierzyła. Zrobiłam to dziewczynie, która zaoferowała mi wyłącznie bezwarunkową miłość.

– Lily. – Wraz z miękkim głosem czuję jej bliski oddech.

Kładzie dłoń na moim policzku, gładzi włosy. Podnoszę głowę, klęczy przede mną i nie wygląda na tak oszukaną, jak sobie wyobrażałam.

– Co się dzieje? – pyta.

Chciałabym namalować dla niej obraz, który pokaże trzy trudne, burzliwe lata, lecz wyjawienie prawdy jest boleśniesz niż konstruowanie kłamstw. Skupiam się na faktach. Jako intelektualistka Rose powinna je zaakceptować.

Opieram podbródek na kolanach i wpatruję się w przestrzeń za nią. Tak jest łatwiej.

– Trzy lata temu Lo i ja uzgodniliśmy, że będziemy udawać, że jesteśmy w związku. Chcieliśmy, aby wszyscy uwierzyli, że jesteśmy dobrymi ludźmi, ale nie jesteśmy. – Odwracam wzrok. – Zaczęliśmy chodzić z sobą w czasie podróży na Bahamy.

Rose sztywnieje, widzę, jak próbuje ostrożnie dobrać słowa:

– Lily, co masz na myśli, mówiąc, że nie jesteście dobrymi ludźmi?

Pozwalam sobie na krótki, szalony śmiech. Dlaczego to jest takie śmieszne? Wcale nie jest. Raczej tragiczne.

– Jesteśmy samolubni i nieszczęśliwi.

Odchyłam głowę do tyłu. Stworzenie prawdziwego związku miało rozwiązać wszystkie problemy. Nasza miłość powinna zrekompensować lata bólu i trosk. Lecz zamiast tego pojawiły się kolejne komplikacje, nowe konsekwencje, jeszcze więcej zmarszczonych brwi.

– Więc wszystkich od siebie odcięłaś? – odpytuje mnie dalej. – Zbudowałaś sztuczny związek, żeby się przed nami schować? – Głos się jej wyostrza, gdzieś poza granice bólu, ale kiedy patrzę na nią, widzę jedynie strach, troskę i współczucie. Uczucia, na które nie zasługuję. – To nie ma sensu, Lily. Nie jesteś złą osobą, nie w takim stopniu, żeby odcinać się od rodziny i udawać związek z przyjacielem z dzieciństwa.

Czuję zażenowanie.

– Nie wiesz, jaka jestem.

Rose zerka ponad ramieniem.

– Zostaw nas – rzuca do Connora.

On nie waha się ani chwili i znika w korytarzu. Rose zgrabnie odwraca się w moją stronę i splata swoje dłonie z moimi. Próbuję je wyrwać.

– Przestań! – wołam.

Zwiększa uścisk.

– Jestem teraz tutaj. Nigdzie się nie wybieram.

Czuję napływające łzy. Powinna odejść. Już dość ją zmartwiłam.

– Popatrz na mnie – prosi.

Gorące, palące łzy spływają mi po policzkach, tworzą ogniste bruzdy. Nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Nie pozbędziesz się mnie, Lily. Bez względu na to, co zrobisz czy powiesz, nie opuszczę cię. Jeżeli nie usłyszę tego teraz, to za rok...

– Przestań – płaczę.

– ...za trzy lata, za pięć, za dekadę. Będę czekać, dopóki mi nie powiesz.

Płaczę – dziewczyna, która nigdy nie płaczę, która wzdryga się na widok łez i płaczących dzieci.

– Kocham cię. Jesteś moją siostrą. To się nigdy nie zmieni. – Ścisną moje dłonie. – Dobrze?

Teraz wszystko wyjdzie na jaw. Zanoszę się płaczem, przysiada na

moim fotelu, szybko mnie obejmuje i trzyma w mocnym uścisku. Nie powiem jej po raz kolejny, że mi przykro. Już tyle razy oferowałam puste przeprosiny, że wystarczy ich na całe życie. To, co powiem jej teraz, musi być istotne.

Najpierw uwalniam się z jej objęć, ale nadal blisko siebie siedzimy na fotelu. Ciągle trzyma mnie za rękę, czekając, aż znajdę odpowiednie słowa, aby opisać niepojęte.

– Zawsze uważałam, że coś jest ze mną nie tak. – Przełykam gulę w gardle. – Bardzo się starałam z tym skończyć, ale nie potrafię. Związek z Lo dawał mi nadzieję na poprawę tej sytuacji. Liczyłam, że już nie będę miała kiepskich nocy, ale w efekcie jedno kiepskie zastąpiłam innymi.

Pyta bez tchu:

– To narkotyki?

Wybucham histerycznym śmiechem.

– Chciałabym, wtedy wszystko wydawałoby się bardziej logiczne. – Biorę wdech. – Nie śmieję się, dobrze?

– Lil, nie mogłabym.

– Wiele dziewczyn by mnie wyśmiało. – Spoglądam jej w oczy. – Pierwszy raz uprawiałam seks w wieku trzynastu lat. – Zakładam kosmyk włosów za ucho i nagle czuję się bardzo mała. – Miałam więcej jednorazowych przygód niż urodzin... – Otwieram usta, gotowa na kolejną porcję prawd, lecz trzymam się tej jednej.

– Uważasz się za dziwkę? – Marszczy brwi. – Nie osądzałabym cię za to, że w młodym wieku straciłaś dziewictwo. – Unosi palcem mój podbródek. – Jednorazowe przygody nie robią z ciebie dziwki. Seksualność jest częścią ludzkiej natury. Żadna kobieta nie powinna być oczerniana za jej doświadczanie.

– Chodzi o coś więcej, Rose.

Jej wsparcie miałoby znaczenie wiele lat temu, kiedy wierciłam się w łóżku, wierząc, że podniecenie samo mi przejdzie, że masturbacja jest domeną chłopców. Wszystkie dziewczyny tak mówiły. A na ogół unikały tego słowa, gasiły te, które go użyły, jakby tylko faceci mogli zaspokoić kobiece ciało. Teraz wydaje się to absurdalne.

– Wyjaśnij mi to – prosi.

– Setki razy wybierałam seks zamiast rodzinnych spotkań. Wiem, że nie powinnam, ale i tak to robię. Zanim związałam się z Lo,

przekonywałam sobie, że w każdej chwili mogę z tym skończyć. Ale następnego ranka włączałam kolejnego pornosa. I zaczynałam od początku. – Drżą mi ramiona. – No i co o tym sądzisz?

Myśli z szeroko otwartymi oczami.

– Jesteś uzależniona.

Czekam, aż zaczniesz się śmiać lub oskarżyć mnie o fantazjowanie.

– Lily – mówi łagodnie. – Czy pamiętasz, jak to się zaczęło – dlaczego taka jesteś?

Odczytuję jej myśli. „Czy ktoś cię molestował? Zgwałcił? Dotykał cię jakiś daleki wujek?”. Godzinami zastanawiałam się, czy tłumię w sobie jakieś traumatyczne wydarzenie, lecz nigdy niczego nie mogłam sobie przypomnieć.

– Nic mi się nie przydarzyło. Po prostu zaczęłam, bo poprawiało mi to samopoczucie. A potem już nie mogłam przestać. – Czy nie tak właśnie zaczyna się większość uzależnień?

– Och, Lily. – W jej oczach pojawiają się łzy. – Zaatakowano cię... czy to miało jakiś związek z twoim uzależnieniem? Czy coś podobnego wydarzyło się w przeszłości?

– Nie, nie – zapewniam ją szybko, żeby te łzy powstrzymać. Moje oczy też nabrzmiały od nadmiaru emocji. – To był pierwszy raz i częściowo stało się tak z mojej winy. Wysłałam temu facetowi mylny sygnał. Nigdy wcześniej nie byłam monogamistką, to było pierwsze potknięcie.

Rose mocniej ściska moją dłoń.

– Nie, bardzo się mylisz, Lily.

– Nie rozumiesz...

– To prawda. Nie rozumiem twojego uzależnienia, jeszcze nie. Dla mnie to nowość, którą muszę przetrwać, ale jeśli powiedziałaś mu coś lub wysłałaś sygnał, żeby przestał, to powinien cię posłuchać.

Ryke powiedział dokładnie to samo.

– Powinnam być tym zmartwiona – wtrącam. – Takie zdarzenie powinno mnie zasadniczo zmienić, prawda? Więc dlaczego czuję obojętność?

– Sądzę, że jesteś w szoku – mamrocze Rose. – Czy nie powinnaś poszukać pomocy? Znam dobrego terapeutę. – Przeczesuje oczami pokój w poszukiwaniu swojej torebki.

– Nie, nie chcę iść do psychiatrii.

– Więc chcesz tak żyć? Nie chcesz próbować powalczyć z tym

uzależnieniem?

Wzruszam ramionami.

– Nic mi nie jest. – Przynajmniej tak sobie wmawiam. – Lo jest ze mną. Jak długo go mam...

Nagle jej oczy ciemnieją, wiem, że intensywnie kręcą się trybiki w jej umyśle. Jest zbyt inteligentna, żeby przeoczyć tak wielką rzecz.

– Powiedziałaś, że oboje jesteście złymi ludźmi. Wzajemnie kryjecie swoje sekrety, prawda? – Wtedy dociera do niej prawda. – O mój Boże, Lily. On nigdy nie rzucił picia, tak? – Kiedy nie odpowiadam, opada na oparcie fotela z palcami na ustach. – Jak mogłam tego nie zauważyć? Powiedział, że przestał imprezować, bo tobie to przeszkadzało. Skłamał.

– Mamy się dobrze – zapewniam po raz tysięczny.

– Nie, nie macie! – krzyczy. – Macie problem. On spił się przy barze, a w tym czasie ciebie zaatakował jakiś facet!

Czuję pęknięcie w czaszce.

– Jest dobrze – szepczę. Przez potok łez przyglądam się swoim dłoniom. – Nasz system działa. Wiem, że tego nie rozumiesz, ale tak jest. – Wycieram oczy, nie mogę jednak powstrzymać łez. – I wszyscy na tym dobrze wychodzą. Nasze nałogi mają wpływ tylko na nas. Nauczyliśmy się sobie z tym radzić.

Opada jej szczęka.

– Uważasz, że trzymanie rodziny na odległość to lepsza opcja? To na nas wpływa. Bez względu na to, co wybierzesz, Lily. A wiesz, dlaczego? Ponieważ wszyscy cię kochamy. Tata pyta o ciebie codziennie, bo wie, że nie odbierzesz jego telefonu. Mama trzyma na komodzie stertę poradników. Chciałabyś wiedzieć, na jaki temat?

Potrząsam głową. Niezupełnie. Będzie bolało.

– O tym, jak ponownie nawiązać kontakt z córką. Jak budować związki z dziećmi. Masz na nich wpływ. Twoje uzależnienie na nich wpływa. Zrezygnowanie z części naszego życia nie stanowi rozwiązania, stanowi problem.

Rozumiem, co chce mi powiedzieć. Słyszę jej słowa, mają wiele sensu. Lecz jak inaczej można zwalczyć takie uzależnienie? Skorzystać z terapii? Brać narkotyki? Jak wyeliminować to, co jest nieodłączną stroną życia? Co innego rzucenie picia, lecz rzucenie seksu? To byłoby nienaturalne.

Rose widzi, że zmagam się z myślami, bo dodaje:

- Zaczynasz od terapeutę i rozmowy z kimś, kto przez to przechodził.
- Chciałabym najpierw porozmawiać z Lo – odpowiadam.

Nie wiem, czy jestem gotowa na odrzucenie swojej kuli u nogi, mimo że wszystkim sprawiałabym tym radość. Nienawidzę się za to, że porzucenie seksu wydaje mi się poza zasięgiem.

- Idę spać. – Mechanicznie podnoszę się z fotela.

Rose też wstaje.

- Spędzę tu noc. Na kanapie, żebyś miała przestrzeń dla siebie.

- Nie musisz zostawać. Naprawdę, ja...

Obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem, więc automatycznie przeformułuję odpowiedź:

- Nic mi nie będzie.

Kiwa głową i zakłada mi zbłąkany kosmyk za ucho.

- Wiem. Zobaczymy się rano, Lily.

Zanim odchodzę, zagarnia mnie w ramiona w mocnym uścisku.

- Kocham cię – mówi.

Znowu zbiera mi się na płacz, lecz skutecznie powstrzymuję emocje. „Też cię kocham”.

- Nic mi nie będzie – mamrocę pod nosem.

Po tym uwalniam się z jej ramion i znikam w swoim pokoju. Wreszcie moja głowa oderwała się od ciała.

Godzinami nie mogę zasnąć. Nie jestem w stanie wyłączyć myślenia, obijam się o różne wątki, od usprawiedliwiania swoich czynów po potępianie ich. Czasami uważam, że Rose ma rację – terapia mogłaby mi pomóc. Niektórzy lekarze jednak nawet nie uznają uzależnienia od seksu za rzeczywistą dolegliwość. Co się stanie, jeśli trafię na takiego, który będzie się ze mnie wyśmiewał i zabije we mnie resztkę poczucia własnej wartości?

Wynajduję wiele innych powodów, aby pozostać w spirali samodestrukcji. Kiedy wreszcie się budzę, mam przed sobą czerwone, świecące, zmieniające się cyferki elektronicznego zegara na stoliku nocnym. Przytłoczona wielkim ciężarem, nie mam siły zwlec się z łóżka.

Słyszę, jak Rose od czasu do czasu otwiera drzwi i zagląda do pokoju, wtedy udaję, że śpię, a ona po cichu się wycofuje. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin wiele się zmieniło, muszę trzymać się jakiegoś fragmentu rzeczywistości, który jest mi bliski. Lo, stały element mojego życia, bez wątpienia dowie się o wydarzeniach ostatniej nocy. Chciałabym, aby usłyszał o nich z moich ust, lecz już minęło południe, a ja nadal nie mogę wyleźć z łóżka.

Zasłony nie wpuszczają do pokoju ani odrobiny światła, jestem spowita ciemnością. Jedyne jasny punkt to migoczący ekran telefonu, gdy przeglądam Tumblr w poszukiwaniu nieprzyzwoitych zdjęć, które tym razem wywołują we mnie mdłości. Mimo to nie przestaję. Dopóki nie otwierają się drzwi. Wtedy szybko wyłączam ekran, zamykam oczy i udaję, że śpię.

Czekam, aż ponownie usłyszę kroki Rose, gotowej do wyjścia z pokoju. Drzwi się zamykają. Pozwalam sobie na oddech ulgi i wracam do przeglądania zdjęć.

– Jesteś beznadziejną kłamczuchą.

Podrywam się na dźwięk głębokiego głosu, chwytam kabel od lampy i znajduję włącznik. Zapala się światło, Lo mruży oczy, zaczerwienione i podpuchnięte. Jego włosy są potargane, jakby je szarpał z rozpacz. Na pewno powiedzieli mu, co się stało. Tak jak przypuszczałam.

Tkwi jak przyklejony do ściany koło stolika nocnego, nie ma zamiaru zmniejszyć dystansu między nami. Nie wdaję się w przesadne analizy, co to oznacza, ale i tak czuję się zraniona.

– Udawało mi się oszukiwać wszystkich aż do tej pory – mówię. – Co mnie wydało?

Oblizuje dolną wargę.

– Zapytałem Rose, czy twój telewizor jest włączony. Powiedziała, że ekran jest czarny. Wtedy domyśliłem się, że musiałaś się obudzić, żeby wyłączyć pornosy.

Prawie każdej nocy zasypiam przy filmach, na ogół wyciszonych.

– Nie czyni to ze mnie beznadziejnej kłamczuchy – odpowiadam łagodnie. – Oznacza to, że za dobrze mnie znasz. – Podjeżdżam pupą w kierunku zagłówek, opieram się o niego i podciągam kolana do piersi.

– Musiałam o wszystkim opowiedzieć Rose.

– Wiem.

Nie umiem wyczytać z jego twarzy, czy to go zdenerwowało. Decyduje się więc sama skoczyć do zimnej wody.

– Myślę, że wszystko się ułoży. Nie wydaje mi się, żeby miała zamiar opowiadać o tym na prawo i lewo. Powiedziała, że poświęci mi tyle czasu, ile będę potrzebowała. – O to jej przecież chodziło, prawda? – W wypadku Rose to może oznaczać wieczność. Zapomnimy więc o ostatniej nocy i wszystko wróci do normy. – Zadowolona z siebie pieczętuję to obwieszczenie skinieniem głowy.

Lo jednak nie podziela mojego entuzjazmu. Zaciska szczęki, w jego oczach zbierają się łzy, przez co stają się jeszcze bardziej czerwone i opuchnięte.

– Czy ty naprawdę uważasz, że mogę ot tak iść do przodu? – Krztusi się. – Zapomnieć o tym jak o każdym innym dniu?

Och...

– Musimy spróbować – odpowiadam nieśmiało.

Wybucha krótkim, smutnym śmiechem, który szybko zamiera. Ociera usta i wypuszcza powietrze.

– Zapytaj mnie.

– O co?

Przez chwilę widzę iskierki w jego oczach, ale natychmiast zmieniają się w zimną stal.

– Zapytaj mnie, dlaczego piję.

W gardle rośnie mi gula. Nigdy nie rozmawiamy o naszych uzależnieniach. Nie wprost. Zagrzebujemy je pod alkoholem i seksem, a kiedy czujemy się bardzo zagubieni, wracamy do nostalgii komiksów.

Strach paraliżuje moją zdolność mówienia. Wydaje mi się, że znam odpowiedź, lecz jestem przerażona widmem zniszczenia systemu, który udało nam się zbudować. Który stanowi stałą w tym równaniu. Podobnie jak Lo. Samolubnie odtrącam możliwość zmian.

– Do diabła, Lily – mówi przez zaciśnięte zęby. – Zapytaj mnie, do cholery!

– Dlaczego? – To słowo tnie jak sztylet.

Łzy płyną, ale bierze się w garść.

– Dlatego, że mogę. Dlatego, że kiedy jako jedenastolatek spróbowałem pierwszej kropli whiskey, liczyłem, że zbliży mnie do ojca. Dlatego, że czułem się mocniejszy. – Dotyka swojej piersi. – Nigdy nikogo nie uderzyłem. Nigdy nie straciłem pieprzonej roboty ani ważnych dla mnie przyjaciół. Dlatego, że za każdym razem, gdy piłem, wmawiałem sobie, że krzywdzę wyłącznie siebie.

Nabiera powietrza, drżącą ręką gładzi włosy.

– To znaczy, aż do ubiegłej nocy. Lub ostatnich dwóch miesięcy. Lub zawsze. Nie mam pojęcia.

Miętoszę kawałek prześcieradła i przypominam sobie o oddychaniu.

– Wszystko ze mną w porządku. – Kulę się. – Nic mi nie będzie, Lo. Nie zraniłeś mnie. To był tylko błąd. Kiepska noc.

Odsuwa się od ściany, jakby nabrał odwagi, i siada na krawędzi łóżka. Ciągle daleko ode mnie. Przenika mnie wzrokiem.

– Zapominasz, że znam wszystkie sztuczki, Lil. Ile już razy powtarzałaś te słowa z nadzieją, że zamienią się w prawdę? Robię dokładnie tak samo, żeby usprawiedliwić każdą gównianą noc.

Przesuwa się w moim kierunku, kamienieję jak kawałek starego drewna. Jego palce muskają szczyty moich kolan, ale na twarzy widzę zmarszczki, jakby bolało go, kiedy mnie dotyka.

– Tylko że już nie chcę zaliczać gównianych nocy z tobą.

– Czy to Rose cię na mnie nasłała?

– Nie. – Kładzie delikatnie rękę na mojej nodze, już bardziej rozluźniony, lecz ja pozostaję spięta. – Powinienem tam być. To ja powinienem go powstrzymać. Trzymać cię w ramionach i zapewniać, że wszystko jest dobrze, choć nie było. To zadanie należało wyłącznie do

mnie, do nikogo innego.

– Co w takim razie będzie z nami?

Proszę, nie zostawiaj mnie – myślę samolubnie. Niewykluczone, że to jedna z najwstrętniejszych myśli, jakie dotąd zrodziły się w mojej głowie. Ukrywam twarz w ramionach, kiedy zaczynają płynąć łzy. Czuję, że ode mnie odchodzi, znika jak morska bryza.

– Hej, spójrz na mnie – mówi.

Dotyka moich ramion, próbuje wydostać mnie z mojej jaskini. Kiedy mu się to udaje, unoszę podbródek. Krzyżuje mi ręce, mocno ściska za łokcie, jego klatka piersiowa przysuwa się coraz bliżej mnie.

Ponownie napływają mu do oczu łzy, nagle jestem przerażona tym, co zamierza powiedzieć.

– Jestem alkoholikiem.

Nigdy nie powiedział tego głośno, nie przyznał się w taki sposób.

– Mój ojciec jest alkoholikiem – kontynuuje ze łzami płynącymi po policzkach prosto na moje ręce. – Nie mogę wypowiedzieć życzenia, żeby to zniknęło jak w jakiejś bajce. To we mnie tkwi. – Ociera mi kciukami łzy. – Kocham cię, ale chciałbym kochać cię na tyle mocno, żeby nigdy nie wahać się między tobą a alkoholem. Nawet przez sekundę. Chciałbym stać się kimś, na kogo zasługujesz. Kto ci pomaga, a nie pielęgnuje twoją słabość. Ale nie mogę nic zrobić, dopóki nie pomogę najpierw sobie samemu.

Słyszę tylko jedno słowo: odwyk. Pojedzie do ośrodka odwykowego. Z dała ode mnie. Jestem dumna. Gdzieś w głębi duszy wiem, że jestem z niego dumna. Lecz tę dumę przyćmiewa strach. Zostawi mnie. Jak dotąd trzymałam się dzięki dwóm rzeczom: seksowi i Lo. Nigdy się z sobą nie mieszały, lecz stracenie ich obu naraz można przyrównać do usunięcia z ciała niezbędnego organu bez podłączenia go potem do podtrzymującej życie maszyny.

– Lily! – woła Lo z paniką i potrzęsa mną kilka razy.

Wszystko wydaje się bez sensu, dopóki nie dotyka ustami moich ust. Całuje mnie i powtarza „oddychaj” raz po raz.

Łapię duży haust powietrza, w głowie zaczyna mi wirować, jakbym tonęła.

– Oddychaj – mówi.

Kładzie dłoń na moim mostku, w jakiś sposób ląduję na jego kolanach.

Trzymam w ręce kawałek jego koszuli, zastanawiam się, czy

poczuciem winy mogłabym go zmusić do pozostania ze mną. Nie, to byłoby złe. Wiem, że tak. Z trudem przełykam.

– Mów do mnie, Lil. O czym rozmyśla twoja głowa?

– Kiedy wyjeżdżasz?

Potrząsa głową.

– Nie wyjeżdżam.

Zaczynam płakać.

– Co? Ja... ja...

To nie ma sensu. Przed chwilą powiedział...

– Będę na odwyku tutaj.

Mimo wszystko ciągle kręcę głową.

– Nie, Lo. Nie zostawaj tutaj z mojego powodu, proszę. – Odpycham jego pierś.

Chwyta moje dłonie.

– Przestań – nakazuje mi. – Już się spierałem o to z twoją siostrą. Zostaję tutaj. Spróbuję, a jeśli nie zadziała, wtedy wyjadę. Wolałbym jednak być tutaj – dla ciebie i dla siebie, więc muszę spróbować.

– Czy przechodzenie terapii odwykowej tutaj nie jest przypadkiem niebezpieczne?

Opiera podbródek na mojej głowie.

– Connor zatrudnił pielęgniarkę. Będzie dobrze.

W jego głosie słyszę strach. Zamierza całkowicie wyeliminować alkohol ze swojego życia, dlatego że sięgnął dna.

Czy ja już też go sięgnęłam?

Nie wyobrażam sobie, że będę pomagać Lo w leczeniu i jednocześnie sama przez nie przechodzić. Więc skupię się na nim, a kiedy mu się polepszy, zajmę się sobą.

Wydaje się, że to dobry plan.

Lo od tygodnia jest trzeźwy. Najgorsze były pierwsze dwa dni. Pielęgniarka podpięła go do kroplówki, żeby nawodnić jego ciało. Musi przyjmować witaminy, żeby zastąpić nimi utracone przez alkohol składniki odżywcze, i przestrzegać diety oczyszczającej organizm z toksyn. Schowałam ekspres do kawy, żeby w czasie odwyku nie uzależnił się od kofeiny. Przeszedł ataki wymiotów, pocił się, trzął i narzekał, a nawet gniewnie wrzeszczał, aż Ryke zagroził, że zalepi mu usta taśmą. Wtedy się roześmiał.

Dzisiaj Lo zapytał, czy może prowadzić moje BMW do Lucky's z okazji Święta Dziękczynienia. Co roku spędzam ten dzień z rodzicami, a Lo idzie do ojca, lecz wcześniej razem zjadamy przedświąteczny obiad w tej małej knajpce. Nie jest to może wykwintne miejsce, jednak tradycyjne, domowe jedzenie, które w nim serwują, smakuje nam bardziej od małych porcyjek dziwaczných musów przygotowanych przez szefów kuchni u naszych rodziców.

Trzyma mnie za rękę przy środkowej konsoli deski rozdzielczej, a drugą ręką prowadzi samochód przez zatłoczone ulice Philly. Drżą mu palce, więc strzepuje je, zgina i ponownie kładzie na kierownicy.

– Czy jest tak jak z jazdą na rowerze? – pytam go w związku z prowadzeniem auta.

– Łatwiej. W twoim samochodzie nie ma skrzyni biegów. Jedyne, co muszę robić, to włączać kierunkowskaz. – Drocząc się, uderza w rączkę kierunkowskazu, która odpowiada kliknięciem.

Zdejmuje dłoń z mojej dłoni i kładzie ją na moim udzie.

Poświęca mi dużo czasu, prawdopodobnie moje uzależnienie pozwala mu uciec od własnego. Na ogół to się sprawdza, lecz czasami widzę w jego oczach tęsknotę, chęć, żeby wrócić do starej rutyny, skoro ja nadal angażuję się w swoją.

Lo parkuje auto, a ja wrzucam monety do licznika. Kiedy wchodzimy, dzwonek wygrywa kuranty, Lo przytrzymuje drzwi z ramieniem wyciągniętym ponad moją głowę. Nic się tu nie zmieniło od ubiegłego roku. Z sufitu zwisają pomarańczowe i żółte serpentyny, a wentylator

kręci się leniwie pośrodku tej niewielkiej restauracji. Pod oknami stoją czteroosobowe stoliki z kanapami pokrytymi czerwonym, pękającym winylem. W miejscu widocznym dla wszystkich, na oknie, ktoś wymalował zmywalną farbą opierzonego indyka i dopisał w wielu jaskrawych kolorach: „Najlepsze życzenia z okazji Święta Dziękczynienia”. Dochodzi do nas znajomy zapach sosu żurawinowego i tłuczonych ziemniaków z czosnkiem, przy stolikach siedzą starsze pary, piją kawę i się śmieją.

Jednej z nich przyglądam się dłuższą chwilę, mają krótkie, niemal identyczne siwe włosy. Sprzeczą się o plamę na koszuli mężczyzny, w końcu kobieta pochyla się i pomaga mu ją zetrzeć. Chciałabym, żebyśmy to byli my. Chcę się zestarzeć z Lo, ochrzaniać go za rozlaną kawę. Chcę, żeby był mój na zawsze. Wydaje się, że on jest na drodze ku temu. Mam nadzieję, że do niego dołączę.

Między poprzednim a tegorocznym obiadem jest jedna widoczna różnica: przywołują nas ze stolika pod oknem.

Wsuwamy się na kanapę po prawej, po lewej stronie siedzą Connor, Rose i Ryke. Moja siostra wygląda jak milion dolarów, ma na sobie spódnicę z wysokim stanem, kremową szyfonową bluzkę i diamentowy wisior w formie kropli wody, umocowany na kołnierzyku.

– Coś nowego? – pytam.

Dotyka kamienia, rumieni się tak, jak ja bym się zarumieniła na jej miejscu. Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– To prezent ode mnie! – woła Connor z ramieniem rozłożonym na oparciu kanapy za Rose.

– Z jakiej okazji? – Mrużę oczy.

– Bez okazji – odpowiada. – Zobaczyłem go i pomyślałem, że się jej spodoba.

Rose bardzo się stara nie uśmiechać, ale z trudem jej to przychodzi.

Lo wydaje z siebie jęk.

– Postawiłeś mnie w złym świetle – mówi.

Jego ręka spoczywa na moim udzie, a potem skrada się do środka. Lo ofiaruje mi rzeczy, które wolę o wiele bardziej od diamentów i kwiatów.

Ryke zdziera papier ze swojej słomki.

– Nigdy nie podarowałaś Lily czegoś podobnego?

– Nie, woli inne prezenty niż naszyjnik.

– Jakie, Loren? – Rose jest gotowa rozerwać go na strzępy.

Lo podejmuje wyzwanie:

– Takie jak mój język na jej...

– O mój Boże! – krzyczę, odsuwając się od Lo w kierunku ściany. Chwytam swoje menu i przesłaniam nim twarz.

Ryke śmieje się pod nosem, a Rose, mam wrażenie, jest gotowa skoczyć na wszystkich chłopaków i zaorać im twarze paznokciami.

Connor szepcze jej do ucha:

– Drażni się z tobą.

– Jest seksoholiczką – odszeptuje do niego zajadle. – Nie powinien przy niej tak żartować.

– Słyszę, co mówisz – obojętnie wtrąca Lo.

Zerkam na Ryke'a, jedyne z tego towarzystwa, z którym nie zetknęłam się od czasu, gdy ja zrobiłam wyznanie Rose, ona Connorowi, a Lo Ryke'owi. Wiem, że Lo powiedział Ryke'owi. Nie mam pojęcia kiedy. Może w czasie spowiedzi o swoim alkoholizmie i potrzebie wytrzeźwienia. Nasze uzależnienia są tak bardzo powiązane, że Lo trudno byłoby mówić o swoim, bez wspominania o moim.

Ryke nie zwraca na mnie uwagi. Bezgłośnie przekazuje wiadomość Lo. Odczytuję ją z ruchu jego warg. „Powie im”.

Marszczę czoło, patrząc na Lo.

– O czym nam powie?

– O niczym – kłamie jak z nut i pokazuje, abym siadła bliżej niego.

Odkładam menu, ponownie wślizguję się w jego ramiona. Nadchodzi kelnerka i przerywa potyczkę na szeptach pomiędzy Rose a Connorem.

Zamawiamy pieczonego indyka i wodę, wracam myślami do sekretu, który dzielą Lo i Ryke. Może dotyczyć wszystkiego. Po odejściu kelnerki Rose zwraca się ku Ryke'owi i wyciąga z torebki białą kopertę.

– Nigdzie nie udało mi się znaleźć twojego adresu, więc nie mogłam ci tego przesłać do domu. – Podaje mu zaproszenie na gwiazdkowy bal charytatywny. – Czy Ryke to twoje przezwisko? Nie mogłam cię znaleźć w żadnej książce teleadresowej.

– Drugie imię – odpowiada obojętnie. Wyjmuje kremową kartkę z napisem złotą kursywą. – Nie mogę iść. – Ledwo rzucił na nią okiem.

– Dlaczego? – pyta zasepiony Lo. Odkąd zdecydował się rzucić picie, Ryke stał się jego opoką. Jego nieoficjalnym opiekunem. Wiem, że bardzo by chciał, aby Ryke się tam zjawił, między innymi ze względu na obecność ojca. – Chodzi o artykuł? Niedługo powinieneś go skończyć,

prawda?

– Nie, oddałem go kilka tygodni temu. – Wreszcie nie będzie musiał kłamać. – Dostałem piątkę.

– Prześlij mi kopię – prosi Connor. – Bardzo bym chciał go przeczytać.

– Jasne.

Prawdopodobnie tak długo będzie „zapominał” mu go wysłać, aż wreszcie Connor przestanie prosić.

– Masz jakieś plany na ten dzień? – dopytuje Lo. – Impreza odbędzie się przed Wigilią, więc będziesz miał czas dla mamy.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie – otwarcie o coś proszącego.

Ryke potakuje:

– Dobra, chyba mogę pójść. Dziękuję, Rose.

Składa kopertę na cztery części i chowa w tylnej kieszeni.

Lo się rozluźnia i rozgląda za łazienką. Czy chodzi mu o seks? Odwraca się w moją stronę, jakby czytał mi w myślach, i szepcze łagodnie.

– Naprawdę muszę skorzystać z toalety. Nie pozwól, aby Ryke zjadł moją porcję, kiedy ją przyniosą.

Potem całuje mnie w policzek i znika za niebieskimi drzwiami.

Kulę się na swoim miejscu pod wpływem uważnie mnie obserwujących trzech par oczu.

– Lily – zaczyna Rose, pochyla się nad stołem i splata dłonie. – Lily, dużo ostatnio myślałam, bardzo bym chciała, żebyś ze mną zamieszkała po zakończeniu semestru. Moje mieszkanie jest duże i...

– A co z Lo? – Marszczę brwi i potrząsam odmownie głową. – Nie mogę go zostawić w tej sytuacji. Poza tym studiuje na Penn.

– Zawsze możesz się przenieść – przypomina mi.

Ryke zwraca się ku niej:

– Lo panuje nad sobą.

Rose wpatruje się w niego swoimi żółtozielonymi oczami.

– On jest chory, Ryke. Musi się skoncentrować na sobie, ale nie robi tego, jeśli będzie się troszczył o dobro Lily. Chcę, żeby wydobrzeła, ale jeszcze bardziej pragnę, żeby ona wydobrzeła. Wybacz mi, jeśli na sercu leży mi przede wszystkim zdrowie mojej siostry.

– A ja się opiekuję Lo. Chcę najpierw wypróbować ten sposób. Słuchaj, przez ostatni tydzień było dobrze...

– Tak, jest trzeźwy, ale czy Lily się zmieniła? Czy zaczęła chodzić na

terapię lub ograniczyła seks?

– Hej, przestańcie – proszę, lecz mój głos ginie w ich rozemocjonowanej dyskusji.

Nie powinni omawiać mojego życia seksualnego w Lucky's. Mogę już nigdy nie wykrzesać z siebie odwagi, żeby tu wrócić.

– Ma plan – odparowuje Ryke. – Musisz tylko uwierzyć, że kocha Lily.

Ma plan? Czy to na ten temat się porozumiewali?

– Jaki plan? – chce wiedzieć Rose.

Ma plan? Dlaczego nikt mi o nim nie powiedział?

– Zamierza ją ograniczać i stopniowo zmniejszać jej dostęp do pornografii.

Szczęka mi opada, a moja siostra kiwa głową z aprobatą.

– Co?! – krzyczę.

Najbardziej jestem zaniepokojona tym, że Lo omawiał szczegóły naszego życia erotycznego właśnie z Rykiem.

– Chyba nie omawiałeś tego z Lo? – pytam go.

Odpowiedź ma wypisaną na twarzy. Kiedy Ryke wtargnął w moje życie w bibliotece i przekonywał, że spróbuje pomóc Lo, skorzystałam z okazji. Powiedziałam mu o nałogu Lo. Jeżeli złożył podobną ofertę Lo, to ten na pewno ją przyjął.

Niezmieszany Ryke patrzy mi prosto w oczy.

– Opowiedział mi o większości twoich brudnych sekretów.

– O mój Boże – mamrocę i z paniką w oczach patrzę na Rose: „Co mam zrobić?”.

Obrzuca Ryke'a gniewnym spojrzeniem w moim imieniu.

– To sprawa osobista.

– Tak? Cóż, faceci są tak samo gadatliwi jak dziewczyny. Może powinnaś o tym pamiętać, zanim padniesz przed kimś na kolana.

Connor się wtrąca:

– Już dobrze, wszyscy muszą się uspokoić. Mam wrażenie, że gapią się na nas inni goście. No już, Rose, opanuj się. – Chwyta ją za ramię i pomaga wstać. – Wyjdźmy na chwilę na zewnątrz.

Rose podnosi się sztywno z miejsca i wymierza w niego palec:

– Cieszę się, że pomagasz Lo, ale przysięgam: jeśli skrzywdzisz moją siostrę...

– Rose – Connor ponagla ją do wyjścia.

– Nigdy bym celowo nikogo nie skrzywdził.

Connor spogląda na niego:

– Po prostu przestań gadać.

Rose chaotycznie coś mówi, lecz Connor za każdym razem znajduje właściwą odpowiedź, co wyraźnie ją uspokaja przed wyjściem na zewnątrz. Przynajmniej na tegoroczny bal znalazła partnera, który nie jest gejem.

Mniej więcej w tym samym czasie przynoszą nasze jedzenie, lecz tylko Ryke i ja zostaliśmy przy stole. Żadne z nas nie rusza swojej porcji.

– Nie chcę, żeby ktoś mnie ograniczał. Teraz nie chodzi o mnie.

– Zawsze chodziło o ciebie. Gdybyś już na początku mi powiedziała o waszej umowie, o tym, jakie wiedziecie życie, nie byłbym na ciebie taki wkurzony za to, że przestałaś pomagać Lo. Przepraszam.

– On musi się skupić na sobie – przypominam Ryke'owi.

– Lily... – Opiera łokcie na stole i pochyla się. – Wszystko robicie razem. Towarzyszycie sobie na każdym etapie życia. Jeżeli ta terapia ma się powieść, to nie możesz się cofać, podczas gdy on pójdzie do przodu.

Martwię się jeszcze bardziej. Sposób, w jaki Ryke to powiedział... Lo może się zmienić w inną osobę. Stanie się kimś zupełnie nowym, kimś, kto już nie będzie pasował do mnie. Może wyrośnie z moich rytuałów i znajdzie kogoś, z kim stworzy nowe. Nie podoba mi się taka przyszłość, ale przede wszystkim pragnę, aby się wyleczył.

– Rozumiesz, o czym mówię? – pyta mnie.

– Tak – potakuję. – Dobrze, spróbuję.

Nadal jest spięty.

Ściągam ze złością brwi.

– Nie wierzysz mi, prawda?

– Nie, ale miło było usłyszeć, że jesteś gotowa spróbować.

– Umiem walczyć.

– Cóż, zobaczymy, jaka jesteś twarda. – Opiera się o siedzenie. –

I Lily... szczerze liczę, że mnie cholernie zaskoczysz.

Ja też.

Lo jest na tyle miły, że ogranicza mnie stopniowo. W ostatnim tygodniu nie uprawialiśmy ostrego seksu. Wczoraj wyrzuciłam połowę pornosów, ale nadal mnie kuszą. Zamiast poddawać się pokusie, łykam kilka tabletek nasennych, żeby odlecieć, zanim zacznę myśleć o seksie.

Najgorzej jest nocą. Endorfiny się uaktywniają, jedyne, o czym mogę myśleć, to żeby osiąść Lo w jakiejś nieprzyzwoitej pozycji.

Ale się staram. Nie mam wyjścia.

Boję się zostawać sama. Boję się, że zacznę się dotykać lub pod wpływem impulsu zadzwonię po żigolaka. Ogarnęła mnie taka paranoja, że opuściłam większość zajęć. Obawiam się, że w następnym semestrze będę musiała powtórzyć trzy z pięciu, na które się zapisałam. Lepsze to niż oszukiwanie Lo i siebie.

Lo niewiele sypia. Rzuca się i przewraca na łóżku w środku nocy do tego stopnia, że wybudzam się mimo tabletek nasennych. Oczekuję, że skutki odstawienia picia zmniejszą się, będzie łatwiej, ale tak się nie dzieje. Czasami zastanawiam się, czy będzie się z tym zmagał całe życie. Potem zdaję sobie sprawę, że być może ja też podzielę jego los.

Towarzyszę Lo i Ryke'owi na bieżni. Głównie dlatego, że nienawidzę być sama, a Rose ma w tym tygodniu egzaminy końcowe. Swoje zdałam wczoraj. Cóż, tak jakby, nawet się nie pofatygowałam na biologię i zarządzanie.

Z ekonomii pewnie dostanę dwóję, lecz da mi to okazję do poprawki. Wygląda na to, że zostanę w college'u na dodatkowy semestr.

Rozkładałam się na ławce na trybunie i bawię się nowym aparatem, który podarowała mi Rose. Oprócz seksu nigdy nie miałam żadnych zainteresowań. Robienie bezmyślnych zdjęć wypełnia mi część pustki. Łapię w obiektywie chłopaków w czasie ćwiczeń rozgrzewających na trawie. Obaj mają na sobie koszulki z długim rękawem i spodnie od dresu, śmieją się i przekomarzają. Pstrykam im zdjęcie, na którym śmieją się jednocześnie.

Są do siebie bardzo podobni. Obaj mają brązowe włosy, choć Ryke'a są nieco ciemniejsze. Brązowe oczy, choć Lo są bardziej bursztynowe. Opalenizna Ryke'a schodzi wraz z nadchodzącą zimą, jego skóra przybiera odcień irlandzkiej karnacji Lo. Mogliby być braćmi, lecz Ryke ma szersze ramiona, bardziej kwadratową szczękę i węższe usta.

Kiedy zaczynają biec, Ryke szybko rusza sprintem, Lo podąża za nim i w ciągu kilku sekund dogania go. Ścigają się ostro, z dużą prędkością, buty miarowo uderzają o czarną bieżnię. Ryke, w znacznie lepszej formie, wysuwa się o dwa kroki do przodu, ale Lo utrzymuje własne tempo.

Biegają tak, jakby nic nie było w stanie ich zatrzymać. Przyglądam się

Lo i powoli zaczynam dostrzegać nową przyszłość. Jawi się jeszcze za mgłą, ale wygląda jaśniej i lepiej.

Zastanawiam się, czy jest w niej miejsce dla mnie.

Niektóre dni są złe. Na kilka godzin przed przyjazdem do hotelu, gdzie odbędzie się gwiazdkowy bal charytatywny, podejrzewam, że ten dzień będzie bardzo zły.

Lo spał zaledwie pół godziny ostatniej nocy, chodził bezmyślnie po pokoju, dopóki nie zdecydował się zadzwonić do Ryke'a. Gadali przez dwie godziny. Nic jednak nie było w stanie go uspokoić. Być może chodzi o planowaną rozmowę z ojcem, w której zamierza się przyznać do rozpoczęcia odwyku. Martwię się jednak, że jest coś jeszcze.

Przed wyjściem do kuchni dwa razy stracił cierpliwość, kiedy wspomniałam o szkole. Zapytałam go o ocenę z zarządzania, które oczywiście oblałam. Odpowiedział, żebym się martwiła powtórzeniem zajęć w semestrze wiosennym i przestała być wścibska. Nie byłby taki nieprzyjemny, gdyby wszystko było w porządku.

Rose nałożyła mi makijaż przed lustrem. Mam już na sobie śliwkową suknię z długimi koronkowymi rękawami. Ona w końcu kupiła tę szafirową, choć przymierzyła jeszcze dziesięć innych. Bal składa się z dwóch części. Najpierw zasiądziemy do kolacji z pięciu dań przy okrągłych stołach. Potem ludzie biznesu wejdą na podium i podziękują wszystkim za szczodrość tej nocy. Później zacznie się przyjęcie, w czasie którego goście będą popijać koktajle i przechadzać się po sali balowej, aby rozmawiać i nawiązywać kontakty.

Kiedy bywamy na takich imprezach z Lo, zwykle ustawiamy się koło baru i zadajemy kelnerom najbardziej wstydlive pytania, żeby poznać ich reakcję. To wstrętne i pewnie niegrzeczne, lecz robimy to dla zabicia czasu. W tym roku zamierzam pochodzić wokół bez celu. Co również nie brzmi zachęcająco.

Zgodnie z definicją punktualności Connora Cobalta przyjeżdżamy godzinę przed czasem. Ryke prostuje krawat i nerwowo rozgląda się po pustej sali, gdzie tylko kelnerzy poprawiają różane stroiki na środku stołów i kończą zawieszanie światełek w kształcie sopli.

- Byłeś już na takiej imprezie? – pytam go.
- Tak, ale nie w tym kręgu towarzyskim.

Lo wierci się bardziej niż zwykle. Drżącą ręką przeczesuje włosy.
– Muszę się napić. – Pociera oczy i jęczy.
– Wytrzymasz – pociesza go Ryke. – Hej, co cię gryzie?
– Nic – odpowiada ze złością Lo. – Nie chcę teraz rozmawiać. Nie gniewaj się, ale pogawędki z tobą nie pomogły mi w ciągu dnia. Migrena rozsadza mi czaszkę.

Wyciągam do niego dłoń, patrzymy na siebie. Mam złe przeczucia.

– Chcesz...?

– Nie – mówi Ryke do nas obojga. – Nie.

Rzucam mu gniewne spojrzenie.

– To nie twój interes. Cały dzień nie oglądałam porno.

Nie dodaję jednak, że całe popołudnie spędziłam z Lo w łóżku, i to nie na spaniu.

– Gratulacje – z przekąsem odpowiada Ryke. Rzuca Lo kamienne spojrzenie. – Nie rób tego.

– Pomagam jej.

– Wiesz, że nie.

Chciałabym powiedzieć, że to ja mu pomagam. Lecz Lo już podjął decyzję. Kładzie mi dłoń na plecach i wyprowadza z sali w kierunku recepcji hotelowej.

Wyciąga portfel z kieszeni.

– Proszę pokój – mówi do recepcjonisty.

Kołyszę się na piętach. Tak.

Po tym, jak opuszcza mnie namiętność, czuję ból całego ciała. Wziął mnie od tyłu, ostrzej niż zwykle, i podobało mi się, kiedy się to działo. Teraz żałuję tej pozycji, intensywności tego aktu i przede wszystkim podsunięcia mu pomysłu.

– Która godzina? – pyta Lo, biorąc zegarek ze stolika nocnego. – Cholera. – Szybko zsuwa się z łóżka, na podłodze leży kołdra, a prześcieradła są dziwnie poskręcane. – Wstawaj, Lil.

Leżę nieruchomo z głową na poduszce. Może wtopię się na stałe w prześcieradło.

Lo pochyła się nad łóżkiem, przekręca głowę tak, że patrzy mi prosto w oczy:

– Wstawaj.

Rzuca mi w twarz sukienkę.

Biorę ją i podnoszę się do pozycji siedzącej. Próbuję wciągnąć ją przez głowę, lecz osłabione mięśnie ramion odmawiają posłuszeństwa.

Lo wskakuje w spodnie, odnajduje swoją białą koszulę.

Wolałabym tutaj zostać, ale wtedy wrócilibyśmy do punktu wyjścia. Teraz jesteśmy lepsi. Walczę z tkaniną i wreszcie wsuwam głowę przez otwór w sukience. I wtedy widzę otwartą minilodówkę. Może nie tak dużo lepsi.

– Lo... – mówię słabym głosem.

Wsuwa do kieszeni małą buteleczkę tequili. Dlaczego to robi? Wszystko było dobrze. Prawda? Poza porankiem, popołudniem i teraz...

– Lo, czy ty piłeś?

Nie patrzy mi w oczy.

– Nie martw się. Jutro nie będę pił. Potrzebuję teraz czegoś...

– Lo! – krzyczę, wyskakuję z łóżka, bez majtek.

Próbuję zabrać mu butelkę z kieszeni, ale mocno przytrzymuje moje nadgarstki.

– Lily, przestań!

– Ty przestań!

Walczymy na stojąco, aż wreszcie padamy na łóżko. Przyszpila mi ręce po obu stronach ciała.

– Lo! – krzyczę. – Nie możesz tak po prostu odpuścić!

To moja wina. Wiem głęboko w duszy, że to ja doprowadziłam do tej chwili. Wszystko przeze mnie. Wybucham płaczem, dodając kolejnych emocji do i tak dramatycznej nocy. Łagodnie mnie puszcza.

– Proszę, przestań – mówi zdławionym głosem. – Lily... – Delikatnie całuje mnie w usta, w policzek, w nos i w podbródek. – Proszę, jest dobrze. Nic mi nie jest.

– To moja wina – płaczę.

Jego usta wracają do moich, pocałunkiem próbuje odwrócić moją uwagę od bolesnych myśli. Gdybym była zdrowa na umyśle, zrzuciłabym go z siebie. Powiedziała, żeby przestał. Zrobiła coś z pożytkiem dla nas obojga, zamiast pogrążyć nas dalej w tym destrukcyjnym nałogu.

Wsuwa we mnie palce, chwytam prześcieradło, a ramieniem drugiej ręki zasłaniam oczy, które raz dostrzegają coś dobrego, raz coś złego.

Po chwili zamiast jego palców czuję w sobie penisa, zaskoczona jego objętością, wydaję z siebie ostry jęk. Ponownie znajduje moje usta,

całuje mnie i kołysze się we mnie powoli, jakby chciał mnie zapewnić, że wszystko jest w porządku. On jest tutaj. Ja jestem tutaj.

Niczego więcej nam nie trzeba.

I to jest nasze największe kłamstwo.

Bez słowa stoję w windzie, która opada do pierwszego piętra, do sali balowej. Opuściliśmy pierwszą część gali, kolację, miałam wielką ochotę, aby opuścić i drugą, zaszyć się w Drake w łóżku w towarzystwie smutku. Lecz wolę poszukać Rose. Potrzebuję jej.

Lo wiąże krawat i obserwuje na wyświetlaczu numery pięter, które mijamy, zjeżdżając w dół. Rozdziela nas duża przestrzeń, ale również zbyt emocjonalny seks i jego picie. Nie mogłam go powstrzymać od wypicia tequili i zapakowania kolejnej butelki do kieszeni. Jeżeli alkohol miał go wyluzować, to tego nie widać. Ma spięte mięśnie, prawie nie kręci szyją, ustawioną w jednej pozycji: na wprost.

– Dokąd pójdziesz, kiedy dotrzemy na dół? – pytam.

– Muszę porozmawiać z ojcem. – Mruży oczy, przyglądając się migoczącym numerom.

– Może powinieneś najpierw poszukać Ryke'a?

– To nie będzie konieczne.

Przełykam ślinę, dzwoni dzwonek, otwierają się drzwi. Lo energicznie rusza w kierunku sali, z trudem dotrzymuję mu kroku. Za drzwiami zatrzymuję się gwałtownie, oszołomiona widokiem jaskrawych migoczących żyrandoli i tłumem ludzi kręcących się niemalże wszędzie. Pośrodku sali góruje choinka, udrapowana złotym łańcuchem i ozdobami w kształcie jabłek. Po obu stronach podium dwa ekrany przypominają o dobroczyńcach dzisiejszego wieczoru. Hale Co. i Fizzle. Mijam kelnera z tacą pełną różowego szampana.

Lo porywa kieliszek, wychyla go jednym haustem i odstawia na miejsce. Nie mogę go zostawić. Nie w takiej chwili. Przeciskam się między ciałami, sto razy powtarzam „przepraszam” i wytrwale podążam za Lo. Z ogromną determinacją zmierza do określonego miejsca, w jego bursztynowych oczach krystalizuje się lód.

– Lo – proszę, chwytając go za rękę, lecz wymyka się i oddala.

Obawiam się, że jeśli zacznę szukać Rose lub Ryke'a, to stracę go z oczu w tej ludzkiej masie. Wystarczyło, że obejrzałam się ponad

ramieniem, a zyskał nade mną znaczną przewagę. Zanim udaje mi się go dopaść, stoi przed swoim ojcem, ubranym w smoking i z surowym wyrazem twarzy.

Trzymam się na długość ramienia, na tyle blisko, żeby słyszeć każde słowo.

– Unikasz mnie? – pyta Jonathan. – Na ogół wpadasz w środy.

– Miałem trochę spraw do załatwienia.

Jonathan przygląda się Lo badawczo.

– Dobrze wyglądasz.

– Ale nie czuję się dobrze – przyznaje Lo. Kręci głową, oczy robią mu się szkliste. – Nie jest ze mną dobrze, tato.

Jonathan rozgląda się wokół.

– To nie jest miejsce na takie rozmowy, Loren. Porozmawiamy później.

– Nie jest ze mną dobrze – powtarza Lo. – Czy ty mnie słyszysz? Mówię ci, że jest ze mną źle.

Jonathan wypija resztę whiskey, odstawia szklanę na najbliższy stolik. Pociera usta i przysuwa się do syna. Brakuje mi tchu, zamarłam w miejscu.

– Czy próbujesz mnie zawstydzić?

Lo zaciska trzęsące się ręce w pięści.

– Wiesz, że piję, i gównie cię to obchodzi.

– O to chodzi? – Jonathan wykrzywia twarz. – Lo, masz dwadzieścia jeden lat, oczywiście, że pijesz.

– Do utraty przytomności – dodaje Lo.

Dlaczego Jonathanowi tak trudno zrozumieć, że Lo ma problem? Wtedy do mnie to dociera. Być może Jonathan nie pogodził się ze swoim własnym nałogiem.

– Wielu innych też się tak upija. To naturalne, że dzieciaki w twoim wieku nadużywają alkoholu.

– Nie mogę przetrwać dnia bez drinka.

Jonathan ściąga usta.

– Przestań znajdować wymówki dla swoich błędów, przyznaj się do nich jak cholerny mężczyzna.

Istnieje różnica między nadużywaniem alkoholu a uzależnieniem od niego – gdyby ją rozumiał, wiedziałby, że Lo podpada pod tę drugą kategorię.

Robię krok do przodu i sięgam po rękę Lo, lecz opęda się ode mnie.

Jonathan namierzył jakiegoś kelnera i dostał kolejną whiskey. Bierze kilka łyków i kiwa głową w moją stronę.

– To ty naładowałaś głowę mojego syna tymi bzdurami?

Cofam się o krok pod wpływem jego zjadliwego tonu.

– Wiem o tym od dziecka – zwraca się do niego Lo. – Nic nie musiały mi mówić.

– Bardzo w to wątpię.

Jakieś ramię obejmuje mnie w pasie. Podskakuję i napotykam zmartwiony wzrok Rose. Przytulam się do niej i powstrzymuję się, żeby nie rozpłakać się na jej ramieniu.

Ryke, bez tchu, jakby biegł, staje u boku Lo i kładzie mu rękę na ramieniu. Nie obdarza Jonathana nawet jednym spojrzeniem.

– Chodź, Lo – mówi.

Rose próbuje mnie odciągnąć, lecz potrząsam głową i twardo zostaję na miejscu. Coś złego się tu dzieje. Widzę to wypisane na twarzy Jonathana. Staje się bledszy niż jego naturalny irlandzki odcień cery i prawie upuszcza szklanekę z whiskey.

– Co ty tu robisz? – mówi do Ryke’a.

Lo marszczy czoło.

– Znacie się?

Jonathan wydaje z siebie krótkie parsknięcie.

– Nie powiedziałaś mu? – pyta Ryke’a. Spogląda na salę, gdzie ludzie wykazują zaniepokojenie tą sceną. Niezadowolony potrząsa głową i wypija resztę whiskey.

Lo przestępuje z nogi na nogę.

– O czym mi nie powiedział?

– O niczym – odpowiada Jonathan z gorzkim uśmiechem. Odstawia szklanekę i ponownie skupia się na Lo. – Czy to miałeś zamiar mi powiedzieć? Chciałeś mnie obwinić o swoje problemy i stroić fochy jak dziecko?

Ryke nadal stanowczo trzyma rękę na ramieniu Lo, wspierając go tak, jak ja bym nie była w stanie.

– Nie – łagodnie odpowiada Lo. – Gdybym był nastolatkiem, to owszem, mógłbym się tak zachować. Chciałem ci tylko powiedzieć, że zamierzam wytrzeźwieć. – Ciemniej mu oczy, z których wymyka się pojedyncza łza. – Jadę na odwyk. Kiedy wrócę, nie będę cię zbyt często

widywał.

Jedzie do ośrodka odwykowego. Zdaje sobie sprawę, że obecny system – my, razem, kiedy próbuje rzucić alkohol – nie sprawdza się. Mam trudności z oddychaniem. Opuszcza mnie. Na jak długo?

Jonathan bierze ostry wdech i gniewnie patrzy na Ryke'a:

– Ty mu to wbiłeś do głowy?

– Nie – odpowiada. – Pierwszy raz o tym słyszę.

Jonathan ponownie skupia się na Lo.

– Nie musisz jechać na odwyk – mamrocze. – To jakaś pieprzona głupota. – Potrząsa głową. – Zadzwoń do ciebie jutro, dobra?

– Nie – odpowiada Lo. Łzy napływają mu do oczu. – Nie odbiorę, poza tym już mnie nie będzie.

– Nic ci nie jest! – krzyczy Jonathan, uciszając połowę sali. Zerka do tyłu, jakby nagle zdał sobie sprawę ze swojego niekontrolowanego wybuchu. Podchodzi bliżej i mówi ciszej: – Nic ci nie jest, Loren. Przestań.

– Owszem, jest – wtrąca Ryke. – Powtarza ci, że nie jest z nim dobrze.

Płonie mi klatka piersiowa, kręci mi się w głowie, jedyny powód, dla którego jeszcze stoję na nogach, to spleciona z moją ręką Rose – gdybym upadła, pociągnęłabym ją za sobą.

Jonathan ignoruje Ryke'a.

– Dlaczego płaczesz? – pyta syna, w połowie z obrzydzeniem, w połowie z innym, bardziej ludzkim odruchem.

– Nie wiem – odpowiada Lo z nozdrzami rozszerzonymi od powstrzymywania łez.

Jonathan chwyta Lo z tyłu za kark i zbliża do siebie jego twarz.

– Pomyśl o tym – prosi drwiąco, potrząsając Lo.

Ludzie coraz bardziej gapią się na nas. Lo próbuje wyrwać się z uścisku, kładąc dłoń na ramieniu ojca, ale chwyt jest zbyt silny, palce Jonathana mocno wbijają się w delikatny punkt na skórze Lo.

– Przestań – mówię i wysuwam się do przodu, lecz Rose ciągnie mnie do tyłu.

Ryke łapie Jonathana za ramię i uwalnia Lo, który potyka się jak we mgle.

– Co z tobą?! – Ryke wrzeszczy na Jonathana. – Nie, wiesz co? Wiem, co z tobą nie tak. Nigdy się nie zmieniasz. Idź, dalej wierz, jakim to jesteś pieprzonym wspaniałym człowiekiem, ale nie pozwolę, żebyś

zrujnował życie Lo.

Dlaczego Ryke zachowuje się tak, jakby go znał?

– Czy to sprawka Sary? – pyta Jonathan. – Gdzie ona jest? – Rozgląda się po sali w poszukiwaniu nieobecnej matki Lo.

Lo odsuwa się od nich, rzuca spojrzenia to na jednego, to na drugiego, próbując zrozumieć, co ich łączy. Ewidentnie sprawy przybrały obrót, którego żadne z nas nawet nie mogło sobie wyobrazić.

– Nie ma jej tutaj. Nie wie nawet, że rozmawiam z Lo! – wykrzykuje Ryke.

Twarz Jonathana wykrzywia się z bólu.

– Postawiłeś sobie za cel rozdzielenie mojej rodziny? Po tym, co próbowałem dla ciebie zrobić? – Płoną mu oczy. – Mogłem cię zostawić, ale chciałem, żebyś miał ojca.

Chwila, chwila, chwila...

– Nie chciałem ojca – odpowiada Ryke.

Jonathan zgrzyta zębami.

– Nie zwrócisz mojego syna przeciwko mnie, słyszysz?

– Co tu się dzieje? – pyta Lo. – Co się, do cholery, dzieje?

Za plecami Jonathana pojawia się Connor i szepcze mu coś do ucha. Jonathan potakuje, a potem mówi do Lo:

– To nie jest odpowiednia pora. Porozmawiamy później.

Po tym krótkim pożegnaniu Connor ponagla Jonathana do odejścia, aby zakończyć tę kolejną niezręczną scenę.

– Spotkajmy się w holu – rzuca Lo do Ryke’a, nawet na niego nie patrząc.

Razem z Rose idziemy za nimi. Nie mogę się skupić, zbyt wiele myśli kotłuje mi się w głowie. Lecą mi łzy, choć nie wiem, z jakiego powodu. Może sprawiły to mocne słowa Jonathana. Może wyznanie Lo o odwyku. Lub dziwne relacje między Jonathanem a Rykiem.

Zatrzymujemy się w lobby, gdzie podłoga jest pokryta kiczowatym dywanem w romby, a na ścianach lśni złota tapeta, obie te dekoracje jeszcze bardziej oszałamiają mój skołowany umysł.

– Kim ty jesteś?! – krzyczy do Ryke’a Lo. – Tylko, do cholery, już więcej mnie nie okłamuj!

– Uspokój się. Proszę, pozwól mi wyjaśnić. Zaslugujesz na odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Skąd znasz mojego ojca? Skąd on zna ciebie?

Ryke wyciąga dłoń grzbietem do góry w geście przypominającym prośbę o utrzymanie pokoju.

– Sara Hale jest moją matką.

O rany... Jonathan wspomniał o byciu ojcem dla Ryke'a. Czy to spowodowało rozwód? Sara zdradziła go i zaszła w ciążę?

W tej sytuacji Lo i Ryke byliby przyrodnimi braćmi.

Lo chwieje się i podnosi rękę, aby przerwać rozmowę i móc zebrać myśli. Spogląda do góry ze zmarszczonymi brwiami.

– Jesteś bękartem?

Ryke wzdryga się, przecząco kręci głową, na jego twarzy maluje się taki ból, że z oczu płyną mu łzy.

Lo wskazuje na siebie drżącą ręką.

– Ja jestem bękartem?

Ryke potakuje.

Lo wydaje z siebie przedziwny zdławiony odgłos, pragnę podejść do niego, lecz Rose mnie znowu powstrzymuje. Lo wyciera rękawem oczy i głęboko oddycha.

– Pokaż mi swoje prawko – żąda.

Ryke wyjmując portfel z tylnej kieszeni i wysuwa prawo jazdy. Nim poda je Lo, mówi:

– Jesteśmy braćmi. Nie ma znaczenia, który z nas był nieplanowany.

– Podaj mi je.

Ryke wręcza mu plastikową plaketkę, Lo przygląda się wypisanemu na niej nazwisku. Zaciska szczękę, lodowacieją mu rysy.

– Jonathan Ryke Meadows. – Lo śmieje się jak szalony i rzuca prawkiem w Ryke'a, który nie podnosi go z dywanu. – Jak to powiedziałaś? Że co robi twoja mama? – Lo udaje zmieszanie. – Ach, tak. Żyje na koszt twojego ojca. – Lo zagryza dolną wargę i kiwa głową.

– Lo...

Kładzie ręce na głowie.

– Pieprz się – rzuca zjadliwie Lo. – Dlaczego nikt mi nie powiedział? Jesteś synem Jonathana. Sara Hale to twoja matka, ale nie moja, prawda?

– Mama wystąpiła o rozwód, kiedy inna kobieta zaszła w ciążę z Jonathanem. Właśnie się urodziłem.

Wszystko, czego dowiedział się od ojca, okazuje się kłamstwem. Nic dziwnego, że Sara nienawidzi Lo i przeklęła go przez telefon. Jest

owocem zdrady i symbolem rozbitego małżeństwa. Ponownie próbuję do niego podejść, ale Rose znowu mnie zatrzymuje.

Lo płacze rzęsistymi łzami.

– Sara zabrała moje łóżko dla ciebie, prawda?

– Nie wiedziałem, że należało do ciebie.– Moją komodę, pieprzone ciuchy, wszystko to wzięła w ramach ugody i dała tobie. – Lo przyciska palce do oczu. – Dlaczego ukrywali to przede mną?

– Jakieś prawne przeszkody... – Podchodzi bliżej do Lo. – Nie wiedziałem, że istniejesz, aż do piętnastego roku życia. Mama się wygadała w czasie jednej ze swoich gniewnych tyrad. Odwiedzałem Jonathana przez cały czas w klubach golfowych. Nie kłamałem, kiedy powiedziałem ci, że przestałem się z nim widywać. Dziwnie się czułem w jego towarzystwie, szczególnie kiedy zacząłem trzeźwieć. Miałem wrażenie, że czytam mu w myślach. – Pociąga nosem, żeby powstrzymać emocje, lecz ma z tym kłopot, bo Lo całkiem się rozkleił. Oczy Ryke'a robią się coraz bardziej czerwone i opuchnięte.

– Wiedziałaś o moim istnieniu od siedmiu lat? Nie myślałaś o tym, żeby się ze mną spotkać? – pyta z bolesną zadumą Lo. – Jestem twoim bratem.

– Byłeś także tym, który rozdzielił moich rodziców – odpowiada drżącym głosem Ryke. – Przez wiele lat cię nie cierpialem. Mama cię nienawidziła, a ja ją kochałem, więc komu miałem uwierzyć? Potem poszedłem do college'u i nabrałem do niej dystansu. Przemyślałem kilka rzeczy i zaakceptowałem twoje istnienie. Chciałem cię zostawić w spokoju. Uważałem, że Jonathan Hale wychowa cię na jakiegoś bogatego dupka. Ale potem cię spotkałem. – Ryke kiwa głową sam do siebie z oczami pełnymi łez. – Zobaczyłem cię na przyjęciu halloweenowym i od razu wiedziałem, kim jesteś. Kiedy dowiedziałem się o twoim istnieniu, Jonathan pokazywał mi twoje zdjęcia. Zawsze pytał, czy chciałbym cię spotkać. A ja zawsze odmawiałem.

Lo wygląda na zranionego.

– Dlaczego mi wtedy pomogłaś?

– Zrozumiałem, kim bym się stał, gdyby to on mnie wychowywał. Wszystkiego zacząłem żałować. Obwinałem cię, choć byłeś zaledwie dzieckiem, któremu nie poszcęściło się podczas rozdawania kart. Chciałem ci pomóc... za te wszystkie lata, kiedy przyglądałem się z boku. Znałem go. Wiedziałem od matki o tych okropnych rzeczach,

które jej powiedział, bardziej bolesnych niż uderzenie pięścią w twarz. Zrozumiałem, że zostałeś przez tę samą osobę wychowany, a ja nic nie zrobiłem, żeby ci pomóc. – Głos mu się załamuje. Potrząsa głową.

– Więc spotkałeś mnie w końcu – mówi Lo. – Czy jestem tak żalony, jak sobie wyobrażałeś?

– Nie, ale jesteś dupkiem, podobnie jak ja. Chyba naprawdę jesteśmy braćmi.

Lo krztusi się krótkim śmiechem.

– Dlaczego wszyscy ukrywali przede mną prawdę? – Cofa się o krok, ręka Ryke'a zjeżdża z jego ramienia. – Co to za przeszkody prawne?

Ryke przełyka ślinę.

– Według ugody mama musi zachować w tajemnicy nazwisko twojej matki i używać nazwiska Hale, bo inaczej straci wszystko, co przyznano jej w trakcie rozwodu.

Ryke zdecydował się przyjąć panieńskie nazwisko Sary.

– Dlaczego?

– Żeby ojciec nie poszedł do więzienia. Twoja mama miała niespełna siedemnaście lat. Była nieletnia, moja mama mogła go wydać, ale podpisała papiery, które zobowiązały ją do milczenia. Gdyby zmieniła zdanie, wszystkie pieniądze z rozwodu musiałyby przekazać instytucji charytatywnej.

Lo marszczy czoło.

– Czy on ją zgwałcił?

– Nie – szybko odpowiada Ryke. – Nie. Sara bardzo oczerniała Jonathana, ale tego nigdy nie powiedziała. Nie sądzę, żeby kochał twoją matkę, inaczej znalazłby sposób, żeby była obecna w twoim życiu. Uważam, że to była... jednorazowa przygoda. – Przeczesuje włosy ręką.
– Ona chyba zostawiła... – Ma kłopot z wypowiedzeniem na głos słów prawdy. – Ona chyba zostawiła cię po urodzeniu. Nie wiem, dlaczego cię urodziła, ale tak się stało. Wiem natomiast, że nie chciała cię zatrzymać.

Jonathan wziął Lo na wychowanie, kiedy nikt inny go nie chciał.

Sens tych słów powoli dociera do Lo, w reakcji na nie zaczyna się trząść i ma kłopoty z oddychaniem.

– Wszystkim było łatwiej, że nie znałem prawdy, tak?

– Nie byłem pewien, czy Jonathan o wszystkim ci opowiedział – wyznaje Ryke. – Ale po naszym pierwszym spotkaniu już wiedziałem. Nie miałeś zielonego pojęcia, kim jestem.

– Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? – Lo wskazuje na swoją pierś.
– Zasłużyłem na to, żeby poznać prawdę.

– Masz rację. Ale byłeś w kiepskiej formie, Lo. Chciałem ci pomóc. Trochę nakłamałem, żeby się do ciebie zbliżyć. Musiałem nawet olać pokaz Rose ze względu na ojca Lily, który mnie zna. Nie sądziłem wtedy, że jesteś gotowy, by poznać prawdę.

Tata wie? Znał odpowiedzi na wszystkie pytania przez cały czas. Ledwo mieści mi się to w głowie.

Ryke podchodzi do Lo.

– Bałem się, że jeśli się o tym dowiesz, zrobisz sobie krzywdę. Potrafisz to zrozumieć? – Zerka na mnie. – Sądzę, że ty potrafisz.

Lo znowu ociera oczy. Nie może powstrzymać płaczu. Widzę ból ogarniający go jak szarpiące fale, uderzające w niego z wielką siłą, zabierające mu tlen, ostrość widzenia i wreszcie życie. Krzyczy w otwartą dłoń – zły, zraniony, wściekły.

Powoli opada na kolana na dywan i podpira się jedną ręką.

– Lo. – Ryke pochyla się nad nim.

Wyciąga dłoń, lecz Lo odpędza ją jak muchę, z szalonym spojrzeniem.

– Gdzie jest Lily? – pyta z paniką w głosie. – Lily! – Rozgląda się wokół. – Lily! – woła, szukając mnie.

Rose wreszcie mnie uwalnia, biegnę w ramiona Lo. Mocno mnie ściska, płacze na moim ramieniu, ciężko oddycha.

– Jestem przy tobie – zapewniam go cicho. – Już dobrze.

Kiedy podnoszę głowę, widzę, jak Rose wymienia zaniepokojone spojrzenia z Rykiem.

Wreszcie do mnie dociera. Boją się naszej bliskości. W ich mniemaniu nie dobraliśmy się dobrze.

Przynajmniej – jeszcze nie.

Lo trzyma się mojej sukienki i płacze tak długo, aż brakuje mu łez. Próbuję, modlę się, aby powstrzymać emocje, muszę być silna dla niego. Szepcze do mnie ochrypłym głosem:

– Czuję się tak, jakbym umierał.

– Nie umierasz. – Całuję go w policzek. – Kocham cię.

Po kilku minutach wstajemy i w ciszy zmierzamy na parking, z Rose i Rykiem z tyłu. Przekonuję ich, aby pozwolili nam jechać samym w jednym z samochodów, bo i tak spotkają się z nami w Drake.

Pierwszy do escalade wsuwa się Lo. Potem ja.

– Do Drake – informuję kierowcę, nie zwracając uwagi, kto jest na przednim siedzeniu.

Samochód rusza, odwracam się do Lo, który zakrywa oczy dłonią.

– Nie wiem, co robić.

– Jedziesz na odwyk – zapewniam go, mimo że czuję ciężar na sercu. Wiem, że to najlepsze rozwiązanie. Dla nas obojga.

– Nie mogę cię zostawić. – Opuszcza głowę. – To może zająć wiele miesięcy, Lily. Nie chcę, żebyś była z innymi facetami...

– Będę silna – odpowiadam, biorąc jego ręce w swoje dłonie. Ściskam je delikatnie. – Zapiszę się na terapię.

– Lily. – Jego bolesny głos wbija mi sztylety w serce.

– Przeprowadzę się do Rose.

Zamyka oczy, z których wypływają ciche łzy.

Powstrzymuję się od płaczu, przełykam ślinę.

– Przeniosę się do Princeton, będę na ciebie czekała, póki nie wrócisz.

Lo kiwa głową, starając się to zrozumieć.

– Jeżeli tego chcesz...

– Tego właśnie chcę.

Lo oblizuje wargi i opiera się o mnie ramieniem.

– Przepraszam za dzisiejsze zachowanie. Nie powinienem tak postępować w tym pokoju hotelowym. Byłem przygnębiony, nie chodziło o ciebie. Ja...

– Co się stało?

Znowu się martwię. Jakie wiadomości mogły się okazać na tyle złe, że przerwał odwyk, który dla niego, dla mnie, dla przyjaciół i jego... brata tak wiele znaczył?

– Dostałem rano list z Penn. – Przerywa. – Wyrzucili mnie.

– Co? Nie mogą. Niczego złego nie zrobiłeś. Wybierzemy się do dziekana...

– Lily, opuściłem połowę zajęć. Oblałem praktycznie wszystkie. Mam średnią poniżej dwóji. Mają prawo usunąć ludzi, którzy nie spełniają ich akademickich standardów. Ostrzegli mnie w zeszłym roku, ale gównie to obeszło.

– Co?! – wykrzykuję. Wiedziałam, że dzieje się coś złego, ale byłam przekonana, że ma lepsze oceny niż ja. – Więc... więc przeniesiesz się do Princeton razem ze mną. Możesz to zrobić. Pozwolą ci na to ze względu na nazwisko.

– Nie. Nie wracam do college’u. To nie dla mnie, Lil.

Przeżuwam jego wyznanie.

– Więc co będziesz robił?

– Nie wiem. Zacznę od tego, że wyzdrowieję, okej?

– To dobry pomysł. A co będzie z twoim ojcem? Kiedy się dowie, odbierze ci fundusz powierniczy.

– Nie dowie się. Już zadzwoniłem do biura rekrutacji i poprosiłem, aby go nie informowali.

Oddycham z ulgą.

Samochód podjeżdża do krawężnika.

– Jesteśmy na miejscu, panie Hale.

Czuję, jak sztywnieje mi całe ciało. Ten głos... ten głos nie należy do Noli.

Kierowca lekko skręca ciało w naszą stronę, widzę siwe wąsy, cienkie włosy i okulary na orlim nosie.

– Anderson – z napięciem mówi Lo. Anderson, kierowca Jonathana Hale’a, znany z tego, że na nas donosi. – Proszę, nie mów ojcu...

– Dobranoc – przerywa Anderson z nieszczerym uśmiechem.

Odwraca się do nas tyłem, czeka, żebyśmy wysiedli.

Co też robimy, a ja w głębi serca wiem, że teraz wszystko się zmieni.

Po krótkiej naradzie decydujemy się spędzić tę noc osobno. Zostaje z Rose w Drake, Ryke zabiera Lo do swojego mieszkania w kampusie. O telefonie od jego ojca dowiaduję się od Rose.

Postawił mu ultimatum, którego chcieliśmy uniknąć i baliśmy się przez całe życie. Wracaj na uniwersytet, posprzątaj w swoim życiu albo znikną twoje pieniądze. Jeszcze kilka miesięcy temu Lo wybrałby college, przeniósł się do Princeton lub na stanowy uniwersytet Pensylwanii, wybrałby starą rutynę w nowym otoczeniu. Dzisiaj oboje już wiemy, że w życiu są rzeczy ważniejsze niż luksusy i wypchany portfel.

W czasie śniadania, gdy z trudem rozprawiam się z miską owsianki w salonie, Rose informuje, że Lo olał pieniądze od ojca, co nie budzi we mnie zdziwienia. Rose uważa to za najbardziej bohaterski czyn w jego życiu. Jak na ironię, Lo nie ratuje ani uwięzionej księżniczki, ani dziecka z pożaru – po prostu zrobił tak, żeby ratować siebie. Być może również dla ratowania naszego związku, lecz głównie dla siebie. I to jest najlepszy powód. Pomimo strachu odczuwam wielką dumę.

Za kilka dni będę musiała wykrzesać z siebie podobną odwagę.

Siostra kładzie mi rękę na ramieniu.

– Wpadnie tu, żeby zabrać trochę swoich rzeczy. Wyjeżdżają w południe.

Wielki ciężar opada mi na piersi, ale i tak potakuję. Już wcześniej uzgodniliśmy, że jak najszybciej powinien wyjechać do ośrodka odwykowego. Obawiamy się, że w przeciwnym wypadku zmienimy zdanie, przekonamy samych siebie, że to zły krok, bo moglibyśmy sami się z tym uporać, tu na miejscu. Oczywiście to nieprawda. Już próbowaliśmy, skończyło się na tym, że Lo sięgnął po tequilę, a ja próbowałam go powstrzymać swoim ciałem.

Rose przysiadła koło mnie na kanapie, więc przesuwam się nieco, aby zrobić jej miejsce.

– Jak się masz? – pyta i zbiera moje krótkie włosy, żeby zapleść je w warkocz.

Potrząsam głową. Brakuje mi słów. W ciągu jednej nocy Lo stracił

fundusz powierniczy, dowiedział się o kłamstwie ojca i o swoim bracie. Jesteśmy tak mocno związani, że czuję z powodu tego oszustwa taki ból, jakby chodziło o mnie.

Jak to możliwe, że Jonathan tak długo okłamywał Lo? Chciałabym go potępić za ukrywanie prawdy, ale jakoś nie jestem w stanie. On kocha Lo. Bardziej, niż się wydaje. Kocha go tak, że zdecydował się go wychować, choć mógł go porzucić. Boi się odwyku Lo, bo to mu przypomina, że nie sprawdził się jako ojciec, że Lo oddalił się od niego. Sądzę, że Jonathan wierzy w powrót Lo, kiedy zabraknie mu pieniędzy, kiedy zda sobie sprawę z trudnego życia klasy pracującej. I być może Lo wróci. Lub pożegna ojca na zawsze.

– Na początku będzie ci ciężko – mówi Rose, spinając warkocz. – Ile czasu najdłużej spędziłaś bez niego?

Ponownie potrząsam głową.

– Nie wiem... może z tydzień.

Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, ale to prawda. Jakbyśmy byli całe życie małżeństwem, które nagle musi się rozstać. Wiem, że to dla naszego dobra, lecz świadomość tego jest bolesna jak świeża rana.

Rose głaszcze mnie po plecach, odwracam się, by spojrzeć jej prosto w oczy. Martwi się o mnie bardziej, niż myślałam. Okazuje się na koniec, że to nie chłopak mi pomógł.

Tylko moja siostra.

Biorę ją za rękę.

– Dziękuję. – Czuję wzbierające łzy. – Nie wiem, czy poradziłabym sobie bez ciebie.

Uzgodniłyśmy z Rose, że nie powiemy o moim uzależnieniu ani rodzicom, ani pozostałym siostram. Ten problem nie jest łatwy do zaakceptowania, nie chciałabym spędzać dni na usprawiedliwianiu swojego nałogu. Skoro Rose zgodziła się z moim rozumowaniem, to znaczy, że podjęłam dobrą decyzję.

– Poradziłabyś sobie. Jeszcze nie teraz, ale dojdziemy do tej chwili.

– Boję się. – Boli mnie gardło, mam trudności z przełykaniem. – A jeśli go zdradzę? Jeśli nie dam rady poczekać?

Ściska mi dłoń.

– Poczekasz. Przewycięzysz to, a ja będę ci w tej drodze towarzyszyć.

Ocieram policzki, obejmuję ją i długo przytulam. To moje „dziękuję” i „przepraszam”.

- Kocham cię – szepczę jej do ucha.
- Głaszczę moje włosy.
- Ja też cię kocham.

Stoję na chodniku przed Drake i czekam na Lo. Płatki śniegu całują moje policzki. Ludzie ubrani w świąteczne stroje zmierzają na bożonarodzeniową mszę lub przyjęcia. Słupy latarni obwiązano sznurami kolorowych lampek, na naszym budynku zainstalowano świerkowe wieńce z czerwonymi zamszowymi kokardami. Miasto jest w nastroju świątecznym, ja – w żałobnym.

Na krawężnik wjeżdża Ryke swoim czarnym infinity. Wrzuca do środka torbę Lo i zamyka bagażnik. Po ciemnych kręgach pod oczami i zmęczeniu w oczach domyślam się, że Lo ma za sobą bezsenną noc. Sprawia wrażenie pokonanego i wykończonego. Dzieli nas metrowa odległość, zastanawiam się, które z nas zrobi pierwszy krok, jeśli w ogóle.

– Co powinniśmy sobie powiedzieć? – Biorę wdech. – Żegnaj?

– Nie. – Lo potrząsa głową. – To nie jest pożegnanie, Lil. Zobaczymy się.

Nie wiem nawet, do którego ośrodka odwykowego jedzie. Ryke nie chce mi dać adresu, więc ufam, że to bezpieczne miejsce, i wyobrażam sobie, że może niezbyt odległe.

Odwzajemniam się nikłym uśmiechem, z desperacją powstrzymuję płacz. Jednak kiedy widzę łzy spływające po policzkach Lo, załamuję się. Pociągam nosem.

– Nie zmieniaj się za bardzo – proszę go.

Boję się, że kiedy wróci, już nie będzie pasował do mojego życia. Przerośnie mnie, a ja zostanę w miejscu, samotna.

– Zmienię tylko te złe cechy – odpowiada. Robi pierwszy krok. Potem następny. I kolejny. Aż czubki naszych butów się stykają, a jego palec muska mój policzek. – Zawsze będę należał do ciebie. Nie zmienią tego ani czas, ani odległość, Lily. Musisz w to uwierzyć.

Kładę palce na jego twardej piersi i gładzę strzałę naszyjnika.

– Nigdy nie chciałem cię opuścić – czuję pod palcami, jak unosi się jego pierś – i narazić na ból, Lil. Powinnaś wiedzieć, że... to jest najtrudniejsza rzecz, jaką muszę zrobić w życiu. – Oblizuje wargi. – To

trudniejsze niż odmówienie ojcu, odrzucenie pieniędzy, to tutaj mnie zabija.

– Nic mi nie będzie – mamroczę i bardzo staram się sama uwierzyć w te słowa.

– Na pewno? – pyta z powątpiewaniem. – Bo ja cię widzę zapłakaną, rzucającą się z boku na bok w łóżku. Widzę, jak krzyczysz, żeby ktoś cię zaspokoił, lub modlisz się do Boga o zakończenie tego bólu. Biorę winę za to na siebie.

– Przestań. – Biorę wdech, ale nie mogę spojrzeć mu w oczy. – Proszę, nie myśl w ten sposób.

Otwiera usta, w pierwszej chwili zakładam, że zwolni mnie z przyrzeczenia. Powie, że mogę go zdradzać, że mam pozwolenie. Zamiast tego zalewa się łzami.

– Czekaj na mnie. – Za tymi słowami kryją się niepewność i ból. – Chciałbym, żebyś na mnie poczekała.

Ktoś mu to podsunął. Zerkam ponad ramieniem, Rose zakrywa usta ręką i patrzy szeroko otwartymi oczami. Ryke ma twarde spojrzenie, z którego nie mogę nic wyczytać.

A więc to pomysł Lo.

Wie, że tylko wtedy podejmę zaciekłą walkę, gdy będę miała coś do stracenia.

Próbuję coś powiedzieć, ale nie znajduję właściwych słów.

Lo przyciąga mnie do siebie i obejmuje.

– Kocham cię. – Całuje mnie w czoło, opuszcza ramiona, pozostawia niemą i załamaną na krawężniku. Kiwa głową w kierunku Rose. – Zajmij się nią.

Rose odpowiada:

– A ty zajmij się sobą.

Potakuje ponownie, a ja czekam, żeby jeszcze raz na mnie spojrzeć.

Nie patrzy jednak w moją stronę.

– Lo – wołam.

Położył rękę na ramie drzwi samochodu. Waha się, zanim odwraca się do mnie.

Otwieram usta, gotowa wyrazić w jednym ciągu wszystkie swoje uczucia: „Kocham cię. Zaczekam na ciebie! Jesteś moim najlepszym przyjacielem, pokrewną duszą i kochankiem. Jestem z ciebie dumna. Proszę... wróć do mnie”.

Uśmiecha się z nadzieją.

– Wiem.

Potem wsiada do samochodu i zamyka drzwi. Infinity włącza się do ruchu.

I znika z pola widzenia.

Podziękowania

Przede wszystkim pragniemy podziękować tym, którzy wspierali *Podwójną namiętność* w procesie tworzenia. Rodzinie, przyjaciołom, a także uwielbianym, poważanym, kochanym z całego serca kolegom blogerom i społeczności czytelników. Wszystkim Wam składamy gorące podziękowania i przesyłamy uściski. Tym wirtualnym i rzeczywistym, bo dla nas znaczą tyle samo.

Każdy, kto cierpi na uzależnienie lub podejrzewa, że może je mieć, powinien najpierw przyznać się do tego problemu. W drugiej kolejności może próbować z kimś porozmawiać. Ważne, że jako czytelniczki i kobiety będziemy się wzajemnie wspierać. Uzależnienie kobiet od seksu to skomplikowany temat. Pomiedzy destruktywną seksoholiczką (jaką jest Lily) a zwykłą poszukiwaczką nowych wrażeń przebiega cienka granica. Jeżeli będziemy świadome istnienia tej granicy, to pomożemy innym kobietom odkrywać ich seksualność bez potępiania ich. Wszystkie jesteśmy siostrami, cieszymy się, że będziemy wspólnie przeżywać to, czym natura nas obdarowała. Chłopaki, którzy przeczytacie tę książkę, pamiętajcie: was też kochamy!

Dziękujemy wszystkim!

¹ Koktajl składający się z szampana lub wina musującego i soku pomarańczowego (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Lily (lilia), Poppy (mak), Daisy (stokrotka), Rose (róża).

³ Skrócona nazwa Uniwersytetu Pensylwanii.

⁴ Saks Fifth Avenue – sklep z luksusową odzieżą w Nowym Jorku.

⁵ Liga Bluszczowa (Ivy League) – grupa amerykańskich ekskluzywnych szkół wyższych, w tym Uniwersytetu Pensylwanii, gdzie przyjmuje się studentów również ze względu na ich pochodzenie.

⁶ Amerykański serial telewizyjny.

⁷ Koktajl z whiskey z dodatkiem soku z limonki lub cytryny i syropu cukrowego.

⁸ Amerykański quiz międzyuczelniany lub międzyszkolny na tematy ogólne.

⁹ Środek poprawiający koncentrację; zawiera amfetaminę.

¹⁰ Skrótowiec pochodzący od słów „związanie” i „dyscyplina”, „dominacja” i „uległość”.

¹¹ Postać z amerykańskiego serialu telewizyjnego *Wyspa Gilligana* popularnego w latach sześćdziesiątych.

¹² Popularny sok warzywny.

¹³ Bernard Williams (1929–2003) – angielski filozof moralności.

¹⁴ Uniwersytet Browna w Providence w Stanach Zjednoczonych, należący do Ligi Bluszczowej.

¹⁵ Amerykańska sieć sklepów zajmująca się sprzedażą i zakupem lekko znoszonej odzieży.

¹⁶ J.Crew – amerykańska marka klasycznej codziennej odzieży, preferowana przez lepiej zarabiających.

¹⁷ W Stanach Zjednoczonych picie alkoholu w miejscach publicznych dozwolone jest od 21 lat.

¹⁸ Centra Kontroli i Prewencji Chorób w Stanach Zjednoczonych, agencja federalna.

Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Marzenna Reyher
Redakcja: Pracownia 12A
Korekta: Pracownia 12A, Agnieszka Trzeszkowska-Bereza

Projekt okładki: Anna Gaik-Czasak
Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © Andreas Gradin/Shutterstock

Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-6171-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo